

Joani Wiluorunen  
H. Kaalemius, Aaccus, To wi Kaace,  
Mikkieen, Dolvats, as  
Marionnen  
u. wrytawon apocastika  
Judeen Bivory

Gilco, Jwa 27. 11. 1836 r.

KRÓL BOLEŚCI



K S. A L E K S A N D E R P A W Ł O W S K I  
P L E B A N J O D Ł O W I E C K I

# K R Ó L B O L E Ś C I

## NAUKI O MĘCE PAŃSKIEJ

Opracował

T A D E U S Z B I R E C K I

Dyrektor Związku Caritas  
Archidiecezji Wileńskiej

Nie rozumiałem, żebym co umieć  
między Wami miał, jedno Jezusa  
Chrystusa i tego ukrzyżowanego.

*I. Kor. II, 2.*



I N S T Y T U T W Y D A W N I C Z Y M A R I A N U M  
W I L N O , U L . M E T R O P O L I T A L N A 1

Nihil obstat. Wilno, dnia 8 stycznia 1935.— Ks. Stanisław Zawadzki.  
Imprimatur.— Wilno, dnia 18 stycznia 1935.  
(L. S.) † Romualdus, Archiepiscopus Metropolita Vlnensis.  
N. R. 21/35. Ks. Jan Ostreyko, Notariusz Kurji.



Copyright Instytut Wydawniczy Marianum

Drukarnia Marianum, Wilno



W. Ks. ALEKSANDER PAWŁOWSKI



## O D W Y D A W C Y

Zmarły w dniu 27 lutego 1932 roku w woni świętości, pleban parafji Jodłówka w diecezji przemyskiej, ks. Aleksander Pawłowski, pozostawił duży zbiór rękopisów, zawierający w szkicach i notatkach przeszło tysiąc kazań, nauk i przemówień okolicznościowych, które wygłaszał w swojej i sąsiednich parafjach niedzielami i świętami oraz w czasie różnych obchodów, uroczystości i zebrań w ciągu kilkadziesiąt lat swojego pasterzowania.

Niezwykłe obszerny zbiór tych rękopisów nie mógł być jednak wydany w całości wobec niemożliwości opracowania go do druku w ciągu tak niewielkiego czasu, oraz wskutek braku na ten cel jakichkolwiek środków finansowych.

Pragnąc jednak zepoznać jak najszersze koła Przewielebnego Duchowieństwa i wiernych z świątobliwym życiem i pismami tego polskiego Vianney'a, pomimo braku funduszu, zdecydowałem się wydać drukiem pierwszą ich część— Nauki o Męce Pańskiej— licząc na skuteczność modlitw ks. Aleksandra, zanoszonych do Boskiej Opatrzności.

Dzieło to natrafiło na ogromne trudności i uciążliwe warunki wydawnicze. Mimo to pracy oddałem się serdecznie, usiłując z zadania wywiązać się wedle sił i środków. Za braki i niedokładności z tego powodu powstałe, gorąco przepraszam.

Kończąc te kilka słów przedmowy, poczuwam się do obowiązku złożyć gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy chętnie służyli mi swą pomocą i światłą radą przy wydaniu niniejszej książki, przedewszystkiem zaś Prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, ks. D-rowi Michałowi Sopoćce oraz XX. Magistrom: Stanisławowi Eljaszowi, Michałowi Sucharewiczowi, Wojciechowi Seredzie i innym. Dzię-

kuję również ks. Prof. Aleksandrowi Szerlągowskiemu z Jaworowa za łaskawe użyczenie do tej pracy rękopisów Sługi Bożego.

Wreszcie muszę podnieść zabiegi młodziutkiego i bardzo jeszcze ubogiego Instytutu Wydawniczego Marianum, który — pamiętny tego, że pierwsze swe kroki stawiał wedle wskazań świętobliwego Autora tego dzieła — uczynił wszystko, by nauki te ujrzały światło dzienne, wskazując wielu duszom nowe, jasne drogi, wiodące do Boga.

Pisałem w Wilnie, w uroczystość  
Najświętszej Maryi Panny Gromnicznej  
1936 roku.

*Tadeusz Birecki*

## SŁOWO WSTĘPNE

W dziejach kaznodziejstwa należałoby wprowadzić osobny rozdział, poświęcony działalności ludzi świętych, którzy tutaj zajmują stanowisko całkiem osobliwe.

Aczkolwiek bowiem zewnętrzna forma ich kaznodziej-  
skich opracowań często pozbawiona bywa wybitniejszych znamion krasomówczych, to jednakowoż z tych opracowań wioną jakieś nadprzyrodzone wonie, a proste ich słowa tają w sobie jakąś dziwnie krzepiącą pożywkę. Tajemnicy rzeczy szukać należy w tem, że autorami tych opracowań bywają właśnie ludzie święci, którzy działają tutaj nie tyle potęgą żywego słowa, ile raczej siłą swego wewnętrznego życia.

Do tego rodzaju kaznodziejów należy np. święty proboszcz z Ars, ks. Jan Vianney, oraz przyrównywany do niego, niedawno zgasły autor niniejszego zbioru kazań, bogoboyny proboszcz z Jodłówki, ks. Aleksander Pawłowski.

Jeśli żywotopisarze obu świętobliwych kapłanów wykryli wiele stycznych ich cnotliwego życia, to jeszcze więcej takich podobieństw wykryćby można w ich sposobie przemawiania. Dlatego kazania ks. Aleksandra Pawłowskiego, nazywanego polskim Vianney'em, słusznie zalecić należy, jako rzeczy wielkiej wartości wewnętrznej, mogące posłużyć naszym kaznodziejom nie tylko może, jako rzeczywiste wzory kaznodziejskich opracowań, ile raczej jako źródła świętych natchnień apostołskich.

*Ks. Władysław Staich*



## KS. ALEKSANDER PAWŁOWSKI

PLEBAN JODŁOWIECKI — POLSKI VIANNEY

Módlmy się za Polskę, a w pierwszym rzędzie o wyniesienie na ołtarze świętobliwych Rodaków.

Dobroć Boża, która dała tyle wzorów doskonałości dla każdego stanu, dostępnego dla chrześcijanina, zachciała go też dać kapłanom i nauczycielstwu polskiemu w osobie, zmarłego przed trzema laty w woni świętości, ks. Aleksandra Pawłowskiego, ubogiego plebana jodłowieckiego, byłego nauczyciela szkoły w Dembowcu.

Ks. Aleksander ujrzał światło dzienne w Dembowcu pod Jasłem 29 czerwca 1865 r. jako syn ubogich mieszczan tamtejszych, krawca Kajetana i Anieli z Kozubów.

Z pięciorga dzieci był trzecim. Dwie starsze siostry Marje, zmarły przed przyjściem na świat Aleksandra; siostra Forentyna zmarła w 6-ym roku życia w czasie epidemji cholery w 1873 r.— najmłodsza zaś, Emilja, żyje obecnie w rodzinnem miasteczku Dembowcu.

— Mieliliśmy gruntu półtrzecia morga—pisze żyjąca jeszcze siostra ks. Aleksandra — ale to było bardzo zaniedbane; nasza mama wydzierżawiała po stajanku ludziom — bo sama nie mogła pracować, gdyż była chorowita. Krowy też nie mieliśmy, a nędza w domu była nie do opisania. Oleś sam pasał krowy u wuja swójego Antoniego Kazuba poza nauką szkolną, za co nam dawali czasem mleka.

Mama nasza była tak biedna, że do kościoła nie często chodziła, bo nie miała w czem; ani obuwia nie miała, ani ubrania odpowiedniego. W dzień powszedni częściej poszła. Nas uczyła



pacierza i żebyśmy byli posłuszni, słuchali w szkole i dobrze się uczyli. Pamiętam, że ciągle nad nami płakała; czuła, że żyć nie będzie, bo była bardzo słaba.

Nad biedną naszą mamą najwięcej miłosierdzia okazywał ks. proboszcz Kopestyński. Nietylko w naturze, opale i jedzeniu pomagał, ale wspierał także pieniężnymi datkami na ubranka dla dzieci.

Ojciec nasz był kiedyś człowiekiem szlachetnym i dobrym. Gdy jednego roku woda zabrała nam cały majątek w płótnie, którym handlował, popadł w rozpacz i rozpił się, wynosząc wszystko z domu na wódkę. Nawet do kościoła przestał chodzić. Czasem gdy wytrzeźwiał, płakał nad sobą i przyrzekał, że pić już więcej nie będzie. Zapominał jednak o przyrzeczeniach i przy pierwszej okazji upijał się dalej.

Wskutek pijaństwa przeziębził się i z choroby tej już się nie wyleczył.

Oleś i ja płakaliśmy zwykle nad naszą niedolą, a zwłaszcza nad tem, że nie mogliśmy, jak to było u sąsiadów, nawet do kościoła chodzić z rodzicami.

A on bardzo lubił chodzić do kościoła. Zawsze i wszędzie sprawował się wzorowo — był spokojnym i poważnym nad wiek swój.

Największą radością Olesia było, gdy na odpust Św. Bartłomieja nakupił sobie obrazków. Miał ich wiele w książce, którą ojciec zabrał z domu i sprzedał na wódkę. Dziecko nie mogło utulić się z płaczu po stracie najdroższych rzeczy, zwłaszcza pamiątek pilności.

Oleś był dzieckiem bardzo pobożnym, modlił się zawsze gorąco, z nabożeństwem wielkim i namaszczeniem usługiwał do Mszy św. Mając lat dziesięć przystąpił do pierwszej Komunii św. Świętą chwilę tę często w życiu przypominał, a rocznicę jej gorąco i pobożnie obchodził.

Od pierwszych dni nauki w miejscowej szkole w Dembowcu — pisze dalej siostra — Oleś uczył się wzorowo. Pamiętam, jak nieraz po powrocie ze szkoły opowiadał mamie czego się uczył, co ksiądz katacheta opowiadał i t. d. Był spowodu swojej

pilności i przykładnego sprawowania się bardzo lubiany i stawiany innym dzieciom za wzór.

Pewnego razu przed Bożem Narodzeniem przyszedł do nas p. Garbacki, który uczył Olesia, z opłatkami. Gdy go zobaczył zwrócił się do matki z prośbą by oddała go na dalszą naukę do miasta, bo szkoda aby się dziecko tak mądre zmarnowało. Gdy matka usprawiedliwiała się, że z powodu wielkiego ubóstwa tego uczynić nie może, zostawił na stole pewną kwotę na książki dla Olesia i zaznaczył, że chłopca bez nauki zostawić nie można — trzeba będzie uczynić wszystko aby mógł się dalej uczyć.

Najserdeczniejszym pragnieniem Olesia było kształcić się dalej w naukach. Pasąc raz bydelko swego wuja na polu, płakał przy matce, że go nie mogła posłać do gimnazjum. Widząc to matka miejscowego proboszcza, skierowała biedną kobiecinę do swego syna, ks. prałata Kopestyńskiego, który zaopiekował się chłopcem i dopomógł do oddania go na naukę w Jasle.

Ponieważ nie było z czego opłacać utrzymania, donosiła mu matka chleb i omastę do miasta lub dosyłała przez „okazję“. A kiedy pewnego razu w zimie, przez czas dłuższy nie mógł doczekać się chleba, wybrał się Oleś pieszo w dwumilową drogę do domu, ale już matki nie zastał przy życiu. Gdy wchodził do miasta, spotkał ludzi wracających z jej pogrzebu z cmentarza.

Zbolały, złamany, głodny i zmarznięty wrócił do miasta, gdzie przy pomocy dobrych ludzi otrzymał kilka lekcji i małe stypendjum, z czego się sam utrzymywał i dopomagał młodszej siostrzyczce, bo dwoje ich zostało sierotami.

Najwięcej jednak dopomógł mu wspomniany już wyżej ks. Kopestyński. On to przyjechał sam do Jasła, oddając osieroczonego chłopca niejkiej p. Repczyńskiej, która przyjęła go do swego domu, polecając mu w zamian za utrzymanie pomaganie w nauce jej synowi. Tu dopiero Oleś znalazł prawdziwą opiekę i kierunek w stawianiu pierwszych kroków na świecie. O dobrodziejstwach tych, zwłaszcza o ks. Kopestyńskim, pamiętał zawsze ks. Aleksander.

Zachował się notesik z jego czasów gimnazjalnych, w którym notował, wiele, kiedy i kto mu pomagał. W brewiarzu stale nosił spis swoich dobrodziejów, o których w modlitwach kapłańskich codziennie pamiętał do końca życia.



Przez cały okres studjów gimnazjalnych w Jaśle, Oleś wyróżniał się z pośród wszystkich uczniów. Cały dzień schodził mu na pracy. Wstawał raniutko, modlił się, rozmyślał, usługiwał do Mszy świętej. Bardzo często przystępował do stołu Pańskiego. Po śniadanku skromnem biegł do kościoła pokłonić się Panu Jezusowi, skąd następnie na lekcje do szkoły. Wieczorem zastanawiał się nad tem jak przeżył dzień ubiegły i modlił się gorąco do Najświętszej Panny, do której miał od dziecięcia szczególne nabożeństwo.

— Odwiedzając Olesia w Jaśle w czasie jego nauki w gimnazjum — czytamy w relacji siostry Ks. Aleksandra—widziałam u niego intencje do Serca Pana Jezusa, kiedyto, lat temu przeszło pięćdziesiąt, nabożeństwo to nie było jeszcze szerzej znane i praktykowane.

Pewnego razu wręczył mi nową książeczkę do modlenia: „Upominek dla młodzieży“, nakazując mi, abym się z niej modliła.

Od dziecka ćwiczył się sam w skupieniu i w żarliwej pobożności, a czynił to tem goręcej, gdy patrzył na zło w domu i obrazę Boską, jakie działy się z powodu słabości ojcowskich.

Bardzo piękne wspomnienia z czasów gimnazjalnych w Jaśle podaje nam kolega szkolny Sługi Bożego, ks. Profesor Józef Gayda z Jasła. Oto jego słowa:

— Oleś pochodził z bardzo ubogiej rodziny mieszczańskiej z Dembowca, przeto od wczesnej młodości utrzymywał się sam z lekcyj, udzielanych młodszym uczniom.

Ponieważ nie uznawał żadnych zbytków, przeto grosz ciężko zapracowany starczył mu na przyzwoitą stancję i dobre ubranie; zawsze czyściutki, zawsze pięknie ubrany. A ponieważ lekcje dawał zawsze w domach lepszych, więc też wcześniej nabral wykwintnych form towarzyskich.

Był on młodzieńcem bardzo przystojnym. Wzrostu średniego, silny brunet, włos czarny, rozdzielony starannie z lewej strony — twarz bardzo świeża, rumiana, rysy regularne, więcej „owal“; oczy ciemne — żywe — wyraz twarzy miły, spokojny, nieco uśmiechnięty — nigdy ponury, nigdy zgryźliwy.

Bo Oleś to był anioł w ludzkim ciele.

Nikt go nie widział podnieconym, złośliwym, nikt nie słyszał z ust jego słowa mniej skromnego, dwuznacznego — nigdy obelga, nigdy przewisko, tem mniej przekleństwo.

Ale Oleś to nie był odludek. On sam najlepszy kolega, towarzysz, kochany przez kolegów, sam kolegów kochający — owszem — to pierwsza figura między kolegami; on nami kierował. Co Oleś zarządził, to być musiało, czy to składka, czy wycieczka, czy zebranie, czy jakiś obchód uroczysty.

Proście: — Olesiu, zrób zadanie, przetłumacz; pożycz pieniądze — nigdy nie odmówił.

Odnaczał się Oleś wybitnymi zdolnościami, to też przez cały czas studjów gimnazjalnych był uczniem najlepszym, celującym — tak zwanym prymusem. Oprócz przedmiotów szkolnych uczył się już wcześniej języka francuskiego, którym całkiem biegłe władał już jako gimnazjalista, ale się tem nigdy nie chwalił ani popisywał.

Po maturze, którą zdał, naturalnie, z odznaczeniem (4 czerwca 1886), zapytałem go:

— Olesiu, naco się wybierasz? Odpowiedział śmiało i otwarcie: — Na teologję!

Ja mu na to: — Po co tam idziesz? nie wysiedzisz!

— Wysiedzę! — odpowiedział. Niestety — tuż przed wyjazdem do Przemysła z końcem września 1886 r. zachorował na tyfus. Choroba przeciągnęła się do Bożego Narodzenia, studjów rozpocząć już nie mógł. Stracił rok.

Od 1 lutego 1887 r. objął posadę nauczyciela ludowego w Dembowcu, aby darmo nie siedzieć, a w tymże samym roku w jesieni został ponownie przyjęty w poczet alumnów seminarjum biskupiego w Przemysłu.

Pracując jako nauczyciel ludowy w dembowieckiej szkole, w której sam kiedyś naukę rozpoczynał, zaoszczędził sobie tyle, że uporządkował swoje sprawy rodzinne i miał na podróż do Przemysła i na pierwsze wydatki w seminarjum.

Studja teologiczne odbył w Przemysłu, gdzie pod każdym względem celował, zwłaszcza w nadzwyczajnej dobroci, przedwzrostnej prostocie, ujmującej grzeczności i głębokiej pobożności. W ogniu zaś cierpień i trudów, już od lat dziecięcych dojrzewał jako wielki Sługa Boży.



Wyświęcony na kapłana w 1891 r.znaczony zostaje na wikariusza do Rokietnicy pod Przemysłem, gdzie pod okiem świątobliwego plebana, ks. Michała Rosickiego, przez lat ośm zaprawia się w służbie kapłańskiej, czyniąc wiele dobrego dokłał siebie. Ubóstwo miłował całym swoim sercem kapłańskim. Co uzbierał z kolend, intencji mszalnych lub za posługę duchowną, obracał na kościół i ubogich twierdząc, że grosz kapłański winien służyć jedynie chwale Bożej i potrzebującym.

Gdy przybyła do niego w odwiedzin siostrzenica, zastała go bardzo chorego. Przeziębł się, bo w czasie mrozów chodził do szkół w lekkim kleryckim płaszczku. Nie było zaco sprawić nowego, bo przy sobie grosza nie miał.

Pracy parafjalnej oddał się ks. Aleksander z apostolską gorliwością ku wielkiemu zadowoleniu tak parafjan jak i ks. proboszcza; między nim bowiem a młodym wikariuszem wytworzył się bardzo serdeczny i przyjacielski stosunek. Ks. Aleksander nietylko z całym oddaniem się spełniał swoje obowiązki na niwie duszpasterskiej, ale jak umiał i mógł, starał się podeszłemu w latach plebanowi ulżyć w kłopotach domowych i gospodarskich. Szkół, a zwłaszcza godzin religji pilnował skrupulatnie.

Między dziećmi i młodzieżą ks. Aleksander czuł się zawsze najlepiej, nigdy się na nic nie uskarżał, nie widać też było po nim znużenia lub jakiegokolwiek zdenerwowania. Zwłaszcza bardzo pięknie i podniośle przygotowywał dziatwę do pierwszej Komunii świętej. Liczne świadectwa władz tak duchownych jak i świeckich, listy i pamiątki różne, najlepiej stwierdzają rzetelność i namaszczenie w pracy kapłańskiej i katechetycznej, którą pełnił jak najdokładniej, a że był zdolny i pracowity, więc i wysoce umiętnie.

Patrząc na życie i czyny ks. Aleksandra, już wówczas trudno było zrozumieć, skąd w tym początkującym kapłanie było tyle roztropności i doświadczenia, jakie dopiero z wiekiem przychodzi.

Nie też dziwnego, że bardzo smucili się i boleli parafjanie Rokietnicy, gdy po ośmiu latach pobytu wśród nich, władza duchowna odwołała do sąsiedniego miasteczka Pruchnika, znanego szeroko w Polsce, gdyż w niem ujrzał światło dzienne wielki

jałmużnik narodu polskiego i wychowawca, świątobliwy ks. Bronisław—Bonawentura Markiewicz, założyciel polskiego zakonu św. Michała Archaniola i zakładów wychowawczych dla sierót w Miejscu—Piastowem. W parafji pruchnickiej, pełnił ks. Aleksander obowiązki wikariusza, obsługującego filjalny kościółek w Jodłowce.

Pięć kilometrów oddalona od Pruchnika leży wspomniana wioska, początkami swemi sięgająca niepamiętnych czasów. Ongiś leżała ona wśród nieprzebytych puszczy i lasów, z których dziś niewiele pozostało. Miejscowość ta położona jest bardzo malowniczo, ale niedostępnie, zwłaszcza z wiosną i w jesieni wskutek górzystych dróg i błota. Mało ktoby wiedział o niej, gdyby nie znajdował się tam na Górze Świętej Maryi piękny kościółek murowany z cudownym obrazem Matki Boskiej Pocieszycielki i Orędowniczki, który od wieków był i jest celem licznych pielgrzymek pobożnego ludu z okolic i bardzo dalekich nieraz stron.

Cudowny obraz ten umieszczony był pierwotnie w ozdobnej kapliczce na drzewie w lesie, tuż przy uroczej krynicy „cudownej studziencie“. Zczasem, gdy coraz liczniejsze pielgrzymki napływały do tego cudownego miejsca, lud okoliczny wybudował mały kościółek z kamieni, w którym odprawiane było nabożeństwo w czasie odpustów.

Prawdopodobnie cudowny obraz ten pochodzi z zamku starożytnego rodu Herburtów z Dobromila. Do Jodłówki, względnie do lasów jodłowieckich, dostał się w czasie wojen szwedzkich. Widocznie sama Matka Najświętsza wybrała sobie to miejsce na swoją stolicę łask.

W 1864 r. ks. Piotr Gerad, wikariusz pruchnicki, wielki czciciel cudownej Paniunki Jodłowieckiej, zbudował tu z ofiar okolicznego ludu nieduży kościół murowany, który obecnie służy jako parafjalny. Do tego to kościółka, wśród kilkudniowych wspaniałych uroczystości i nieprzeliczonego napływu pielgrzymek przeniesiony został w 1871 r. cudowny obraz i umieszczony w wielkim ołtarzu. Wówczas to i kościół został poświęcony, a konsekrowany w 1907 r. pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszenia. Później ustanowiono tam parafję, której pierwszym plebanem zamianowała władza duchowna ks. Pawłowskięo.



Do Jodłówki przybył ks. Aleksander jak misjonarz—pod gołe niebo, bo prócz kościoła na polu opuszczonego, starej kamiennej kaplicy i „cudownego źródła“, nad którym królowała kiedyś cudowna Panienska i Lekarka ludu, nic tam więcej nie było.

Bez żadnych środków do życia, zamieszkał na stacji w chacie wieśniaczej, dorabiając się z trudem od najmniejszej rzeczy. Pracowitością, niezmordowaną i wytrwałością, przy pomocy Najświętszej Panienski Jodłowieckiej, doszedł do tego, że kościółek powiększył, odnowił i odmalował, sprawił piękne ołtarze i sprzęty kościelne, oraz wybudował kapliczkę nad „cudowną studzienką“, z której woda wielu chorym cudownie do zdrowia pomogła. Stanęła też obok kościoła i uboga plebanijka, którą świątobliwy pleban otoczył pięknym ogrodem ze sadem i wzorową pasieką, gdzie sobie wypoczywając po trudach, cichutko pracował zdala od wszelkiego gwaru.

Starając się o zewnętrzną rozbudowę parafji, najwięcej pracy i trudu wkładał w jej budowę wewnętrzną. Był to bowiem pasterz niezmordowany, wielki kierownik dusz, niestrudzony spowiednik i katecheta. Swej ubogiej Jodłówki pilnował z iście macierzyńską troskliwością, nigdzie nie wyjeżdżając, chyba z posługą duchowną do sąsiednich parafji.

Do pełnienia swoich obowiązków kapłańskich zawsze przygotowywał się z największą skrupulatnością. Wolne od zajęć w kościele i parafji chwile, obracał na studia i czytanie książek i pism, na które grosza nigdy nie żałował. Pozostawił po sobie w nich cały swój majątek. Zwłaszcza dzieła Ojców Kościoła były jego umiłowaniem. Kazania, które wygłaszał, odznaczały się szczególniejszą jasnością i przestępczością obok głębokości myśli i gorącego uczucia miłości Boga i bliźnich.

Ludzi do siebie dziwnie pociągał. Kochał wszystkich i dla wszystkich był niewypowiedzianie dobry i życzliwy. Każdy radby się jego modlitwom polecić, to też można często go było widzieć jak przy ołtarzu modlił się gorąco nad głową chorego. Na msze św. przynoszono mu lub przesyłano ofiary z dalekich nieraz stron z wielką ufnością i wiarą, że Matka Boska Jodłowiecka wysłucha proszących za jego wstawiennictwem.

Piękną charakterystykę Sługi Bożego podaje jego długolet-

ni sąsiad i przyjaciel, X. Wawrzyniec Motyl, proboszcz pruchnicki: Ś. p. ks. Pawłowski przeszedł przez życie tak cichutko, tak bez rozgłosu, tak mało zaprzętał sąsiadów swą osobą swemi trudnościami, swojemi przeżyciami wesołemi czy smutnemi, że wydaje się, jakoby nie umarł, lecz, że dalej w swoim pustkowiaku zacisznie pracuje. Gdyby się zechciało uchwycić podłoże jego pracy w kościele czy poza nim, podstawę, na której opierał swe stosunki domowe, parafjalne, sąsiedzkie, czy społeczne, źródło, skąd czerpał siły do pracy, do wyrobienia wewnętrznego, do nie załamania się w dzisiejszych czasach, słowem do swej wartości moralnej, sądzę, że najwłaściwszem będzie przyznać, iż ś. p. ks. Aleksander, oparł swe życie i wcielił w swe życie te króciutkie słowa: *mitis et humilis corde*.

*Mitis*, quia *humilis* w stosunku do parafjan. Stosunek ten nie był łatwy, gdyż rozsiadło się tu „Wyzwolenie“, a że nie był gorszący, to tylko dlatego, że ś. p. Oleś był *mitis et humilis*, gdyż nie jest uczeń nad Mistrza. *Mitis* w pracy parafjalnej; parafja niewielka, lecz rozrzucona po górach, dlatego praca utrudniona, gdyż ś. p. ks. Aleksander nie łaknął i nie znał ulgi i rozrywki dla siebie i dlatego był w pracy niezmordowany.

*Mitis* w chorobie, która go w ostatnich latach często i boleśnie dotykała. *Humilis* w stosunkach ze sąsiadami. Umysł to był niepośledni, rozwinięty i łaknący wiedzy, to też ś. p. ks. Pawłowski miał wiedzę, zwłaszcza fachową i starał się ją pogłębiać, lecz nigdy się ze swą wiedzą nie narzucał, braków innych nie wytykał, a powodzenia uznawał i podnosił. Temi rysami charakteru zyskiwał szacunek serca, niemi rozbrajał swych przeciwników, gdyż skoro zamierzał się przenieść na probostwo do Jawornika polskiego, ci, co mu najbardziej utrudniali pracę parafjalną, prosili go, aby ich nie opuszczał.

Pamiętając na słowa psalmisty: „Ortano tu eris adiutor—sierocie ty będziesz pomocnikiem“ stał się wielkim jałmużnikiem ubogich, chorych i sierót. Dzień Sądu Pańskiego wykryje kiedyś, wiele ten pokorny Sługa Boży zdziałał dobrego w swem życiu, a jeżeli zadaniem i treścią życia każdego kapłana poświęcenie się dla drugich, o ileż tego poświęcenia, ile zaparcia samego siebie widzimy w całym życiu ks. Aleksandra. Pracowity ponad siły, pokorny i cichy, oddany jedynie swoim obowiązkom—dla



siebie nie wymagający żadnych przyjemności, nie dbający o względy ludzkie, o nikim źle nie myślący ani mówiący—zupełnie oddany Bogu i parafji, dla której był nie tyle pasterzem, ile raczej aniołem opiekuńczym. Biednym rozdawał chleb i zboże, pogrzeby odprawiał bezinteresownie, płaczących i smutnych pocieszał jak mógł, rozbijając swą dobrocią nawet swych wrogów, których z powodu agitacji wywrotowej miał niemało, zwłaszcza wśród młodszych, którzy wrócili z wojny. Znał myśli innych, odgadywał ich życzenia mimo, że nieraz wiele musiał znieść od tych, którym czynił najwięcej—niejedno też wycierpiał, a zawsze w tajemnicy, w cichości, przed Bogiem się tylko użalając, aby nikogo nie zasmucić, nie zmartwić.

— W poświęceniu i trosce o uświęcenie dusz swoich owieczek—pisze długoletnia penitentka Sługi Bożego, Rozalja Pieśniakówna—był niezmordowany. Kiedy chorowała pewna kobieta na suchoty, a mieszkała nie bardzo daleko od kościoła, ks. Aleksander codziennie zanosił jej Pana Jezusa, nie czyniąc tem nikomu zakłopotania. Stół miał przygotowany, a przy świetle latarki kościelnej udzielał chorej Komunii św. Nawet domownicy nie musieli czekać, gdy mieli w polu robotę. Uszczęśliwiona kobieta, sama później mnie wyznawała, że „teraz dopiero poznaję życie i ogromnie żałuję, że mając tak blisko kościół, nie korzystałam z tylu łask Bożych“. Opatrzona Panem Jezusem na śmierć, w wielkiej pobożności oddała Bogu swą duszę.

Pewnej niedzieli w czasie wielkiego postu, ksiądz kanonik nasłuchawszy się od świtu spowiedzi wielkanocnej—miał pół głowy zawiniętej, opuchnięte oko i cały był skostniały od zimna—miał dwie msze z kazaniem rano i na sumie odprowił, upadając prosto ze znużenia. Tak się złożyło, że w tę niedzielę przyniosłam na Mszę św. od SS. Służebniczek z Rączyny, które miały gorące nabożeństwo do Matki Boskiej Jodłowieckiej i wielką ufność do Jego modlitwy.

Kiedy mu wręczyłam ofiarę, pyta mnie, czy się chcę spowiadać— a miałam to szczęście mieć go przez 25 lat spowiednikiem i kierownikiem duchownym. Ja choć pragnęłam być u spowiedzi, widząc go tak umęczonym, nie miałam odwagi o to prosić, więc mówię: — ksiądz kanonik taki zmęczony, to

kiedy indziej przyjdę. A on mi na to:—Ja przecie i tak spowiadam, to się już więcej nie zmęcę... I tak się wypowiedziałam.

Innym znów razem, w czasie oktawy Bożego Ciała, nie byłam u Komunii świętej. Gdy mnie tylko spotkał po wyjściu z kościoła, z jakimś dziwnym smutkiem zwrócił się do mnie ze słowami:—Nie byłeś dziś, Róziu, u Pana Jezusa?..

Tak mu gorąco zależało na każdej Komunii świętej. Ile to razy długo po sumie nie opuszczał konfesjonalu dla kilku osób choć był sam na parafji, naczczo, umęczony i wyczerpany. W konfesjonale też, jak żołnierz na posterunku, upadł na drzwiczki omdlały, skąd wyniesiono go na łożo śmierci.

Nigdy go jednak nie widziałam zniechęconego; zawsze usłużny, przystępny, serdeczny choć cierpiący, bo zdrowia nigdy nie miał. Przed kilku laty ciężko zaniemógł w Wielką Sobotę. Gdy się na drugi dzień o świcie rozpoczęła rezurekcja, prosił by mu drzwi otworzono na kościół, aby mógł widzieć procesję i łączyć się ze swoimi parafjanami w holdzie Jezusowi Zmartwychwstałemu.

A z jakim to namaszczeniem i świetnością były obchodzone u niego wszelkie święta i uroczystości kościelne, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone święta, majowe, czerwcowe i październikowe nabożeństwa, roraty itd.

Mimo tylu trosk, cierpień i przykrości, jego wewnętrzne szczęście i spokój przebijały się w radosnem, miłym spojrzeniu, przedziwnej dobroci i pogodzie oblicza, udzielajacem się tym z którymi obcował. Jakiś czar od niego promieniował—świętość jaśniała na jego twarzy, odbijała się w każdym ruchu.

Wiary tak był wielkiej, że nadzwyczajne łaski ludziom wypraszał. Miłość Boża rozpięła jego serce kapłańskie, tak, że nie mógł nieraz mówić. Źródłem jego świętobliwości i tego przedziwnego uroku jaki go cechował, było gorące nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, utajonego w Sakramencie Ołtarza—Niepokalanej Bogarodzicy i Świętych Patronów naszych, o czem świadczą czyny jego życia, oraz jego nauki i pisma technące seraficzną miłością.

Największą opieką otaczał zawsze cudowny obraz Matki Boskiej Jodłowieckiej, do której miał dziecięce nabożeństwo. W ostatnich latach zabiegał gorąco o uroczystą koronację tego



obrazu, ze względu na niezliczone łaski i cuda, jakich tu wierni doznają od wieków, przybывая ze wszystkich stron, nawet z poza granic Polski i z Ameryki. „Wieluż stąd, którzy tu przyszli Maryę błagać w smutku—pisze sam Sługa Boży—odeszło pocieszonych; ileż, co tu przybyli błagać o zdrowie dla chorych dzieci, wrócili do domu i zastali zdrowe swe pociechy—ilu tu ciemnych przejrzało, chorobami połamanych kalek wróciło do domu o własnej mocy, umierających do zdrowia wróciło... Jest tu w tem miejscu świętem palec Boży, jest tu potęga Maryi, która to miejsce sobie obrała i chce, aby chwała Jej rozchodziła się stąd szeroko w świat i dlatego tak wszystkim tu cudownie kieruje“.

Ksiądz Aleksander to Jej wielki czciciel, apostoł i syn. Cześć Maryi była słodkością jego jasnej duszy. Z różańcem nigdy się nie rozstawał; z nim jechał do chorego, z nim szedł szarą godziną do kościoła z latarką, aby tam u stóp Przenajświętszego Sakramentu i Jej cudownego obrazu wynurzyć swą miłość, ukoić swe cierpienia i troski. A gdy dawano mu bogate parafje, nie porzucił swej ubogiej Jodłówki, tłumacząc się przed najbliższymi, że umarłby na serce, gdyby mu przyszło pożegnać się z tą Matką Boską cudowną.

Pierwsze i ostatnie swoje kazanie poświęcił Niepokalanej Bogarodzicy; przetrawione one były największą miłością i najserdeczniejszą gorliwością o Jej chwałę. Przeczuwając bliską śmierć w ostatniem swoim kazaniu na Niepokalane poczęcie N. M. P. w 1931 r. gasnącemi słowami wlewał całą duszę swoją w serca parafjan, podkreślając, że ostatni raz do nich przemawia. Wzruszenie było tak wielkie, że kościół cały zanosił się od płaczu.

Wszystkie swoje czyny i sprawy, dnie i noce, ze łzami cudownej Pani Jodłowieckiej oddawał w ofierze. Ilekroć razy był w kościele, zatrzymywał się tam, gdzie na tłach królewskich, jaśniej Jej postać cudowna — cały oderwany od ziemi, cały wpatrzony w Jej obraz, który o ile mógł, pocałunkami okrywał... Ale nie sam tylko płał takim nabożeństwem gorącym, także parafjan swoich i pątników wzywał do szerzenia czci Błogosławionej Dziewicy, stwierdzając na każdym kroku, że to Ona jest Królową i Panią naszej Ojczyzny, Opiekunką parafji

i tego cudownego miejsca — najczulszą Pocieszycielką i Orędowniczką ludu.

Był on też doradcą, współzałożycielem i pierwszym kapłanem Instytutu Niepokalanej Królowej Polski — Marianum, który działalność swoją u stóp Jodłowieckiej Paniienki rozpoczął w Zielone Świąta 1928 r. Ostatnie swe lata planował ks. Aleksander poświęcić temu dziełu, długoletnia jednak choroba wyczerpała resztę Jego sił w pracy parafjalnej, przy której swego świątobliwego żywota dokonał. Dobrzy parafjanie wynieśli swego pasterza na łożo śmierci z konfesjonału, w którym upadł omdlały z cierpienia i osłabienia.

Wielki kapłan ten, żarliwy bogomódlca i głęboki teolog, należał do cichych i pokornych pracowników na niwie Pańskiej, którzy nie szukają siebie ani swojej korzyści, ale Jezusa Chrystusa szukają i rozdają Go wiernym, dlatego za życia są nieznanymi, a dopiero po ich śmierci Bóg sam świadectwo o nich daje. I nasz Sługa Boży przeszedł przez życie swoje nikomu prawie nieznanym, aż dopiero teraz, po śmierci, ze zdziwieniem dowiaduje się świat, że tam na południu Polski, wśród gór i lasów, przy ubogim, wiejskim kościółku, przez kilkadziesiąt lat pasterzował kapłan według Serca Bożego — którego porównują z świętym proboszczem z Ars, Janem Vianney'em.

Z długotrwałej choroby nerek i wątroby, wywiązała się cukrzyca, sprawiająca nadzwyczaj dotkliwe cierpienia. Litość brała, patrząc na jego męki. Nigdy jednak ani słowa żalu czy skargi — przeciwnie, tu dopiero ukazała się wielka jego dusza, gdy będąc sam ciężko cierpiącym w szpitalu w Jarosławiu, lub w swojej parafji, podnosił się z łóżka, aby posłużyć innym chorym gdy brakło kapłana. Na dwa miesiąca przed śmiercią, w grudniu 1931 r. ostatniemi siłami dobywając, odprawiał codziennie o świcie roraty. Ubierając się do mszy św. siadał na krześle, nie mogąc się utrzymać na nogach. Gdy mu siostrzenica (prowadząca gospodarstwo) zwracała uwagę, że powinien zostać w domu, odpowiadał zasmucony: — Kościoła mi żalujesz?.. To już pewnie ostatnie moje roraty — ty tego, moje dziecko, nie rozumiesz..

Bóg wołał go do siebie... nie pomogły zabiegi lekarzy. Ostatnią spowiedź odbył przed kolegą swoim ks. Fussem. Pana



Jezusa przyjmował do ostatnich dni klęcząc i modląc się nieustannie. Na kilka godzin przed śmiercią poprosił o brewjarz — chciał się modlić, a gdy nie mógł znaleźć przypadającego na ten dzień officium, upadł zmęczony na poduszkę, żaląc się do obecnych.—Już nie poradzę... Umierał dziwnie spokojnie, jakby zasypiał — widocznie Matka Najświętsza ukoili ostatni ból swojemu słudze wiernemu, bo w Jej dzień sobotni, 27 lutego 1932 roku, o świcie, gdy jutrzienka ukazała się na niebie, poszedł w górna krainę oglądać światłość Bożą i ucałować stopy swojej Królowej i Pani, której wiernie przesłużył całe swoje życie ziemskie.

Stało się to w dzień imienin Sługi Bożego, w uroczystość św. Aleksandra.

Jak ubogie i święte było życie księdza Aleksandra, tak ubogo i święcie go zakończył. Świadczy o tem najwymowniej list ś. p. świątobliwego biskupa przemyskiego, Anatola Nowaka który wraz z pieniędzmi nadszedł przed samą śmiercią Sługi Bożego; oto jego treść:

„Dowiedziałem się o poważnej chorobie Waszej Wielebności od Wielebnego Księdza Ludwika Fusa. Odprawiłem we czwartek mszę św. w Waszej intencji i nadal będę Was polecał w modlitwach, aby Pan Jezus, któregoście codzień przyjmowali, i ta Matka Najświętsza, Cudowna, którejście stróżem byli, raczyła to dać co ku pokojowi Waszemu, polecając modlitwom Waszym całą diecezję. A wiedząc, żeście umiłowali ubóstwo ewangeliczne, posyłam Wam 400 zł. na kurację wraz z pasterskim błogosławieństwem. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

† *Antoni Nowak*  
Biskup Przemyski ob. 1ac.

Nie znaleziono też po śmierci żadnego testamentu, bo ubogi pasterz nie miał czem rozporządzać.

Ks. Aleksander już za swego życia uważany był za świętego, to też pamięć jego otoczyła zaraz po zgonie taka woń świątobliwości, jaka zwykła towarzyszyć tylko prawdziwie wielkim Sługom Bożym.

Nad grobem modlono się nie za niego, lecz do niego, jak

tego nie zawahał się zaznaczyć w swoich słowach podzwonnych żalobny kaznodzieja:—To śmiało powiedzieć wam mogę, że mielibście proboszcza świętego!.. a co potwierdził także wyżej już wspomniany ksiądz Biskup Nowak w swym liście do parafjan: „Ufam, że po takim życiu doczesnym, dusza ś. p. księdza Aleksandra weszła do wesela Pana swojego i zażywa odpocznienia wiekuistego, co daje powód do radości i pewności, że mamy nowego Orędownika w niebie..“

Doczesne szczątki księdza Aleksandra złożyli pobożni parafjanie na swym cmentarzu jodłowieckim, aby wśród nich spoczął.

Z bezgranicznem zaufaniem zwracano się za życia ks. Aleksandra do jego szlachetnego, głęboko współczującego serca. On zaś, jak był tu na ziemi najlepszym ojcem dla wszystkich, tak też — są na to pewne znaki — i nadal po ojcowsku opiekuje się z nieba tymi, którzy jego orędownictwu u tronu Bożego się polecają.

Uciekajmy się przeto do dobrego serca tego niezwykłego Sługi Bożego we wszystkich duchowych i doczesnych naszych potrzebach — składajmy wszystkie sprawy [nasze w jego ręce z najgłębszą ufnością, że nas wspomagać i pocieszać będzie, ale módlmy się jednocześnie, by Najwyższy Rozdawca łask przez Swego Namiestnika na ziemi ukazał go światu w królewskim orszaku Nlepokalanej Królowej Polski, jako Patrona Pasterzy i Nauczycielstwa ludu naszego, umieszczając imię jego w szeregach tych, których czcimy na ołtarzach.

*Tadeusz Birecki*

**U w a g a:** Ktoby za przyczyną W. ks. Aleksandra Pawłowskiego otrzymał jakąś łaskę duchowną czy materialną zechce donieść o tem pod adresem: Instytut Marianum — Wilno, ul. Metropolitalna 1. Pod tym adresem można zamawiać żywoty, fotografie i obrazki Sługi Bożego.



## NAUKA O SŁUCHANIU SŁOWA BOŻEGO

(Zamiast przedmowy)

Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody... a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.  
*Mat. XXVIII, 19, 20.*

Co niegdyś świątobliwy starzec Symeon przepowiedział o Dzieciątku Jezus, kiedy Je Najświętsza Panna ofiarowała dnia czterdziestego po narodzeniu w świątyni Jerozolimskiej. „*Ten będzie położon na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak któremu sprzeciwiać się będą*“, (Łuk. 2, 34) to samo i po dziś dzień można powtórzyć o nauce tegoż Chrystusa Pana, ó słowie Bożem, które z ust samego Jezusa pochodzi, że ta nauka, słowo Boże będzie położone na powstanie, ale też i na upadek wielu, którzy mu będą się sprzeciwiać.

Sam Chrystus Pan, jednorodzony Syn Boży, jest owym gospodarzem, który wyszedł z nieba, z chwały, którą miał od Cjca jeszcze przed założeniem świata, i stał się człowiekiem; przyszedł na ziemię, na rolę swoją i na tej ziemi zasiał nasienie, t.j. ogłosił swoją naukę, by to nasienie, ta nauka Jego w sercach naszych przyniosła obfite owoce na żywot wieczny, aby przeszła i przemieniła każdego z nas, oświeciła rozum, serce uszlachetniła, życie poprawiła. A owoc tego nasienia Bożego, to dobre uczynki, któremi życie nasze jaśnieć powinno, to prawdziwe chrześcijańskie życie, którym świecić powinniśmy przed całym światem, aby wszyscy ludzie i źli i niewierni widzieli nasze dobre uczynki i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

I rzeczywiście ta nauka Chrystusa Pana, to słowo Boże, wyszło na powstanie wielu, Ci, o których mówi Pismo Boże, że w ciemnościach siedzieli, zostali przez tę naukę oświeceni; ci, co byli zagrzebani w grzechach, odmienili swoje życie. Przed potęgą słowa Bożego, choć opowiadanego z początku



przez dwunastu ubogich rybaków, uniżyło się bałwochwalstwo, skruszyły się świątynie pogańskie, a na ich ruinach wzniósł się wszędzie krzyż Chrystusowy... To słowo Boże najdzikszych tyranów przemieniło w pokornych baranków, ono wlewało odwagę w świętych męczenników; krótko—słowo Boże, nauka Chrystusowa, odmieniła oblicze ziemi, a niebo nappełniła świętymi.

Lecz też i na upadek wielu stało się słowo Boże — mianowicie, tym, którzy mu się sprzeciwiali, którzy tej nauki nie przyjęli. Sprzeciwili się nauce Chrystusa Pana zatwardziali żydzi i dlatego aż do końca świata zostali odrzuceni od Boga. Znalazło to słowo Boże zacięty opór u wielu tysięcy pogan i dlatego wiele narodów żyje po dziś dzień w pogaństwie, w rozmaitych herézjach, odszczepieństwach, błędzących w ciemnościach śmierci, dla duszy swej gotujących potępienie; znajdowało słowo Boże po wszystkie czasy opór u grzeszników a skutek tego był taki, że w grzechach żyjąc, z grzechami też i w zatwardziałości schodzili z tego świata.

I dzisiaj rozsiewane bywa, i to hojniej niż dawniej, nasienie słowa Bożego, i dzisiaj sam Chrystus Pan, choć nie sam przez się, lecz przez sługi swoje, ogłasza nam Swoją naukę i Swoją wolę. Słowo Boże i teraz nie straciło na swej mocy, bo to słowo, ta nauka wszechmogącego Boga i dzisiaj jest w stanie przemienić, przeobrazić świat cały, jest w mocy przemienić, skruszyć i na drogę pokuty doprowadzić największych grzeszników, bo ma do siebie przywiązaną moc i łaskę Ducha świętego.

Wszakże i dzisiaj trzeba powiedzieć, że jest ono położone na powstanie jednym. a na upadek tym, co mu się sprzeciwiają. Ci, co go słuchają chętnie, z uwagą, odczuwają jego skutek na swych duszach, bo ze słowem Bożem wstępuje łaska Ducha św. w ich dusze. W tem słowie Bożem znajdują oni lekarstwo na grzechy, pociechę na cierpienia, męstwo w pokusach, prawo postępowania w całym życiu. Ci znowu, co go nie słuchają, lub słuchają niechętnie, lub pozwalają sobie je krytykować, naśmiewać się z niego, jakoby już doszli do takiej mądrości i rozumu, że do nich należy osądzać to, co do nich mówi Pan Jezus przez usta duchownych przełożonych, że złych robią się jeszcze gorszymi, zatwardziałościami, już na tym świecie żyją bez błogosławieństwa Bożego, po śmierci czeka ich większa

odpowiedzialność przed Bogiem, bo wyraźnie mówi Pan Jezus: *Gdybym był nie przyszedł i nie mówił im, nie mieliby grzechu; ale teraz nie mają wymówki z grzechu swego.* (Jan. 15, 22).

Trzy są główne warunki do słuchania słowa Bożego z prawdziwym pożytkiem dla duszy:

Przedewszystkiem słuchać go trzeba z najgłębszą czcią i szacunkiem. Jest to najważniejsza rzecz, o której nam, chrześcijanom zawsze pamiętać trzeba. Dlaczego bowiem słowo Boże w dzisiejszych czasach straciło swoją skuteczność, dlaczego w duszach naszych żadnych nie przynosi owoców? Dlaczego ludzie tyle słuchają nauk, a wcale nie lepsi, jeśli nie gorši? Oto dlatego, że dla słowa Bożego nie mamy tego szacunku, jaki mu się należy.

Jak ślepy nie rozróżnia wcale kolorów, jak głuchemu wszystko jedno, czy piękna muzyka, czy hałas niesforny, tak i my, chrześcijanie, straciliśmy poczucie tego, co to jest słowo Boże, straciliśmy poczucie jego świętości i pawagi niebieskiej, a stąd wyrobiło się w nas owo lekceważenie, jakie mu powszechnie okazujemy. Drogie perły rzucają nam pod nogi, a my je deptamy, bo nie znamy ich wartości. To też z boleścią można widzieć, jak jedni wcale nie chcą słuchać kazania, inni słuchają leniwie, inni szukają w niem przyjemności dla ucha, inni z niego szyczą, jeśli im się coś nie podoba,—wogóle, prawie wszyscy tak sobie poczynają jak gdyby to była nauka czysto ludzka, wymysł tego lub owego kapłana, mogąca być prawdą, lecz mogąca być i fałszem, której więc można wierzyć, albo też można i nie wierzyć, jak to sobie niektórzy rozumują. Tak, niestety, słowo Boże stało się dziś dla nas rzeczą błahą, drobną, a stąd nic dziwnego, że nauka niebieska wcale nam nie smakuje.

Trzeba nam przeto głęboko zrozumieć, co to jest to słowo Boże, aby je umieć uszanować. Nam chrześcijanom trzeba wiedzieć i głęboko w sercu zachować, że to jest słowo Boże a nie ludzkie — słowo samego Boga, słowo, nauka samego Jezusa Chrystusa. Wprawdzie ogłasza je człowiek, kapłan, ale nie w swoim imieniu, nie mówi od siebie, nie podaje nauki swojej własnej, lecz przemawia w imieniu Kościoła świętego, a ten Kościół ma naukę Chrystusa Pana czystą i niepokalaną, a nad czystością



tej nauki czuwa Duch święty, który nigdy nie dopuści, by do nauki zdrowej przymieszała się choćby odrobina fałszu i kłamstwa. Kapłan jest więc tylko ustami, przez które przemawia Chrystus Pan; kapłan jest posłańcem i sługą, przynoszącym nam listy od Boga. jak mówią Ojcowie święci.

Mamy to wyraźnie w nauce Zbawiciela:—*Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. 28, 19, 20). *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi Tym, który mię posłał* (Łuk. 10, 16). *Albowiem nie wy jesteście którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was* (Mat. 10, 20). A więc nie człowiek, ale Bóg do was przemawia, więc nauka, głoszona w kościele, jest nauką Pana Jezusa, jest słowem Bożem w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

A zastanówmy się teraz w świetle wiary świętej nad tym wyrazem: słowo Boże, abyśmy go uszanować umieli. Krótki wyraz, ale myśl nieskończona i potęga Boska!

Słowo Boże! To znaczy słowo Ojca Niebieskiego do swoich dzieci na ziemi. Słowo Boże! To znaczy słowo najwyższego Króla i Pana do swoich sług i poddanych. Słowo Boże! To znaczy to samo słowo wszechmocne, które pod inną tylko formą wymówione, wywołało cały świat do bytu; to samo słowo, które wśród grzmotów i błyskawic dało się słyszeć na górze Synaj; to samo słowo wszechmocne, które tyle razy wymawiane najświętszymi ustami Zbawiciela, ciszyło burze i wiatry, leczyło chorych, wskrzeszało umarłych.

Tak! To samo słowo Boże rozlega się po naszych kościołach. Kiedy to wszystko rozważymy, wówczas pojmiemy cały majestat i potęgę, wówczas zrozumiemy z jaką czcią i szacunkiem trzeba go słuchać. Kapłan do nas mówi, lecz przez jego usta mówi do nas Bóg. Bóg mówił A więc trzeba nam skupić wszystkie władze duszy, niech serce zatrzyma swoje bicie, niech piersi zatamują oddech, niech cała istota nasza w jeden słuch się zmieni, bo to nie człowiek, lecz Bóg przemawia!

Jeżeli tedy takie o słowie Bożem będziemy mieć pojęcie, wówczas z pewnością całkiem inaczej będzie ono na nasze dusze działało. Wówczas będziemy słuchali kazań ze świętą bo-

jażnią i drzeniem, jak niegdyś żydzi słuchali dziesięciu przykazań z góry Synaj, wówczas będziemy ich słuchali z rozrzwieniem serca i słodyczą duchowną, jako głosu najlepszego, nieskończenie nas miłującego i tylko naszego szczęścia pragnącego Ojca i każde słowo będziemy niejako połykali. Wówczas będziemy go słuchali ze skutkiem, z korzyścią dla dusz naszych, bo to słowo Boże jest wszechmocne, ma siłą cudowną, ma łaskę do siebie przywiązaną,—uszyma będziemy słuchać nauki, a łaska Boża sprawi w nas to, co słyszymy, czego Bóg od nas się domaga.

W takim usposobieniu słuchania słowa Bożego żadne najtwardsze serce oprzeć się nie potrafi, bo mówi Pan Bóg przez Jeremiasza Proroka: *Azali słowa moje nie są jako ogień, i jako młot kruszący skałę?* (Jer. 23, 29). Pamiętajmy więc na ten pierwszy warunek dobrego słuchania słowa Bożego, że należy go słuchać z największą czcią i uszanowaniem, uczmy o tem i dziatki nasze, karajmy je w domu, jeśli w kościele podczas kazania źle się zachowują, umiejmy uszanować ten kosztowny dar niebieski, aby na nas nie skarżył się Pan Jezus słowy Jeremiasza Proroka: *Nieobrzezane uszy ich, a słuchać nie mogą. Oto słowo Pańskie stało im się na hańbę i nie przyjmują go.* (Jer. 6, 10).

Drugi warunek, by dobrze i z pożytkiem słuchać kazań, jest to, żeby je słuchać z największą uwagą. Słowo Boże bowiem nie głosi się nam tylko dla parady, ale dla pożytku naszego. Jeśli zaś tylko pilni jesteśmy w szukaniu chleba ziemskiego, jeśli tak pilnie pracujemy około potrzeb ciała, to jakżeż można być leniwym w słuchaniu tego słowa, które zawiera wszystkie skarby duchowne, odpowiada wszystkim potrzebom naszej duszy.

Jakoż słowo Boże jest wszystkim dla człowieka. Jest ono słońcem, które oświeca drogę tego życia, jak mówi psalmista Pański: *Pochodnia nogom moim słowo twoje i światłość ścieżkom moim.* (Ps. 108, 105). Jest ono szkołą gdzie się możemy nauczyć o Panu Bogu, poznać obowiązki nasze, nauczyć się świętości i cnoty i tego wszystkiego, co człowieka uszlachetnia, uzacnia i ku niebu podnosi. Jest ono lekarstwem na wszystkie słabości duszy, pociechą w trudach, balsamem w cierpieniach, przewodnikiem do nieba,—słowem skarbnicą, gdzie wszystkiego



dostać możemy co dla zbawienia duszy potrzebne. Pięknie o tem uczą Ojcowie święci: „W słowie Bożem — mówi św. Jan Chryzostom—nieświadomy znajdzie naukę, zatwardziały napomnienie, pracujący obietnicę nagrody, człowiek wielkiego serca pokrzepienie i siłę; kto zraniony jest od szatana, znajdzie w niem lekarstwo, zdrowie i zbawienie“. A św. Bazyli pisze znowu: „Ile razy biskupi i kapłani przemawiają w kościele, tyle razy zastawiają ucztę duchową, a na tej uczcie takie podają pokarmy, takie lekarstwa chorym, od których usuwają się wszystkie choroby, wszelkie kalectwa duchowe“.

Takie to skarby zawiera słowo Boże i słusznie można powiedzieć z mędrce Pańskim: *Błogosławiony człowiek, który mię słucha*. (Przyp. 8. 34). *Lepiej jest bowiem owoc mój niż złoto i drogie kamienie, a urodzaje moje niż srebro wyborna*. (Przyp. 8, 19) Słuchajmyż więc tego słowa zawsze z największą uwagą, nie patrzymy na to, jak to słowo Boże nam się ogłasza, czy w formie pięknej czy prostej, lecz słuchajmy tylko tego, co ono głosi, czego naucza, co nakazuje, a czego wzbrania. Wszak na wypadek choroby nie żądamy od lekarza słówek pięknych, lecz skutecznej pomocy; niech sobie lekarz mówi jak chce, byle tylko dobrą dał pomoc, by jego lekarstwo było skuteczne, więcej od niego nie żądamy. Tak samo w słowie Bożem, w kazaniach, nie szukajmy kwiatów, ale zdrowego pokarmu dla duszy, ale skutecznego lekarstwa na choroby duszy. I niedosyć jeszcze podczas kazania zachować skromność i poważne milczenie, lecz co się słyszy trzeba zastosować do siebie, bo jeśli tylko uchem słuchamy, a serce jest uspione, wówczas wszelka nauka będzie głosem wołającego na puszczu.

Niech przeto człowiek pyszny uważa, że pycha straciła z nieba aniołów i niech drży o swoje zbawienie; człowiek przewrotny, lubiący kłamać, pamięta, że za jedno kłamstwo Ananias i Safira padli trupem u stóp św. Piotra: niech człowiek oddany pijaństwu wstępuje myślą do piekła, gdzie go za jego pijaństwa ciężkie czekają kary; rozpustnik niechaj ryzważy w sercu, jakie kary spotkały za grzechy brzydkie dwa miasta Sodomę i Gomorę. Słowem, słyszane słowo Boże niechaj każdy żywo bierze

do serca, jako wzór dla całego życia, a wtedy słuchanie kazań z pewnością wyda owoc stokratny.

Jest jeszcze trzeci warunek, który musimy spełnić, by słowo Boże wyszło na korzyść naszym duszom. Trzeba wysłuchane słowo Boże chętnie przyjąć do serca, w praktykę wprowadzić i podług niego życie urządzić. Warunek to najważniejszy; bez niego najpiękniejsze nauki nie przybliżą nas ani na jeden włos do nieba, owszem od niego oddalą, iżeśmy poznali wolę Bożą, a jednak jej nie wypełnili. Wszak Pan Bóg nie dlatego do nas przemawia, byśmy z tego mieli igraszkę, ale domaga się Pan Bóg od nas owoców, chce, by nauka Jego odbiła się na naszym życiu, abyśmy to, co słuchamy uszami, uczynkiem wypełnili. Kto poznaje prawdę a jej nie wypełnia, kto ustami tylko jest chrześcijaninem, a uczynki jego nie odpowiadają słyszonym naukom, taki ze słowa Bożego i z Pana Boga czyni sobie tylko igraszkę. To też Pismo święte najdobitniejszymi wyrazami przestrzega takich ludzi, zowie ich poprostu głupimi, a Zbawiciel nasz mówi: *Wszelki który słucha słów moich, a nie czyni je, przypodobion będzie mężowi głupiemu, który dom swój zbudował na piasku i upadł deszcz i wiały wiatry przyszyły rzeki i uderzyły na ów dom i był upadek jego wielki* (Mat. 7, 26, 27).

Widzimy więc, jak konieczną jest rzeczą robić użytek ze słyszanego słowa Bożego, konieczną jest rzeczą stosować życie do tej Bożej nauki i że to jest właściwie owoc, którego Pan Bóg od nas się domaga. Bez tego owocu nic nam nie pomoże, choćbyśmy najpilniej słuchali kazań, choćbyśmy najwięcej przeczytali ksiąg duchownych, choćbyśmy całą biblię umieli na pamięć. Niestety! Na ten warunek najważniejszy najmniej ludzie pamiętają. Przez lat kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt tyleśmy się już nasłuchali kazań, a czy obróciliśmy to na pożytek duszy, czy staliśmy się choć cokolwiek lepszymi? Gdyby przynajmniej co rok pozbyć się jednego grzechu, za tyle lat życia jużbyśmy wykorzenili wiele grzechów, wiele złych nałogów, jużbyśmy doszli do wielkiej świętości.

Niestety, słuchamy słowa Bożego, chwalimy je nieraz, uznajemy za słuszne, ale na tem się kończy. Kazanie swoją idzie drogą, a życie swoją.



Człowiek pyszny tak samo i po kazaniu pozostaje pysznym, skąpy skąpym, niesprawiedliwy niesprawiedliwym, kłamca kłamcą, rozpustnik rozpustnikiem. Zapytajmy się tylko własnego sumienia, od ilu to lat mówi już Pan Bóg do nas: — Opamiętaj się, porzuć ten nałóg, nagródź tę lub ową krzywdę, staraj się o nabycie tej lub owej cnoty! A jednak życie wcale się nie odmienia, owszem może staje się gorszem.

Zatrzymujmyż więc naukę Bożą w sercach naszych, starajmy się z każdego kazania choć odrobinę skorzystać, starajmy się cnoty zalecone wypełniać, tego czego słowo Boże zabrania, zaniechać, słowem—życie nasze stosujmy do słuchanych nauk, a wówczas tylko to życie nasze będzie podobne do roli urodzajnej, na którą „*padłszy dobre ziarno stokrotny plon wydało*“.

## NAUKI PASYJNE

I

### NAJŚWĘTSZA MARYA PANNA BOLESNA

I stały podle krzyża Jezusa matka  
jego.

*Jan XIX, 25.*

## I. KAZANIE PASYJNE

A jarzmo ciężkie na syny Adamowe  
ode dnia wyjścia z żywota matki ich,  
aż do dnia pogrzebania w matkę  
wszystkich.

*Ekkł. 40, 1.*

Oto wyrok Ducha św. wydany w Piśmie św. na wszystkich ludzi. Ciężkie jarzmo, a więc i cierpienia i boleści i smutki i dolegliwości, — słowem, wszelkiego rodzaju krzyże i krzyżyki włożył Pan Bóg na każdego człowieka od dnia jego urodzenia, aż do dnia jego pogrzebania w łonie wspólnej naszej matki ziemi. Nikt się nie rodzi ze śmiechem, ale z płaczem — i nikt nie umiera ze śmiechem, ale zmęczony boleściami choroby.

I choć właściwie całe życie nasze około tego się obraca, aby ten pobyt na ziemi, to życie nasze sobie uwygodnić, uprzyjemnić, a przynajmniej uczynić je znośnem, choć tu na świecie niczego tak się nie boimy, jak cierpienia, to jednak, choćbyś nie wiedzieć jak zabiegał, choćbyś nie wiedzieć jaką miał mądrą głowę, krzyżów i krzyżyków się w życiu swoim nie ustrzeżesz. Czy tak, czy owak, czy na ciełe, czy na duszy, czy na majątku czy na sławie, — czy ze swojej winy, czy niewinnie, czy od swoich najbliższych, czy od obcych, cierpieć musisz — i to najdziwniejsze, czemu najwięcej służysz, czemu najwięcej dogadzasz — to się potem przeciw tobie obróci i najwięcej ci sprawi cierpień.

Pobłażasz, dogadzasz twemu ciału, osobliwie w młodości, żeby ładnie wyglądać, a żeby to ciało wystroić, a i gorzej jeszcze: za nic Pan Bóg, za nic Boże przykazania, za nic wstyd, słuchasz szkodliwych rozkazów tego ciała, ale niech tylko na-



dejdzie starość, jeszcze pierwiej niż Pan Bóg okaże swoją sprawiedliwość, jakże to twoje ciało odplaci się tobie? Stanie się źródłem twoich cierpień, nogi nie zechcą cię dźwigać w starości, bo stare i słabe, ręce nie zechcą pracować, bo spracowane, co chwila to tu to ówdzie boli, co chwila choroba.

A tak: naprawdę ciężkie jarzmo na syny Adamowe! I choć tylu ludzi żyło już na świecie o mądrych głowach, tylu mędrców było, co świat zadziwiali swoją mądrością, nikt jeszcze z ludzi nie potrafił dokazać tego, aby człowieka od cierpień uwolnić, aby zamknąć wszystkie cierpienia w jakimś miejscu, tak, aby one nie dokuczały i nie gryzły człowieka.

Ale czego nie dokazał żaden człowiek, tego dokazał kto? Syn Boży, Jezus Chrystus. On na to przyszedł na świat, aby wszystkie cierpienia przyjąć na siebie i więcej cierpiał, niż wszyscy ludzie cierpieć potrafią i tą męką i śmiercią swoją uczynił, uszlachetnił wszystkie cierpienia i uczynił słodkimi; a co najważniejsze On z tych krzyżów i cierpień uczynił dla nas drabinę do nieba, uczynił je zasługującymi na żywot wieczny.

Przez cierpienia do Boga, a przez krzyż do nieba. Oto drogowskaz dla chrześcijanina katolika, a kto idzie za tym drogowskazem, nie idzie sam ku niebu. Naprzędzie postępuje Zbawiciel świata, niosąc wielki, straszny krzyż męki swojej i nędzy, On toruje nam drogę. My mamy krzyże mniejsze, lżejsze, które choć czasem ciężkimi nam się wydają, łatwo je udźwignąć możemy, wstępując w ślady naszego Mistrza i Pana. I właśnie w tem naśladowaniu Chrystusa Pana cierpiącego leży cała mądrość, całe szczęście, cała siła i cała pociecha człowieka na tej ziemi. Kto raz na chrzcie św. pod chorągiew Chrystusa Pana się zapisał, ten powinien całe życie iść pod Jego przewodnictwem, ten powinien mieć oczy i serce zwrócone na tego Boskiego przewodnika, kroczyć tą samą drogą, którą On do nieba wynalazł, rozpamiętywać okrutną Jego mękę i śmierć sromotną na krzyżu.

Lecz mało tego. Chrześcijanin katolik, oprócz pamięci na mękę Pańską, powinien rozpamiętywać i boleści Najświętszej Panny. Niepodobna Jezusa oddzielić od Maryi. Ona jest ową niewiastą, która wydała na świat naszego Zbawiciela, wychowała, wypielęgnowała, dzieliła Jego wesela i smutki i do ostatniej chwili

nie opuściła Go, dopomagając Mu w ten sposób do wielkiego dzieła odkupienia dusz naszych. A w tem dziele odkupienia gdy już Jezusowi przyszło cierpieć mękę straszną i na krzyżu umrzeć, Marya ze wszystkich była najbliżej cierpiącego Jezusa sercem najściślej z Nim złączona i zespolona. Ona i na Kalwarji najbliżej krzyża, tak, że niepodobna rozmyślać o męce Pańskiej bez rozważania boleści Maryi.

Drodzy bracia! Oddając was wszystkich opiece Maryi na uczczenie Jej Niepokalanego Poczęcia, ja i te nauki pasyjne Jej poświęcam, podając wam do rozważania boleści i smutki Matki Najświętszej w czasie męki Pana Jezusa. Owocem zaś tych rozważań niech będzie bardzo wielka miłość i bardzo wielka ufność w miłosierdzie tej Matki, Królowej naszej Niepokalanej. Ona niczego się nie ulękła, nie cofnęła przed najstraszniejszymi bólami, gdy chodziło o nasze zbawienie, aż do ostatniej kropli wychyliła kielich goryczy. Niechże i nas od miłowania Maryi nie oddziela ani szatańskie pokusy, ani powaby i uciechy tego świata, ani wesela, ani smutki i cierpienia, ani śmierć sama.

Dzieckiem Maryi jestem, ona mię w sposób duchowy w strasznych boleściach na krzyżu porodziła, więc też dzieckiem i sługą Maryi chcę być zawsze, chcę Ją kochać jak matkę, służyć Jej jako Pani najlepszej aż do śmierci, a po śmierci tam w niebie już zawsze całować Jej najświętsze stopy, zawsze dziękować Jej za opiekę.

Dzisiaj w I nauce pasyjnej rozważymy, drodzy bracia: smutek Najświętszej Panny, gdy się żegnała z Panem Jezusem, mającym iść na mękę oraz boleści Najświętszej Panny z powodu pojmania Pana Jezusa przez żydów i osądzenia.

Do Ciebie jednak zwracamy się pierwiej, o Jezu cierpiący! Wiemy, że jak nikt nie może pojąć i opowiedzieć morza twoich mąk i boleści, tak też nikt nie jest w stanie ani w przybliżeniu opisać smutków i bólów Twojej Najmilszej Matki. Więc Ty sam, o Jezu, odsłoń choć cokolwiek tajemnicę Jej Serca bolejącego, byśmy patrząc, ile to Serce przeczyste dla nas wycierpiało, za cierpienia i Tobie i Matce Twojej miłością się odplacali. Maryo, Matko Boleściwa, przyczyn się z nami!

Już od trzech lat, jak tylko Jezus opuścił domek w Na-



zarecie, a rozpoczął ową wielką misję nawracania iudzi, Serce Matki nie zaznało wesela. Nie chcąc oddzielić się od Syna, nie została w domku nazaretańskim, — bo i św. Józefa już nie było, poszedł po zasłużoną zapłatą do Pana; — towarzyszyła Jezusowi i Jego podróżach, zawsze zdaleka, w gronie innych niewiast, pokorna, niegodna zwać się Matką Jego. Ona też była najpilniejszą Jego uczennicą, każde Jego słowo chowając w Sercu swoim. Słuchała jak nauczał, a jakże krwawiło się Jej Serce, gdy widziała, jak uparty naród żydowski nie chce wierzyć tym naukom, nie chce uwierzyć w Jej Syna. Patrzyła na cuda Syna, a jak bolało Jej Serce, że nawet cudów nie chcą uznać żydzi, a Jej Syna Najświętszego, bez cienia grzechu, tego Syna, którego z nieba miała, owi podli żydzi nazwali sługą djabelskim. Była świadkiem jak nieraz zasadzano się na Jego życie, jak Go z wysokiej góry strącić w przepaść, albo innym razem ukamienować chciano, ale Jezus zataił się przed nimi i uszedł na bezpieczne miejsce. Nieustannie była w obawie o życie Pana Jezusa, choć wiedziała z Ducha św., że przecież ta chwila męki przyjąć musi, że Syna nie uratuje, bo na to On z nieba przyszedł, aby za ludzi umrzeć, choć wiedziała, że tam w niebie dawno już Bóg Ojciec wydał na Niego wyrok śmierci. O, jakże pragnęła odwlec tę sztrazną i bolesną chwilę, jak z pewnością pragnęła, aby tej chwili, gdy Jezus będzie cierpiał, Ona nie doczekała. Jednak w wyrokach Bożych inaczej było napisane. Wszystko co Syn Boży miał wycierpieć na ciele, to Marya miała wycierpieć na duszy, abyśmy mieli w Jezusie Odkupiciela, a w Najświętszej Pannie współodkupicielkę.

Nadeszła wreszcie chwila, na którą oczekiwało od czterech tysięcy lat i niebo i ziemia—chwila, w której miało się dokonać zbawienie. Pan Jezus nie chciał rozpoczynać męki bez zezwolenia Matki. Idąc tedy po raz ostatni na święto wielkanocne do Jerozolimy, wstępuje po drodze do miasteczka Betanji, gdzie Marya chwilowo przebywała. Zbliżywszy się do Niej z twarzą smutną ale spokojną, rzecze Jezus pokornie: — Matko najukochańsza, nadchodzi czas, z takim upragnieniem ode mnie oczekiwany, w którym będę mógł zgładzić grzechy świata. Wiem, że szukałaś zawsze tylko woli mojego Ojca Niebieskiego.

On żąda mej ofiary. Patrz na ten nieszczęsny ród ludzki, wszyscy zostaną potępieni, jeżeli krew moja grzechów ich nie zmyje. Poddaj się tedy, Matko, wyrokowi Bożemu niezbadanym i wraz ze mną cierp mężnie. Teraz wszystko już ma się spełnić, co o mnie napisano, i uczynią ze mną, co tylko zechcą.

A Marya, usłyszawszy z ust Najdroższego Syna te słowa, byłaby życiem przypłaciła tę chwilę, gdyby Jej był anioł nie zachował od śmierci, tak niewymowny ból ścisnął Jej Serce, że długo zbolala i blada nie mogła słowa wymówić i tylko płaczem i łkaniem odpowiada Synowi. Po długiej dopiero chwili przyszedłszy do siebie, rzekła: — O pociecho moja, Synu mój najmilszy... więc już czas nadszedł! Idź, spełnij świętą ofiarę na zbawienie świata. Wiedz tylko, o Synu mój, że największą moją boleścią będzie to, iż życia mojego nie będę mogła oddać zamiast Twego, albo przynajmniej wraz z Twojem. Życie moje osierocone bez Ciebie będzie ustawiczną śmiercią.

O, drodzy moi, przez on smutek i ową boleść Matki Bożej prośmy Ją, abyśmy kiedyś na sądzie ostatecznym nie byli odłączeni od Jezusa i Maryi i nie byli na wieki pogrzebani w piekle. Prośmy, aby na owym sądzie strasznym, gdy Jezus sędzić nas będzie, nie był odłączonym mąż od żony, a żona od męża, dzieci od rodziców, — rodzice do nieba, a dzieci do piekła... Och, straszne to będzie rozłączenie, na wieki; już matka dziecka nie zobaczy, a mąż żony. Prośmy Najświętszą Panią, abyśmy wszyscy z Bogiem pogodzeni schodzili z tego świata.

Ale, moi drodzy, aby na wieki nie być odłączonym od Jezusa i Maryi, trzeba teraz zawczasu być z Jezusem i Maryą w jedno, nie odłączać się od nich przez grzechy. Śmierć szczęśliwa po pojednaniu się z Bogiem jest nagrodą za życie bogobojne; przeciwnie, kto za życia niewiele dba o Boga, grzechów się nie wystrzega, po spowiedziach nietylko nie staje się lepszym, a nieraz gorszym, ten nie może liczyć na śmierć dobrą i szczęśliwą. Kto Jezusa lekceważy za życia i gardzi Nim, wzgardzi nim Jezus po śmierci. Strzeżmy się więc każdego grzechu dobrowolnego, bo grzech odłącza od Jezusa i Maryi, bo grzech



zabiera łaskę poświęcającą, bo grzech rabuje zasługę dobrych uczynków.

Abyśmy na wieki nie byli odłączeni od Jezusa i Maryi, odłączmy się już teraz od tego wszystkiego, co nas do grzechu prowadzi, co do grzechu namawia. Porzucić do grzechu okazje i te osoby i te towarzystwa i zabawy i miejsca. Patrzymy: Najświętsza Panna dla zbawienia naszych dusz z Panem Jezusem się żegna, na mękę Go oddaje, a mybyśmy dla tej duszy naszej nie mieli żadnej ponieść ofiary?

Abyśmy na wieki nie byli odłączeni od Jezusa i Maryi, nie odkładajmy nigdy pokuty za grzechy na czas późniejszy, przedewszystkiem gotujmy się jak najlepiej do każdej spowiedzi, odprawiajmy ją tak, jak gdyby ona miała być ostatnią w życiu, nie mówmy: kiedyś później, na końcu życia najlepiej się wypowiadam. Nie tak, mój drogi! Jeżeli teraz twoje spowiedzi, gdy zdrowy jesteś, rozum masz nieprzyćmiony, spowiedzi twoje nie wiele warte są, bo albo spowiadasz się lichy, albo żalu nie masz, i obrzydzenia grzechów, albo poprawa z grzechów nie następuje, — to jakże może być twoja spowiedź dobra wówczas, gdy i rozum będzie przyćmiony wskutek gorączki i pamięć osłabiona wskutek choroby. Czy zdołasz wtedy obudzić w sobie za grzechy żal prawdziwy, czy zdołasz sobie wyrobić w sercu takie obrzydzenie do grzechów, żeby raczej umrzeć, a do grzechów nie wrócić? Kto się za życia dobrze nie spowiada, ten i przy śmierci z pewnością dobrze się nie wypowiada.

Za Panem Jezusem przybyła Najświętsza Panna do Jeruzalem na święta wielkanocne. Święta się nie zaczęła jeszcze, a krwawa ofiara się spełni. Oto już Wielki Czwartek. Gdy Pan Jezus w wieczorniku spożywa ostatnią wieczerzę z apostołami; Najświętsza Pani z innemi niewiastami w pobliskim, innym wieczorniku obchodziła wieczerzę wielkanocną. Wielu poważnych pisarzy Kościoła twierdzi, że Pan Jezus, ustanowiwszy Przenajświętszy Sakrament i posiliwszy Ciałem swoim uczniów swoich, posłał św. Piotra do onego wieczornika, aby Najświętszą Pannę i inne niewiasty posilił Ciałem Pańskim. Niewymowna radość, jakby odblask słońca, zajaśniała w Sercu Matki, gdy po raz pierwszy przyjęła Ciało Przenajświętsze swojego Syna, ale ta

radość trwała tylko chwilę. Jak Pan Jezus troskał się i mówił, że dusza Jego smętna aż do śmierci, tak Najświętsza Panna drżała na wspomnienie chwili, gdy męka się zaczęła.

Wielkie rzeczy działy się onej nocy z Czwartku Wielkiego na Piątek. Najpierw modlitwa Jezusa w ogrójcu, potem pojmanie i zdrada przez Judasza, później włóczenie po sądach. Uważ, duszo chrześcijańska, boleść Maryi tej nocy. Skoro tylko posłani żołnierze pojмали Jezusa w ogrójcu, wieść o tym wypadku doszła i do wieczornika do Maryi. Wieść za wieścią przychodzi, a każda straszniejsza. Oto Twój Syn najmilszy — tak Jej donoszą — już jest w rękach najsroższych nieprzyjaciół, już Go wśród obelg prowadzą związanego do miasta, już ma być na śmierć zasądzony. Spędzając smutne godziny owej strasznej nocy, rozważała Marya z płaczem najpierw straszną zdradę Judasza.

— Jakto stać się mogło, że uczeń jej Syna, jak się on mógł na to odwarzyć, sprzedał Go za tak marną cenę, — za 30 srebrników? O Judaszu, cóż ty zrobiłeś ze swoją duszą!

I patrzcie, moi drodzy, jaka to dobra Matka wszystkich ludzi, już Judaszowi wszystko darowała, tylko żal Jej jego duszy, za nim się modli.

I oto znowu stają Jej przed oczy okrucieństwa żołnierzy. Dlaczego tylu bezbożnych na jednego? — O, jak powiązali mój Syna, jak na Najświętszego pluja, przeklinają, jak Go popychają! I przychodziło Jej na myśl, jak Bóg nieraz cudownie w obronie swoich sług występował. A tu wszystko uchodzi bezkarnie, Syn Boży bez obrony. I potem znowu zastanawia się Marya, nad stałością apostołów; wszyscy opuścili Jezusa w ogrójcu, gdyby przynajmniej który przyszedł Matkę Najświętszą pocieszyć.

Ciężkie chwile przechodziła Najświętsza Panna w onej nocy Męki Pańskiej. Ale zastanówmy się: może i nasze postępowanie mieczem przebija Jej Serce? Może i ty należysz do nieprzyjaciół Pana Jezusa, może jak Judasz Go zdradzasz! Kiedy? Nietylko przy spowiedzi, ale ile razy przenosisz grzech nad Jezusa? Za chwilę obrzydliwej rozkoszy, za niesprawiedliwy zysk Jezusa sprzedajesz — toś Judasz, czysty Judasz! Może i ty niby modlisz się, do kościoła chodzisz, a w sercu zawsze



szatan i małoby narachowań takich chwil, abys ty był bez grzechu. Może i nad tobą biada i płacze Najświętsza Panna...

A możeś podobny onym apostołom, co w chwili potrzeby Jezusa opuścili? Tyle dobrego można zrobić dla Jezusa na każdym kroku bez wielkiego rozgłosu: poważnionych pogodzić, stanąć w obronie Jezusa, gdy Go ludzie obrażają, nie bać się ludzkich śmiechów i ludzkiej złości. A u ciebie jestże to męstwo, czy też podła tchórzliwość? Z Jezusem jesteś tylko w czasie modlitwy, a poza modlitwą, ty już trzymasz z Jego nieprzyjaciółmi! A swoje własne pokusy do złego, owe myśli nieczyste, owe pożądania, ową zawistość, prędkość, czy zawsze pokonywasz w sobie? Czy masz wtedy w sobie męstwo, czy też zawsze tylko podłe tchurzostwo.

O, drodzy bracia! Pocieszmy Najświętszą Pannę, niech Jej, serce nie będzie rozdarte, niech nie płacze nad nami. Nie bądźmy nigdy Judaszami względem Jezusa, odważnie zwyciężajmy pokusy do złego, czy to myśli, czy języka, czy oczu, czy uszu. Nie dopuścimy nigdy, aby w naszej obecności Jezus był obrażony. albo działa się Mu krzywda, a my na to milczeli. Pocieszajmy naszem życiem bogobojnem Najświętszą Pannę, aby i Ona pocieszała nas w każdym smutku, a osobiwie — przybyła na pomoc w godzinę śmierci naszej. Amen.

## II. KAZANIE PASYJNE

Wyszedł tedy Jezus, niosąc cieniową koronę, i szatę szkarłatową.  
I rzekł im (Pilate): Oto człowiek.

*Jan XIX 5.*

Kiedy około 168 r. przed narodzeniem Chrystusa, dostał się naród żydowski pod panowanie syryjskiego króla Antyocho, smutne dla niego nastąpiły czasy. Okrutny król uwziął się na to, aby zniszczyć wśród żydów zakon Boży. To też prześladował i wszelkimi katuszami zmuszał ich do odstąpienia od Boga. I czytamy w Piśmie św. jak to raz przyprowadzono przed króla 7 synów, zwanych Machabejczykami, wraz z ich matką.

Wszelkimi sposobami starał się ich król nakłonić do odstąpienia od Boga, a kiedy odrzekli, że wolą umrzeć, niż złamać prawo Boże, wówczas okrutny Antyoch jednego za drugim kazał poddawać mękom najstraszniejszym. I biedna matka musiała patrzeć własnymi oczyma, jak jej dzieciom ręce i nogi żywcem ucinano, jak im języki wrywano, zdzierano skórę z głowy, a potem pieczono w rozpalonych do czerwoności kotłach. Trudno sobie wyobrazić, ile cierpiała ta matka nieszczęśliwa, to też pamięć jej męstwa trwa już tyle tysięcy lat i trwać będzie do końca świata. A jednak znamy inną niewiastę, nierównie świętszą i nierównie mężniejszą. Nieskończenie więcej cierpiała, bo nieskończenie więcej miłowała, bowiem im większa miłość, tem większe cierpienie nad umiłowanym.

Kto ta niewiasta? Najświętsza Maryja Panna. Jedynego Syna miała, i oto tego Syna Najświętszego wydano w ręce zjadłych wrogów; stawiają Go żydzi okrutni w Wielki Piątek na sąd Pilata, aby był ukrzyżowany. Pilat, choć poganin, po



trzykroć publicznie ogłasza: *Jaw tym człowieku żadnej winy nie znajduję*—i chcę Go uwolnić, ale tłuszcza żydowska z dzikością woła:—*Ukrzyżuj Go ukrzyżuj Go* (Jan 19, 6). Po długim namyśle, aby żydów zadowolnić i niesprawiedliwie Jezusa na ukrzyżowanie nie skazywać, wydaje Piłat na Pana Jezusa wyrok biczowania.

Podejźmy dziś, drodzy Bracia, w drodze krzyżowej o jeden krok i rozważmy boleści Najświętszej Maryi Panny: przy biczowaniu i przy ukoronowaniu cierniową koroną.

O, Jezu ubiczowany! O, Jezu w cierniowej koronie! Jak srodze grzechy nasze poraniły Twoje Najświętsze Ciało. Przez to nabożne rozmyślanie cierpień Twoich i boleści Matki Twojej Niepokalanej daj nam wszystkim łaskę obrzydzenia sobie grzechów, któreśmy dotychczas pełnili. Niech serca nasze krają się i pękają z boleści, żeśmy Cię, o Jezu, tak ciężko obrażali: O tę jedną łaskę dzisiaj Cię prosimy, daj nam obrzydzenie grzechów wszystkich, daj żal szczery i prawdziwy, bo wierzymy i wyznajemy przed Tobą, że bez szczerego, prawdziwego obrzydzenia grzechów, bez żalu prawdziwego, nie będzie odpuszczenia win. Uproś nam tę łaskę Maryo, Matko Bolesna!

Przenieśmy więc myślą pod pałac starosty Piłata w Jerozolimie. Na podwórzu wkopany w ziemię słup kamienny, zaopatrzony w żelazne kółka. Przy słupie tym odbywało się zawsze biczowanie. Skazanego na tę straszną karę, obnażonego z szat, skrepowanego za ręce i nogi, przywiązywano zapomocą tych żelaznych kółek do słupa powrozami, tak, by ofiara ani ruszyć się, ani upaść nie mogła na ziemię. Wówczas dopiero następowało wymierzenie kary. Biczowanie było u starożytnych narodów karą haniebną, przeznaczoną tylko dla niewolników: niewolno było biczować ludzi z wyższego rodu. A przecie, gdy o Jezusa chodziło, jak omijano nikczemnie wszelkie prawo, wszak Jezus pochodził co do ciała nie z jakiegoś niskiego rodu: jako człowiek pochodził z rodu znakomitego w ziemi żydowskiej, z rodziny króla Dawida; jako Bóg zaś był Panem wszystkich panów i Królem wszystkich królów. Do tego to słupa przyprowadzili żołnierze Jezusa, Niewinnego Baranka i, zdarłszy z Niego suknie, powrozami do słupa przywiązali.

Wprawdzie w Ewangelji św. nie stoi napisane, by Najświętsza Marya Panna była obecna przy biczowaniu Syna, ale tradycja i niektórzy pisarze kościelni opisują, że podczas biczowania stała obok. Stańmyż w duchu i my koło tego słupa i sercem skruszonym patrzmy na cierpienia Jezusa, na boleści Maryi.

Podwójnej bpleści doświadczała w sercu Matka Bolesna — raz z powodu obnażenia Jezusa, a powtóre z powodu nad wszelkie pojęcia strasznego biczowania.

Widzi Jezusa obnażonego, Jezusa do słupa przywiązanego. Ach! co to za upokorzenie dla wstydliwego Jezusa, co za boleść w sercu Matki, gdy ciało przeczyste Syna świeciło nagością wobec zuchwałego żołdactwa i najbawstydniejszej zgrai. Chciała Marya zniewadze tej zapobiec i zasłoną swoją okryć Jezusa, ale żydzi nie dopuścili—i tak Matka z Synem w milczeniu znosić musieli wszystkie szyderstwa i pośmiewiska. — Ach! cóż to za cierpienie dla takich aziołów jak Jezus i Marya.

Ale niedługo kaci dają na siebie czekać. Rzemienne różgi o kilkunastu biczach, zaopatrzonych na końcu w ostre haczyki żelazne i kulki, uderzają z całej siły o Przenajświętsze Ciało. Chwiał się począł Jezus od boleści i jęk ciężki wydarł się z Jego piersi. Na pierwsze uderzenie Marya, która blisko stała, upadła na ziemię, jak martwa (sama to miała opowiadać w objawieniu św. Brygidzie). Ale to dopiero początek cierpienia. Razy podają za razami. Najświętsze Ciało się czerwieni nabrzmięwa, za chwilą krew wybucha, już się i rany otwierają, a Ciało, ostremi haczykami darte i szarpane, kawałkami odpada.

O, gdzie taki człowiek na świecie, coby zrozumiał cierpienia Zbawiciela! Ciało Jego, poczęte z Ducha św. w przyczystem łonie Maryi, nad wszelki wyraz było delikatne i wrażliwe, a ludzie, co Go biczowali, nad wszelki wyraz twardzi, okrutni, zacięci, jak rozjuszzone dzikie zwierzęta, co szarpną swoją zdobycz kłami i pazurami. A liczba tych strasznych uderzeń, według objawienia jakie miał św. Bernard, dochodziła do 6666. Aż strach pomyśleć.

O! co się wówczas musiało dziać w sercu Maryi, kiedy na tę najstraszniejszą mękę Syna swojego patrzała. Toć gdyby matka ziemiska jakiego niegodziwego syna, słusznie i sprawiedli-



wie na taką mękę skazanego za zbrodnie, obecna była przy jej wykonaniu, jeszcze i tak wytrzymałaby nie mogła, serceby jej pękło z żalu. Ile więc wycierpiała Maryja, która tak gorąco, tak czule miłowała Jezusa, co widziała, że Go tak niemilosiernie katują bez najmniejszej z jego strony winy. I już zapalczwi żołnierze niewinną ofiarę prawie ze skóry odarli, rany głębokie dochodzą aż do kości, słup cały obłany Krwią Przenajświętszą i na ziemi dookoła krew się czerwieni, a oni wciąż biją i nie byłoby końca tej męki, aż jeden z pogańskich sług Piłata, co stał zdaleka i przypatrywał się temu pastwieniu się, nie mogąc wytrzymać, przyskoczył, przeciął powrozy, którymi Jezus był przywiązany i w ten sposób koniec położył znęcaniu się.

Najświętsza Panna tak rzec miała w widzeniu do św. Brygidy. — Kiedy Syn mój stał cały krwią obłany i tak poszarpany że nie było na Nim zdrowego miejsca i nie było już co biczować, wtedy jeden z obecnych, oburzony, zawołał:—Cóż to chcecie Go przed ogłoszeniem wyroku zamordować? I przyskoczywszy, przeciął powrozy. Chrystus Pan, wyniszczony i omdlały, upadł wtedy na ziemię jak nieżywy, tarzając się we krwi własnej. Zwracając oczy do swej bolejącej Matki, szepnął, jak powiada św. Wawrzyniec Justinianini:—Pocoś tu przysła, Matko moja? Kiedy widzę, że macierzyńskie Twoje serce boleść rozdziera, cierpię jeszcze więcej, cierpię Twojem cierpieniem, podobnie jak Ty mojem. Odejdź tedy, odejdź czempredzej..

A teraz, drodzy bracia, chcecie wiedzieć, zaco Pan Jezus takie zhańbienie ponosił, że musiał obnażony stanąć wobec młochu żydowskiego, a potem takie okropne biczowania, zaco Matka Bolesna tyle łez wylała i takie katusze ponosiła na duszy? To wam zawsze trzeba mieć na pamięci, że Pan Jezus po to przyszedł na świat, aby za grzechy wszystkich ludzi uczynić pokutę, On to przyjął na siebie nieprawości nas wszystkich i jako największy grzesznik, obciążony grzechami wszystkich ludzi i wszystkich czasów, stanął przed Ojcem Niebieskim i dobrowolnie przyjął karę, jaka się całej ludzkości należała. Tylko w ten sposób można było przebłagać majestat Boży, by śmiało niebo otworzyć. Że więc przy słupie i takie zhańbienie i takie straszne biczowanie ponosił na swoim Najświętszem Ciele, że

to niewinne ciało, zsiekanie i porane zostało aż do kości, że od wierzchu głowy, aż do stóp nie było na nim miejsca zdrowego — to wszystko za grzechy ciała naszego.

O tak, moi drodzy, za wszystkie grzechy cielesne, za wszystkie rozpusty, za wszystkie bezwstydy. O, teraz nie dziw nam, że tak wielka była liczba owych biczów na Jezusowym ciele, bo też prawie nieskończona jest na świecie liczba bezwstydników i bezwstydnic. Wszak niekażdy na świecie pijakiem, niekażdy złodziejem, oszczercą, niekażdy zabójcą, ale któż z ludzi utrzymał zawsze w karchach zmysłowość swoją? Nie obrażasz grzechami nieczystymi Boga może teraz, aleś Go obrażał i obrażała dawniej w młodości! Och, jak ciężko! Rad jesteś, że nie obrażasz Boga grzechami uczynkowemi, ale obrażasz Go mowami, a ogniem pożądania, a myślami, a nieczystymi żartami, a Bóg wie jakimi jeszcze brzydotami, czy z innymi, czy sam z sobą. Czy możesz oświadczyć przed Panem Jezusem, aby na twojem życiu nie było grzechów cielesności, abyś i ty nie przyczyniał się do Jego biczowania?

Więc tu przy słupie skrwawionym, pod którym Pan Jezus ubiczowany we krwi leży, przy tej Matce Bolesnej, co błada jak bez krwi stoi i ręce załamuje nad swoim Synem, — stań w duchu, człowiecze grzeszny, stań młody i stary rozpustniku, stań, ladacznico i rozpustnico wszelka, a patrz, co tu twoje grzechy narobiły. Napatrz się tego krwawego widowiska, — to za twoje zalotności, nocne hulanki, — to za twoją młodość zhańbioną, za twoje schadzki nocne, na których się działy największe obrzydliwości, to za twoje grzechy przedślubne i trwałe upodobania w złych myślach, to za łamanie małżeńskiej przysięgi i wierności, — to za bluźnierstwa twoje! Patrz, Jezus na ziemi jęczy, zdaje się, że kona z boleści; Matka Boża skłania się ku Niemu, mdleje, a ty, czarna duszo, coś narobiła, czy ci serce nie pęknie z boleści, czy ci się nie obmierzna wszystkie twoje grzechy?

Toś ty tak powinien cierpieć, twoje ciało bezwstydne tak powinno być szarpane i gorzej jeszcze w piekle powinno cierpieć! O, gdyby nie to biczowanie Pana Jezusa, nie byłbyś ty już chodził po świecie; po pierwszym twoim grzechu jużbyś gorzał w piekle. Więc zbliż się do Jezusa i patrz: On tu tak blisko



ciebie w ołtarzu żywy, tu to samo Ciało Jego, co tyle mąk wycierpiał przy biczowaniu, a objawszy w duszy Jego Najświętsze stopy, przyciśnij do nich twoje grzeszne usta i dziękuj a przepaszaj, że On miłosierny Ojciec twój przyjął na siebie twoje winy i tak haniebnie dał pokaleczyć swoje niewinne Ciało. Przepaszaj za wszystko, co w twojem życiu było nieczystego, nieskromnego, bezwstydneho w myślach, w mowie, w spojrzeniu, w dotykaniu, w zabawach, uczynkach! Przepaszaj gorąco, Jego święte stopy całuj, łzami obmywaj, a o jedną, nie o dwie łaski proś, aby ci raz na zawsze obrzydły twoje grzechy i abyś już nigdy, nigdy do nich nie wrócił!

I cóż? Wahasz się jeszcze, ty zatwardziały grzeszniku, jeszcze twoje serce zimne, aby upaść do nóg Zbawiciela, boisz się Go? Patrz! oto Matka twoja, Bolesna, Jej do nóg upadnij i przeproś Ją, żeś stał się przyczyną Jej gorzkości i powiedz Jej, powiedz szczerze i serdecznie, że już nie chcesz więcej za nic w świecie tych grzechów, że nie chcesz złych myśli, ani mów bezbożnych, ani wszelkich bezwstydnów i proś Ją przez rany Chrystusowe, aby ci wyjednała dobrą spowiedź wielkoczną.

Zaspokoiwszy swą wściekłą nienawiść nieludzkiem ubiczowaniem Jezusa, spostrzegli żydzi, że jeszcze głowa Jego Najświętsza została nietknięta. W szatańskiej więc zjadłości, nową, boleśnią jeszcze czynią sobie z Jezusem igraszkę. Ponieważ słyszeli dawniej, że Jezus królem miał się nazywać, postanowili na króla Go ukoronować. Zawłóktszy Go do żołnierskiej izby posadzili na ławie, a splóttszy z cierni wieniec, włożyli go na głowę Jego. Zamiast królewskiego płaszcza, stary, podarty płaszcz czerwony włożyli Nań; a w rękę dali trzcinę. A szydząc, klękali przed Nim na jedno kolano, mówiąc: — Witaj królu żydowski! Inni zasłaniali Mu oczy, a bijąc z całej siły po najświętszej twarzy wołali: — Prorokuj nam, t. j. zgadnij kto cię uderzył..

O, mój drogi Jezul! Jakież straszne boleści sprawiła Ci ta nowa szatańska igraszka żydów! Ciernie ostrej korony wbijać się poczęły w najświętszą Głowę; niektóre kolce czaszkę przebiły, d. chodząc aż do mózgu; krew oblała zewsząd najświętszą Głowę, zlepiając włosy i spływając po najświętszej twarzy. Wi-

dok tak skatowanego i krwią oblanego Jezusa do głębi rozrzewnił nawet pogańskiego, zepsutego Piłata, który, chcąc już zakończyć tę okropną dla siebie sprawę, wyprowadzić kazał Jezusa przed pospólstwo na ganek i rzekł donośnym głosem:— Ecce homo!—oto człowiek! Jakoby rzekł: Już przedtem żadnej w tym człowieku winy nie znalazłem, ponieważ jednak nastawaliście, aby Go ukarać, skazałem Go na biczowanie. Patrzcie teraz na Niego, On już do człowieka niepodobny, cały poraniony i pokrwawiony, darujcie Mu życie, krew z Niego uszła, On już i tak długo nie pożyje!.

Wpatrując się tłuszcza żydowska w tę postać krwawą, na chwilę jakby oniemiała z przerażenia, jakby nie chcąc wierzyć, czy to ten sam Jezus przed chwilą o twarzy majestatycznej, spokojnej, a teraz w cierniowej koronie z twarzą skrzwawioną i napuchniętą od żołnierskich pięści, w płaszczu szkarłatnym na ramieniach i z trzcinę w związanych rękach. Wtem przeraźliwy jęk:— O mój Synu! — przerywa ciszę i niewiasta jakaś, na uboczu stojąca, wśród innych kilku niewiast, upada zemdlona na ziemię. Kto ta niewiasta? To Matka Jezusowa. Darmo starają się Ją podźwignąć i uspokoić niewiasty i Jan św. Syna swojego już poznać nie może. Sprawdziły się na Nim słowa Izajasza proroka: *A jakoby zasłonięta twarz Jego i wzgardzona, stąd aniśmy Go mieli zacz* (53, 3).

O, biedny mój Jezule, myśli Maryja, co złego uczyniłeś, że Cię tak okrutnie poraniono, żeś i do człowieka niepodobny? Oj, ludzie, ludzie grzesznicy, gdybyście wiedzieli, jakie cierpienia sprawiły wasze grzechy mojemu Synowi, gdybyście odczuli, jaka w sercu mojem boleść! Ale to już pewnie koniec katuszy, wszak i ci ludzie mają serce, widzę wzruszenie na niejednej twarzy nad Synem moim. Może każą Go już wypuścić, wezmę Go do domu, na klęczkach rany Jego pilęgnować będę, może wyzdrowieje.

O, biedna, nieszczęśliwa Matko, nie ludź się nadzieją, Syn Twój Jezus dopiero rozpoczął mękę, jeszcze straszniejsze katusze Go czekają, Spodziewasz się litości po ludziach, słyszysz, o Matko, jak dziki motłoch ryczy wniebogłose; — Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go! — jak się odgraża Piłatowi: — *Jeśli tego wypu-*



*cisz, nie jesteś przyjaciel cesarski!* (Jan 19, 12)! I słysząc Marya te ryki przeraźliwe, co jakby leżąco targaly jej wnętrzości, jeszcze w większej pograżyła się boleści. Słowa te już nigdy nie wyszły z jej pamięci — przez całe życie. Ile razy wspominała słowa: „Ukrzyżuj Go“! — czy we dnie, czy w nocy, zanosila się od płaczu.

Chcecie zaś wiedzieć, moi drodzy, — dlaczego to Pan Jezus dał skłóć swoją przenajświętszą Głowę, dlaczego w tak oplakany stanął przed żydowskim motłochem, dlaczego, Marya, zobaczywszy Jezusa w cierniowej koronie, tyle boleści wycierpiała? Oto za grzechy, które w głowie się lęgną, dał sobie Zbawiciel wbić w głowę koronę cierniową — w stanie niepodobnym do człowieka, że aż Piłat zaświadczyć musiał. Oto człowiek! Stanął przed pospółstwem Jezus, bo człowiek tak lubi się wywyższać, tak chce uchodzić za lepszego, wyższego, człowiek tak łatwo zapomina, że jest tylko grzesznikiem małym robaczkiem i niczem więcej.

Spojrzyj teraz na ukoronowaną głowę Jezusa! Taka ona skrwawiona, — to ciernie tak okrutnie ją poraniły... To twoja głowa, grzeszniku, tak okrutnie powinna być ukarana, bo w tej głowie tyle lęgnie się grzechów. Bo ta głowa twoja choć ciągle pracuje, niema chwilki, aby coś nie myślała, a jakże nie chce myśleć o Bogu, o zbawieniu, ale zato wiele w tej głowie myśli złych, zazdrosnych, wiele nienawiści, a wiele w tej głowie rodzi się pożądania złego, a wiele dumy i pychy, a wiele to głowa ta namyśli się, aby komuś dokuczyć, wiele wkońcu się napracuje, aby tu na świecie było dobrze, mniejsza o to, czy z Bogiem, czy bez Boga. Nie chce jednak nad tem pracować, aby po śmierci dobrze było. Patrz, czego to narobiły twoje myśli najświętszej Głowie Zbawiciela, a tobie się zdaje, że myśl to nie grzech, czuć nienawiść do kogo to nie grzech... Dopiero wtedy jak ukradniesz, to grzech. Oj! myśli są grzechem i spowiadać się z nich trzeba; to też nakazuje Pan Jezus, abyśmy wszystkie myśli złe precz oddłali od głowy. Czuwajcie i módlcie się abyście w pokuszenie nie wpadli.

I jeszcze spojrzij w duchu na Pana Jezusa. On tu tak blisko ciebie, choć Go postać oplątka zaślania, On tu dziś

wśród nas stoi, jak stał na ganku Piłata — w koronie cierniowej, pokrwawiony, z trzcina w rękach i płaszczem czerwonym na ramionach. Ty się tak pragniesz podobać tylko ludziom, tak byś rada stroić tylko twoje grzeszne ciało i do kościoła tu przed majestat Boży przyjdiesz, a myślisz o tem, czy też na ciebie patrzą. Tak lubisz, jak kto ciebie chwali, zawsze uważasz się za coś lepszego. Pogani cię kto, choćby słusznie, to już twój wróg. To za to właśnie tak Pan Jezus pokutuje, za to taki ogołcony i umęczony!

Moi drodzy bracia, więc cóż, jakąż to korzyść z dzisiejszej nauki odniesiemy? Co Panu Jezusowi, za nas cierpiącemu, przyrzekniemy? Czem Matkę Bolesną pocieszymy?

Otóż obrzydź sobie każdy, ale stanowczo od tej chwili każdy grzech nieczysty, wszystko jedno czy to będą myśli, czy mowy jakie, czy grzeszne poufałości, lub niewstydlivości i powiedz Matce Najświętszej Bolesnej, że już nie chcesz tych grzechów, że czujesz żal w sercu prawdziwy. Jeśliś od nich wolny, pamiętaj co Pan Jezus powiedział: — Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądają — więc tylko ludzie serca czystego oglądać będą Boga: los nieczystych będzie straszny. Tam na strasznym Sądzie te rany Jezusowe przy biczowaniu zadane, ten słup skrwawiony, świadkzyć będą przeciw rozpustnikom i wzywać na nich potępienia. Jeśli związany, czy związana przysięgą małżeńską, pamiętaj: Boga się bój, a pamiętaj na przysięgę, nie wchodź w śliskie towarzystwa, nie wdawaj się z młodzikami, nie włócz się po nocach, nie dawaj zgorszenia, bo Bóg strasznie karze jeszcze na tym świecie tych, co łamią przysięgi, a cóż dopiero przysięgę małżeńską!

Pilniejszą uwagę poświęć myślom twoim, a jeśli dostrzeżesz w nich coś grzesznego, zdroźnego, — pilnie i stanowczo oddalaj je od głowy.

Przyzwyczajaj się od czasu do czasu znosić upokorzenia dla cierpiącego Jezusa, czy cię kto omdówi, czy obrazi, czy skrzywdzi — mówiąc sobie: — Mój Jezu wyśmiany, oplwany, ubiczowany, w cierniowej koronie, jakbym ja śmiało chodzić w chwale i pyśle. Wkońcu gorąco proś Matkę Bożą Bolesną o łaskę dobrej spowiedzi wielkanocnej. Amen.



### III. KAZANIE PASYJNE

A gdy się z jego naśmiali, zwlekli go z szaty; i oblekli go w odzienie jego, i wiedli go aby ukrzyżowali.

*Mat. XXVIII, 31.*

Abrahama, ojca narodu żydowskiego chciał Bóg doświadczyć, czy on Go miłuje nadewszystko, t.j. bardziej niż wszystko na świecie, — więcej niż swojego syna. Objawił mu się więc raz we śnie i rzekł do niego:—Abrahamie, weźmij syna twojego jedyne, którego bardzo miłujesz, idź na górę, którą ci ukażę, i tam ofiaruj mi go na całopalenie.

Z ciężkiem sercem obudził się Abraham ze snu, wszak ogromnie miłował swojego syna Izaaka, a tu Bóg zażądał, aby go zabić i spalić Mu na ofiarę. Posłuszny jednak woli Bożej, miłując Boga więcej niż syna, nie zawahał się przed tą straszną dla ojcowskiego serca ofiarą. Wstał zaraz, obudził syna, a nic nie mówiąc nikomu, począł czynić przygotowanie do drogi na górę. On sam niósł miecz i ogień, na syna włożył wiązkę drzewa i tak rozpoczęła się ich podróż.

Drodzy moi! Trudno sobie wyobrazić, co się działo w czasie tej drogi w sercu ojcowskim Abrahama; miłość Boga walczyła z miłością ku jednemu a tak ukochanemu dziecięciu, które bez żadnej swojej winy śmierć miało ponieść. Wkońcu miłość Boża zwyciężyła. Wprawdzie Bóg nie dopuścił do śmierci syna Abrahamowego Izaaka, bo zesłał anioła, który w ostatniej chwili wstrzymał ojcowską rękę od zadania śmiertelnego ciosu, ale ten czyn szlachetny opisany jest w Piśmie św. i pamięć tak wielkiego dowodu miłości ku Bogu trwać będzie na ziemi do końca świata.

O, wiele jednak więcej poświęciła dla wypełnienia woli Bożej i dla zbawienia świata Matka Boża Bolesna. Słyszeliśmy już ile Jej serce niepokalane przeszło boleści, gdy patrzała własnymi oczyma na biczowanie swojego najmilszego Syna Jezusa Chrystusa, a potem jak Go cierniową koroną ukoronowano i na ganku pałacu Piłata przed pospółstwem żydowskim postawiono. A teraz, jak Abraham, idzie ona wraz z Synem, już na śmierć skazanym, przez ulice Jerozolimy ku górze Kalwaryjskiej, aby tam spełniła się najczystsza i najdoskonalsza za grzechy ludzkie ofiara.

Moi drodzy bracia! Z sercami żalonymi i my idźmy za Jezusem, ciężki krzyż dźwigającym, przez jerozolimskie ulice ku kalwaryjskiej górze i przypatrzmy się boleściom Najświętszej Maryi Panny:

Gdy się na drodze z Panem Jezusem cierpiącym spotkała, oraz gdy mu, niosącemu krzyż, w dalszej drodze towarzyszyła.

O, Jezu miłosierny! Jezu na śmierć przez niesprawiedliwego Piłata skazany! Jezu, ciężkie drzewo krzyża przez ulice Jerozolimy dźwigający! Jezu, po trzykroć pod krzyżem upadający. Przez ona drogę Twoją bolesną i przez owe trzy upadki Twoje, daj nam, błagamy Cię, tę łaskę, abysmy z grzechów naszych się podnieśli. Na spowiedzi wielkanocnej pragniemy oczyścić dusze nasze, ale niech też w sercach naszych nie będzie już zamilowania, niech nie będzie powrotu do grzechów; daj nam mocne przedsięwzięcie poprawy. O, Jezu, udziel nam tej łaski za przyczyną Matki Twojej Bolesnej.

Już dopięli, czego tak pragnęli mściwi nieprzyjaciele Jezusa. Piłat, choć po trzykroć uznał Go niewinnym i na wszelki sposób od śmierci chciał Go uratować, uląkłszy się pogrożek żydów, którzy wołali: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj, bo jak Go nie ukrzyżujesz nie jesteś przyjacielem cesarza! — uląkłszy się więc aby go przed cesarzem nie oskarżono i nie pozbawiono urzędu — wydaje, a raczej potwierdza na Jezusa wyrok śmierci. Żydzi mieli już przygotowany ciężki krzyż; doczekawszy się więc wyroku, wynoszą go i wtłaczają na Jezusowe ramiona; równocześnie



straż wyprowadza dwóch łotrów z więzienia, również na ukrzyżowanie za zbrodnie skazanych.

A była godzina jakoby dziewiąta zrana w Wielki Piątek, gdy brama dziedzińca Piłatowego otwarła się i wyszedł z niej smutny orszak, jakby pogrzebowy. Na przedzie jechał na koniu starszy z żołnierzy, który co chwila odczytywał wyrok, kto i za jakie zbrodnie jest prowadzony na śmierć, potem postępowali kaci, niosący drabiny i inne narzędzia śmierci, za nimi skazańcy, krzyże swoje dźwigający, otoczeni strażą, wśród nich zaś nasz najmiłościwszy Jezus.

Bardzo powoli, wśród tłumów ciekawej gawiedzi posuwał się ów orszak smutny przez ulice Jerozolimy, a ponury odgłos trąb, jakich używano w czasie pogrzebów, oznajmiał jego zbliżanie się.

Jan św. Apostoł, dowiedziawszy się, że już wyrok na Pana Jezusa wydany, pośpieszył uwiadomić o tem Najświętszą Maryję Pannę, którą tymczasem omdlałą wprowadziły prawdopodobnie pobożne niewiasty z przed pałacu Piłata, aby przysła do przytomności. Matka Najświętsza, choć żalem przepelniona, zebrała resztki sił i podążyła czempredzej, aby raz jeszcze ujrzeć swego umiłowanego Syna i z Nim się pożegnać.

Wnet znalazła na ulicy, którędy syn przechodził, ślady krwi z Jego przenajświętszego ciała.

„Po śladach kroków Jego poznawałam, kędy przechodził; gdzie stąpił, ziemia była krwią zbroczona“ — mówi Najświętsza Panna, według objawień św. Brygidy.

Za temi śladami śpieszy zboliała Matka dalej. Już dosięgła orszaku, ale tłumy gawiedzi zasłaniają Jej Syna, a Ona tak gorąco pragnie Go zobaczyć, spotkać się z Jego wzrokiem. Tłumy Ją do Jezusa nie chcą puścić. Lecz miłość Matki umie sobie poradzić. Oto boczną uliczką przecina drogę, aby wyprzedzić ów pochód i na rogu jednej z nich sprzodu zachodzi i czeka na zbliżający się orszak skazanych. I tak przez chwilę stała Matka Najświętsza, z zamierającym sercem czekając na Jezusa.

O, Matko Bolesciwa! jakże zniesiesz to spotkanie z Synem... Gdybyś choć kropelkę pociechy miała z tego spotkania, ale to, co zobaczysz, co usłyszysz, nową, straszniejszą jeszcze sprawi

Ci mękę. Już słyhać owe pogrzebowe granie trąb i odległe krzyki, wkrótce mija Najświętszą Pannę gawieź uliczna, naprzód śpiesząca ku Kalwarji, aby tam napaść oczy krwawem widowiskiem. Miarowy chód żołnierzy i tętent kopyt końskich zwiastuje zbliżania się skazańców.

Marya patrzy i patrzy... Ach, Boże! Widzi już, co tak pragnęła, widzi Syna swojego, jak pośród dzikich żołdaków idzie w cierniowej koronie i z powrozem u szyi, a cały tak przygnieciony, dźwiga ciężkie drzewo krzyża; idzie z wielkiem tylko wysileniem i raz po raz się siania, przystawa... A żydzi, także nie mają nad nim litości, biją, szarpia popychają Go, aby śpieszniej szedł... i za powróż ciągną, a Jezus nie może, cały zadyszany, ledwie kroki stawia.

Nagle hałas się wzmacza, krzyk, przekleństwa, bluźnierstwa. Co się stało? Jezus upadł. Może dadzą Mu spokój, aż odpocznie? Nie! biją Go, jak niecne stworzenie, kopią nogami, kamieniami rozbijają Głowę Najświętszą, by Go zmusić do powstania. I zapłakały na ten widok gorzko niewiasty święte, co towarzyszyły Maryi. Powoli próbuje powstać Jezus z ziemi i chce oczy podnieść, lecz krew zsiadła na twarzy, włosy krwią zlepione, wzrok Mu zasłaniają. Wtem jedna z owych niewiast, św. Weronika, śmielsza, zbliża się do Pana i zanim straż miała czas ją odepchnąć, na klęczkach białą chustką ociera Jezusowi twarz z krwi, potu kurzu i plwocin. Na chustce odbija się cudownie oblicze Jezusowe.

Jezus podnosi się i patrzy,—na kogo? Na Matkę swoją.

Spotkały się łzawe spojrzenia Matki i Syna, a w spojrzeniu tem ileż było miłości, a ile boleści. — Synu mój, Synu najdroższy!—chciała zawołać Matka, ale łkanie rzewne głos Jej odebrało. Takie więc nasze pożegnanie, na śmierć idziesz okrótą, na tom Cię wychowają, wypielegnowała, wypiaستowała? Oby te oczy moje były się zamknęły przedtem na wieki, aby na Cię nie patrzyły w tej strasznej drodze!

I oczy Jezusa krwawemi zaświeciły łzami, a Serce Jego na widok Matki Bolejącej taką ścisnęło się żalością, że ani słowa nie był w stanie powiedzieć. I Marya, mówi św. Bonawentura, zbladła jak chusta i zdawała się być bliską zupełnego



omdlenia. Pisze pisarz kościelny Cajetanus, że na owem miejscu spotkania Maryi z Jezusem wybudowano w późniejszych czasach kościół pod tytułem Najświętszej Panny Umierającej, bo tak strasznej boleści doznała tam Marya, że byłoby z pewnością skonała, gdyby wszechmoc Boża cudownie nie była Jej utrzymała przy życiu.

Patrzcie, drodzy moi! Ile to museli wycierpieć najniewinniejsi z ludzi — Jezus, Bóg — człowiek i Marya Niepokalana, aby nam niebo otworzyć. Tyle łez trzeba było przelać, tyle boleści ponieść, tyle krwi wypłynąć musiało, aby to niebo dla ludzkości pozyskać. Przypatrz się, człowiecze, czego to znowu narobiły twoje grzechy, te szczególnie grzechy, które popełniasz, gdy się spotkasz, schodzisz z innymi, odwiedzasz twoich bliźnich. Ach, jak to jednych zdaleka omijas, do których niechęć czujesz i Boga nawet nie pochwalisz. Pan Jezus, co za ciebie taki krzyż wielki dźwigał, nie wart tego, abyś pochwalił święte imię Jego przed bliźnim! Z jednymi ludźmi oczerniasz i obgadujesz, z innych się naśmiewasz i szydzisz, z innymi złe mowy prowadzisz, z innymi znowu na grzechy się zmagasz. Niema i niema Jezusa w sercu twojem, więc Go i na ustach niema, bo z obfitości serca usta mówią — powiada Pismo św.

Nie przyczyniaj więc cierpień Jezusowi, nie pomnażaj boleści Matki twojej — czuwaj, na miłość Boską, czuwaj odtąd nad swoim językiem, aby on dobrego Boga nie obrażał! Nikogo językiem nie obmawiaj, a wszystkim przebaczaj. Zadaj sobie to umartwienie, wszak ono cię nic nie kosztuje, zrób choć tyle dla Jezusa, skoro On takie ponosił dla ciebie ofiary.

Po pierwszym wrazeniu, spowodowanem widokiem Jezusa, Marya, przyszedłszy do siebie, dożywa ostatka sił, aby Mu w dalszej drodze towarzyszyć. Szła z wolna, co chwilę z boleści przystając, a starała się być najbliżej Jezusa, aby widokiem Jego uspokoić swoje miłujące serce.

Idzie więc Marya za Jezusem, od czasu do czasu oczy podnosi i ręce złamuje, bo już niedaleko owa straszna góra, na której wszystko się skończy. Podnosi i Jezus co chwila oczy ku onej Kalwarji, jakby chciał widzieć, czy jeszcze daleko. Ach! bo też już i iść nie może, coraz więcej siły Go opuszczają

i krew najświętsza z ran uchodzi; kędy przejdzie — krew na ziemi zostaje, Marya chciałaby uklęknąć i cześć oddać tej krwi najświętszej, ale napływająca rzesza ciągle naprzód ją popycha. O jakiż ciężki krzyż Jezusa! Biedny Syn i biedna Matka!.. Gdyby znalazł się ktoś, coby pomógł dźwigać ten ciężar?..

Pewnego razu ukazał się Jezus jednej zakonnicy Dominikance, bł. Katarzynie, w towarzystwie dwóch aniołów, niosących krzyż. Na prośbę błogosławionej włożyli aniołowie krzyż ten na lewe jej ramię. Przez chwilę tylko dźwigała ona to brzemie, a jednak ciężar był tak wielki, że ciało jej, nie mogąc go unieść, skrzywiło się całkiem w lewą stronę i takiem pozostało aż do śmierci. Tu Jezus nie przez chwilę tylko, ale tak długo dźwiga ten krzyż i to po nocy bezsennej, po okrutnym biczowaniu. Wychodzą z miasta, ale Jezus już dalej iść nie może, nogi trzęsą się pod Nim, wreszcie omdlewa i upada na ziemię, przywalony całym ciężarem krzyża, który padając, rani Mu w straszny sposób najświętszą głowę.

O Panie, przez ten ciężki upadek Twój, daj nam, o Jezusie miłosierny, powstanie z grzechów, daj opamiętanie wszystkim grzesznikom. Jedni nie chcą znać Ciebie i Twojej Matki, po całych latach nie przyjdą nawet do Twojej świątyni; inni znów nie chodzą do spowiedzi. O dobry Jezus, daj im opamiętanie! Niektórzy, zakopani w nałogu pijaństwa, stracili majątek, dobre imię i wstyd i duszę na wieki gubią, inni są na drodze do tego; jeszcze inni brną, choć potajemnie, w strasznym nałogu rozpusty, a choć latami młodzi, w grzechach postarzeliz. Ciała swoje, które mają być świątynią Twoją, wydają na najobrzydliwsze grzechy.

O Jezusie, Jezusie, wszakżeś i za nich krzyż Twój dźwigał!.. Ja, pasterz ich, błagam Cię ze łzami, daj im opamiętanie, bo słowa moje ich nie nawrócą, jeśli Ty sam serc ich nie skruszysz; niech się podniosą z tej kałuży grzechowej, z tego obrzydliwego gnoju rozpusty. A są jeszcze, o Jezusie, którzy odważają się na największą zbrodnię i od lat Ciebie po świętokradzku przyjmują. O Jezusie, przez ten upadek Twój pod krzyżem, miej nad nimi miłosierdzie i daj im także opamiętanie! Przeraż ich serca srogością sądów Twoich, skoroś dotychczas



ich cierpiał, nie karz ich jeszcze, ale daj łaskę dobrej, żalostnej spowiedzi wielkanocnej.

Przypatrz się, człowiecze grzeszny! Widzisz, co się to z Jezusem dzieje? Oto na ziemi leży, krzyżem na najświętszej głowie zraniony; krew z rany się leje, ciernie korony przez przygniecenie krzyżem, jeszcze głębiej w głowę się wbiły. Matka Bolesna obok Niego upadła zemdlona, bo Jezus ma swój krzyż, co Go gniece, a taki sam krzyż w Sercu Swojem rozdartem dźwiga Marya. Nie mają żydzi litości: biją, szarpia i kopią Jezusa, a On omdlały, ani się ruszyć nie może, więc aż człowieka obcego, Szymona Cyrenejczyka zmuszają, aby krzyż dźwigał.

Widzisz, to twoje grzechy całego życia tak Jezusa przygniotły, bo i ten krzyż nie byłby tak ciężki, gdyby nie ludzkie grzechy. To za to, że ty nigdy z grzechów poprawić się nie możesz, że ty obłudnemi, świętokradzkimi ustami nie mówisz, ale łżesz, że przyrzekasz poprawę, aby rozgrzeszenie wyludzić, ale tej poprawy nigdy niema. To za to, że ty po każdej spowiedzi wracasz do tych samych grzechów, — za to, że Bogabyś się wyrzekł, a twoich ulubionych grzechów się nie wyrzekniesz. To za to, że od lat jesteś złym synem, złą córką, martwi się przez ciebie ojciec, codzień matka za tobą się modli, a ty choć do spowiedzi idziesz, toś z każdym dniem jeszcze gorszy... Za to Pan Jezus pod krzyżem leży, że od lat jesteś cudzołóżnikiem; do spowiedzi chodzisz, a poprawić się nie chcesz; za to, że całe życie nosisz na duszy grzechy pijaństwa — niema spowiedzi, żebyś go nie miał, a poprawić się nie chcesz.

W ciebie co chwila djabeł wmawia i źli ludzie, że to już taki zwyczaj oddawna, żeby chodzić do karczmy siedzieć i pić, w ciebie szatan wmawia, że tego zwyczaju nic nie skasuje, ani kościół, ani ksiądz!

O, zbliż się do Jezusa! On tu w ołtarzu żywy pod krzyżem leży skrwawiony; padnij przed Nim na kolana, a grzeszne usta twoje przyłóż znowu do najświętszych nóg Jego i całuj je, całuj i łzami polewaj — a przepraszaaj za to, żeś ty tak do dobrego leniwy, a do grzechów skory i prędky; przeproś, żeś tyle razy obiecywał na spowiedziach poprawę, a zaraz do grzechów wracałeś!

Ach ty, czarna duszo! Ty, niewdzięczniku, pomóż dźwigać krzyż Jezusowi. Gdy ty z swoich grzechów się podniesiesz, to i Pana Jezusa z ziemi podźwigniesz! Powiedz tu dziś Panu Jezusowi wobec aniołów i tej Matki Najświętszej, powiedz szczerze, że musi w twoim życiu nastąpić poprawa. Jeśliś dotąd był świętokradcą i niegodnieś Go przyjmował, że się szczerze wypowiadasz; jeśliś lubił komu krzywdę robić, że tego zaniedbałeś; jeśliś cudzołóżnikiem, rozpustnikiem, że już od tej chwili się odmienisz; jeśliś pijakiem, że już nim przestaniesz być. Jeśli byłeś dotąd próżniakiem, wycieraczem żydowskich stołów i ścian, że tam już twoja noga nie stanie!

Pamiętaj, człowiecze, że dzień za dniem ucieka, a śmierć i grób twój coraz bliżej. Przecie trzeba coś zrobić dla duszy twojej, dla której Pan Jezus tyle mąk wycierpiał, a Najświętsza Panna tyle łez wylała. Nie dziw się, że Matka Najświętsza nad twoją duszą tyle łez wylała, tyle na Sercu wycierpiała, bo ty sam, co nigdy nie chcesz z grzechów powstać, gdyby ci choć raz wolno było zobaczyć duszę twoją, tobyś nad nią rzewnymi łzami zapłakał. Akurat w takim znalazłbyś ją stanie, w jakim ci dzisiaj Pana Jezusa pod krzyżem leżącego i omdlałego przedstawiłem. Osłabiona ta twoja dusza, bo jej nie odżywasz częstą i szczerą modlitwą, słowem Bożem, częstą Komunią św. Nie możesz się już podnieść z pod ciężaru grzechów, bo ty z pod tych grzechów powstać nie chcesz; poplamiona, zbezczeszczona, poraniona ta twoja dusza różnemi grzechami — tak trudno poznać, że ona krwią Pana Jezusa odkupiona, że to mieszkanka nieba, do tego stopnia pętami niewoli przez szatana związana. Zerwijże z niej te pęta szatańskie i miej nad nią choć odrobinę miłosierdzia!

Na to zaś potrzeba tej jednej tylko rzeczy. Unikać okazji do grzechu, nie łudzić się i nie oszukiwać. Choćbyś nie wiedzieć jak płakał i modlił się do Pana Jezusa z Matką Bolesną i do spowiedzi chodził, choćbyś, nie wiedzieć jak, grzechów się odrzekał, wszystko nadaremno, gdy sobie nie powiesz stanowczo: — będę unikał okazji do grzechu!

Wszystko nadaremno, bo szatan od ciebie przebieglejszy; on ci naśle okazje do grzechu, czy to ludzi, czy zabawy, czy co innego i napowrót wpaść w grzechy musisz. Posłuchaj: ty



sam wiesz po sobie w jakie grzechy najczęściej wpadasz i gdzie najłatwiej zgrzeszyłeś. Co było przyczyną twoich grzechów. Może jakie towarzystwo, może jaka osoba, może rzecz jaka, może zabawa. Otóż dla miłości Pana Jezusa zerwij z tem wszystkim. Wiesz ty o tem, że pod ciężkim grzechem nie wolno człowiekowi wchodzić w okazję, w której zazwyczaj grzeszy, choćby nawet nie miał intencji grzeszyć. Jeżeli wiesz np. po sobie, że ile razy znalazłeś się na weselu, na zabawie, albo w szynku i nie obeszło bez upicia, — to już nie od twojej woli zależy, pójść teraz albo nie, ale pod ciężkim grzechem zakazuje ci Pan Jezus iść na wesele lub na zabawę, bo to jest okazja do grzechu, a nie wolno duszy swojej na grzech narażać. Jeżeli w domu, do którego ty uczęszczasz, prowadzą się jakie poufałości, to ci nie wolno pod ciężkim grzechem tam przychodzić, choćbyś nawet obiecywał sobie, że nie chcesz grzeszyć. Jeżeli dziewczyna, lub chłopak jest powodem twoich upadków przeciwko cnocie czystości, bo ile razy z nim miałaś schadzki, to się nie obeszło bez obrazy Bożej, choć w mowie, choć w myślach, a może i gorzej, to wiedz o tem, że Pan Jezus ci zakazuje pod ciężkim grzechem zerwać tę okazję; ani się nie schadzać, ani rozmawiać, ani miłostek prowadzić, bo to okazja do grzechu, a duszy swojej nie powinno się na grzech narażać. Wtem właśnie błędzą nasi i starzy i młodzi grzesznicy. Może i nie chcieliby grzechów, ale okazji nie porzucają, wpadają w nie, jak ptak w sidła. I stąd właśnie po spowiedzi niema nigdy poprawy, stąd grzechy rosną, stąd cierpienia dla Pana Jezusa, a dla Matki Bożej boleść.

Ubiegłej niedzieli z wielkim żalem i łzami obiecaliśmy Panu Jezusowi strzec się wszelkiego grzechu nieczystego w myślach, mowie, pożądaniu, w spojrzeniu, w dotykaniu, w uczynku. Dziś przyrzekamy również z wielkim żalem, że odtąd będziemy unikali okazji do grzechów, w które najczęściej wpadaliliśmy.

O tak, drogi bracie i sestro! Każdy z was ma swój ulubiony, a zazwyczaj najcięższy grzech. Przetnij to, co cię do niego prowadzi, zerwij okazję, choćby ci były nie wiedzieć jak miłe. Pociesz Jezusa w cierpieniu, pociesz Maryję w boleści, aby Jezus i Maryja pocieszyli cię w chwili twojej śmierci. Amen.

#### IV. KAZANIE PASYJNE

A wychodząc znaleźli człowieka! Cyrenejczyka, imieniem Szymona: Tego przymusili, aby niósł krzyż jego.

A ukrzyżowawszy go, rozdzielili odzienie jego, rzuciwszy los...

*Mat. XXVII, 32, 35.*

Kiedy już Bóg miał wyprowadzić naród żydowski z niewoli egipskiej, rozkazał Mojżeszowi, aby w każdym domu żydowskim zabito baranka bez zmazy i krwi jego namazano drzwi domów; kości zaś jego nie łamano, lecz upieczono w całości. Żydzi spożywali onego baranka ostatniej nocy przed wyjściem z Egiptu, poczem zaraz wyruszyli w drogę ku ziemi obiecanej. Krew tego baranka chroniła ich domy od śmierci; owej bowiem nocy anioł śmierci pozabijał wszystkich pierworodnych synów Egipcjan, gdzie jednak zobaczył na drzwiach krew owego baranka, w ten dom nie wchodził i śmierci im nie przynosił. (*Ks. Wyjścia 12*). Pamiątkę owego zmiłowania Bożego obchodzili Żydzi w najpóźniejsze czasy. Na podziękowanie zaś Bogu, że ich z niewoli egipskiej wyzwolił, a synów ich przez onego baranka od śmierci owej strasznej nocy zachował, spożywali przed swoją wielkanocą baranka wielkanocnego, co też i Pan Jezus w Wielki Czwartek przed Wielkanocą uczynił, spożywając z apostołami w wieczerniku baranka wielkanocnego.

Czemże jednak, moi drodzy, był ów zabity baranek, czem jego krew, która ich od śmierci ratowała, jeśli nie obrazem i figurą Baranka bez zmazy, Jezusa Chrystusa. On bowiem za wszystek naród ludzki w Wielki Piątek przed Wielkanocą złożyć miał na krzyżu z siebie najdoskonalszą ofiarę Bogu, a krew Jego wylana cały świat uchronić miała od śmierci wiecznej — od potępienia.



I oto nadeszła godzina tej ofiary, aby Bóg za ludzkie grzechy zawisnął na twardym drzewie krzyża. Już się Jezus gotuje na górze kalwaryjskiej na ową najstraszniejszą mękę. Matka Bolesna nie opuszcza Syna w tej, nad wszelki wyraz strasznej i uroczystej chwili.

Sercem od bólu rozdartem stańmy wszyscy na kalwaryjskiej górze i przypatrzmy się katuszom Syna i cierpieniom Jego najboleśniejszej Matki, których doznała na Sercu, gdy Pan Jezus był do krzyża przybijany i gdy żołnierze, ukrzyżowawszy Go, szatami Jego się dzielili.

O Jezu nasz najmiłosierniejszy, który za nasze grzechy masz być na krzyżu rozpięty! Przez to okrutne krzyżowanie i boleści Matki Twojej Niepokalanej, daj nam poznać miłość Twą ku duszom naszym, dla których wszystko poświęciłeś—daj nam poznać wartość dusz naszych, krwią Twoją odkupionych, abyśmy dla ich zbawienia skutecznie pracowali. Przyczyn się, Matko Bolesniwa!

Trzy razy upadał Pan Jezus pod ciężarem krzyża. Skoro żydzi spostrzegli, że Jezus krzyża już w żaden sposób nie udźwignie, przymusili Szymona, zwanego Cyrenejczykiem, aby niósł krzyż za Panem Jezusem. Południe już prawie dobiegało w ów Wielki Piątek, kiedy ów straszny pochód zatrzymał się na górze Kalwarji. Trudno sobie wyobrazić uczucia Najśłodsze Serca Jezusowego w onej chwili wielkiej, kiedy stanął na górze obok krzyża. Jakie płomienie miłości ku ludziom płonąć musiały w tem ojcowskim Sercu, skoro przed tak straszną męczarnią się nie ulękło? Nie o Sobie w tej ostatniej chwili myśli Pan Jezus, ale o ludziach. Gdybyż przynajmniej ta męka wszystkim wyszła na zbawienie! Niestety, dla wielu będzie zbawieniem—myśli Pan Jezus — dla wielu potępieniem. Piekło widzę napełnione duszami, za które tyle cierpię, duszami, krwią moją odkupionymi... I na tę myśl Serce Jego miłujące straszną ścisnęło się boleścią, oczy zaszyły łzami, a usta mówiły modlitwę za grzeszników...

Gdyby świat wiedział, jak tajemnica miłości spełnić się ma w tej chwili na Kalwarji?... Aniołowie z nieba otoczyli świętą górę, dziwiąc się tej niezgłębionej miłości Boga ku ludziom i za-

łąc się nad cierpieniem Jezusowem. Świat pozostał zatwardziałym, a zaślepiona Jerozolima dopełnia zbrodni najstraszniejszej na osobie Boga—Człowieka.

Jedna tylko istota rozumie tę świętą tajemnicę. To Matka Jezusowa, stojąca na uboczu, a Serce Jej jakby obumarłe z boleści. Ona rozumie i wielkość miłości Jezusa ku ludziom i wielkość ofiary — i w tem właśnie czerpie siły dla Swej duszy. Cierpi strasznie, ale nie rozpacza, bo cierpi dla i z miłości ku ludziom, pragnie wraz z Synem wychylić kielich męki aż do ostatniej kropli. Nie ucieka od tego, nad wszelki wyraz straszego dla Matki widoku — stoi, aby dla zbawienia ludzi być w Sercu krzyżowaną!

Chciwi zemsty żydzi chcą jaknajrychlej widzieć Jezusa na krzyżu; przynaglają więc katów, aby niezwłocznie przystąpili do wykonania wyroku. To też krzątają się ci ludzie około ostatnich przygotowań do ukrzyżowania; jedni dół kopią pod krzyż, inni rozkładają narzędzia męki obok krzyża, inni znów przystępują do Jezusa, a krzycząc i wyklinając, poczynają zrywać szaty z przelnajświętszego Ciała Jezusa. Rany, krwią zaschnięte, w czasie odrywania szat znowu się pootwierały, lecz Jezus, jako Baranek na zabicie wiedziony, milczy, nie broni się, pozwala z siebie zdjąć szaty, poczem katom posłuszny, sam się kładzie na twardym drzewie krzyża, wyciąga na nim ręce...

Zaledwie Pan wyciągnął ręce na drzewie krzyża, śpieszą oprawcy, aby Go doń przymocować. Chwila głuchej, złowroziej ciszy. Przykładają gwoździe do ręki, młot śmignął w powietrzu i dał się słyszeć głuchy huk. Jęknął od boleści Jezus drogi, krew strumieniami trysnęła z przeciętej żyły na wszystkie strony.

Co się dziać musiało w tej chwili w Sercu Bolesnej Matki! Święci Pańscy, zastanawiając się nad męką Pana Jezusa przy wbijaniu gwoździ, od łez utulić się nie mogli: Św. Bonawentura, od zmysłów prawie odchodził i wołał: — Mdleję, umieram — nie mogę nawet myśleć o tem!...

Jeśli matkę siedmiu synów Machabejskich, za to, że patrzyła na mękę siedmiu synów, — zowie Augustyn św. siedmiokroć męczennicą — to Najświętszą Maryę Pannę trzeba by nazwać więcej niż tysiąckroć męczennicą!



Krwawe dzieło postępuje jednak dalej. Wyciągają kaci na powrozach drugą rękę Zbawiciela i gwoździem przybijają do krzyża — toż samo czynią z nogami. Krew najświętsza ziemię wokół i krzyż oblewa. Oprawcy po dokonanej pracy jeszcze raz badają gwoździe. Nadeszła chwila podniesienia krzyża. Zwinni pachołcy zarzucają sznur na górną część krzyża, inni go podtrzymują. Na dany znak krzyż szybko się podnosi ku górze i gwałtownie spuszcza do przygotowanego dołu, który pachołcy rączy zasypują ziemią i ubijają kamieniami.

W chwili opadania krzyża do dołu, od strasznych boleści zadrgało całe Ciało najświętsze Jezusa, z ran popłynęły strugi krwi. Cały ciężar Jezusowego Ciała zawisnął na gwoździach; rozdzielają się ręce i nogi, pękają kości, stawy się rozchodzą. — Jezus omdlał. Była to bowiem chwila najstraszniejszej boleści.

Matka Najświętsza biegnie do krzyża, skoro go tylko postawiono, upada pod nim, rękami obejmuje, do twardego, skrważonego drzewa usta swoje przyciska i mdleje. Jan tylko święty i św. Magdalena Ją podtrzymują...

Zawisła na Kalwarji najświętsza Ofiara. — Jezus między niebem i ziemią na krzyżu rozpięty, a pod krzyżem Matka Bolesna. Cud największy miłości Boga ku ludziom spełniony. Bóg prawdziwy na krzyżu rozpięty za ludzkie grzechy! Tak Bóg świat umiłował, że Syna Swego na takie wydał męki za jego grzechy. Trzęsie się ziemia, skały pękają, słońce się zaćmiło, wszyscy w trwodze uciekają z góry, a pod krzyżem Marya stoi, patrzy na boleści Syna i pomoc nie może...

Zbliź się do tego krzyża, wszelki człowiecze grzeszny, i ze czcią obejmij i gorzko całuj w myśli to drzewo najświętsze, krwią Jezusa zbroczone. Gdyby nie ten krzyż, gdyby nie te rany, wśród których już kona Jezus, kto wie, co by już dotąd z tobą było, co by się już było stało z tym światem grzesznym?.. Krzyż ten niebo ci otworzył, krzyż ten sprawił, że Pana Boga możesz jeszcze nazywać ojcem, że modlisz się do Niego—Ojciec nasz, który jesteś w niebie... inaczej byłby na wieki Bogiem zagniewanym. To krzyż sprawił, że możesz się spodziewać nieba, odpuszczenia grzechów; z tego krzyża, z tych ran Zbawiciela

wypłynęły Św. Sakramenta, rany Zbawiciela wysłużyły to, że Bóg opiekuje się tobą, jakby dziecięciem.

Ach! jakieś ty niewdzięczne i niedobre dziecko Boże! Podnieś oczy i przypatrz się dobrze Jezusowi, na krzyżu rozpiętemu. Patrz na Najświętszą Pannę, jako się w boleściach wije, a krew z krzyża na Nią pada. Widzisz, ile warta dusza twoja, dusza twojego bliźniego, ile warta dusza jednego dziecięcia?.. Ile to cierpienie ponieść musi najniewinniejszy Jezus, ile boleści w Sercu Niepokalana Marya, aby duszę twoją, twojego bliźniego i twojego dziecka do nieba doprowadzić. Tak Bóg umiłował świat — dusze ludzkie, że Syna Swojego dał. Tak Jezus umiłował dusze, że dał się ukrzyżować, tak Marya umiłowała dusze, że i Ona w najstraszniejszych boleściach Serca została ukrzyżowana. Bo na górze Kalwarji dwa były krzyże dla naszego zbawienia: jeden, na którym Jezus umarł, a drugi w Sercu Maryi.

Tak Jezus, tak Marya duszę twoją umiłowali. A jak ty miłujesz swoją duszę, co u ciebie dusza znaczy? U ciebie pieniądze znaczy więcej, niż twoja dusza; u ciebie grzech, zabawa, daleko więcej znaczy, niż twoja dusza, u ciebie rozpusta więcej warta niż twoja dusza. Cały dzień pracujesz, zabiegasz, myślisz, wszystkim jesteś zajęty, ale dla tej duszy nawet pacierza nie zmówisz. Cały tydzień jesteś poprostu wszystkim rozerwany, tylko dla dobra twojej duszy w niedzielę do kościoła nie pójdziesz.

Co u ciebie znaczy twoja dusza? Dnia niema abyś jej nie pchał coraz głębiej do piekła — u ciebie wszystko więcej znaczy, tylko nie twoja własna dusza; u ciebie bydlę więcej znaczy, niż dusza twojego własnego dziecka, bo tego własnego dziecka przed grzechami nie bronisz, bo nieraz to własne twoje dziecko, albo sam gorszysz, albo na zgorzenie narażasz!

Słuchaj, człowiecze, jedna kropelka krwi Pana Jezusa byłaby wystarczyła, aby cały świat odkupić, ale kto wie, możeby ludzie lekceważyli sobie zbawienie, możeby sztydli, że nie wiele kosztowały ich dusze Pana Jezusa. Może właśnie dlatego Pan Jezus wszystką krew z ciała wytoczył, tak straszne poniósł cierpienia i wszystko ci oddał, abyś wiedział, jak nieskończenie



umiłował twoją duszę, która tyle warta, co Boska krew Zbawiciela.

Upadnij więc u stóp Jezusa Ukrzyżowanego, łzami żalu obmyj najświętsze Jego stopy, a przepaszaj Go gorąco za wszystkie twoje lenistwa dla duszy, za wszystkie oziębłości i za wszystkie grzechy. I za to przepaszaj, żeś tak skłonny słuchać zgorzienia, a tak głuchy na to wszystko, co dla dobra twojej duszy — i za to, żeś tyle razy dawał zgorzienie twoim bliźnim, może i własnym dzieciom. Przyrzeknij Panu Jezusowi na krzyżu, że od dzisiejszego dnia wciąż już będziesz pamiętał o tej twojej duszy, że będziesz strzegł się grzechów, że nie dopuścisz, aby ta biedna twoja dusza w grzechu ciężkim długo trwała, ale choćby i zaraz do św. spowiedzi pójdziesz.

O Jezu nasz, Jezu, na krzyżu rozpięty! Lżejszy byłby kiedyś dla nas sąd, gdybyś Ty za dusze nasze w takich mękach nie konał; dlatego przyjdiesz nas sędzić z krzyżem, aby ten krzyż był świadkiem, jak drogą Ci dusza każdego z nas. O przemów, Jezu, do ludu tego: — ratuj każdy duszę swoją, miej o niej jak największe starania... frasujesz się i troszczysz koło bardzo wiele, a jednego tylko potrzeba, jednego, abyś duszę zbawił!...

Zastanów się jeszcze chwileczkę nad Panem Jezusem na krzyżu cierpiącym; widzisz jakie rany u Niego w rękach, w nogach — takie głębokie, zsiniałe. Czy te rany nie mówią do ciebie, jaki Bóg święty, jaki sprawiedliwy? Bóg nieskończenie brzydzi się grzechem każdym, własnemu Synowi nie przepuścił, ale na takie wydał Go męczarnie, i to za grzechy twoje.

Ach! czy ci nie wstyd, grzeszniku, że za twoje grzechy nic cierpieć, nic na tym świecie pokutować nie chcesz. Czy zawsze będziesz sobie mówił: — E, co tam grzech, przeproszę Pana Boga i Bóg mi daruje, bo jest miłosierny, bo te najświętsze rany Jezusowe za mną do Boga przemawiają, żeby do piekła nie poszedł. Bóg musi cię karać, bo jest sprawiedliwy. Ty grzeszyć chciałbyś, a pokutować nie chcesz? Tak ciężko ci umartwić swoje grzeszne ciało, znieść jakąś przykrość, lub darować urazę, tak ciężko pójść do kościoła, język umartwić, pokusę zwalczyć, wynieść się, uciec z takiego miejsca, gdzie grze-

szą — wszystko dla tej biednej duszy tak ciężko — a tu Bóg sprawiedliwy! Za każdy grzech czeka tę biedną duszę kara, życie się kończy i nic się nie poprawiło. Na tamtym świecie dopiero będzie musiała ta biedna dusza w ogniu czyszcowym za wszystko pokutować.

Nie tak czynili święci i dusze bogobojne. Św. Augustyn wołał do Boga: — Tu mię na tym świecie, Panie, siecz, tu mię karz, tu mi nie przepuszczaj, byleś na tamtym świecie przepuścił!

Św. Teresa błagała: — Panie, nie chcę żyć bez cierpienia, daj jak najwięcej cierpieć...

Byli tacy święci, jak św. Franciszek Seraficki i niektóre święte, co z wielkiej miłości prosiły nawet o to Pana Jezusa, aby im już tu za życia na ciele wyraził znamiona Swojej męki. I Pan Jezus sprawił to cudownie: Św. Franciszek miał rany na rękach, nogach i boku, które co piątek się odnawiały, Św. Katarzyna Seneńska miała je też na rękach i nogach, a na głowie rany od cierniowej korony, które przez cały piątek krwawiły i takie jej sprawiały boleści, że prawie omdlewała. Inna świątobliwa również miała tę łaskę, z tem, że każdej nocy z czwartku na piątek przechodziły na nią boleści konania Pana Jezusa w Ogrójcu. Obecnie udzielił Bóg tej łaski Teresie Neumann.

Tak czynili św. Pańscy. O, prośmy Pana Jezusa, abyśmy te rany Pańskie mieli zawsze w sercu wyrte, t. j. abyśmy zawsze pamiętali, ile Pan Jezus dla nas wycierpiał i przez to grzechu się wystrzegali. Od cierpienia zaś, od krzyża Chrystusowego nigdy nie uciekajmy i pokutę za grzechy czynmy.

Mój Boże, ile to codziennie każdy z nas ma sposobności wycierpieć coś dla Pana Jezusa, odpokutować choć trochę za swoje grzechy. Pohamować się w gniewie, zwyciężyć jakąś pokusę, nie pójść tam, gdzie ciągnie ochota, zwłaszcza jeśli z niebezpieczeństwem grzechu, zamilczeć i nie przyczyniać się do obmowy, przyjąć napomnienie, pościć chętnie, należycie spełniać pokutę, na spowiedzi zadaną, urazę darować... Oj dużo, bardzo dużo na kroku każdym sposobności w rzeczach drobnych, codziennych: cierpliwie znosić krzyże Pańskie, ubóstwo, choroby własne, albo którego z domowników, nie narzekać, cierpliwie



pełnić swój stan służebny. Może małe to cierpienia, ale drogie będą w oczach Pana Jezusa jeżeli będziemy znosić je z intencją, aby za grzechy pokutować. Patrząc na rany Zbawiciela, pobudźmy dusze nasze, krwią Jezusową odkupione, do cierpliwości, a od krzyża nie uciekajmy, bo kto z Panem Jezusem na krzyżu rozpiętym nie trzyma na tym świecie, nie będzie z Nim uwielbiony w niebie.

Zaraz po ukrzyżowaniu biedne Serce Najświętszej Maryi Panny wystawione zostało na nową mękę. Ówczesnym zwyczajem, szaty skazanego na śmierć stawały się własnością tych, co krzyżowali. Żołnierze, wstawiwszy krzyż z Panem Jezusem w ziemię, zabrali się zaraz do podziału szat. Wierzchnią Jego szatę w rodzaju płaszcza podzielili na cztery części, bo ich było czterech. Miał zaś Pan Jezus pod płaszczem sukienkę nie szytą. Utknęła ją Najświętsza Panna dla Niego, gdy był jeszcze dzieckiem i sukienka ta w sposób cudowny rozszerzała się i rozrastała w miarę jak Pan Jezus dorastał i mężniał. Ponieważ więc nie była szytą, ale stanowiła jedną całość bez szwu, żołnierzom żal ją było rozdziierać; postanowili więc, dokonać losowania, komu ma się dostać.

O, jaki biedny Jezus! W cudzej stajence się narodził, na twardem drzewie krzyża wisi i w cudzym grobie z litości zostanie pochowany. Ostatnią własność Jego sukienkę, dzielą żołnierze pomiędzy sobą. O, człowiecze! Wszystko poświęcił Pan Jezus dla twojej duszy, a tobie wszystkiego tej twojej duszy żal; żyjesz tak, jakby ta twoja dusza nie była twoją. I zwraca Najświętsza Panna oczy ku onym żołnierzom, i patrzy jak, szydząc i klnąc, dzielą się szatami. Więc te szaty, które okrywały najświętsze Ciało Syna, te same szaty, które, gdy ich się kto dotknął, zdrowie przywracały, mają się stać własnością tych grzeszników rozpustnych? Ta sukienka, którą Ona Sama Jezusowi utknęła, zraszając ją łzami miłości, ta sukienka, co cudownie wraz z Jezusem wzrastała, teraz do rąk bezbożnych się dostaje? Ach, jakże ona pokrwawiona krwią najmilszego Syna, czemuż nie wróci do Matki, by Ta ją przechowała, jako najdroższą pamiątkę po Synie, i codzień krwawe ślady na niej łzami swemi

zraszała. Niestety i tej jedynej pamiątki nie zwrócą Jej zatwardziali żydzi.

Płaczesz, Matko Najświętsza, nad owem odarciem Jezusa ze wszystkiego, ale więcej bolejesz w Sercu nad sukienką, którą duszom naszym dał Syn Twój najmilszy.

O drodzy bracia! Dał nam Jezus sukienkę prześliczną, na chrzcie świętym—łaskę poświęcającą. Sukienka to nad wszystkie sukienki... Blask aniołów od niej bije; dusza nią okryta, to prawdziwa córka Boża i nieba dziedziczka. Dusza w tej sukience to anioł. Gdzież więc ta sukienka, gdzie ta najpiękniejsza ozdoba dusz waszych, gdzie łaska Boża poświęcająca, gdzie niewinność duszy? Niema jej już u twojego syna, niema u twojej córki. O, ojczy, matko! Ani śladu z niej nie zostało, zabrali ją i podzielili między siebie szatani!

Darmo stroić ciało grzeszne, darmo chcieć się ludziom podobać, dusza strasznie obdarta — i tu płakać trzeba rzewnymi łzami. I nie wróci się już ta sukienka niewinności, nie wróci — choć możesz i powinieś, powinnaś Boga przebłagać, Bóg ci może grzechy wszystkie darować, może cię zbawić, skoro się nawrócisz, ale wieczna plama zostanie na duszy, sukienki dziewictwa już nie otrzymasz napowrót, z pomiędzy aniołów w ludzkim cielem — a aniołami ziemskimi są dusze dziewicze — na wieki już jesteś wykreślony i wykreślona. Sukienkę dziewictwa, skoro już szatan raz ukradł, to jej i nie odda. Jakaż to strata, jaka szkoda nie do naprawienia! Oto dlatego Marya płacze pod krzyżem nad sukienką Jezusową.

O, nie rób już więcej nigdy Maryi boleści, młodzieży chrześcijańska, strzeż jak oka w głowie swej sukienki anielskiej, nie słuchaj pokus szatańskich, pochlebstw, ani obietnic; nie wdawaj się w złe towarzystwa. Jezus i jedynie Jezus niech będzie oblubieńcem twojej miłości.

Moi drodzy bracia! Cóż więcej dziś przyrzekniemy Panu Jezusowi, na krzyżu rozpiętym, czem pocieszymy zboliałe Serce Najświętszej Panny? Przeszłej niedzieli przyrzekaliśmy unikać okazji do grzechu — czy trwale? Bóg to tylko stwierdzi. Łzy były w oczach, ale czy w sercu było mocne postanowienie i czy to postanowienie trwa jeszcze dziś?



Poznawszy jaka jest wartość w oczach Bożych duszy ludzkiej, przyrzeknijmy Panu Jezusowi, że od dziś strzec się będziemy wszelkiego grzechu: zgorseń nie słuchać i nikomu nie dawać. Nadto, gorąco postanówmy, że odtąd wszystkie nasze udręczenia i krzyżyki, które Bóg na nas wkłada, znosić będziemy cierpliwie i z miłością, Panu Jezusowi Cierpiącemu ofiarowując jako pokutę za codzienne upadki nasze i grzechy wszystkie. Amen.

## V. KAZANIE PASYJNE

Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: oto matka twoja.

*Jan XIX, 26, 27.*

Za grzechy potomków okrutnego króla Saula począł Bóg karać wielką posuchą Gabaonitów. Udali się więc z prośbą do króla Dawida, aby im pozwolił śmiercią ukarać owo pokolenie króla Saula, dla przebłagania gniewu Bożego. Król Dawid za natchnieniem Bożem pozwolił na to, lecz aby ci cierpieli, co zawinili, a nie całe miasto Gabaonitów, wydał im siedmiu potomków pokolenia Saulowego. Tych Gabaonici na swojej górze ukrzyżowali. I opowiada nam Pismo św. o wielkiej boleści Resfy, matki dwóch z pomiędzy onych ukrzyżowanych. Wyniósłszy sobie posłanie na oną górę, dzień i noc przez kilka miesięcy pod krzyżami synów przebywała, a zawodząc smutnie od wielkiej boleści, ptactwo dzikie odpędzała, aby nie siadało i nie rozrywało ciał umęczonych synów. (*II Król 21, 1—11*).

Zaprawdę, nieszczęśliwa i wielkiej litości godna była owa osierociała Resfa, matka ukrzyżowanych synów. Nieskończenie jednak bardziej godna jej jest Matka Bolesna na górze kalwaryjskiej pod krzyżem Jezusa Chrystusa. Bolesć Jej Serca dochodzi do ostatecznych granic, gdy patrzy na rozpiętego na krzyżu. Ta bolesć wzrosła ponad wszelkie pojęcia, staje się jakby morzem niezmiernym, zwłaszcza gdy zewsząd słyszy szyderstwa żydów, miotane na Jezusa. Resfie danem było ptactwo czarne od ciał synów odpędzać, Marya tem szyderstwom, co zewsząd na głowę Chrystusa padają i jak ptactwo drapieżne Jego Serce Najśłodsze ranią, przeszkodzić nie może.

Stańmy znowu dzisiaj, moi drodzy, żalosem sercem na



Kalwarji pod Jezusowym krzyżem i przypatrzmy się Męce Syna i boleściom Matki Bożej, jakich na sercu doznała: gdy widziała Syna Swego na krzyżu od wszystkich opuszczonego, oraz gdy ten Syn Jej Jezus z krzyża do Niej przemówił.

O Jezusie Nazareński, na krzyżu rozpięty, który w największych boleściach o nas pamiętałeś i co na świecie najdroższego miałeś — Matkę Swoją nam za Matkę oddałeś, — daj nam, abyśmy zawsze pamiętali, że Marya naszą matką. Daj nam też, abyśmy nie byli dla niej jako dzieci wyrodne, co matki znać nie chcą, ale abyśmy tę Matkę Twoją Niepokalaną i Matkę naszą zawsze gorąco miłowali, grzechami nie ranili Jej zbolełego Serca i wiernie Jej służyli. Niech się to stanie za Twoją przyczyną, Niepokalana Pani nasza, Matko Boleściwa!...

Dokazali mściwi żydzi czego chcieli — na czterech gwoździach zawiesili na krzyżu najświętsze Ciało Boga-Człowieka. Mogłoby się zdawać, że już więcej dokuczyć Mu nie mogą i że Pan Jezus już innej boleści i męki nowej nie będzie odczuwał.

Lecz, o Boże, zaledwie ukrzyżowane zostało Ciało, jakby nie dosyć już było tych mąk, zaczyna się krzyżowanie Boskiego Serca Jezusowego. Trzy godziny wisi Jezus na krzyżu, a przez ten czas ileż wycierpiało to Najśłodsze Serce od ludzi bezbożnych! Faryzeusze, kapłani żydowscy, uczeni w piśmie, żołnierze, siepacze, przechodnie — wszystko to jakby od złych duchów opętane, jakby na wyścigi, starało się szyderstwami, śmiechem, złośliwymi uwagami, dokuczyć niewinnej ofierze. Oto jedni, pod krzyżem stojąc, śmieją się szyderczo; inni, przechodząc obok, przejeżdżając drogą, zatrzymują się, a dowiedziawszy się, kto na krzyżu wisi, bluźnią Panu. To znowu podchodzą żołnierze, aż pod sam krzyż, aby być słyszczanymi od Jezusa i drwią, a ocet Mu podając mówią: — *Jeśliś Ty jest król żydowski, wybawże się sam!*... (Łuk. 23, 37). Tam znowu z tłumy ktoś woła: — *Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go znowu budujesz; zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża.* (Mat. 27, 40).

Obok zbliża się jakiś wyniosły Faryzeusz ze złośliwym uśmiechem na twarzy, oczy mu błyszczą zemstą i mówi do otaczających go z przekąsem: — *Jeśli jest król żydowski, niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu. Dufał w Boga: niech Go teraz wy-*

*bawi, jeśli chce: bo powiedział, jestem Synem Bożym,* (Mat. 27, 42, 43).

Wszak prawda, do was się, matki, odzywam. Jak to boli serce matki, gdy ktoś dziecko wasze przeżywa, posądza... Jak to serce matczyne znieść nie może, gdy kto językiem! krzywdę czyni jej dziecku, a zwłaszcza jeśli to dziecko jest niewinne, a cóż gdyby w tak strasznych było mękach, a jeszczeby wszyscy je bili. O, jakby to serce wasze rozdierało się z żalu! Pojmijcie więc teraz, jaka to straszna była boleść Maryi.

Słyszac i widzac to wszystko, Matka Boża — powiada św. Amadeusz — strasznie smuciła się w duchu. Słyszałam — opowiada w objawieniu Najświętsza Panna św. Brygidzie — jak jedni nazywali Syna mojego zloczyncą, inni oszustem, a każde podobne wyrażenie, jakby coraz to nowe przebicie mieczem przeszływało mi Serce!...

O, któż z ludzi pojmie, ile wówczas biedne Serce Maryi wycierpiało! Wszak co słowo, to rana w duszy. Bo ostre języki srożej dotykają, niż boleści ciała, zwłaszcza, jeśli dotykały tak niewinnego, tak świętego Syna. Jak Jego uczynki źle tłumaczono, słowa przekręcano w nieludzki sposób. Jego najwyższa godność przedmiotem pośmiewiska i to w chwili tak strasznej, kiedy już na krzyżu bliski był skonania. A to wszystko odbijało się o uszy Matki; zewsząd tylko szyderstwa a znikąd ani słówka litości, pożałowania. Słyszysz wszystko, a przeszkodzić, stanąć w obronie Syna nie może... Oto boleść nad boleściami! Stała Marya pod krzyżem i słuchała, słuchając, płakała, a Serce niemal pękało, tak je miecz boleści rozrywał.

Tak to, człowiecze, Jezus twój i Matka twoja, Marya pokutowali na Kalwarji za grzechy twojego języka. Za twoje obmowy, za to, że każdy u ciebie gorszy, a ty tylko najlepszy i za to, żeś tak skłonny do podejrzeń, do posądzeń, że tak krytykować lubisz wszystko i wszystkich, tylko na ciebie, na twoje dziecko, broń Boże, by kto co powiedział: za to, że ty innem okiem patrzysz zawsze na siebie, a innem na bliźniego. U bliźniego wszystko gorsze, nic ci się nie podoba. Źle się mu prowadzi — mówisz, że próżniak, niezapobiegliwy; lepiej się ma, to znów, że skąpy, chytry; jest pobożniejszy, to ci solą w oku; bez-



bożny, to go wyszydzasz i wyśmiewasz. A co mówić dopiero, jeśli masz do kogo osobisty gniew, albo nienawiść.

O, zastanów się dziś dobrze, ile Najśłodsze Serce Jezusa wycierpiało na krzyżu przez trzy godziny od złych języków, ile przeboleła Najświętsza Matka Jego, która tych wszystkich szyderstw słuchać musiała! Walcz więc, walcz każdy, walcz koniecznie z tą strasznie szkodliwą wadą—gadatliwością języka. Wspomnij pierwaj na Jezusa na krzyżu, wspomnij na Bolesną Matkę pod krzyżem, zanim kogo masz wyśmiać, obmówić, oczernić. Pamiętaj, że w bliżnim twoim samego Jezusa obmawiasz, wyśmiewasz, wyszydzasz. Czuwaj, człowiecze, nieustannie nad swoim językiem. O, jak biedny Jezus — od wszystkich ludzi opuszczony, niema ktoby się za Nim ujął, choćby słówko za Nim przemówił...

Na Kalwarji znowu cisza. Dwaj łotrzy tylko wiją się z boleści na swoich krzyżach — jęczą i narzekają. Wtem jeden z nich, który po lewej stronie Pana wisiał, słysząc co mówili żydzi, obraca głowę i poczyną szydzić z Chrystusa Pana: — Jeśliś Ty jest Chrystus, wybaw siebie i nas. Zwałeś się Mesyjaszem, od Boga zesłanym prorokiem. Chciałbym, abyś nim był, tobyś siebie i nas uwolnił. Ale, że na to potęgi Ci zabrakło i na krzyżu konasz, dobrze ci tak. Nie masz na to władzy, aby i siebie i nas uwolnić, więc nie jesteś ani prorokiem, ani od Boga obiecany Zbawicielem, ani Synem Bożym. Dobrze żydzi o Tobie powiadają!

O, jakaż znowu boleść dla Najśłodszego Serca Jezusowego. Za wszystkich ludzi ponosi ofiarę krzyżową, wszystkie dusze krwią swoją przenajświętszą obmył, a już pierwsza z nich, nie skorzystała z łaski odkupienia. Jeszcze się ofiara na krzyżu nie skończyła, a już dusza tego zatwardziałego łotra samochcąc na piekło się skazuje. Jakże strasznie rozdarło się Serce Jezusowe na tyle zatwardziałości.

I znowu cisza na Kalwarji — wszyscy zamilkli, bo oto straszne rzeczy dzieją się w przyrodzie. Ciemności straszne opanowały ziemię, która się trzęsie, a blisko i daleko słychać huk od pękania skał. Chwilami tylko daje się słyszeć głośne łkanie Maryi.

Wtem Jezus podnosi głowę, a zwracając oczy ku niebu, woła zbolełym głosem: — *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścić?* (Mat. 27, 46).

To szczyt cierpień dla Jezusa, szczyt boleści Maryi. Wszyscy Go opuścili, wszyscy przeciw Niemu powstali, nawet łotr. — Nie opuściła Go tylko Matka Jego, ale ta ani pomóc, ani ulżyć Mu nie może, więcej, widok Matki, tak strasznie cierpiącej, sprawia Mu jeszcze większą boleść. Opuścili Jezusa i aniołowie, bo Mu nie śpieszą z nieba na pomoc — i sam Ojciec, zda się, Go opuścił, bo ani kropelki pociechy nie zsyła Jego zbolełemu Sercu. Wszystko w Jezusie cierpi nieopisane katusze; cierpi ciało całe od ran, cierpi serce od szyderstw, cierpi dusza od wielkiej trwogi i udręczenia...

O, jak straszne złem są ludzkie grzechy, że do takiego opuszczenia Pana Jezusa doprowadziły!

Tylko Marya na wołanie Jezusa oczy ku Niemu podniosła, a taka straszna boleść, takie opuszczenie w Jej duszę wstąpiło, że prawie od zmysłów odeszła.

Jan św. i Marya Magdalena jak mogą, tak Matkę Najświętszą podtrzymują, a Ona, przyszedłszy do siebie, poczyną się modlić całą potęgą matczynej miłości: — Ojczy Niebieski, przyjdź Jezusowi z pomocą. Ty, który nigdy nie zawodziś tych, co w Tobie ufność pokładają, któryś Noego od potopu uchronił, Lota z pożaru Sodomy wyratował, a Daniela z jaskini lwów, przyjdź Jezusowi z pomocą. O, wszak widzisz, Ojczy, jakie męki ponosi Syn Twój, widzisz to zbolełe Serce moje — ześlij choć kropelkę pociechy!

O Maryo, Matko Boleściwa, przez opuszczenie Syna Twego na krzyżu, uproś nam łaskę, abyśmy nigdy od Jezusa i od Ciebie nie byli opuszczeni. Bo i na nas przychodzą chwile w życiu, gdy się nam zdaje, żeśmy od wszystkich opuszczeni. Niebo nad nami jakby ołowiane i wszystko na świecie zdaje się występować przeciw nam; bywają chwile, że serce ciężkie już na płacz zdobyć się nie może, modlitwa na ustach zamiera i tak człowiekowi ciężko, tak smutno, a szatan pastwi się i do rozpaczki pobudza. O Matko litościwa, przez cierpienia, jakieś w onej godzinie pod krzyżem poniosła, nie opuszczaj nas w naszych go-



dzinach czarnych, ale wstawiaj się za nami do Ojca Niebieskiego o pocieszenie i ratunek!

Na Kalwarji chwila uroczysta. Ciało Pańskie sztywnieje, bledną usta najświętsze — Pan czynić będzie testament.

Zbliży się ze skupieniem pod krzyż. Może tam i o nas Pan Jezus nie zapomni? Lecz cóż, o Jezu, możesz nam z krzyża zapisać? Wszak ze wszystkiego jesteś ogołocony; żaden człowiek na świecie, choć najuboższy, tak nędznie nie umiera. Jedyną własność Twoją, szaty, które Twoje Ciało najświętsze okrywały, już zabrali i podzielili pomiędzy sobą żołnierze. Cóż nam więc oddasz, zapiszesz, o Jezu, chyba tę koronę cierniową, która rani Twoją głowę — chyba te gwoździe, na których wisi Twoje poranione Ciało, aby były zawsze nam na pamięci i wyrzucały nam, żeśmy Cię grzechami naszymi poranili.

Ach, moi drodzy bracia! Miłość prawdziwa zawsze jest i przemyślna i ofiarna. Nie zapomniał Jezus na krzyżu o nas, ma On jeszcze skarb jeden, który nam właśnie z krzyża testamentem zapisze: „*A Jezus ujrawszy Matkę i ulubionego ucznia Jana, rzekł do Matki: Niewiasto! Oto syn Twój, a do Jana: Oto Matka twoja*”. (Jan 19, 26—27).

O, niech będzie uwielbione i zawsze błogosławione Najśodsze Ojcowskie Serce Jezusa, że nawet w ostatniej chwili życia o nas pamiętało. O, bądź pochwalony, Jezu, na krzyżu rozpięty, żeś nam z krzyża Matkę Swoją najdroższą oddał za Matkę. Widzisz, duszo, jak pamiętał o tobie na krzyżu Jezus twój. Nie gwoździe, nie koronę cierniową, ale to, co ma na świecie najdroższego, skarb nad skarby, Matkę Swoją, którą na świecie zostawiał, oddał ci za Matkę.

Św. Jan bowiem przedstawiał pod krzyżem cały rodzaj ludzki; skoro Jezus jemu Maryę za Matkę oddał, wszystkim ludziom Ją oddał. Nowa boleść wstrząsnęła sercem Maryi, boleść tak straszna i niepojęta, gdy słowa te usłyszała. I gdyby nie wszechmoc Boga utrzymała Ją przy życiu, to tysiącna część tej boleści byłaby Ją na miejscu o śmierć przypawiła. Zamiast Jezusa, Syna najlepszego, którego z Ducha św. otrzymała, którego nad wszystko miłowała, ma otrzymać za syna Jana — prawdą, także bardzo świętobliwego, ale zawsze tylko człowieka. Jezusa utraci,

Jan ma Jezusa zastąpić, o — któż zdoła, choćby najlepszy, zastąpić w Sercu Maryi Jezusa. Ale w tym Janie św. ma mieć odtąd Marya wszystkich ludzi za dzieci.

I w tej boleści strasznej przedziwna odmiana dzieje się w Sercu Maryi. Odrzucając zaczyna w sobie jakąś wielką, dziwną miłość ku rodzajowi ludzkiemu — miłość większą i gorętszą niż mają ziemskie matki ku swoim dzieciom.

Teraz nie dziwi nas już, że tak straszne boleści przechodzić musiała Marya pod krzyżem. Ona, jako Matka, w tych boleściach pod krzyżem duchowo nas porodziła. My wszyscy, dziećmi Jej najsroźszych boleści; patrzyła na mękę Jezusa do ostatka, aby nas za dzieci przyjąć.

Zbliży się więc, człowiecze, pod krzyż i rzuć się do nóg Maryi. Patrz — oto Matka twoja. Pan Jezus dał ci Ją za Matkę, a od ciebie żąda tylko, abyś po wszystkie dni twego życia był Jej posłusznym synem, posłuszną córką. Podziękuj gorąco Panu Jezusowi, podziękuj za ten skarb wielki, który ci się dostał z krzyża — podziękuj i Matce Bolesnej, że tobą dotąd się tak czule opiekowała!

Czy ty jednak zawsze uważałeś się i uważasz za Jej dziecko, czy w twoim sercu tkwi choć odrobina miłości ku Maryi? U stóp Maryi Bolesnej zawstydz się dzisiaj, żeś był Jej tak niedobrem dzieckiem, że tak mało o Niej pamiętasz, tak mało się do Niej modlisz, że tak mało Ją kochasz!... Nie było podobno dnia w twoim życiu, byś Jej nie zmartwił, Serca Jej grzechami nie zranił. Przeproś Ją dziś za wszystko i wołaj ze łzami:—Maryo! bądź mi Matką, ja Cię już zawsze chcę miłować, już nigdy nie będę ranił Serca Twego grzechami—weź mię na nowo, na zawsze w opiekę!...

O drodzy moi! Wyrodkiem zowie świat takie dziecko, co nie ma w sercu miłości ku matce swej. Raz na zawsze odmówił Bóg i długiego życia i błogosławieństwa synom i córkom, co nie kochają i nie czczą matki swojej ziemskiej. Jakże nazwać takiego, albo jakiej kary od Boga godzien, kto nie kocha, nie służy Maryi. Jeśli w twoim sercu niema kącika dla Matki twojej Maryi, to ci to serce jak lód wyziębnie, jak kamień stwardnieje. Bez Maryi życie będzie ci pustynią, a starość rozpaczą.



Z Maryą i życie przejdzie ci w łasce Bożej i starość będzie obfita w zasługi i śmierć spokojna.

Kimkolwiek jesteś, jeżeli pragniesz niebo pozyskać, nie zanedbuj nabożeństwa do Maryi, do Niej się uciekaj, Ją wzywaj, Ją wychwalaj. Niech nie będzie żadnej potrzeby, abyś Jej nie uwielbiał. Imię Maryi niech zawsze będzie u ciebie w sercu i na ustach!

Lecz może jesteś grzesznikiem, zaplątanym w złe nałogi? Dawno już przestałeś Matkę swoją kochać, dawno przestałeś się do Niej modlić, a choć się i modlisz, to ten pacierz twój przez usta przejść ci nie może. I tak zlodowaciało już serce twoje i choć czujesz, żeś na złej drodze, już się z grzechów podnieść nie możesz. Pamiętaj, człowiecze, że zginiesz na wieki, jeśli się do tej Matki Niebieskiej nie nawrócisz. Przemóż się więc i przewycięż a módl się do Najświętszej Panny o łaskę nawrócenia. Wnet prysną lody oziębłości w sercu twojem i tam gdzie rozpacz już się zakradła, ufnąć w miłosierdzie Boże wstąpi. Wówczas z Bogiem się pojednasz, odpuszczenie grzechów uzyskasz i na wieki wielbić będziesz miłosierdzie Maryi!

Marya pod krzyżem nad Jezusem płacze, ale więcej płacze nad naszymi grzechami. O, nie rań, człowiecze, Serca twej Matki grzechami, porzuć je, bo to Serce dziwnie czułe, dziwnie łaskawe.

Dwa są grzechy, które najwięcej ranią Jej niepokalane Serce: to grzech pijaństwa i grzech rozpusty. Drodzy moi Bracia! Jeśli chcecie być dziećmi Maryi, tych dwóch grzechów się wystrzegajcie. O, jakże wiele dusz, krwią Pana Jezusa odkupionych, gubi się w tych grzechach. To nie dzieci, to kaci Najświętszej Maryi Panny. Chcesz być dzieckiem Maryi, bądź, zaklinam cię na rany Pana Jezusa, trzeźwy i bądź czysty jak anioł. Wieki całe opowiadają miłosierdzie Maryi, tysiące, miliony ksiąg sławią Jej miłość ku ludziom. Tego Jej miłosierdzia i miłości dozna na sobie każdy, jeśli Jej służyć będzie wiernie.

Młodziużko ukochana! Oto Matka wasza ukochana pod krzyżem; o jakże ona oplakuje grzechy młodości waszej!... Tam więc pod krzyżem, a nie w zabawach, nie w płochościach, nie w weselach, nie w pijatykach, nie w sprośnościach, nie w zalo-

tach, ale pod krzyżem Chrystusowym znajdziecie waszą Matkę; tam pod krzyżem Marya was czeka, tam was za umiłowane dzieci przyjmie! Nie dopuście więcej, aby Marya płakała nad waszą młodością grzechami splamioną, bo przeklęty człowiek, nad którym Marya płacze! A teraz zróbmy mocne postanowienie z dzisiejszej nauki. Przrzeknijmy sobie, że od dnia dzisiejszego Najświętszą Pannę za Matkę sobie obierzemy, że będziemy Ją gorąco miłowali, codziennie o Niej pamiętali, modlitwy ku Jej czci pobożnie mówili, wzywali Jej pomocy w potrzebach naszych i pokusach. Dla Niej będziemy się grzechu wystrzegać, osobiwie pijaństwa i rozpusty.

Zrób to, bracie i siostrze, miej odtąd Maryę za Matkę, a Ona każdej twej prośby wysłucha, w smutku cię pocieszy, w chorobie podźwignie, w biedzie poratuje i odpuszczenie grzechów uprosi. Nie zapominaj nigdy boleści Matki Twej, aby się wypełniło zmiłowanie twoje u Pana. Amen.



## VI. KAZANIE PASYJNE

A skłoniwszy głowę ducha oddał.  
Ale jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda.

*Jan XIX. 30, 34.*

Dziesięcioma plagami, czyli cudownymi karami, dotykał Bóg cały Egipt i bezbożnego króla Faraona, kiedy tenże nie chciał wypuścić żydów z Egiptu do ziemi, od Boga im obiecanej. Straszliwa więc zaraza jakaś padła na bydło i ludzi; wszystkie wody w rzekach i studniach w całym kraju w krew się przemieniły, król jednak pozostał niewzruszony i żydów nie uwolnił. Więc znowu ciemności straszne, że człowiek człowieka nie zobaczył, nawiedziły cały Egipt i trwały przez trzy dni; król Faraon pozostał dalej twardy i mówił: — Któż jest ten Bóg żydów, abym miał Go słuchać? Boga żydów nie usłucham i żydów nie wypuszczę. Ale gdy Bóg zesłał na ziemię anioła śmierci, gdy w ciągu jednej nocy pozabijał wszystkie pierworodne syny egipskie, od syna najbiedniejszej niewolnicy aż do pierworodnego syna królewskiego, kiedy w całym Egipcie wszczął się owej nocy wielki płacz i lament, bo nie było ani jednego domu gdzieby nie leżał umarły, kiedy sam król zobaczył konającego swego syna, zmięknęło jego twarde serce i natychmiast pozwolił żydom wyjść z Egiptu.

Bo nic nie może iść w porównanie z boleścią rodziców nad śmiercią dzieci. Niema na świecie boleści nad boleść serca matki, kiedy patrzy na swoje ukochane dziecko konające. A cóż dopiero, jeśli to syn jedyny, najmilszy, najukochańszy, jedyna matki podpora; a cóż dopiero, gdyby ten syn schodził z tego świata wśród okoliczności nadzwyczajnych, niewinnie i w mękach niepojętych. Takie właśnie katusze przechodziła na sercu

najlepsza, ale zarazem najboleśniejsza z matek, Najświętsza Matka Boska w ów Wielkopiątkowy dzień, kiedy stała pod krzyżem, na którym Syn Jej wisiał — kiedy patrzeć musiała na Jego konanie.

Dlatego wstąpmy dzisiaj na kalwaryjską górę nabożnym sercem i przypatrzmy się boleściom tej Matki naszej najlepszej, jakich doznawała, patrząc na konanie Pana Jezusa i gdy Mu po śmierci bok przebijano.

O Jezu Miłosierny, za grzechy nasze konający na krzyżu, daj nam w dobrem wytrwanie aż do śmierci, daj nam i śmierć szczęśliwą i zbawienie wieczne; przez przebicie zaś boku i ranę Twego Serca najśłodszego, daj nam, o Jezu, abyśmy we wszystkich przykrościach życia naszego do Twojego Serca, które niepojętą miłością ku nam bije, z ufnością się uciekali...

Trzy godziny dobiega, jak Syn Boży męczy się na drzewie krzyża. Już sześć razy z krzyża przemawiał, nieprzyjaciółom swoim przebaczył, dobremu, skruszonemu łotrowi niebo obiecał, nam zaś wszystkim Matkę Swoją Najświętszą za Matkę oddał.

Wszystko wypełnił, co potrzebne było dla zbawienia naszego. I męczy się Jezus mój najdroższy. Ciało najświętsze obwisło bezsilne i najmniejszego już ruchu zrobić nie może bez powiększenia nieznośnych boleści. Krew Najświętsza cieknie wszystkimi ranami, a gorączka strasznie pali wnętrzości. Jezus zamilkł, ma się już ku skonaniu... Odeszli jego wrogowie z Kalwarji, przerażeni cudownymi zjawiskami przyrody — została straż żołnierzy, skazańców pilnująca, i pod krzyżem trzy tylko osoby: Marya Magdalena wije się z boleści, obok Jan św. w milczeniu zboleła, najbliżej zaś krzyża Matka Bolesna struchlała, w niezmierzonej pogrążona żalości...

Skończyły się ciemności, promienie jasnego słońca na krzyżu się zatrzymały. Podnosi Najświętsza Panna wyplakane oczy do góry, a Ciało Jezusowe już zeszywniało, oblicze powlekło się trupią bledością, oczy i usta zsiniały. Zbliża się konanie. Traci Matka najlepszego Syna; wszystkie cierpienia Jego odbijają się w Jej zbolełym Sercu. Wtem Jezus, dotąd jakby omdlały, obumarły, nowych nabiera sił — pierś Jego silnym podnosi się od-



dechem, głowa zwraca się ku niebu i głosem uroczystym, głosem nie zwyciężonego, lecz zwycięzcy, jakby triumfująco woła: — *Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mego!* (Łuk. 23, 46). A skłonniejszy głowę ku Matce Swojej, skonał spokojnie.

O bądź uwielbiony i pochwalony, Panie Jezu Chryste, żeś nas przez Mękę Swoją na krzyżu odkupił; bądź uwielbiony w chwili Twojego skonania! Świat Cię nie poznał, ludzie Cię z pośród siebie wyrzucili, skonałeś na krzyżu, jako zbrodzień w hańbie i zniewadze, od wszystkich opuszczony... Ale za to, tem droższy będziesz naszym sercom. Ach! My już rozumiemy, że to wszystko dla nas grzeszników, aby śmierć nasza była słodką i spokojną, abyśmy z ufnością kiedyś dusze nasze oddali w Twoje Boskie ręce. Ty przeżyłeś wszystkie boleści ciała i duszy. O Jezu, niech Ci będzie wieczna chwała za Mękę Twoją i Twoje skonanie!

Skonał na krzyżu Jezus—martwe wisi Jego Ciało... Ileż dobrodziejstw przyniosło grzesznemu światu to skonanie. Gniew Ojca Niebieskiego prześlągany, rodzaj ludzki zbawiony, drży piekło i wyją szatany nie nad śmiercią Jezusową, ale że im zostały wydarte dusze ludzkie. Cieszą się aniołowie, że śmierć Jezusowa uczyniła człowieka do nich podobnym, że niebo nie zostanie puste, ale dziedzictwem ludzi się stanie. Od chwili skonania Jezusa na krzyżu panowanie szatana nad ludźmi złamane, już człowiek nie należy do szatana, ale do Boga. Pan krwią swoją kupił sobie nasze dusze, kupił na własność. Od chwili skonania stał się Sędzią dusz naszych i będzie je sądził, bo tak je drogo kupił.

O błogosławiona śmierci Jezusowa, tyś mię piekłu wydarła, bratem aniołów uczyniła, tyś mi Boga zagniewanego Ojcem miłosiernym uczyniła.

Skonał Jezus na krzyżu, skończyły się Jego męczarnie. Już Go nie kole cierniowa korona, już Go nie ranią gwoździe, uszy Jego już nie słyszą bluźnierstw żydowskich... Stał się posłusznym aż do śmierci; Bóg sam uległ wyrokowi władzy ludzkiej.

Ale Marya, Matka Najboleśniejsza? Na Nią oczy zwróć, człowiecze, czy i ona także pod krzyżem skonała? Cudem Bożym żyje

jeszcze i stoi, wpatrzona w martwe oblicze Syna, Marya teraz u szczytu cierpień. Morze boleści w Jej Sercu wychyla się w tej chwili ponad brzegi, choć Jej nikt nie zabija, nikt nie przybija do krzyża, nie biczuje. Cierpi więcej niż wszyscy ludzie na świecie razem znieść mogą, to prawdziwa Królowa Męczenników!

Pomyśl — wszystkie boleści, rany, nieszczęścia, smutki, jakie ludzie od początku świata ponosili i aż do końca ponosić będą — złóż to wszystko razem!... Więcej, nieskończenie więcej cierpi Marya, gdy patrzy na umierającego Syna. Mówi św. Bernardyn: Gdyby te boleści, które Marya zniosła w Sercu Swojem w chwili skonania Pana Jezusa, rozdzielić pomiędzy wszystkie stworzenia i wszystkich ludzi, wszyscyby od tej boleści w jednej chwili pomarli.

To biedne serce Maryi, skatowane biczami, skłute koroną cierniową, przeszyte gwoździami, do krzyża przybite i bluźnierstwami znieważone, także i boleści konania przenosi... Co Jezus cierpiał, to cierpiała w całej okropności Marya.

O, skądże w jednym sercu takiej boleści morze? Miłość boleść rodzi. Marya miłowała Jezusa nieskończenie, nadewszystko—to też bez granic boleść Serce Jej rozrywa.

Bracie drogi! choćbyś nie człowiekiem był, ale aniołem, jeszczebyś tej boleści nie odczuł i nie zrozumiał. A wszystko to z powodu ciebie i dla ciebie takie męczarnie ponosi Matka Najświętsza. W takich boleściach za syna i córkę ciebie pod krzyżem otrzymuje; uzał się więc nad Matką twoją.

A teraz popatrz, oto Marya straciła Jezusa i sierotę została; darmo wpatruje się w martwe oblicze Syna. Już te oczy przymknięte, łzami zasze, Jej nie zobaczą, już te usta najświętsze do Niej nie przemówią... Darmo przyciska Marya usta do zimnych nóg Jezusowych, już Mu cała potęga Jej miłości życia nie przywróci. O, pociesz, bracie, w tem sieroctwie Maryę, zastąp Jej choć w części Jezusa, okaż Jej choć odrobinę miłości dziecięcej...

Ale cóż Maryi z takiego syna, z takiej córki, która chyba na to żyje, aby dodawać Jej boleści, aby odnawiać grzechami rany Jej Serca. Ty wiesz, może nawet z doświadczenia, ile to



boleści matce swojej sprawia zły syn, zła córka; nie bądźże takim dla Matki Najświętszej! Nie pocieszą tej Matki twojej ani twoje westchnienia w kościele, ani nawet łzy twoje, choćbyś je tu ronił, jeśli nie pocieszysz Jej twoje życie. Cóż, kiedy to twoje życie zawsze takie nędzne... Tak bardzo boleje nad tobą Matka Najświętsza, bo i kocha ciebie jako matka najlepsza i widzi, żeś zawsze na złej drodze, że zbawienie twojej duszy w niebezpieczeństwie. Okaż że się synem, córką Maryi, pociesz swoim życiem tę Matkę zbolełą po stracie Jezusa, ale pociesz życiem dobrem—życiem świętem.

Zaledwie Pan Jezus na krzyżu skonał, a już skutki Jego męki widocznie się pokazały. Westchnęła Matka Najświętsza za owym Cyrenejczykiem Szymonem, aby mu Jezus wynagrodził, że pomógł Mu krzyż dźwigać, który tknięty łaską Bożą, zaraz się nawrócił. Westchnęła Marya do Syna na krzyżu i za owym łotrem, co po prawej stronie Pana Jezusa wisiał. I on, łaską tknięty, w ostatniej chwili na krzyżu się nawrócił i usłyszał od Jezusa wyrok łaskawy:—*Dziś ze mną będziesz w raju* (Łuk. 23, 43). A i przełożony owych żołnierzy, co byli na Kalwarji i brali udział w krzyżowaniu, zaledwie Jezus skonał, bił się nawrócony w piersi i wołał:—*Prawdziwie ten człowiek był sprawiedliwy* (Łuk. 23, 47). I ów żołnierz, który przebił bok Pana Jezusa po śmierci, jak się za chwilę dowiedzie, także się nawrócił na modlitwę Maryi i został zbawiony. Takie dziwne rzeczy działy się po skonaniu Jezusa. Ludzie twardzi, dzicy poganie, co o Panu Jezusie nie słyszeli, ponawracali się i zostali zbawieni.

Widzisz, a jakiś ty syn, córka Maryi? Za tobą tam w niebie modli się ta twoja Matka Najświętsza. Tobie większe jeszcze łaski daje Pan Jezus, bo tamci patrzyli tylko na Jego mękę jako człowieka, a ty przecie do spowiedzi chodzisz, ty się Ciałem Pana Jezusa karmisz, ty tyle razy na Mszy św. jesteś obecny, na której odbywa się ta sama ofiara, co na Kalwarji. A pomimo to wszystko, nigdy z twoich grzechów podnieść się nie chcesz. Dopiero się wyspowiadałeś, a już w te same wpadasz grzechy, twardszy od owych, co się pod krzyżem nawrócili.

O, bądźże synem, bądź córką Maryi; pociesz Ją po stracie Jezusa! Ona tak bardzo pragnie, abyś pocieszył Jej zbolełe Serce.

A pociesz Ją poprawą życia i powiedz dziś Matce Bożej: — Po tej wielkanocnej spowiedzi już do moich grzechów nigdy nie wrócę — chcę być Twoim dobrym synem, dobrą córką, ale tylko Ty, o Matko, sił mi dodaj, abym wytrzymał w tem dobrem postanowieniu do końca!

Chyli się już słońce ku zachodowi; ostatnimi promieniami raz jeszcze oświeciło martwą głowę Pana Jezusa. Pod krzyżem cisza, tylko od czasu do czasu przerywa ją ciężkie chrapanie konających na krzyżach łotrów, którzy dotąd jeszcze nie pomarli, albo łkanie i płacz świętych niewiast. Wśród tej ciszy słychać miarowy chód orszaku żołnierzy, zbliżających się od strony miasta. Z lękiem podnosi Marya głowę, wyglądając, coby to znów było. Może nowa obelga dla Jezusa po śmierci? Kroki coraz bliższe; dzikie, barbarzyńskie twarze żołdaków wyłaniają się z poza góry, prowadzi ich setnik na koniu. Przybywają z rozkazu Piłata, aby zbadać, czy skazani na krzyżach już nie żyją, w przeciwnym razie mają ich podobijać i zdać o tem sprawę Piłatowi. Stają więc podle ukrzyżowanych.

Marya, usunawszy się na bok, niespokojna, spogląda to na nich, to na Ciało Jezusowe i słucha ich narady. Oto zaczynają od łotrów. Badają, słyszą ich oddech i charczenie: żyją jeszcze. Nagle jeden z żołnierzy zamasztem uderzeniem maczugi łamie kości zbrodniarza; pierś umierającego podnosi się ostatniem tchnieniem, twarz mu się wykrzywia boleśnie i umiera. Jak z pierwszym, tak samo postępują z drugim.

Teraz przystępują do krzyża Chrystusowego. Serce Maryi zamiera z niepokoju. Badają, widzą, że Jezus nie żyje. Może już spokojnie odejdą. — Jeżeli już nie żyje, to niemaż, może, pastwić się nad Nim i łamać kości — powiada jeden z litościwszych żołnierzy.

— Litujesz się nad królem żydowskim — powiada na to setnik Longinus — dobrze; kości Mu nie połamiemy, ale musimy się zabezpieczyć, aby, jak przepowiadał, do życia już nie wrócił. To mówiąc, cofnął się kroków kilka i nastawiwszy włócznię na długim drzewcu, zmierzył ją w bok Jezusa. Głuche uderzenie wstrząsnęło Przenajświętsze Ciało — włócznia z całej siły uderzyła w bok Jezusa martwego i prze-



biła Jego Najświętsze Serce... Reszta krwi i woda wypłynęły z ostatniej rany.

Marya zadrżała całą swoją istotą i padła w objęcia świętych niewiast, które poczęły Ją uspakajać i pocieszać... Straszliwy ów pocisk tkwił w głębi Jej Serca i rozdzierał je straszliwie. Z Sercem Jezusa i Serce Maryi zostało przebite.

O, jakże się sprawdziły słowa Symeona: *Duszę Twą własną przeniknie miecz!* (Łuk. 2, 35). Prawdziwie duszę Twoją przeniknął miecz boleści — woła św. Bernard — kiedy włócznia okrutna bok Twemu Synowi zmarłemu przebiła, bo Jego duszy tam nie było, ale Twoja tam się znajdowała!

Serce Maryi nierozzerwalnym węzłem miłości było złączone z Sercem Jezusa, tworząc jedno Serce i jedną Duszę, stąd włócznia Longina wraz z Jezusowem Sercem i Serce Maryi przebiła, wytaczając z Serca Jezusowego ostatnie kropelki krwi, a ze Serca Maryi gorzkie łzy boleści. A wedle tego, co mówi św. Ambroży, łzy są krwią duszy zranionej.

Popatrz, człowiecze, jako cię Jezus umiłował! Ostatnie kropelki krwi, krwi z samego Serca wytoczyć pozwolił, nakoniec Serce dał sobie otworzyć, abys widział, że już w tem Sercu nic dla ciebie nie zostawił. Oddał za ciebie życie Swoje, oddał ci Ciało i krew Swoją za pokarm i za napój, oddał ci Matkę Swoją za matkę, pozwolił przebić Serce Swoje, abys wiedział jak cię miłuje. Bo też to Najśodsze Jezusowe Serce, to siedlisko owej nieskończonej miłości ku ludziom. Ono biło miłością ku tobie, gdy Jezus w żłóbku w stajence betlejemskiej spoczywał. ~~Ono~~ nie dało Mu spocząć, kiedy ludzi nauczał, ale z miłości na miejsce, od miasta do miasta pchało Go, aby ludzi nauczyć prawdy. Uczucia miłości tego Serca sprawiły, że Jezus ochotnie i dobrowolnie podjął mękę; to Serce pałało taką miłością ku tobie, że aż trzeba Je było otworzyć, aby buchnęły z niego płomienie i by cały świat się od nich zapalił ogniem miłości ku Niemu.

To Najśodsze Jezusowe Serce, to miłość Jego sprawia, że Jezus ofiaruje się na naszych ołtarzach, że przebywa między nami. To Serce Najśodsze, przebite włócznią, bije nieskończoną ku nam miłością w Przenajświętszym Sakramencie — z tego

Serca duchowo wypłynął Kościół, św. Sakramenta i Mszy św. ofiara.

I czemuż ty, człowiecze, tak mało miłujesz to Jezusowe Serce, nie oddajesz miłości za miłość? Ty wszystko miłujesz, tylko nie Jezusa! Czemu serce twoje tak oziębłe, tak zlodowaciałe, czemu w twojem sercu niema miejsca dla Pana nad Pany — dla Boskiego Zbawiciela?...

Zbliż się więc do umarłego na krzyżu Jezusa, niechaj kropelka krwi Jego Serca padnie i na twoje biedne serce, a wnet miłością zagoreje.

Niesie podanie, że ów Longin ślepy był na jedno oko, a skoro przebił bok Jezusa, jakimś cudem kropła krwi Jezusowej padła na to chore oko i przejrzał. Przejrzał na ciele, ale jeszcze większą łaskę otrzymał, bo i na duszy przejrzał; nawrócił się, został ochrzczony przez apostołów, a spędziwszy dłuższy czas na puszczy na pokucie, został potem biskupem i skończył życie jako męczennik święty za wiarę Chrystusową.

O, proś gorąco Jezusa, aby kropelka krwi Jego padła i na to twoje serce, aby rozgorzało miłością. Tego jednego ci potrzeba, odrobinę więcej miłości dla Jezusa. Tego tylko Pan Jezus od ciebie pragnie:—Synu, daj Mi serce Twoje! Odrobinę więcej miłości dla Jezusa, a wtedy jakże inaczej byłoby z twoją duszą! Gdybyś kochał Jezusa, gdyby On miał kącik w twojem sercu, tobyś namiętności twoje umartwiał; gdybyś kochał Jezusa, tobyś się grzechów strzegł,—z pokusami, osobliwie nieczystymi, skutecznie walczył, — toby ci nie było wszystko jedno, grzeszyć, albo nie grzeszyć; gdybyś kochał Pana Jezusa, tobyś Kościoła słuchał, po każdej spowiedzi i Komunii św. inaczej, po Bożemu żył sam i dzieci swoje na aniołów wychowywał.

Zawstydz się, zawstydz mizerny robaku, że ty za tyle miłości Sercu Jezusowemu samą niewdzięcznością się odpłacasz. Ten Jezus twój, tak blisko w kościele... Serce Jego tak blisko, a tobie On zawsze taki obcy, zawsze tak daleki. Tylko odrobinę miłości ku Jezusowi ci potrzeba, a wówczas Pan Jezus zawsze będzie królował w sercu twojem — przez całe życie i w godzinę śmierci. Amen.



## VII. KAZANIE PASYJNE NA WIELKI PIĄTEK

Wzięli tedy ciało Jezusowe i związali je prześcieradły z rzeczami wonnemi.  
*Jan, XX, 40.*

Smutno dziś w Kościele Bożym i w sercu boleśnie. Gdzie spojrzysz, żałoba, wszędzie krzyż staje przed oczyma... Płaczą aniołowie, płaczą duchy święte i ludzkie serca płaczą. Dawca żywota wszelkiego skonał na drzewie krzyża, Bóg nieśmiertelny umarł i w grobie leży, za grzechy nasze zabity...

Miłość Boża ku ludziom uczyniła ten cud, że śmierć przyszła na Bożego Syna; a On, Władca śmierci, poddał się jej z ochotą, aby tobie, człowiecze, dać w niebie życie wieczne. Więc jakoż nie ma płakać serce ludzkie nad śmiercią Pana i nad tym największym dowodem miłości Jego ku duszom naszym.

Żałoba ciężka pokryła Bożą świątynię, dzwony zamilkły, od wczoraj chwały Bożej nie głoszą. Bo niema najukochańszego Zbawiciela w ołtarzu, gdzie nieustannie przebywał i skąd błogosławił. Darmobyś Go tu dziś szukał. Domek Jego w ołtarzu próżny, drzwiczki naoscież otwarte.

Gdzieżeś, o Jezu drogi?... Czemu opuściłeś to mieszkanie Twoje? Dokąd się udamy, o Ojczyźnie nasz, w naszych smutkach i krzyżach tego życia? Gdzie jesteś, Jezu?

Nie odzywa się już Jezus, gdyż w grobie snem śmierci spoczywa. Drodzy moi bracia, zanieśliśmy Go tam dziś rano, w Przenajświętszym Sakramencie utajonego.

Przenieśmy się dziś jeszcze poraz ostatni myślą na górę Kalwarji i przypatrzmy się, jak się w ów Wielki Piątek pogrzeb Pana Jezusa odbywa i rozważmy boleści Najświętszej Panny, jakich doznała: gdy Ciało Jezusowe z krzyża zdjęto i gdy Go do grobu składano.

O miłosierny Jezu, w grobie dzisiaj złożony! Przez to

ostatnie dzisiejsze rozmyślanie Twojej Męki i boleści Matki Twojej Niepokalanej, spraw, aby w nas grzechy i nałogi zamarły, do szczętu zginęły, a życie łaski Twojej, miłość żywa a gorąca ku Tobie i Twojej Matce aby serca i dusze nasze ożywiła. W grobie żalu prawdziwego pragniemy pogrzebać to wszystko, co Ci się w nas dotąd nie podobało, a oddać o Panie, pragniemy żyć tylko w Tobie i dla Ciebie, jako Ty cały oddałeś się dla nas na Mękę. Przyczyn się za nami, Bolesna Matko, Maryo!

Wieczór się zbliżał w ów wiekopomny Wielki Piątek, a martwe ciała wiszą jeszcze na swoich krzyżach. Czas je pochować, bo z nadejściem nocy Wielkanoc się zaczyna żydowska. Któż pochowa, kto sprawi uczciwy pogrzeb Ciału Pana Jezusa? Ci, co Go za życia miłowali, apostołowie, wszyscy gdzieś się pokryli; pozostał tylko Jan św. pod krzyżem, do ostatka wierny swojemu Mistrzowi, ale i on zbolały nad wszelki wyraz więcej o Matkę Najświętszą troska się teraz, którą mu Jezus za Matkę oddał, niż o pogrzeb Jezusa.

Ale Ojciec Niebieski nie odda Ciała Swojego Syna najmiłszego na pastwę nieprzyjaciółom. Oto od Jeruzolimy zbliża się znowu gromadka ludzi. To Józef z Arymatei, pan możny, uczeń Jezusa, i Nikodem. Ci dwaj mężowie zaci, świątobliwi, przychodzą ze swoimi sługami, aby oddać ostatnią posługę Jezusowi.

Św. Józef z Arymatei poszedł był do Piłata i prosił go, aby nie grzebano Jezusa we wspólnym dole, razem z dwoma ukrzyżowanymi łotrami, lecz aby jemu Piłat pozwolił Ciało Pańskie pochować. Na wstawienie się żony Piłata, Klaudji Prokli, otrzymał to pozwolenie. Miał zaś ów Józef z Arymatei niedaleko kalwaryjskiej góry swój własny piękny ogród, a w tym ogrodzie kazał był dla siebie grób wybudować. Grób ów od dawna gotowy i kamieniem przywalony czekał na swojego pana. W grobie tym umyślił Józef pochować Ciało Pańskie.

Na skinienie Józefa przystawiają słudzy drabinę do krzyża, na którym Chrystus wisiał. Nie bacząc na wszelki wzgląd ludzki i bojaźń przed żydowskimi kapłanami, wstępuje sam Józef na drabinę, aby zdjąć z krzyża Ciało swojego ukochanego



Mistrza, bo poczytuje sobie za największy zaszczyt i łaskę oddać ostatnią posługę Stwórcy, od którego wszystko otrzymał. Ostrożnie i nabożnie wyjmując gwoździe, które Pańskie ręce były przebite i Ciało Jezusa opada w jego objęcia. Tymczasem Nikodem, trzeci gwóźdź wyciąga z nóg przenaświętych. Józef, uginając się pod słodkim ciężarem, zstępował powoli na dół, składając Ciało Pańskie na kolanach Przczystej Panny.

Oczy wszystkich przez cały ten czas zwrócone były na krzyż. I Marya tam patrzyła, a kiedy Najświętsze Ciało bezwładnie opadło w objęcia Józefa, zdrząła cała i nowe łzy popłynęły Jej z oczu.

I takiś jest — myślała sobie — „piękniejszy urodą nad syny człowiecze (Ps. 44, 3) na którego wargach wdzięczność się rozlewała”, a teraz „widzimy Go, wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc. A jakoby zasłonięta twarz Jego wzgardzona, starty za złości nasze”. (Iz. 53, 3, 5).

I tak z jednego krzyża zdjęte Ciało Jezusowe, zostało złożone na drugi krzyż, chyba tem różny od pierwszego, że był żywy. Bo czemuż było, pytam się, w onej chwili Serce Matki Bolesnej, jak nie krzyżem żywym, samem cierpieniem, boleścią bez granic i miary? Jako przed męką rzekł Zbawiciel do apostołów: „Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat i zasię opuszczam świat i idę do Ojca” (Jan, 16, 28), tak teraz mógłby dodać: — Wyszedłem od Matki i wstąpiłem na krzyż i znowu zstępuję z krzyża i wracam do Matki.

Jakiż to jednak smutny powrót! Trzyma Najświętsza Panna w objęciu swoim tegoż samego Jezusa, którego z niebiańską rozkoszą do serca tuliła, jak był niemowlęciem, a jak dorastał, piastowała na swem łonie. Ten sam Jezus, który spoglądał na Nią z taką miłością, a usta Jego pełne mądrości słowem Bożem Jej serce karmiły. Ten sam Jezus, którego obecność była dla Niej rajem rozkoszy. A teraz bez życia, oczy snem śmierci zamknięte, ręce bezwładne, usta zsiniałe, całe ciało martwe, zimne.

I to Ty jesteś, Synu mój najmilszy, najukochańszy, pociecho mojego serca, aniele duszy mojej, prawdziwy mój Ojciec

i Boże żywy? O, jakże strasznie Cię dręczyli! Te ciernie okrutne, te rany w rękach i nogach! Jedna rana od stóp do głowy... I to Serce otwarte... Synu mój najmilszy, cóż mi uczynił?... Ty taki święty, taki dobry, taki łagodny...

Przemawia tak Marya z miłością do nieżywego Jezusa, lecz już i słów Jej od bólu brakuje i łez zabrakło, a łkanie tłumi oddech.

Z niewypowiedzianą miłością zbliża teraz usta swe do rąk, do nóg Jezusa, całuje koronę cierniową i rani swoje wargi, a nie mogąc łzami, krwią płakać zaczyna.

Powiada św. Germanus: — Najświętsza Panna tak gorzko płakała, że wyczerpawszy swe łzy, krwią płakać zaczęła. Wystawcie sobie, moi Drodzy, co to za boleść szarpała sercem Najświętszej Matki Bolesnej. I radaby Marya skonać w objęciach martwego Syna. Bo i cóż ma robić na ziemi? Tej łaski dostąpiła św. Collapiusa, matka męczennika, która całując z wielką miłością umęczonego swojego syna, z wielkiej boleści skonała.

A Marya skonać nie może; wszechmoc Boża cudownie Ją przy życiu zachowuje. O, dziękuj Bogu, duszo nabożna, dziękuj, bo to dla twojego dobra zostawił Bóg Maryę przy życiu, aby twoje smutki, twoją niedolę na ziemi osładzała. Ona, Matka najlepsza, wszystko złe przeszła, wie co boleść, co smutek, tem chętniej śpieszy na ratunek wszelkiej zbolelej duszy. I proś Najświętszą Pannę, choć o odrobinę tej miłości, z jaką Ona, Matka Jezusowa, członki swojego Syna tuliła do Serca, abyś i ty mogła z największą miłością witać i chwalić Pana Jezusa, kiedy Go widzisz w kościele wystawionego w Przenajświętszym Sakramencie, kiedy Go w Komunii św. do swego serca przyjmiesz.

Św. Jan apostoł, Józef z Arymatei, Nikodem i obecne święte niewiasty w milczeniu przyglądają się tym bolesnym pieszczotom Maryi, jakie oddaje swemu Synowi. Nawet na męskich twarzach widać łzy bólu. Marja Magdalena od żalu uspokoić się nie może. Jedna ich tylko myśl niepokoi, aby ze stratą Zbawiciela i Matki Jego nie stracili, aby wskutek boleści i Ona sama nie wyzionęła ducha. Przystępują więc do Maryi



i przypominają Jej, że już czas do pogrzebu przystąpić, bo noc zapada. Marya z poddaniem się woli Bożej wyrzeka się tej ostatniej pociechy — jeśli to nazwać można pociechą, że trzymała w objęciach nieżywego Jezusa. Sama, własnymi rękami Ciało Najświętsze do pogrzebu przygotowywała. Jak niegdyś owijała Go w pieluszki, wdziewała sukienkę, gdy był dzieckiem, tak teraz Sama chce Mu oddać ostatnią posługę.

Zdejmuje z głowy cierniową koronę, nie czując nawet jak te ciernie ranią jej palce. Ona Jezusem tylko zajęta, omywa rany, oczy zamyka, usta stula otworzone. Chciałaby i najświętsze ręce złożyć, ale nie może tego dokonać... Raz jeszcze przyciska Synaczka do Serca i żegna Go poraz ostatni...

Patrz, człowiecze, jaki Pan miłosierny! Na krzyżu wyciągnął ręce, aby przygarnąć grzeszników, zdjęty z krzyża, nie daje sobie rąk złożyć, zostawiając otwarte. Tak Go pochowano, aby każdej chwili garnąć grzeszników do swego ojcowskiego Serca, grzechy przebaczać, wysłuchiwać cierpiących. Nie uciekaj więc, od miłosiernego Ojca, nie grzesz zatwardziałością, nie rozpaczaj, choćbyś był największym grzesznikiem! Natomiast, daj się Jezusowi ująć i przytulić do Jego Boskiego Serca! Już może ten Jezus od lat całych twojej duszy szuka, może już wszystkich używał środków i dobrych i złych, aby cię nawrócić, a ty jak ta błędna owca od Niego uciekasz. O, nie uciekaj od Jezusa, porzuć twoje grzechy, daj Mu się do Serca przytulić!... On ci wszystko przebaczy, tylko Mu powiedz szczerze, że więcej już do grzechów nie wrócisz...

Księżyc jasny w całej pełni na niebo już wypłynął, jakby się przyglądał zgóry Jerozolimie, zaglądał przez okna do każdego domu, do snu kołysząc swem łagodnym światłem. Przyjrawszy się miastu, wypłynął jeszcze dalej na niebo. Na jednym z pagórków zdał się dłużej zatrzymać, a świecił bardzo żałośnie, jakby przerażony tem, co widział. Jakby nie mógł postąpić ani naprzód ani wtył. Był to pagórek Kalwarji. A w smutnym świetle księżycy poruszał się smutniejszy jeszcze pochód. Oto kilku ludzi, za końce prześcieradła trzymając, niosą jakiś ciężar. Na twarzach ich bolesć i łzy, oczy z pobożnym szacunkiem obrócone na przedmiot, który niosą.

Było to Ciało Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, nieżywe, uśmiercone, strasznie skatowane. Najświętszej Duszy niema w tem ciele, jest z Ciałem jednak połączone Bóstwo. To też i serce tych ludzi w tem Ciele Boga i dlatego z takim szacunkiem niosą.

Obok idą niewiasty. Jedna z nich ledwie stąpa; towarzyski podtrzymują ją, rzewniej płaczącą od innych. To Matka Jezusa zmarłego, Najświętsza Panienka. W Niej niema Serca, bo to Serce przy Synie: nic już nie wie, nic nie widzi, tylko swego Syna — Jego Najświętsze Ciało.

Pierwsza to procesja na świecie z Ciałem Boga-Człowieka. Niestety, jakże mało ma uczestników. Grzesznicy śpią, nie wiedząc kogo zabili, kogo chowają na Kalwarji.

I zatrzymał się pochód w ogrodzie przed grobem. Tu kres doczesnego życia Jezusowego, tu spocznie przez trzy dni aż do Zmartwychwstania. Mój Boże! Bóg prawdziwy w pożyczonym grobie, co za ubóstwo!

W ogrodzie rajskim przyszło potępienie na ludzi, w ogrodzie zaczyna się i kończy dzieło naszego zbawienia. Już słudzy odwalają kamień, którym grób był przywalony. Wtem zbliża się Marya i prosi, by Jej po raz ostatni wolno było zobaczyć oblicze Syna i po raz ostatni złożyć na niem pocałunek ust macierzyńskich.

Odsłaniają tedy jeszcze raz twarz przenajświętszą. Jakby cała skamieniała wpatruje się długo Matka w oblicze Syna, jakby je chciała zapamiętać na całe życie, a potem z niewymowną czułością składa na zimnem czole ostatni pocałunek... Chce się cofnąć, ale nie może; już nie płacze i ruszyć się nie ma sił, — cała skamieniała. Święte niewiasty nabok ją prowadzą, a wierni uczniowie, nakrywszy twarz Jezusową, zanoszą Ciało do grobu. Marya towarzyszy im oczyma i Sercem. Chciałaby z Ciałem Jezusowem i duszę pochować Swoją; więc w grobie, jak powiada św. Heronim, zostawia przy ukochanym wszystką swoją miłość.

— Mogę to szczerze powiedzieć — objawiła Najświętsza Pan-  
na św. Brygidzie — że gdy pochowano mojego Syna, w grobie Jego były jakby dwa ciała: moje i Jego.

Już wielki kamień dźwigają uczniowie, już nim grób za-



kryli. Lecz oto żalorny płacz znowu słyszeć się daje. To Matka Bolesna wrywa się z rąk podtrzymujących Ją niewiast i śpieszy uczcić kamień zimny, za którym spoczywa Jej skarb najdroższy...

— Po skończonej posłudze pogrzebowej, mówi Bernard św. Jęła Matka Bolesna świętą skałę grobu Chrystusowego macierzyńskimi rękami obejmować, ustami całować, łzami polewać, a z wielkiego pragnienia i żalości jakby przenosić do głębi rozbolełego Swego Serca. Tak obfite łzy wylała wówczas Matka Najświętsza, jak św. Bernard powiada, że na owym kamieniu długie lata pozostały ich ślady. Bardzo późno w nocy wróciły owe święte istoty, żalem wielkim zdjęte, do Jerozolimy.

Drogi Bracie i Siostrzo! I oto koniec męki Zbawiciela. Taka oto zapłata za życie na ziemi, pełne trudów i poświęcenia, za to że przeszedł, wszędzie i wszystkim dobrze czyniąc. Tu w grobie spoczął miły twój Zbawiciel, już Go tu nie dosięgnie żaden zjadliwy język, żadna męczarnia. Kamieniem ciężkim przywalone Pańskie Ciało.

Padnijże teraz i ty przed tym grobem na kolana i święte rany Jezusa całuj a dziękuj gorąco, że za ciebie tyle wycierpieć raczył. Niebo, szczęśliwą ojczyznę już masz, ale, człowiecze, teraz od ciebie zależy, aby do tego nieba się dostać. Pracujże na to niebo więcej, niż o ten chleb powszedni, walcz i zwyciężaj, a nie poddawaj się szatanowi, który chce cię tego dziedzictwa pozbawić. Pamiętaj, jak byłbyś nieszczęśliwy, gdybyś z tego nieba został wykluczony, gdyby dla ciebie napróżno Chrystus umarł, gdyby dla ciebie napróżno Najświętsza Matka tyle cierpień i boleści przeniosła!

Tu przy Jezusowym grobie, dzisiaj przyrzeczenie poprawy życia złóż, poprawy z grzechów! Ty wiesz z których!.. Powstań i popraw się na miłość i łzy Matki Najświętszej z twoich grzechów, a zacznij pracować nad duszą! Dopiero odbyłeś spowiedź, a już na nowo w twoim sercu grzechy, kamień grzechowy znów na twej duszy. Nad Jezusem nie płacz, ale płacz nad duszą swoją! Dokądże tak będzie? Kiedy już, kiedy się opamiętasz? Czy pewny jesteś, że dożyjesz drugiego Wielkiego Piątku?

Powiedz dziś Jezusowi: — Tu kres nieprawości moich, przy nogach przebitych Twoich!

Pochowaj, pogrzebaj, złóż w grobie twoje grzechy, obrzydź je sobie jak najszczerzej i pamiętaj, że dopóki upodobanie w grzechu jest, ani myśleć nie możesz o niebie. Wtedy dopiero możesz myśleć i pracować na niebo, gdy sobie grzechy z szczerzego serca obrzydzisz.

Jezus w grobie pochowany. A ten grób Jezusa masz zawsze tak blisko w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Jezus jakoby w grobie, owinięty postacią opłatka, umiej Go uczcić i ukochać. Miej tylko żywą wiarę w Jego obecność, a że masz tę wiarę, okaż to swoim przykładem, świętem życiem.

Jezus w grobie — i w twoim sercu, skoro Go przyjmiesz w Komunii św. Ale to pamiętaj, że w grobie nikt już Panu Jezusowi nie dokuczył, nic tam nie cierpiał, a w twoim sercu cierpi nieraz boleści i mękę niewymowną; twoje serce gorsze więć niż owa skała grobowa.

O, strzeż się, strzeż tej zbrodni najstraszniejszej, Komunii świętokradzkiej! Doświadczaj samego siebie, dbaj o poprawę życia, bo ileż z tego powodu Komunii świętokradzkich.

W pierwszej nauce pasyjnej wyraziłem życzenie, aby owocem tegorocznych nauk pasyjnych o boleściach Najświętszej Panny była bardzo wielka i bardzo gorąca miłość w każdym sercu ku Najświętszej Pannie. Tak niech się stanie!

Widzieliście w ciągu tych nauk, wiele łez wylała, wiele cierpień przeszła ta Niepokalana Bogarodzica. Niechże Jej za to będzie cześć i chwała od wszelkiego stworzenia, bo co wycierpiała, wycierpiała dla nas. W tych boleściach Matką się naszą stała!

Niech tedy Ją miłuje każde serce! Zwłaszcza ty, młodzieży, pokaż w tym roku jak miłujesz Najświętszą Panienkę. Pokaż, że Ją miłujesz, ale przez to, że się prowadzić będziesz moralnie, że z całego serca brzydzić się będziesz wszystkim, co do nieporządnego grzechu prowadzi.

Pokażcie, mężczyźni, w tym roku, że miłujecie Najświętszą Pannę i chcecie Ją miłować aż do śmierci, ale pokażcie to życiem trzeźwym, pobożnym wypełnianiem Bożych przykazań.

Pokażcie i wy, niewiasty, jak chcecie miłować Maryę, ale



pokażcie to cichem życiem waszem, nabożnem, cierpliwem, — wiernem spełnianiem obowiązków, dobrem wychowaniem dzieci.

Maryo, Matko Boża Bolesna i Matko nasza! Wyznajemy, że po Panu Jezusie Tobie najwięcej zawdzięczamy dzieło zbawienia dusz naszych. Twojemi dziećmi pragniemy być zawsze, chcemy Cię kochać, chcemy Ci wiernie służyć, chcemy razem z Tobą cierpieć...

Ty jednak płaszczem cudownej opieki Swojej od nieprzyjaciół dusz naszych nas zasłaniaj i twarde grzeszne serca nasze skrusz. Nadto prowadź nas wszystkich do Jezusa, Syna Twego, i oręduj za nami. A we wszystkich potrzebach tego życia bądź nam i słodyczą i podporą, w chwili śmierci obroną, a po śmierci — Panią i Królową naszą w niebie. Amen.

## NAUKI PASYJNE

### II

JUDASZ, KAIFASZ — SĄD NAD PANEM JEZUSEM, ŚW.  
PIOTR, PIŁAT, HERÓD, LUD ŻYDOWSKI

O wy wszyscy, którzy idziecie drogą, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.

*Tr. 1, 12.*



## JUDASZ

Któręgokolwiek pocałuję, tenci jest; imajcie go. I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa rzekł: Bądź pozdrowiony, Rabbi. I pocałował go.

*Mat. XXVI, 48—49.*

W r. 1571, tak pisze biskup Majolus, miało miejsce w Rzymie następujące zdarzenie: dwóch ludzi trzymano razem w więzieniu, ale szczególniejszym przypadkiem obaj byli jednego imienia i nazwiska. Jeden z nich był złoczyńcą, drugi niewinny.

Pewnego dnia zapadł wyrok śmierci na złoczyńcę. Słudzy sądowi, wszedłszy do więzienia, zawołali skazanego po imieniu i nazwisku z rozkazem, aby wyszedł. Złoczyńca, rozumiejąc, że wybiła dlań ostatnia godzina życia, wcale się nie odezwał; udał, że śpi. Niewinny zaś jego towarzysz, tego samego imienia i nazwiska, właśnie dlatego, że był niewinny i nic złego nie przeczuwał, odezwał się śmiało i wyszedł chętnie za siepaczami. Ci porwali go zaraz w swe ręce i nie słuchając wiele jego zaklinań, jego prośb i zapewnień, że zaszła pomyłka, życie mu odebrali. A pomyłka dopiero wtedy wyszła na jaw, gdy pozostałego powtórnie przed sąd zawezwano.

Moi Drodzy Chrześcijanie! Czy wy się domyślacie, że to, co wtedy w Rzymie stało się przez ludzką pomyłkę, to samo stało się niegdyś w sposób daleko okropniejszy w Jerozolimie z niewymownej dobroci i miłości Bożej. Człowiek zgrzeszył, a Chrystus Pan był niewinny, a obaj mieli jedno i to samo imię, — synem człowieczym jest każdy potomek Adama, Synem Człowieczym nazywał się także przez pokorę Pan Jezus. Na grzesznego syna Adama zapadł w niebie wyrok śmierci, a niewinny Chrystus Pan dał się dobrowolnie związać, osądzić, wprowadzić na górę Kalwarji i gwoździami przybić do krzyża.



Wszystcyśmy zblądzi jako owce, a Pan włożył na się nieprawości nas wszystkich.

Patrz więc, człowiecze, jak zbliska dotyczy ciebie ta historia. Wszak tyś ów grzeszny syn Adama, tyś winny, nad tobą wisiał wyrok śmierci i potępienia; tyś powinien być i biczowany przy słupie, tyś za swoje grzechy zasłużył na cierniową koronę, na bicia i plwania po twarzy przez szatańsko rozszalałych żołnierzy. Twoje ręce miały i powinny być przybite do krzyża. Co więcej; tyś już na wieki miał być z ciałem i duszą pogrążony w piekle, a oto patrz! Pan taki dobry, Jezus Chrystus wszystkie grzechy twoje przyjął na siebie. On Krwią Swoją przenajświętszą zapłacił Ojcu Swojemu niebieskiemu za twe długie i jeszcze zostawił skarby łaski w Świętych Sakramentach, z których, ile razy zechcesz, możesz czerpać na spłacenie Bogu długów i oczyszczenie duszy.

O, jakże nie kochać tego dobrego Jezusa, jak nie dziękować Mu za Jego miłość i ofiarę, jak nie boleć, jak nie kruszyć żalem serca, że to moje własne grzechy były przyczyną tak srogich mąk Zbawicielowych. I tego to Pana Jezusa za nas cierpiącego, za nasze grzechy ukrzyżowanego, stawia nam Kościół św. przed oczy w czasie tego św. Postu. O Nim każe myśleć, o Nim śpiewać, o Nim słuchać, Mękę Jego rozważać.

Uśłuchajmyż, moi drodzy, tego wezwania matki naszej, Kościoła św.; niech Jezus cierpiący będzie zawsze w sercu i na ustach naszych. Schodźmy się pilnie do kościoła i rozważajmy ile to ten Pan nasz musiał wycierpieć na ciele i na duszy, aby nędzne nasze dusze odkupić, ale rozważajmy tak, aby stań i skrucza serca i poprawa życia wynikała.

W czasie tegorocznych nauk pasyjnych przypatrzymy się za pomocą Bożą główniejszym osobom, które w męce Pana Jezusa znacznie brały udział. Weźmiemy pod uwagę ich życie i błędy; jeżeli zaś takie błędy znajdziemy i w nas samych, będziemy się pobudzać do żalu za nie i do poprawy życia. Dzisiaj zaś zaczniemy od tego, kto był bezpośrednim sprawcą męki Pańskiej. Przypatrzymy się życiu i działalności Judasza.

Przedtem jednak klękamy przed Tobą, Panie Jezu ukrzyżowany, w tej Hostji najświętszej żywy i prawdziwie obecny.

Racz w czasie tego wielkiego postu, pokornie Cię prosimy, włąć w serca twego ludu ducha prawdziwej pobożności; najpierw, abyśmy wszyscy zawsze chętnie śpieszyli na nabożeństwa pasyjne, a w nich szukali nie zabicia czasu albo roztargnień, ale prawdziwego zbudowania; abyśmy słowa Bożego słuchali z uwagą i skupieniem, a uwagi słyszane stosowali do siebie, nie do drugich; aby gorzkie żale płynęły nietylko z ust, ale do głębi przenikały serca nasze. Spraw, Panie Jezu, aby rozważania Twoich katuszy zmiękczyły serca twarde, zagrzały obojętne, zapaliły pobożne do jeszcze większej miłości Twojej, a nam wszystkim korzyść duchową i zbawienie przyniosły, Matko Bolesciwa, przyczyn się za nami...

Judasz Iszkaryot (mąż z miasta Karyot), powołany przez Pana Jezusa na jednego z Apostołów, nie umiał ocenić tego szczęścia, tej godności, jakiej dostąpił, dlatego wszystko na złe obrócił. Inni apostołowie w tym samym stanie i siebie zbawili i tysiące, miliony dusz nawrócili; on i jednej duszy ludzkiej do Pana Jezusa nie nawrócił, a jeszcze swoją własną zgubił. Bo też inni apostołowie przystali do Pana Jezusa w dobrej intencji, t. j. w tej myśli, aby pracować całe życie dla chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich, a nie dla własnej korzyści. Judasz zaś tylko własne korzyści miał na oku. Mniemali wówczas w poważnej części żydzi, że Zbawiciel cały świat zawojuje, ogromnie potężne królestwo żydowskie założy, a tych, co do Niego przystaną, porobi ministrami, najwyższymi urzędnikami, obsypie ich pieniędzmi.

W tej więc myśli przystał i Judasz do Pana Jezusa i może już nieraz myślał w swojej pysze: jak to ładnie będzie, jak on, Judasz, człeczyna prosty, biedny, bez żadnej nauki, będzie kiedyś siedział w szatach złocistych, jako minister koło takiego potężnego króla. No i naprawdę byłby siedział, prawda nie na ziemi, ale w niebie koło Pana Jezusa najbliżej, bo On przyszedł założyć nie królestwo ziemskie, ale niebieskie. Inni apostołowie, jak wiemy, siedzą tam w niebie na złotych tronach obok Pana Jezusa; tron Judasza został próżny, aż zasiadł na nim dopiero później, na jego miejsce wybrany, św. Maciej, a biedny Judasz zamiast królować na swoim tronie w niebie, musi na wieki poniewierać się w piekle.



Postawienie więc za cel życia swojej własnej korzyści, — to początek zguby Judasza. Darmo słuchał nauki Pana Jezusa. Szukajcie przede wszystkim królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie przydane. Szukajcie przede wszystkim chwały Bożej, na chwałę Bożą wszystko spełniajcie, o zbawienie duszy dbajcie, a wszystkie inne zaspokojenia potrzeb doczesnych od Boga otrzymacie. Niestety, taki chybiony cel życia, taka zasada judaszowska, jakże to często ma miejsce i między chrześcijanami w dzisiejszych czasach. Nie wpaja się w dzieci: — służ najpierw Panu Bogu, wypełniaj obowiązki swoje pilnie, bądź sumienny, ale — żebyś dużo zarobił, żeby ci dobrze było. Więc i ty człowiecze, w jakimkolwiek stanie jesteś czy wieku, przede wszystkim i we wszystkim nie szukaj siebie samego — ale Boga. Wolę Bożą pełnij w doli i niedoli, a nie zawiedziesz się na Nim i znajdziesz już tu na ziemi szczęście, bo zadowolenie i spokój sumienia, a potem zbawienie.

Wszystko dla Boga i w Bogu — niech będzie twoją codzienną intencją — pracuję i mozolę się, bo Bóg tak każe; cierpię, bo Bóg tak chce; nie narzekam w jakim jestem stanie, bo mię Pan Bóg w nim stworzył, więc innym nie zazdroszczę. Bóg o mnie pamięta, wszak Jego jestem dzieckiem, cóż mam sobie głowę łamać, czemu ja nędzarz a inni bogaci, czemu chory, a inni zdrowi; bez woli Bożej jeden włos z głowy mi nie spadnie, Bóg mi krzywdy nie da zrobić, byłem Go grzechami nie obrażał. I rzeczywiście nie da ci Pan Bóg zrobić krzywdy, nie zawsze bogatszy ten, co tylko własną korzyść ma na oku, od tego co wiernie Bogu służy. Jeżeli zaś inny postawisz sobie cel życia, niż ten, który ci Pan Bóg wyznaczył, jeżeli w pracach twoich, w życiu twojem, w wyborze stanu nie szukasz Boga, ale siebie, jak Judasz, korzyści, majątku — o, nie jest to prawo i intencja twojego życia; jakże łatwo zawieść się i rozczarować możesz i tego czego szukasz nie znajdziesz i duszę łatwo zgubisz.

Wstępuje np. młodzież w związki małżeńskie: czego szukają, co sobie naprzód młodzi zakładają w małżeństwie? Czy to, aby w jarzmie wspólnem miłością złączeni w doli i niedoli wolę Bożą pełnili, obowiązki, które Bóg na nich włożył wypełniali?

Czy tak się dobierają aby byli szczęśliwi? Czy Boga szukają? Korzyści własnej szukają; majątku, a nie żony szuka dziś młodzian. Gdyby chwały Bożej szukali, toby młodzian przede wszystkim oglądał się za taką, któraby mu była dobrą żoną, cichą, pracowitą, oszczędną, a dziewczyna nie patrzyłaby, ile on ma ziemi czy domów, ale czy w jego sercu bojaźń Boża, czy nie rozpuszczony, czy nie pijak. O, jakże często się zawodzą, jak często nie znajdują w małżeństwie tego, czego szukali. Nie szukali Boga, a poza Bogiem niema szczęścia i wskutek tego tyle małżeństw nieszczęśliwych, już nietylko po miastach, ale i po wsiach. Więc powiadam ci jeszcze raz, człowiecze, w każdej twojej pracy Boga miej na myśli, dla Boga, dla jego chwały, dla wypełnienia woli Jego spełniaj każdy twój uczynek, a nie dla korzyści, ani dla próżnej chwały, a wtedy i grzechu się ustrzeżesz i każda twoja praca będzie uczciwą, rzetelną. Wówczas nie zawiedziesz się tak, jak się zawiódł Judasz na Panu Jezusie.

Judasz przystał do Pana Jezusa dla własnej korzyści, aby mieć kiedyś stanowisko, lecz skoro widział, że Pan Jezus nie zamysła jakoś zakładać tego wielkiego królestwa, tylko już drugi, trzeci rok chodzi od wsi, do wsi, od miasta, do miasta i ciągle naucza, a tak jest ubogi, że tylko tem żyje, co mu ludzie dadzą na ofiarę — myśli sobie: — źle, odejść wstyd, muszę sam o siebie dbać, inaczej na stare lata chybabym pod płotem czyim umarł. Tak mało miał wiary i ufności w Panu Jezusie. Więc ponieważ on nosił sakiewkę, do której ludzie składali ofiary, począł powoli potrochu zabierać z tych pieniędzy. Tu już druga jego wada. Ta chciwość poczęła w nim gwałtem rość, aż go doprowadziła do największej zbrodni. Kiedy razu pewnego Pan Jezus był w domu Szymona, a Marya Magdalena wylała na głowę Jego drogi olejek, aby Go uczcić, Judasz już półgłosem począł mruczeć: — poco takie marnotrawstwo, lepiej było ten olejek sprzedać, a pieniądze rozdać między ubogich. A mówił nie dlatego, żeby był litościwym, ale dostałby te pieniądze do sakiewki i z nich byłby znowu coś dla siebie ukradł.

Czyście, moi drodzy, takich nowoczesnych Judaszów nie spotkali pomiędzy swoimi znajomymi, choć to niby katolikami?



A pocóż to w kościele takie bogactwa, powiada, a poco to dawać ciągle ofiary, Pan Bóg bogatszy jak ja, Pan Bóg nie potrzebuje moich ofiar. Chciałaby nieraz żona zrobić dla kościoła ofiarę, a męża się boi, bo jej zaraz wymawia: — a poco to, a i ty i ja i tak kościoła odrazu nie postawimy, a choćbyś i pół majątku dała, to nic nie znaczy, niech inni dają, bogatsi! Ale przepić przy lada zabawie, stracić w każdą niedzielę kilka złotych, to nie szkoda. Widzicie, tacy—to w sam raz nowocześni Judasze! Takim odpowiedź taka: — prawda, że Bóg bogaty, Jego całe niebo, On ci też daje wszystko, słuszna tedy rzecz, ażebyś z tego, co ci Pan Bóg dał, oddał Mu coś na ofiarę, na ozdobę Jego mieszkania. On ci za to wynagrodzi; już ja to sam sumiennie wam mówię z tego co widziałem, że każdą ofiarę, Bóg złożoną, oddaje Pan Bóg przynajmniej dziesięćkroć.

Ba, już się Judaszowi przy Panu Jezusie sprykszyło trzy lata chodzić, a nie mieć żadnego zapewnienia, ani stanowiska. Gdy przyszedł Pan Jezus po raz ostatni na święta wielkanocne i już miało się z wyroków Bożych wypełnić zbawienie świata, Judasz widział, że faryzeusze żydowscy robią sprzysiężenie na Niego; zamyslił więc skorzystać z tego i położyć koniec swemu tułactwu, postanowił Pana Jezusa sprzedać. Mówił zaś sobie tak: — jeżeli jest Bogiem prawdziwym, to i tak się uwolni z rąk żydowskich, jeżeli zaś nie, a tylko udaje Boga, to jeszcze dobry uczynek spełnię, że uwolnię i siebie i innych od poniewierki.

Pan Jezus wiedział o wszystkich zamysłach Judasza, to też gdy przy ostatniej wieczerzy w Wielki Czwartek począł umywać nogi apostołom, odezwał się do nich głośno: *I wy jesteście czystymi, ale nie wszyscy.* (Jan 13, 10). Judasz wiedział, że to do niego się odnosi.

Potem zatrwożył się Jezus w duchu i powiada do apostołów: *Zaprawdę wam powiadam, że jeden z was wyda mnie.* (Jan 13, 21). Struchleli na te słowa apostołowie i poczęli spoglądać jeden po drugim, coby to miało znaczyć. Jan św., którego najbardziej Jezus miłował, skłonił się ku Panu Jezusowi i mówi: — *Panie, kto jest? Odpowiedział Jezus:—On jest, któremu ja umoczony chleb podam. A umoczywszy chleb dał*

*Judaszowi Symona Iskarjoty.* (Jan 14, 25, 26). I natychmiast wstąpił w niego szatan. Szatan już zupełnie nim zawładnął, odebrał mu rozum, przygłuszył łaskę Bożą, już był Judasz jego narzędziem. I wyszedł z wieczornika, a noc była. Idzie więc przez miasto krokiem chwiejnym, a serce jakby młotem mu wali, sumienie wysiła się jeszcze raz, aby go powstrzymać, ale chciwość pieniędzy przygłusza i sumienie. Stał w podwórzu dworku Kaifasza. W oknach światło, tam radzą nad śmiercią Jezusa. Wtem wprasa się jakiś człowiek. Co za jeden pytają: — Jeden z dwunastu, którzy z Nim chodzą. Niech wejdzie. Wchodzi Judasz, wzrok jego osłupiał, głos drżący. — Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam. — Kogo, Judaszu, kogo chcesz wydać, twojego Pana? On nawet nie wymawia imienia Jezus, nawet nie przeszłoby mu przez gardło, ale oni wiedzą, o kim mowa. Postawił cenę niską, 30 srebrników. Zadzźwięczały pieniądze, Judasz schował je skwapliwie. Oj, te pieniądze, te pieniądze, ile one złęgo na świecie czynią, ile dusz do piekła wtrącają, one najlepszego Pana naszego wydały na mękę.

Więc stało się. Za chwilę, późną nocą, gromada służalców żydowskich z pochodniami i powrozami idzie ulicami Jerozolimy w stronę Ogrójca, gdzie Pan Jezus często po nocach całych się modlił. Judasz ich prowadzi, aby im w ręce oddać Pana Jezusa. — O, wróć się Judaszu, wróć na Boga, jeszcze czas naprawić zło. Pan Jezus przebaczy ci, nie popełniaj tej najstraszniejszej zbrodni. Wszystkie wieki, wszystkie pokolenia ziemi złorzeczyć ci będą!

Ale gdzie tam, Judasz przystąpił do Pana Jezusa, pocałował Go w twarz, a w tej chwili niebo się zasepiło, zapłakali aniołowie, piekło całe wściekle zawyło, zdrada została dokonana. Żołdactwo otoczyło i związało Jezusa.

Szatan zwykle tak czyni: zaślepia grzesznika przed grzechem, a po grzechu nagle oświeca go światłem ognia piekielnego, aby go przyprowadzić do rozpacz. Tak stało się i z Judaszem. Na drugi dzień, w Wielki Piątek, skoro dowiedział się, że Pan Jezus na śmierć osądzony, chwyciła go rozpacz. Poszedł do kapłanów, rzucił im pieniądze.

Nieszczęsny Judaszu, grzech wyznałeś, pieniądze zwróciłeś— idźże teraz do Pana Jezusa i proś o przebaczenie, a otrzymasz.



A jak nie masz odwagi, idź do Matki Najświętszej. Niestety! Inne myśli zajmują głowę jego, błąka się po pustkowiach, krew wszędzie przed nim, krew za nim, — obwiesił się i rozpękł na poły. I poszedł, powiada Ewangelja, na miejsce swoje — na dno piekielne.

Dalszą zbrodnią Judasza to haniebna zdrada Pana Jezusa. — Co mi dacie, a ja go wam wydaję? O, Judaszu, godny pogardy, ty apostoł, a Mistrza swego sprzedajesz? Judasz atoli z głębi piekła taką daje odpowiedź: — Słuszne oburzenie wasze, ale ono mię już nie naprawi. Oburzajcie się i poprawiajcie waszych braci, którzy idą moimi drogami.

Są więc i między chrześcijanami tacy, co się dopuszczają Judaszowej zdrady, co Boga swojego sprzedają. Judaszem to taki przełożony w domu, czy w urzędzie, czy w gminie, co nie pilnuje sprawiedliwości, ale na tę stronę się przechyla, gdzie mu lepiej schlebiają. Judaszem jest taki świadek, co to nic nie wie, nic nie widzi, gdy mu zamkną usta napiwkami, albo obietnicą, a znowu świadczy na to, albo i przysięga, co nie wie i nie widział. Judaszem to taka matka, co za wiele swojej córce pozwala, wolności daje, aby skłonić ku niej kawalera bogatego. Judaszem córka, co sprzedaje swoją niewinność za prezent, podarki. Judaszem — opiekun, co siebie pasie i bogaci kosztem ubogich sierot. Judaszem każdy człowiek, co zapomina o Bogu i na grzechy się odważa.

Strzeżcie się więc, człowiecze, zatwardziałości w złem, a tamuj w sobie złe namiętności zawczasu, bo nie wiesz dokąd one cię zawiodą. Judasz zaczął od kradzieży po parę groszy, aż doszedł do zdrady Boga. Nie pozwalaj zakorzenić się w sercu złemu. Nie wmawiaj w siebie: — to nic, żart tylko, przecież nie chciałbym nic złego. Bądź sam dla siebie sędzią surowym, wykorzeniaj w sobie nawet pozory złego, bo potem gorzko swoją ospałość możesz odpokutować, a może się już i nie podżwigniesz z upadku... Amen.

## KAIFASZ — SĄD NAD PANEM JEZUSEM

A oni pojmwszy Jezusa, wiedli do Kaifasza, najwyższego kapłana, gdzie się byli zebrali doktorowie i starsi.

*Mat. XXVI, 57.*

W historii biblijnej starego Zakonu mamy opisane następujące zdarzenie: Panował nad żydowskim narodem w ziemi św. król Achab, który sam był człowiekiem bezbożnym, a jeszcze gorszą od siebie miał żonę, królową Jezabel.

Zapragnął on pewnego razu przywłaszczyć sobie ogród swojego sąsiada Nabota, który przylegał do królewskiego pałacu. Przywołał więc do siebie owego Nabota i mówi mu: daj mi, — nie odsprzedaj, ale daj mi twój ogród, albowiem przylega do mojego domu; uczynię sobie z niego ogród na jarzyny. Że zaś prawo Mojżeszowe zakazywało żydom, nawet w wypadku największej nędzy, pozbywać się dziedzictwa ojców, przeto ów sąsiad powiada królowi: — Jakoż ja mogę uczynić, jako żądasz, skoro Pań Bóg przez Mojżesza zabronił nam pozbywać się dziedzictwa ojców?... I odszedł. Król srodze obraził się tą odmową, położył się do łóżka i do ściany obrócił, a zgrzytając zębami i złoścąc się, nie chciał nawet nic jeść. Przyszła do niego królowa i pyta: — Cóż to takiego, że zasmuciła się dusza twoja, królu, iż nie chcesz pożywać chleba? A kiedy król jej opowiedział całe zdarzenie; pocieszyła go temi słowy: — Wstań i bądź dobrej myśli, ja ci oddam w ręce ogród Nabota. A odszedłszy, od imienia króla napisała list do starszych miasta: — Weźmijcie Nabota pod swój sąd, postawcie przeciw niemu mężów, a ci niech fałszywie przeciw niemu świadczą. Wywieďte go i ukamienujcie! Zapieczętowawszy list królewską pieczęcią, posłała.

Stało się zadość jej woli. Starsi miasta wezwali na sąd



niewinnego Nabota, postawili dwóch świadków fałszywych, synów djabelskich, którzy świadczyli, że słyszeli Nabota bluźniącego przeciw Bogu i królowi — i na podstawie takiego fałszywego świadectwa, wywieźli Nabota za miasto i kamieniami go zabili. Ogród zabrał król w posiadanie. (III Król 21, 1—16).

Zbrodnia to była niesłychana. Człowiek zupełnie niewinny poszedł na śmierć dlatego tylko, że chciał utrzymać prawo Boże, które mu nie pozwalało pozbywać się dziedzictwa swoich ojców. Zbrodnia była tem większa, że się jej dopuścili ci, do których właśnie należało bronić tego prawa Bożego, bronić prześladowanego.

Moi drodzy! Zaprowadzę was dzisiaj do pałacu Kaifasza. Tam jeszcze większa dzieje się zbrodnia — grzesznicy sądzą Baranka niewinnego, Jezusa Chrystusa. Tam przeciwko Niemu stawiają fałszywych i przekupionych świadków, — niepokalaną niewinność skazując na śmierć.

Na osobie Judasza dowiedzieliście się w poprzedniej nauce, do jakiej zbrodni może doprowadzić człowieka chciwość pieniędzy i dóbr tego świata: zaś na osobie Kaifasza, który był głową i sprawcą tego okrutnego sądu — nauczycie się, do jakiej niesprawiedliwości i zbrodni doprowadzić może człowieka obrażona duma i nienawiść. Chciwość Judasza wydała Pana Jezusa na mękę — nienawiść Kaifasza i faryzeuszów gotuje Mu najniewinniej wyrok śmierci.

Wystawmy sobie w sercach i umysłach, iż stoimy w obecności tego samego Jezusa żywego, który stał przed sądem Kaifasza, a upadłszy z największą pokorą przed Jego Majestatem, prosimy Go o błogosławieństwo do dzisiejszej nauki. Niech się też wstawi za nami w tej chwili Matka Jezusowa Bolesiwiwa.

W czasie, o którym mówimy, najwyższym kapłanem żydowskiego kościoła w Jerozolimie, a zarazem duchowną głową żydowskiego narodu, był człowiek dumny, a zatwardziały ze stronictwa faryzeuszów, imieniem Kaifasz. A trzeba dodać, iż był to największy wróg Pana Jezusa. On to przeciwko Niemu podburzył całą Jerozolimę — on poprzysiął sobie, że nie spocznie, aż Pana Jezusa na krzyżu zawiesi, a wtedy dopiero dozna spokoju, jak skona na krzyżu. On to więc był głową, sprężyną

i duszą tego procesu, który się przeciw Panu Jezusowi miał odbyć.

Zapytacie z ciekawością:—Cóż właściwie Pan Jezus uczynił Kaifaszowi, czem go obraził czy zawinił, że obudził w jego sercu taką straszną przeciw sobie nienawiść? Przecież, jeżeli kto, to najwyższy kapłan żydowskiego kościoła, najlepiej powinien był poznać księgi święte, księgi proroków, które przepowiadały o Panu Jezusie. On te księgi tłumaczył narodowi, a sam w nie nie wierzył; wszak onże najlepiej powinien był widzieć i wiedzieć, że właśnie na Panu Jezusie sprawdzają się wszystkie proroctwa. Cuda, jakie czynił, głoszą o Nim, że On prawdziwym Messyaszem. On, Kaifasz, jako duchowy wódz żydów, pierwszy powinien był uwierzyć w Jezusa i do Niego doprowadzić cały naród. Wszak to on, jako arcykapłan, odpowiedzialny jest przed Bogiem za cały naród, że odrzucił Zbawiciela i dotąd w Niego nie wierzy. Jakaż więc tego zaślepienia przyczyna?

Pierwsza przyczyna, to obrażona własna pycha. Pan Jezus naucza nowej wiary, lud się do Niego garnie, a od niego, od arcykapłana i kapłanów żydowskich się odsuwa.—Jaka moja przyszłość, myśli sobie, co się ze mną stanie? Jak cały naród żydowski, tak i Kaifasz przedstawiał sobie Zbawiciela, jako potężnego króla, który żydostwo uczyni największem królestwem na świecie. A tymczasem Pan Jezus ubogi, pominął kapłanów żydowskich, a wybrał sobie dwunastu uczniów z pośród prostego ludu i z nimi chce wprowadzić nową wiarę, nowy kościół. I nauka tego Jezusa jakaś dziwna—tylko pokorę, ubóstwo wywyższa, bogaczom grozi odrzuceniem od Boga, wszystkiego każe się wyrzec. A gdzież się podzieje kościół żydowski? Do żywego to dotykało tych wszystkich przodowników kościoła żydowskiego, gdy im Pan Jezus w naukach swoich zarzucał obłudę, niedowiarstwo, groził zatraceniem...

I wtedyto gwałtownym płomieniem wybuchła w sercach starszyny żydowskiej, a szczególnie u Kaifasza, nienawiść ku Panu Jezusowi. On już dawniej na jednym z zebrań te wypowiedział słowa:—Ja wam mówię, że pożyteczniuszem jest, aby jeden zginął za wszystkich lud, a nie aby cały lud był zgubiony.



Więc wtedy już wydał jakby wyrok śmierci na Pana Jezusa. Oto, jakie owoce wydaje nienawiść piekielna.

Przed radą żydowską, na czele której stoi Kaifasz—staje Pan Jezus, aby być sądzony. Już po północy, bo taki sąd boi się światła dziennego. Pan Jezus związany powrozami, cichy i pokorny — ale od oblicza Jego bije powaga i majestat Boży. Naprzeciw Jezusa, w półkolu na krzesłach, osiadło aż siedemdziesięciu dwu sędziów, w środku na podwyższeniu, jakby na tronie, siedzi Kaifasz w arcykapłańskie ubrany szaty. Cała sala rżęsiście oświetlona, bo też to sąd będzie nad sądami, takiego nie było i ani będzie. Tam stworzenia sądzić będą Boga, tam skrępowana powrozami wszechmoc, tam sądzona będzie Boska niewinność.

Osobno w jednej stronie sali zgrają oskarżycieli i świadków. Zaczyna się sąd od przesłuchania oskarżycieli, potem świadków. Występują oskarżyciele i zarzucają Jezusowi rozmaite winy: że lud podburzał, że w szabat uzdrawiał, że bluźnił Bogu i kościołowi żydowskiemu, że robił cuda mocą djabelską. Napozór oskarżenia ciężkie, ale kiedy na udowodnienie zaczęło się przesłuchanie świadków, okazało się, że oskarżenie nie było prawdziwe: świadkowie niedostatecznie przedtem pouczeni, sami sobie się sprzeciwiają; jeden mówi tak, drugi inaczej, a wszyscy fałszywie. I stało na tem, wszyscy to czuli, że ani jednego oskarżenia nie można zarzucić Panu Jezusowi.

Cisza zaległa salę. Pan Jezus stoi pokorny i milczący, ani jednego słowa dotąd nie wyrzekł. Sędziowie spoglądają jeden na drugiego, jakoby zdawali się mówić: — Nie wiedzieć poco nas tu wezwano w nocy, — przecie okazuje się, że ten Jezus zupełnie niewinny. Cisza to jednak złowroga, jak przed burzą. Nikt nie śmie ust otworzyć, nawet sam arcykapłan Kaifasz na chwilę się zatrwożył, czy nie trzeba będzie Pana Jezusa uwolnić, ale nienawiść w sercu jego przemogła, a szatan dopomógł. Kaifasz sam występuje jako oskarżyciel. Powstaje na swoim tronie i z powagą wielką odzywa się do Pana Jezusa: — *Po-przysięgam Cię przez Boga żywego, abys nam powiedział — jeśliś Ty jest Chrystus syn Boży?* (Mat. 26, 63). Znowu chwila uroczystego milczenia, na którą czekały wieki. Najwyższy ka-

plan żydowski w imieniu całego narodu żydowskiego pyta Jezusa, czy On przyobiecany Zbawicielem, a pyta po zaprzysiężeniu Jezusa, więc cokolwiek Jezus odpowie — wierzyć się powinno, przecież i największemu zbrodniarzowi wierzy się, gdy pod przysięgą zeznaje. Pan Jezus podniósł w niebo oczy, twarz mu się rozjaśniła Boską powagą, a potem zwracając oczy ku Kaifaszowi powoli, uroczyście, dobitnie mówił: — *Tys powiedział. Jednak powiadam wam: odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego po prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach.* (Mat. 26, 64).

Ostatnia próba Jezusa, aby nawrócić naród żydowski. Nie tylko uroczyście wyznaje się Synem Bożym, ale jeszcze przypomina chwilę sądu ostatecznego, że ci, co Jego teraz sądzą, zobaczą Go przychodzącego z nieba i od Niego będą sądzeni. Jezus wyznał uroczyście, a więc trzeba Mu wierzyć, że jest Synem Bożym.

Na kolana więc, cała Rado żydowska; na kolana, Kaifaszu, przed Jezusem, zdejmijcie z Niego powrozy i łańcuchy, a uznajcie Go waszym Zbawicielem! Bogu złożcie dzięki, iż oczy wasze oglądają Tego, którego pragnęli oglądać patryarchowie i prorocy... Jezus zeznał, że jest Synem Bożym, — więc prowadźcie Go do kościoła. Ty, arcykapłanie, wołaj do całego narodu: — *Znaleźliście Messyasza, którego prorocy przepowiadali!...*

Niestety! Cóż się dzieje — czy tym ludziom szatan odbierał rozumy? Arcykapłan Kaifasz zbladł, oczy tylko błyszczą zemstą, gwałtownie rozdziera na sobie szatę kapłańską i woła głosem wielkim: — *On bluźnił; cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Cóż się wam zda?* (Mat. 26, 65, 66). A wszyscy sędziowie za przykładem Kaifasza rozdzierając również szaty — wołają: *Winien jest śmierci!* (Mat. 26, 66). I oto wyrok śmierci dla Pana Jezusa. Piekielny hałas na sądowej sali, ale większy jeszcze ryk i hałas w piekle, że Bóg na śmierć osądzony.

Jezusa milczącego wyprowadzają żołnierze do ciemnicy...

Pożałujmy Pana Jezusa z powodu skazania go na śmierć i całym sercem okażmy Mu obecnemu w Przenajświętszym Sakramencie naszą boleść i politowanie, ale zarazem pytajmy, czy



to potrzeba było, aby takie poniżenie ponosił i niesprawiedliwie był osądzony?

O moi drodzy, wy wszyscy, co macie sposobność bywać w sądach, wyczekać po korytarzach sądowych, jeśli macie Boga w sercu, chyba przyznacie, że potrzeba było, aby Pan Jezus osobną męką, wyrokiem na siebie wydanym odpokutował to wszystko, co ludzie nagrzeszą przy procesach. On wszystkie grzechy nasze przyjął na siebie, a więc i grzechy proceśników. Ileż to nienawiści, jakież przeżwiska, jakie kłamstwa, aby się wyłgać od kary... Ile mściwości, ile niewinnie skazanych!

Pan Jezus mógł się uwolnić od wyroku śmierci, ale ani ust nie otworzył. Grzesznicy kłamstwami, kręctwem uwalniają się od kar, ale niechże się nie cieszą zbyt, jest inny sędzia, prócz sędziów ziemskich, który wszystko widzi. On niewinnie pokrzywdzonych pocieszy, a krętaczy, kłamców, krzywoprzysiężników ciężko pokarze. Nienawiść doprowadziła Kaifasza aż do wydania wyroku śmierci na Zbawcę.

Bracia drodzy! Strzeżcie się nienawiści ku bliźnim waszym. Nienawiść człowieka tak zaślepia, że doprowadzić może do największej zbrodni. Jako ten człowiek, co włoży na oczy czarne okulary i widzi wszystko czarne — nawet rzeczy białe jak śnieg, widzi czarne, i kwiaty najpiękniejsze czarne, i wszystko czarne — tak człowiekowi, w którego sercu nienawiść się zagnieździ, wszystkie sprawy bliźniego wydają się złe, czarne — a więc jedne wyśmiewa, inne przekręca, a za inne jeszcze się mści...

Strzeżcie się więc nienawiści, bo jakeście widzieli w dzisiejszej nauce, ona to samego Boga skazała na śmierć!

Waszemi sercami i umysłami niech zawsze powoduje tylko Jezusowa miłość i przebaczenie. Amen.

## ŚW. PIOTR

I wspomniał Piotr na słowo Jezusowe, które mu był rzekł: „Pierwiej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz“. A wyszedłszy z dworu, gorzko płakał.

*Mat. XXVI, 75.*

W 44 roku przed narodzeniem Pana Jezusa, miało miejsce w mieście Rzymie następujące zdarzenie: Na czele potężnego państwa rzymskiego stał człowiek mądry i mężny wojownik, Juliusz Cezar.

Jak to bywa u ludzi wielkich i na wyżynie społecznej stojących, miał Juliusz Cezar przyjaciół prawdziwych i serdecznych, ale miał i wrogów, boć prawdę mówi przysłowie — „jeszcze się nikt nie narodził, aby wszystkim dogodził“. Przyjaciele prawdziwi uwielbiali go; przyjaciele fałszywi, jak to zwykle na świecie, w oczy mu pochlebiali, a poza oczami łączyli się z wrogami i dołki pod nim kopali. Wrogowie zaś nienawidzili go i nad zgubą jego przemyślali. Oni też zorganizowali spisek na jego życie, na czele którego stanęło dwóch ludzi, jeden wróg, a drugi — dziwna rzecz — zaufany przyjaciel i powiernik Cezara, imieniem Brutus.

Upatrzwszy stosowną chwilę, napadli niespodziewanie na cesarza uzbrojeni w sztylety. Cezar, kiedy pierwszy cios otrzymał od wroga — odezwał się do niego: — Niczego lepszego od ciebie się nie spodziewałem, bom wiedział, żeś moim wrogiem, ale kiedy drugie uderzenie sztyletem otrzymał od Brutusa, przyjaciela, ból wielki szarpnął jego sercem: — I ty Brutusie, przyjacielu, przeciwko mnie? — zawołał ze łzami. I już się nie bronił nawet, złamany boleścią, a od ran licznych rano skonał.

W siedemdziesiąt siedem lat później w Jerozolimie podobny dzieje się wypadek na osobie Pana Jezusa. Już od kilku



godzin w nocy z Wielkiego Czwartku na Piątek włóczą Pana Jezusa po sądach, dokuczają, biją i znieważają. Już Go niesprawiedliwie i na śmierć osądzili w domu Kaifasza. Wezwali Go pod przysięgą, aby powiedział, czy naprawdę jest Synem Bożym, a kiedy powiedział: „Jam jest Synem Bożym”, to Go wyśmieli, wzięli za bluźnierstwo i za to skazali na śmierć.

Lecz nowa boleść głęboka czeka jeszcze naszego dobrego Pana na tym sądzie u Kaifasza, boleść, którejby się nikt nie spodziewał, — boleść i rana w sercu tem straszniejsza, że pochodziła nie od wrogów, ale od przyjaciela. Cóż to znowu takiego? Domyślcie się może, że ta boleść, ta rana pochodziła od pierwszego z Apostołów, na którego stałość i wierność mógł Pan Jezus liczyć—od samego św. Piotra.

Tak jest! Piotr, pierwszy z Apostołów, zaufany przyjaciel Pana Jezusa i on także przyczynił się do Jego męki przez to, że zaparł się potrzykroć swego Mistrza, a to zaparcie nawet przysięgą zatwierdził. Dlatego to o tym św. Piotrze będzie dziś siejsza nauka. Aby zaś przejęła nas ona większą i serdeczniejszą miłością ku Panu Jezusowi i gorętszem politowaniem dla Jego męki, obudźmy w sobie mocną wiarę, że stoimy wszyscy wobec żywego Jezusa w Przenajświętszej Hostyi, nad którego nowymi cierpieniami będziemy się zastanawiali. Upadłszy przed Jego majestatem, z pokorą prosimy o błogosławieństwo i niech się przyczyni za nami Matka Jezusowa Boleściwa.

Któż to był ten Piotr?

Ubogi rybak z jednej wioski nad morzem Galilejskiem. Kiedy razu pewnego ryby łowił w tem morzu wraz z bratem Andrzejem, Pan Jezus, przechodząc ponad brzegiem, powiedział im: — Pójdźcie za mną! Nic im nie obiecuje, nic im nie przyrzeka. Porzuciwszy wszystko na brzegu i sieci i ryby, a nawet rodziny, poszli za nim. Od tego czasu Piotr już stale był przy Panu. Św. Piotr był już w wieku podeszłym, kiedy poszedł za Panem Jezusem, a jak już do Niego przystał, to już na zawsze, wiernie, całym sercem, nie dla chleba tylko, jak Judasz. Nazywał się nie Piotr, ale Szymon. Pewnego jednak razu sam Pan Jezus zamienił mu imię. Oto zadał Apostołom pytanie: — *Kim mienią być ludzie Syna Człowieczego?* A oni rzekli: *Janem Chrzciciel*

*ciem, a drudzy Eljaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z proroków.* (Mat. 16, 13—14). Żaden jednak nie powiedział, że mają Go za Zbawiciela przyobiecanego; widać stąd jak ich wiara była jeszcze słaba. A potem pyta się Pan Jezus: — *A wy kim mnie być powiadacie?* (Mat. 16, 15). Apostołowie patrzą po sobie i nikt nie wie, co na to odpowiedzieć. Występuje tylko Piotr, wtedy jeszcze Szymon i w imieniu Apostołów powiada: — *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.* (Mat. 16, 16). I powiada Pan Jezus: — *Dobrześ o mnie powiedział.. A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka; a na tej opoce zbuduję Kościół mój; a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego.* (Mat. 16, 17—18). Pan Jezus obiecuje Piotrowi, że on będzie fundamentem i głową Kościoła. Od tej chwili Piotr już się nie nazywa Szymonem, lecz Piotrem. Od tej też chwili i przez Apostołów i przez Pana Jezusa jest uważany za pierwszego — od tej chwili i większa miłość ku Panu Jezusowi i wiara silniejsza w sercu Piotra.

Takim był zawsze, takim przy Ostatniej Wieczerzy, jak przystało na głowę i zwierzchnika Chrystusowego Kościoła.

Przy ostatniej wieczerzy Pan Jezus zdjęty bólem przed męką, zwrócił się do Apostołów: *wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze mnie tej nocy. Albowiem jest napisano: uderzą pastera, a rozproszą się owce trzody.* (Mat. 26, 31).

Apostołowie milczeli, Piotr zaczął pocieszać Mistrza mówiąc: *Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja nigdy się nie zgorszę* (Mat. 26, 33) nie opuszczę Cię Panie. A Pan Jezus zwraca ku niemu swoją bladą twarz i mówi ze smutkiem: — *Piotrze, Piotrze, zaprawdę powiadam ci, — iż tej nocy pierwszej nim kur zapieje trzykroć się mię zaprzesz.* A Piotr: — *choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprzę się Ciebie* (Mat. 26, 31-35).

Jakie to piękne oświadczenie. Tak też powinno być: za Pana Jezusa wszędzie, na prześladowanie, choćby na mękę choćby na śmierć. Takim powinien być każdy katolik, szczególnie po Komunji św.

Pan Jezus mile przyjął dobre chęci Piotra, choć w nie nie wierzył, ale już mu nic nie mówił.

W ogrodzie oliwnym, kiedy przyszło do pojmania Pana



Jezusa Piotr św., winny swojej obietnicy, stanął sam jeden w obronie Jezusa, nie chciał dać Go skępować. Dobywa korda, ucina ucho słudze arcykapłana. Upomniał go Pan Jezus. *Piotrze, azali mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego: a stawiliby mi teraz więcej niż dwanaście hufców Aniołów?* (Mat. 26, 51-53). W tej chwili opuszcza Piotra odwaga, staje się zimniejszym, a widząc, jak skępowanego Jezusa prowadzą, boi się o siebie, o swoje życie — i ucieka, kryje się jak inni apostołowie, aby nie był pojman.

Tak dzieje się zawsze, tak się dzieje i z nami, skoro tylko o sobie zaczniemy myśleć, siebie, swoje szczęście stawiać wyżej jak Pana Boga—siebie na pierwszym miejscu, Pana Boga na ostatnim; dusza wtedy w niebezpieczeństwie i o grzech ciężki nie trudno.

Ale Piotrowi jeszcze było żal Pana Jezusa, ciekawy był co się z Nim stanie. Może go gnębiła myśl, co za zawstydzenie czeka go, gdy się spotka z Najświętszą Panną, cóż Jej powie?..

Gdy Jezusa zaprowadzono do sądu Kaifasza, na ostatku, za wszystkimi i Piotr chciał się tam dostać, ale go odzwierna nie chciała puścić. Dopiero na prośbę Jana, który był znany w pałacu Kaifasza, bo ryby dawniej przynosił na sprzedaż, został wpuszczony na dziedziniec. Noc była zimna, na dziedzińcu zapalili żołnierze ogień. Piotr św. wylękniony, zrazu stał zdaleka w cieniu, potem zbliżył się do ognia, aby się ogrzać, a może chciał się przysłuchać, co mówią żołnierze o sądzie. Zbliżył się do ognia, ale za ten postępek, potem całe życie żałował. Bo oto słuchajcie: Grzeje Piotr ręce przy ogniu, zrazu nikt na niego nie zwraca uwagi, żołnierze rozmawiają. Za nimi stoi jakaś niewiasta służebna we dworze: nagle niewiasta ta zwraca się ku niemu i mówi: — *I tyś był z Jezusem Galilejskim?* (Mat. 26, 69). A Piotr do żywego przestraszony taką mową, bojąc się o swoje życie, powiada bez namysłu. *Nie wiem co mówisz.* (Mat. 26, 70). I w tej chwili zapiał kur po raz pierwszy.

Słyszycie wy, co się z Piotrem dzieje? Oto na głos nieznaney niewiasty Piotr zapiera się Pana Jezusa. On, który z Nim przez trzy lata chodził, on przyjaciel Pana, on którego Pan Jezus nazwał opoką, twardą skałą? O, co się w tej chwili

stało z tą skałą... On, który przed paru godzinami zaręczał, że z Panem Jezusem pójdzie na śmierć!

O, jakie zmienne ludzkie serce, — jakżeż to na człowieku zawieść się można!

I gdybyż ten Piotr już schował się gdzieś w ciemnym kącie, nie byłoby dalszych upadków. Ale gdy Piotr wychodził z drzwi, tylko o sobie myślał, żeby go też nie złapano... Zbliżyła się doń inna niewiasta służebna, a przypatrując się Piotrowi rzekła tym co tam byli: — *O ten był z Jezusem Nazareńskim* (Mat. 26, 69—75). *Powtóre zaparł się z przysięgą iż nie znam Tego człowieka* (Mat. 27, 71—72).

Widać, że obecni bodaj na chwilę uwierzyli słowom Piotra, bo dali spokój, ale po upływie jakoby godziny, znowu zesłała się gromadka i przypatrując się Piotrowi, powiada jeden z nich: — *Prawdziwieś i ty jest z nich, bo i mowa twoja cię wydała* (Mat. 27, 73). I coraz natarczywiej zaczęli nalegać na Piotra, który, jakby do muru przyciśnięty, już nietylko się wypiera Pana Jezusa, ale nawet przysięga, że nie widział Go nigdy, że Go nie zna. A kiedy to mówił, zapiał kur znowu. Pierwej było kłamstwo, a teraz i fałszywa przysięga. I wówczas *wspomniał Piotr na słowo Jezusowe, które mu był zadał: Pierwej, niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprziesz* (Mat. 27, 75).

I kto wie, coby się dalej stało z Piotrem, możeby go i pojмали żołnierze. Lecz uwaga wszystkich w inną się stronę zwróciła. Otworzyły się drzwi górnej sali, wyprowadzają Jezusa skazanego na śmierć. O, Piotrze, Piotrze, jakże ty popatrzysz teraz na Twojego Jezusa? Przed podłymi służalcami dopiero co mówiłeś, że Go nie znasz. Biedny Pan Jezus już na śmierć skazany, ale jeszcze biedniejszy Piotr; za grzech zaparcia ma na swojej duszy wyrok potępienia do piekła.

O Jezu! a co będzie teraz z Twoim Kościołem? Oto ten, któregoś umyślił głową tego Kościoła, tak podle zaparł się Ciebie?

I oto w duszy św. Piotra następuje zmiana. Zaczyna sobie przypominać, w jaką straszną rzucił się przepaść; nie ucieka przed Panem Jezusem jak Judasz, który sobie mówił: większa moja niepewność, niżbym był godzinien odpuszczenia, a może



stała mu w tej chwili przed oczyma Marya Magdalena, której Jezus rzekł:—Ufaj córko, odpuszczają się twoje grzechy. Nie ucieka od Jezusa w rozpacz, ale w tem swoim nieszczęściu chce bodaj popatrzeć w Jego oczy..., jakby Mu się chciał poskarżyć, co się z nim stało. Stoi więc w kącie i patrzy jak Go prowadzą. Pan Jezus zboląły popatrzył na niego — spotkały się ich spojrzenia... Wiedział co się stało z Piotrem, więc patrzy na niego, ale słodko, nie jak sędzia — nie, ale jak matka wpatruje się w dziecko ciężko chore.

A to spojrzenie Jezusowe tak było miłościwe a głębokie, że dosięgło aż do Piotrowego serca—stało się, jakby promieniem wiosennego słońca. Jako na wiosnę pod wpływem słońca, roztapiają się lody, tak pod Jezusowem spojrzeniem rostajało biedne Piotrowe serce i w tej chwili żal objął go wielki, serdeczny, że swego Pana i Mistrza tak ciężko obraził. Ewangelja mówi, że Piotr *wyszedłszy z dworu gorzko płakał* (Mat. 27,75).

Bracie drogi, zwłaszcza jak w grzechach jesteś śmiertelnych, albo do spowiedzi się gotujesz, obyś umiał poznać i ocenić sobie spojrzenie Jezusowe. Bo i na ciebie spogląda Pan Jezus z Przenajświętszej Hostji, jak na Piotra, a spogląda ze smutkiem nad twemi grzechami, ale słodko, miłośnie, tak jak najczulsza matka, z tą serdeczną zachętą, abyś wyznał swoje winy i już więcej nie grzeszył.

Ucz się szukać słodkiego spojrzenia Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, ale i sam wpatruj się w Niego, tak jak św. Piotr po zaparciu się, z żalem i ufnością, z błagalną prośbą o przebaczenie. A Pan Jezus popatrzy na ciebie wówczas jak na świętego Piotra i uzdrowi twoje biedne, grzeszne serce. Amen.

## PIŁAT

A widząc Piłat, iż nic nie pomogło, ale się większy rozruch dźiał: wziąwszy wodę, umył ręce przed pospółstwem mówiąc: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego: wy sami patrzcie.

*Mat. XXVII, 23.*

W pacierzu codziennym, tak porannym jak i wieczornym każdy z nas wspomina imię Ponckiego Piłata. W wyznaniu wiary, zwanem składem Apostolskim, zaczynajęc się od słów: — Wierzę w Boga Ojca... wymawia cały świat chrześcijański słowa: „Umęczon pod Ponckim Piłatem, umarł i pogrzebion...”.

Któż to był ten Poncki Piłat? Historia o nim mówi tak: W czasach, gdy Pan Jezus żył na ziemi, państwo żydowskie podbite było przez Rzymian. Cesarz rzymski trzymał w ziemi żydowskiej swojego namiestnika, który tam mieszkał i nią w jego imieniu zarządzał. Na czas męki Jezusowej takim namiestnikiem był Piłat, zwany Poncki, bo pochodził z krainy zwanej Pontem. Należał on do szeregu wrogów Pana Jezusa, bo Go skazał na śmierć. Więc jakże to wytłumaczyć? Wróg Pana Jezusa, co skazał Go na ukrzyżowanie, do tego poganin, ma być wymieniony w pacierzu obok imienia Syna Bożego? Imię jego mają w pacierzu wymawiać codziennie tysiące i miliony katolików.

Jak się to stało, że Piłat dostał się do pacierza, przypadkiem czy naumyślnie. Otóż, moi drodzy, chyba nie można nawet przypuścić, aby mężowie tak święci i od Pana Boga natchnieni jak Apostołowie, tylko tak przypadkiem imię Piłata wtrącili do modlitwy: „Wierzę w Boga Ojca...” bo wszak oni tę modlitwę ułożyli. Przeciwnie, trzeba nam wierzyć, że Apostołowie rozmyślnie imię Piłata do tej modlitwy wstawili, a uczynili to z dwóch powodów: 1) Abyśmy wiedzieli, że winę męki



i śmierci Pana Jezusa ponoszą nietylko żydzi, ale i poganie imieniem bowiem narodu żydowskiego skazał Jezusa na śmierć; arcykapłan Kaifasz, imieniem zaś pogan skazał Go na ukrzyżowanie Piłata.

2. Imię Piłata w pacierzu wymawiane stwierdza historycznie czas męki i śmierci Pana Jezusa, że wtedy właśnie kiedy Piłat Poncki był starostą, czyli namiestnikiem cesarza rzymskiego i zarządzał krainą żydowską, wtedy to, pod jego rządami i za jego wyrokiem był Chrystus Pan ukrzyżowany w Jeruzolimie, tam umarł i został pogrzebany.

Z tym więc Piłatem, którego imię znacie już z pacierza, w dzisiejszej nauce bliżej się zapoznamy; z jego udziałem w męce Pańskiej, postępowaniem i jego niesprawiedliwym wyrokiem.

Obudźmy sobie teraz żywą wiarę w obecność Pana Jezusa w Przenajświętszej Hostji i z pokorą a miłością upadłszy przed Nim na kolana, prosimy Go o błogosławieństwo do dzisiejszej nauki za przyczyną Matki Boskiej Bolesciwej.

W opisie męki Zbawiciela stanęliśmy na tem, jak najwyższa rada żydowska z arcykapłanem na czele skazała w nocy Pana Jezusa na śmierć za to, że zeznał pod przysięgą przed Kaifaszem, że jest prawdziwym Synem Bożym. Uznali to wszyscy za największe bluźnierstwo przeciw Bogu wierze i kościołowi żydowskiemu. Zazwyczaj twierdzi się, że żydzi mogli skazać na śmierć, ale wykonać wyroku nie mogli, musieli się więc odnieść do Piłata, aby zatwierdził wyrok. Tymczasem to nie jest ściśle powiedzenie. Za zbrodnie przeciw religji mieli żydzi władzę wykonać wyrok śmierci, nawet bez odnoszenia się do Piłata, mieli prawo kamienowania. Tak przecie chcieli raz wywlec Pana Jezusa z kościoła i ukamienować Go, jak o tem mówi Ewangelja. Tak w późniejszym czasie ukamienowali św. Szczepana bez odnoszenia się o potwierdzenie wyroku do starosty rzymskiego. Mogli więc i Pana Jezusa ukamienować. W tym wypadku trzeba podziwiać okropną nienawiść żydów ku Zbawicielowi, nienawiść aż do ostatecznych granic. Dla Kaifasza, dla najwyższej rady żydowskiej, za małą wydawała się kara ukamienowanie Jezusa. Dlatego zwracali się o wyznaczenie Jezusowi kary śmierci najbardziej hańbiącej, takiej, jaką się tra-

ciło największych zbrodniarzy t. j. ukrzyżowania. Ukrzyżować zaś kogoś mógł tylko starosta rzymski Piłat, sami żydzi krzyżować nie mogli. Dlatego to do Piłata się odnoszą ze sprawą Pana Jezusa. Patrzenie, jaka to straszna, szatańska nienawiść.

Podziwiać trzeba u żydów prawdziwie szatańską obłudę i przebiegłość. Choć sami byli sprawcami śmierci Jezusowej, chodziło im jednak, żeby im lud żydowski nie zarzucał, że niesprawiedliwie Go zabili — oni kapłani żydowscy. Bo ten lud Pana Jezusa kochał, lgnął do niego. Lepiej więc było oddać go w ręce Piłata, by z siebie zrzucić odpowiedzialność wobec narodu i historii — że to Piłat, a nie oni Jezusowi życie odebrali. Co zaś do ludu, którego się obawiali, to i ten lud tak wrogo potrafili usposobić, że zebrany tłumnie przed pałacem Piłata, sam groźnie domagał się śmierci Jezusowej. Niestety, wszystko się im udało, choć nie tak łatwo, jak się spodziewali.

Na resztę nocy wtrącono Pana Jezusa do więzienia, aby tam wyczekał do rana dnia wielkopiątkowego. Osobną pamiątkę tego więzienia Jezusowego obchodzimy w Wielki Czwartek, kiedy po Mszy św. Przenajświętszy Sakrament odnosimy do Ołtarza, zwanego ciemnicą, czyli po polsku piwnicą. Dlatego ten szczegół Męki Pańskiej tak się zachowuje po kościołach, bo Pan Jezus strasznie cierpiał w tem więzieniu do rana, więc przez te kilka godzin od strażników, którzy Go pilnowali, żołnierzy wyuzdanych, bez iskierki ludzkich uczuć, do tego podpitych; tego żaden ludzki język nie mógłby opowiedzieć — jak to objawił Pan Jezus pewnej świętej. Słuszna więc rzecz, aby naród chrześcijański aż do końca świata osobne składał dzięki i wynagradzał swemu Zbawcy za owe zniewagi.

W Wielki Piątek od samego rana gromadzi się koło więzienia cała najwyższa rada żydowska, przybywa sam arcykapłan Kaifasz. Wyprowadzają Pana Jezusa z więzienia zbiedzonego, oplwanego po najświętszej twarzy i prowadzą do Piłata. Przybywszy przed pałac, nie wchodzi do środka, aby się nie strefili przed swoją Wielkanocą, bo prawo Boże żydowskie zakazywało wchodzić do domów niewiernych. Cały więc proces odbywać się będzie na dworze przed pałacem.

Dają znać Piłatowi. Wszedł tedy Piłat i niemało się zdi-



wił, że o tak wczesnej porze widzi przed sobą tak wysokie osoby, całą najwyższą radę wraz z arcykapłanem. Żydzi także myśleli, że im sprawa pójdzie łatwo, bo gdy Piłat zobaczy tak wysokie grono kapłanów, to nie pytając, czempredziej potwierdzi wyrok śmierci; śpieszyło im się bowiem, gdyż wieczorem mieli rozpocząć Wielkanoc. Ale że Piłat był to człowiek, trzeba przyznać, uczony i inteligentny, nie chciał wydawać wyroku bez zbadania sprawy. Pyta więc kapłanów: — Jakie macie oskarżenie przeciw temu człowiekowi? Było to nie na rękę żydom, bo to, o co dotąd Pana Jezusa obwiniali, Piłata wcale nie obchodziło; trzeba więc było nowe oskarżenie wymyślić, oskarżyć Pana Jezusa o inne winy, o politykę. Obrażeni powiadają: — Gdyby ten nie był złoczyńcą, tobyśmy Go do ciebie nie przyprowadzili. I poczynają skarżyć, że lud buntuje przeciw cesarzowi, że nie każe płacić podatków, a nawet, że sam się królem czyni. To wszystko, gdyby prawdą było, byłoby zbrodnią przeciw państwu.

Piłat zdumiony takimi skargami, bo o Panu Jezusie słyszał nieraz, ale nigdy aby coś podobnego czynił — inaczej bowiem dawnoby był przeciw Niemu wystąpił, od tego przecie był namiestnikiem, aby spokój utrzymać. Co do nas, to my wiemy, że te wszystkie zarzuty były niesprawiedliwe, gdyż Pan Jezus nigdy nikogo nie buntował, podatku płacić nie zakazywał, ani się królem nie czynił. Przeciwnie, z Ewangelji wiemy, że wdzięczny lud żydowski za to, że go cudownie nakarmił chlebem, chciał Pana Jezusa zabrać do Jerozolimy i królem obwołać, lecz Pan Jezus zniknął mu z oczu. Dziwnemi przeto wydały się te zarzuty Piłatowi, ale chcąc być sprawiedliwym, wezwał Pana Jezusa do sali sądowej i począł Go badać na te zarzuty.

Po zbadaniu, przekonawszy się, że Jezus niewinny, a zarzuty niesprawiedliwe, wychodzi na ganek przed pałac i ogłasza żydom, że nie znajduje winy *w tym człowieku* (Łuk. 23-4). Oto wyrok uwolnienia ze strony Piłata; swoim rozumem się kierując, przekonał się, że Pan Jezus był niewinny, więc uznał i ogłosił Go niewinnym. O, jakże pięknie zaczął, trzeba było tylko Pana Jezusa rozwiązać i wypuścić na wolność, żydom zaś rozkazać się rozejść. Ale żydzi nie ustępują. Zaczynają wołać coraz natarczywiej: — *Wzrusza lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi*

*począwszy od Galilei aż dotąd* (Łuk. 23, 5), a ty Go chcesz uwolnić! Piłat poznaje, że tu wchodzi w grę nienawiść ku Panu Jezusowi. Żydzi chcą Go koniecznie życia pozbawić; dotąd było dobrze, co tu teraz robić? Narazić się żydom, samemu arcykapłanowi — źle, a wydać wyrok na Jezusa jeszcze gorzej. Chwyta się więc różnych sposobów, aby nikogo sobie nie zrazić, a samemu wyjść z honorem.

Słyszając oskarżenie, że Pan Jezus wszczyną bunt w Galilei, a tam w Galilei był królem Herod, który właśnie zjechał do Jerozolimy na święta wielkanocne, powiada do żydów: — Zaprowadźcie Go do Heroda — Jezus jest jego poddanym w Galilei, niech Go Herod osądzi. W ten sposób chciał się Piłat pozbyć tej nieczystej sprawy i odpowiedzialności. Poprowadzono więc Pana Jezusa do Heroda; co tam u Heroda zaszło opowiem wam w przyszłej nauce. Niestety, Herod odesłał Go zpowrotem do Piłata. Nowy kłopot, myśli sobie Piłat, jakto wybrnąć z tej sprawy.

Wtem nowy błysk nadziei u Piłata, że się sprawa pomyślnie rozstrzygnie. Właśnie przybyła do niego deputacja mieszkańców Jerozolimy, aby im na Wielkanoc uwolnił z więzienia jednego ze zbrodniarzy; taki był bowiem zwyczaj. A był tam w więzieniu jeden wielki zbrodniarz, imieniem Barabasza, który za różne morderstwa miał być po świętach śmiercią ukarany. Czempredziej każe wyprowadzić z więzienia owego Barabasza, ustawia go obok Jezusa i powiada deputacji: — Którego z tych dwóch chcecie to wam wydam: Barabasza, czy Jezusa?

Do jakiego to poniżenia doszedł Jezus z miłości ku nam. Stawiają Go grzesznicy na równi z mordercą. Nie dziwny się jednak. Pan Jezus, jako ofiara za grzechy całego świata przyjął na siebie wszystkie grzechy ludzkie w oczach Ojca niebieskiego. Piłat był pewny, że owa deputacja wypowie się za Jezusem. O, jakże srodze się zawiódł, gdy usłyszał wrogie wołanie: — Wypuść nam Barabasza, a Jezusa strać! I wypuścił Barabasza... A kiedy strapiony rozmyśla dalej co począć, czego się chwycić, aby Jezusa uwolnić, przychodzi do niego posłaniec z pismem od żony. Cóż ona chciała w tej chwili? Oto napisała mu te słowa: — *Nie czyn nic złego temu sprawiedliwemu, albowiem wiele cierpiałam dziś przez sen dla niego.* (Mat. 27, 19). W nocy bo-



wiem we śnie miała jakieś upomnienie z nieba, aby przestrzec męża, więc teraz go upomina.

O, gdybyż Piłat był posłuchał żony. Ale jemu wbiła się do głowy myśl, aby się nie sprzeciwiać żydom. Chwyta się więc jeszcze jednego środka, mianowicie, skazuje Jezusa na karę bicowania, sądząc, że gdy Go zobaczą ubiczowanego i krwią zlanego, nie będą domagać się śmierci. Czy to pomogło? Nie, skoro po ubiczowaniu pokazał Go żydom niepodobnego do człowieka, zaczęli jeszcze więcej wołać:—*Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go, jeśli tylko wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim.* (Jan 19. 6, 12). I poczęli się odgrażać, że go oskarżą przed cesarzem. Ułakł się Piłat groźby, zatwierdził i podpisał wyrok śmierci. Wyrok nie odwołany — zatwierdzony! Pan Jezus skazany na ukrzyżowanie; za chwilę włożą mu krzyż ciężki na ramiona i poprowadzą na miejsce stracenia...

Przypatrzmy się raz jeszcze postępowaniu Piłata. Co właściwie było przyczyną, że tak sprawiedliwie zaczął sądzić Pana Jezusa, a skończył na tak strasznym wyroku — co go doprowadziło do tej zbrodni? O, chyba jedynie to, że chciał być przyjacielem na dwie strony. Pana Jezusa chciał ratować i żydom nie chciał się narazić. Skorzystał z tego szatan i takie przed nim trudności stawiał i przeszkody, aż go do największej zbrodni doprowadził i to z bojaźni przed żydami.

Ile to razy historia ta powtarza się i w twoim życiu; ile to razy jest tak, że chcesz służyć i Panu Bogu i szatanowi, ile razy serce swoje dzielisz — jedną połowę Panu Bogu, a drugą namiętnościom, czyli szatanowi. Są ludzie co się wystrzegają pobożności, bo się boją języków złych ludzi; inni milczą, choć widzą i słyszą obrazę Boską, bo się boją pośmiewisk. Młodzież radaby może służyć Panu Jezusowi, Matce Bożej, ale cóż, kiedy namiętności w inną ciągną stronę, a ta chwiejność, to rozdzielanie serca między Boga, a namiętności — sprawia, iż się nigdy z upadków naprawdę podnieść nie możemy.

Czy dobra to taka gospodarka duszy? Chyba nie, co do zguby wiecznej prowadzi, jak doprowadziła Piłata. Niedługo cieszył się on łaską u żydów, o którą tak zabiegał. W kilka lat potem oskarżyli go żydzi przed cesarzem o nadużycia, został

strącony z urzędu, skazany na wygnanie i tam z rozpaczy życie sobie odebrał.

Jakież więc wnioski z dzisiejszej nauki?

We wszystkich sprawach twoich nie oglądaj się na nikogo, tylko na Boga i na twoje własne sumienie i tak postępuj jak ci ono nakazuje. A nie patrz na to, co powiedzą o tobie ludzie, albo twoje własne namiętności. Nie samych pacierzy, modlitw Pan Jezus od nas się domaga, ale domaga się przede wszystkim tego, abyśmy wszędzie przy nim stali, choćby cały świat był przeciwko nam.

Bo tylko za wierną służbę Bożą możemy się spodziewać nagrody w niebie. Amen.



## HEROD

A wzgardził nim Herod z wojskiem  
i narągiwał się z obleczonego w szatę  
białą i odesłał do Piłata.

*Luk. XXIII, 11.*

Na tysiąc lat przed narodzeniem Pana Jezusa napisał o Nim król Dawid w jednym z psalmów następujące proroctwo: *Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego.* (Ps. 2, 2). Proroctwo to spełniło się jak najzupełniej w czasie Męki Pana Jezusa. Zeszli się przeciw Niemu i sądzili książęta żydowscy Annasz i Kaifasz, sądził Go na śmierć i namiestnik cesarza rzymskiego Piłat, przyłączył się do tej gromady i król Herod.

Któż to był ten król Herod?

Według świadectwa historii, nie był to ten sam Herod, który panował w Jerozolimie w owych latach, gdy się Pan Jezus narodził, ale był on synem owego Heroda. Tamten Herod, ojciec, przyjmował trzech królów w Jerozolimie, kiedy szukali gdzie się Zbawiciel narodził; on też usiłował zabić Dzieciątka Jezus, a nie wiedząc gdzie Go znaleźć, kazał pomordować niewinne dzieci w Betlejem.

A trzeba powiedzieć, że jakieś przekleństwo Boże ciążyło nad rodziną Herodów. Mówi przysłowie:—Jaki ojciec, taki syn... owszem, jeszcze gorszy syn od ojca. Ojciec grzesznik, okrutnik; syn gorszy jeszcze grzesznik. Ojciec prześladował i chciał zabić Dzieciątka, a syn bierze udział w Męce tego Jezusa, jako Jego wróg.

Nad Galileą, trzecią częścią ziemi żydowskiej, panował ów Herod z ramienia Rzymian. Na święta Wielkanocne coroku zjeżdżał do Jerozolimy z całym swoim dworem; raz dlatego, że prawo Boże nakładało obowiązek na wszystkich żydów, aby

trzy razy do roku byli w Jerozolimie w swoim kościele, powtóre dlatego, że obecność jego w Jerozolimie w czasie świąt była potrzebna. Przy ogromnym napływie ludzi z całego kraju na święta, nieraz trafiały się kłótnie i bójki; takowe sprawy swoich poddanych rozstrzygał Herod zaraz na miejscu.

Poddanym Heroda był i Pan Jezus z tego powodu, że aż do 30 roku życia przebywał w Nazarecie. Miasto Nazaret leżało w Galilei, gdzie rządził Herod. Dlatego to Piłat w Wielki Piątek, aby pozbyć się niemiłej sprawy, odesłał Jezusa do Heroda.

Otóż dzisiaj właśnie przypatrzmy się bliżej postaci owego Heroda, i jak on z Panem Jezusem postąpił. Pierwej jednak z wiarą żywą, a głęboką pokorą, upadnijmy na kolana przed Panem Jezusem, który niegdyś stał przed sądem Heroda i prośmy Go o błogosławieństwo do dzisiejszego rozmyślenia. Niech to się stanie za prośbą i przyczyną Matki naszej Bolesciwej.

Ów Herod, jak i jego ojciec, złym był człowiekiem. Pismo św. i historia jak najgorsze wystawia mu świadectwo; sam zaś Pan Jezus, który jako Bóg zna skrytości serca ludzkiego, nazwał go według Ewangelji św. Łukasza lisem t. j. chytrym i przebiegłym księciem. Historia świadczy, iż był to przedewszystkiem człowiek pyszny i rozkoszom oddany; utrzymywał przy swoim boku wielki dwór, jak jaki wielki władca, złożony z samych pochlebców, którzy go ciągle tylko chwalili i pod niebiosa wyносили nawet jego złe czyny i przez to utrwalali go w złem. Życie jego było nadzwyczaj wystawne; codzień ucztą przynajmniej na 100 osób, zabawa po zabawie, bo innego celu w życiu nie znał tylko bawić się i rozkoszować. Dwa wypadki z jego życia opisuje dokładnie Pismo św., w których przedstawia się on jako wielki grzesznik: pierwsza sprawa z św. Janem Chrzcicielem, druga—sąd nad Panem Jezusem.

Był on wielkim rozpustnikiem. Własną prawą żonę oddalił, a żonę brata swojego Filipa wziął do siebie. Było to zgorzenie wielkie dla całego narodu, że na dworze królewskim, co powinien przyświecać poddanym przykładem swoim, dzieje się rozpusta. Dowiedział się o tem wielki prorok Pański św. Jan Chrzciciel, który Pana Jezusa ochrzcił w Jordanie i sam na pustyni



bardzo umartwióne prowadził życie, nie mógł przeboleć na sercu, że na dworze królewskim taka się dzieje obraza Boża.

Uniesiony gorliwością o chwałę Bożą, opuszcza puszcze, idzie na dwór królewski, a stanąwszy przed Herodem śmiało woła: — Królu, nie godzi się tobie mieć za żonę, żonę twojego brata. Ciężko odpokutował Jan za to wystąpienie. Król kazał go wtrącić do ciemnego lochu, a sam się nie opamiętał. To pierwsza zbrodnia Herodowa i pierwszy zwyczajny grzech wszystkich rozpustników; obrażają się zazwyczaj na tych, co ich przez upomnienia na dobrą drogę sprowadzić usiłują. Zamiast wdzięczności, uważają ich za swoich wrogów.

I jęczał Jan św. już długi czas w owym więzieniu Herodowem, skuty łańcuchami, a jeszcze nie było końca nienawiści. Owa zaś kobieta występna powzięła wieczną zemstę przeciw niemu za to upomnienie i czekała tylko sposobności, aby zemstę wyrzucić na nim. Niebawem sposobność się nastręczyła. Pewnego razu sprawił król biesiadę w dzień swoich urodzin. Była uczta, gości dużo, były potem tańce. Na tych tańcach spodobała się bardzo królowi córka owej nieprawej żony, iż bardzo pięknie tańczyła. Król podpity woła ją ku sobie i mówi: — Proś o co chcesz, choćby o połowę królestwa, a niczego ci nie odmówię. Słyszeli te słowa królewskie obecni gości. Sprytna dziewczyna pobiegła najpierw do matki zapytać o co prosić, bo mi król obiecał dać cokolwiek zażądam.—Wiesz, matka na to, proś króla, aby ci podarował głowę Jana Chrzciciela. Biegnie dziewczyna do króla i mówi:—Królu, nic więcej nie chcę, tylko głowę Jana Chrzciciela. Zasmucił się król, bo nie chciał Janowi odbierać życia, ale że wstyd mu było cofać swoją obietnicę, posłał do więzienia kata, aby uciął głowę Janowi. Za chwilę na salę balową przynosi kat na wielkiej misie skrwawioną, odciętą głowę Jana Chrzciciela... Oto druga straszna zbrodnia króla Heroda, do której doprowadziła go rozpusta.

Do tego to Heroda, pysznego, rozpustnego, splamionego krwią niewinną św. Jana Chrzciciela, przyprowadzają w Wielki Piątek na sąd Pana Jezusa. Herod ucieszył się tem wszystkim. Podniecona została najpierw jego duma, że nawet Piłat uznaje jego wyższość, skoro mu Pana Jezusa pod jego sąd oddaje i że

cała najwyższa rada i sam arcykapłan do niego się zwracają, ale przede wszystkim podniecona jego ciekawość, chęć zabawienia się. Będzie nowa rozrywka, — tak sobie myśli — słyszałem o tylu cudach Jezusa, nakażę mu, aby w moich oczach jaki cud uczynił — zabawimy się.

O, płytki rozumie, o przewrotne serce Herodowe! Tu idzie o życie czy śmierć Boga—Człowieka, o zbawienie świata całego, o zbawienie twojej duszy, Herodzie, a ty szukasz rozrywki? Jezus ma zaspokoić tylko twoją ciekawość?

Niestety, tak było zawsze i tak jest na świecie. Ze wszystkich grzechów rozpusta czyni człowieka najbardziej obojętnym na sprawy duszy; kto raz stanie się niewolnikiem swojego ciała, ten się nie potrafi wznieść myślą ku sprawom znaczniejszym, szlachetniejszym; staje się jakby bydlęciem w ludzkiej postaci. Wznieść prawdziwie serca ku Bogu na modlitwie nie potrafi; raczej opuści modlitwę, niż miałby się sercem pomodlić. Mówić mu o Bogu, nie zrozumie; mówić o niebie, piekle, nie przejmie się tem—jak bydlę, bo on ma serce przejęte tylko swojemi namiętnościami, a takiego i spowiedzie najczęściej złe, bo bez żalu i Komunje świętokradzkie, a zbawienie najtrudniejsze i nie może o niem być mowy.

Przed Herodem sam Pan Jezus stanął, a nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia; słyszał, że nawet umarłych wskrzeszał, powinien był wiedzieć, że jest Bogiem. Nie pomyślał sobie Herod, że ten Jezus może go śmiercią ukarać za grzechy, ale nie-szczęśny chciał się tylko ubawić Jego obecnością.

Zasiadł więc Herod na złocistym tronie, a obok niego występna małżonka. Pana Jezusa postawiono przy drzwiach. Zbliżają się do tronu oskarżyciele; arcykapłan Kaifasz znowu powtarza skargi, jakie czynił u Piłata. Ale Herod, jakby nie zważał na te skargi, cały zajęty Panem Jezusem, wpatruje się w niego ciekawie—wkońcu każe Go przyprowadzić bliżej tronu.

Stanął biedny Jezus przed parą grzeszników; stanął Sędzia żywych i umarłych, najświętszy, wszechmocny, wszystkowiedzący przed parą rozpustników. I powiada Ewangelja św. zaczął Go Herod wiele wypytywać. (Łuk. 23, 9). A więc pyta Go: — Czy to prawda, że czynił cuda, że umarli zmartwychwstają; Jezus



pokorny spuścił oczy ku ziemi i ani nie popatrzył na tę parę występłą. Sądził Heród, że Pan Jezus tak onieśmielony został przepychem królewskiego dworu, dlatego nie śmie ani słowa przemówić. Powiada mu więc dalej dobrotliwie: — Nie bój się, człowieku, nic ci się złego nie stanie, pokaż tylko przede mną moc twoją, zrób jaki cud, a każę cię zaraz puścić na wolność. A Jezus nie podniósł oczu swoich, milczał dalej w pokornym skupieniu.

Heroda zaczął gniew chwycić; czuł się upokorzonym, że Jezus milczy i nie odpowiada. — Cóż to nie słyszysz? Czy mówić nie umiesz? Czy wiesz przed kim stoisz? Czy wiesz, iż w mocy mojej jesteś — mogę cię na śmierć skazać i mogę cię uwolnić. Coś ty za jeden i gdzieś się urodził?... Ale Jezus milczał dalej. Jeszcze ostatnie pytanie: — Robiłeś się kiedy królem, czy nie? Jezus znowu milczał.

Do żywego oburzony, rzekł Herod do tych co Jezusa przyprowadzili:—Odprowadźcie go sobie do Piłata napowrót, niech z nim robi jak mu się podoba.—On tylko taki zawzięty—powiadają kapłani. On dlatego milczy, bo nie uznaje ciebie za króla, ale sam się królem czyni — on tylko ze wzgardy ku tobie tak milczy. Ukaraj jego zuchwalstwo. Ale Herod na to: — Dość już mam tego waszego Nazarejczyka — niech się z nim rozprawia starosta Piłat.

O, moi drodzy, do czego doszła pokora Pana Jezusa. Jak On pokutuje za nasze oszczerstwa, przezwiska, pośmiewiska z drugich. A On, wszystkie grzechy ludzkie przyjął na siebie i za nie dozwala pogardzać sobą w najgorszy sposób.

Dziwnem musi nam się wydać milczenie Pana Jezusa przed Herodem i ta, choć pokorna, ale pełna powagi Bożej Jego postawa. Arcykapłanowi Kaifaszowi odpowiadał, Piłatowi na zapytania odpowiadał i to obszernie, Herodowi ani słowa, nawet nie popatrzył na niego.

Zastanawiając się nad tem dziwnem zachowaniem się Pana Jezusa, powiada jeden święty:—Dlatego Pan milczał przed Herodem, aby tobie, człowiecze, pokazać, jak obrzydliwą jest w oczach Jego rozpusta i aby cię pouczyć, jak się masz zachować wobec rozpustnika. Odpowiadał Kaifaszowi, Piłatowi — bo choć byli

grzesznikami, ale w ich duszach nie widział rozpusty; milczał przed Herodem i jego towarzyszką, oczu na nich nie podniósł, bo w tej parze na tronie widział uosobienie rozpusty.

Tak samo odwraca Pan Jezus swoje najświętsze oczy od tych, których serce i dusza, a może i ciało skażone jest tym obrzydliwym grzechem. Możesz się cieszyć, bawić, pociągać ku sobie oczy ludzkie twoimi strojami nieprzyzwoitemi, to jednak wiedz, że tem wszystkiem odwracasz od siebie miłosierne spojrzenie Jezusa i Maryi, a tego miłosierne spojrzenia najbardziej ci potrzeba i w życiu i przy śmierci.

A kiedy minie szal namiętności, kiedy w późniejszym życiu sam się przekonasz, że ci Pan Bóg jakoś nie błogosławi — wiedz wtedy, że to kara Boża za grzechy młodości — i wołać nieraz będziesz o zmiłowanie i miłosierdzie, a Pan Jezus milczeć będzie i nie wysłucha twojego wołania, bo twoje serce skażone grzechem rozpusty. Strzeż się więc strzeż grzechów rozpusty.

Pan stał milczący i ani popatrzył — w tem przestroga dla ciebie, jak się masz zachować wobec rozpustnika. A ty jak się zachowujesz? Bluźniącym dopomagasz bluźnić, a jeśli się na to nie odważysz, to uśmiechem swoim dajesz poznać, że ci się takie rozmowy podobają. Jakże inaczej cię uczy Pan Jezus; od takich masz odejść, jeśli zaś odejść nie można, to tak jak On, masz milczeć i całym zachowaniem dać poznać, że ci to przykre, że cię to bardzo boli, że się Boga obraża!...

Jako człowiek zabawny, w zabawny, żartobliwy, ale bardzo dotkliwy sposób zemścił się Herod na Panu Jezusie. Kazał Go przyoblec w długą białą szatę i odprowadzić do Piłata. Warjatów ubierano w białe szaty.

O, dziękujmy gorąco Panu Jezusowi i za to nowe upokorzenie, a przez ową białą szatę prosimy Go pokornie by w chwili naszej śmierci raczył i nas w białych szatach przyjąć do chwały Swojej w niebiesiech. Amen.



## LUD ŻYDOWSKI

A znowu mówił Piłat do nich chcąc wypuścić Jezusa.

A oni wołali, mówiąc: Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!

*Łuk. XXIII, 20—21.*

W czasie wielkopiątkowego nabożeństwa, kapłan zdejmując zasłonę z krzyża przed wielkim ołtarzem, a Jezusa Ukrzyżowanego pokazuje ludowi; potem niesie Ten krzyż na środek kościoła i na ziemi kładzie, do którego wierni ze czcią i ze łzami się zbliżają, aby ucałować święte rany Jezusowe i podziękować Mu za Mękę i Śmierć Krzyżową.

W czasie tej adoracji krzyża, śpiewają kapłani albo klerycy przepiękne słowa Pana Jezusa do ludu żydowskiego: „Ludu mój, cóżem ci uczynił, w czemem zaśmucił... Jam cię wyzwolił z niewoli Egipskiej, a tyś krzyż zgotował twojemu Zbawicielowi. Jam cię prowadził przez puszcę i przez 40 lat manną cię żywiłem, a tyś mi krzyż włożył na ramiona. Cóż więcej miałem uczynić dla ciebie, o winnico moja, a ty stałaś się dla mnie zbyt gorzka; octem bowiem w pragnieniu mojem mię napawałaś, a teraz przeszłaś bok Zbawicielowi twemu. Ludu mój, cóżem ci uczynił, jam dla ciebie klęskami biczował Egipcjan, a tyś mię wydał na ubiczowanie; jam dla ciebie wytopił w Morzu Czerwonym wojska Faraona, a ty wydałaś mię książętom kapłaństwa; jam cię na puszczy napoił cudownie wodą ze skały, a tyś mię napoił żółcią i octem; jam cię wywyższył, dając ci królewskie berło, a tyś mię ukoronował cierniową koroną; jam cie wyniósł mocą wielką ponad inne narody, a tyś mię zawiesił na drzewie krzyża”.

I tak Pan Jezus w owym wielkopiątkowym hymnie z krzyża żali się przed ludem żydowskim, pokolei wszystkie dobro-

dziejstwa i niewdzięczności wytyka; a owe skargi Jezusowe tak żalosne, tak przejmujące, że kto rozumie język łaciński, a wsłucha się w owe śpiewanie kapłanów przy kościołach biskupich, w tę melodię żalną, rzewną, ten od łez wstrzymać się nie może. Mamy wprawdzie te żale przetłumaczone i po polsku w dawnej pieśni: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił”... śpiewamy je często, ale niestety, śpiewamy bez uczucia, bez zrozumienia tej ogromnej boleści, tego żalu, z jakim Pan Jezus je wypowiada.

A cóż to Pana Jezusa tak strasznie bolało? Oto bolała Go niewdzięczność narodu żydowskiego, sprawiała Mu niewypowiedziane męczarnie niestałość serca ludu żydowskiego, że w czasie Męki lud ten stanął po stronie wrogów Jezusowych.

W czasie tych pasywnych nauk stawiłem wam przed oczy wszystkich tych, co się przyczynili do Męki Pana Jezusa, a więc najpierw Judasza, potem Piotra, dalej Kaifasza, Piłata i Heroda. W dzisiejszem rozważaniu stawię wam na ostatek przed oczy lud żydowski.

A więc nie sędziowie, nie ludzie mający władzę, ale lud żydowski, nie tylko się przyczynił, ale ostatecznie, ten lud, to pospólstwo żydowskie, zadecydowało o Męce i śmierci Pana Jezusa i tym swoim postępkami taką boleść sprawiło Jego Boskiemu Sercu, że Ono nie żali się ani na kapłanów, ani na Piłata, a żali się i skarży na lud. Do rozważania tego przygotujmy najpierw nasze serca; przedewszystkiem obudźmy w sobie żywą wiarę, że tu przed nami w Przenajświętszej Hostji ten sam Jezus żywy, co od ludu żydowskiego poniósł cierpienia i z pokorą najgłębszą upadłszy przed Nim na kolana, błagajmy o błogosławieństwo. Niech się w tej chwili wstawi za nami do Jezusa nasza Matka Boża Boleściwa.

Pewną jest rzeczą, że w narodzie żydowskim, w niższych warstwach, nie miał Pan Jezus przeciwników i wrogów. Przeciwnie, lud żydowski Ignął do Niego, garnął się tłumami na Jego nauki, szukał z ufnością u Niego pomocy i pociechy w swoich potrzebach. I nie mogło być inaczej. Przecież to ubogim pastuszkom w Betlejem dostało się w udziale szczęście, że pierwsi przed bogaczami witali Dzieciątka w stajence, a potem przecie ten Jezus sam był z ubogich najuboższym i ubogich umiłował,



ubogimi się otaczał. Przecie na Apostołów wybrał ludzi z prostego stanu i ubogich, a dalej Pan Jezus temu ubogiemu ludowi świadczył tyle dobrodziejstw: chorych uzdrawiał, kalekich leczył i t. d... Ten Jezus dziatki tego ludu brał na ręce, tulił do Serca i błogosławił. A w naukach swoich głosił: błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cisi i ci co cierpią prześladowania. To wszystko sprawiało, że lud kochał Pana Jezusa, a patrząc na cuda Jego prostym swoim rozumem miarkował, że musi być Bogiem ten, co w rękach swoich ma wszechmoc i tą wszechmocą cuda działa. Stąd też lud żydowski wierzył w wielkiej części, że Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem, nie tak jak starszyzna żydowska i przemądrzali kapłani żydowscy, którzy patrząc na cuda Jezusowe opowiadali, że Jezus nie mocą Bożą, ale szatańską działa cuda.

Miał więc Pan Jezus lud żydowski po swojej stronie tak dalece, że ten lud chciał Go nawet królem obwołać, w miejsce bezbożnego Heroda. Że Pan Jezus lud żydowski miał po swojej stronie i za sobą to właśnie było pierwszym powodem, że Go tak wcześniej znieśli kapłani żydowscy i faryzeusze, bo mówili na swoich zebraniach: — Jeżeli tego, rozumie się Jezusa, — nie usuniemy, lud wszystek pójdzie za nim, a my zostaniemy sami i kościół nasz, synagoga żydowska, zostanie pusty. A kiedy w sercach tych faryzeuszów dojrzał już zamiar, że Pan Jezus musi być zamordowany i na ich zebraniach zapadła uchwała: śmierć Jezusowi, do tej uchwały i ten warunek dołączono: byle też nie w dzień święty odbyła się śmierć Jezusowa, aby nie powstał rozruch, rewolucja ze strony ludu, a więc nie w dzień święty, kiedy to na święta przybywały tysiące ludu.

Ten lud widać gotów był stanąć w obronie Jezusa, gdyby chciano Mu jaką krzywdę wyrządzić. Ostatnim, a najgorętszym wyrazem uwielbienia i miłości dla Pana Jezusa ze strony narodu żydowskiego, była procesja, właśnie na dniu dzisiejszym obchodzona, kiedy to tysiące, tysiące ludu wprowadzało Pana Jezusa do Jerozolimy, jak króla, jak władcę, jak najwyższego kapłana. To wszystko na pochwałę ludu żydowskiego.

I tak moi drodzy, tak powinno być zawsze. Kto jak kto, ale lud powinien być zawsze z Bogiem, lud powinien być

obrońcą wiary, podporą kościoła Jezusowego. Może się czasem komuś z warstw wyższych, co w różnych książkach grzebią i dlatego swój rozum wynoszą ponad wszystko, może się, powiadam, w głowie pomieszać, że wiara w Boga niepotrzebna, że Boga niema, duszy niema, że człowiek nie ma być krępowany żadnymi prawami Bożymi i t. p. Lud jednak, zwłaszcza lud wieśniaczy, ten swoim, choć nieuczonym rozumem odczuwa Boga, ten lud w pracach swoich nieustannie widzi moc Bożą, styka się z Bogiem.

Wyjdźmy na wiosnę do roboty w pole. — Pod wpływem słońca zboże na polu coraz więcej zielenieje, podnosi się. Czy ci to nie mówi o mocy Bożej? Każdy kwiatek, choćby najskromniejszy — drzewko, które się rozwija, czy ci nie przypomina dobrego Boga? A wkońcu czyja, jak czyja praca, ale praca wieśniaka — rolnika, powiedzmy sobie szczerze, to już podobno więcej zależy od Boga, jak od rozumu człowieka. Krawiec np. czem mądrzejszy, to lepsze, ładniejsze zrobi ubranie; szewc czem lepiej wyuczony, lepiej ci zrobi buty, — a jeden i drugi czem pracowitszy — to więcej zarobi, zapewni sobie utrzymanie. A ty rolniku? Choćbyś był i bardzo uczony w rolnictwie i najlepiej zrobił wszystko w polu, czy możesz być pewnym, że ta praca twoja przyniesie ci korzyść, a nie straty? Dowodem nie jeden rok: — sieją wieśniacy, sieją dwory, co to lepiej niby rozumieją się na roli — pracy dużo, a przyjdzie klęska, grad, robactwo i bieda... Kupują wieśniacy, taksamo kupują dwory. Czy więc pomyślny wynik pracy rolnika nie zależy bardziej od Boga niż od rozumu i od pracy? Któż więc bardziej, jeżeli nie rolnik, odczuwa potęgę Boga — widzi Jego moc, — któż, jeśli nie stan wieśniaczy, powinien być bardziej wierzącym, ręce przy pracy, a serce, oczy jego ku niebu, aby z nieba sprowadzić błogosławieństwo. Historia wszystkich narodów poucza, że lud zawsze stał po stronie Boga i wiary św.

Półtora wieku jak straszna rewolucja wybuchła we Francji, może jeszcze gorsza niż bolszewicka w Rosji. Zaczęła się przeciw królowi Ludwikowi, którego uwięziono i ścięto, a skończyła się przeciw Panu Bogu, którego wygnano z kościołów, ze szkół, no i z ludzkich serc. Kościoły pozamykano, kapłanów znacznie-



szych stracono. Pomagali w tem robotnicy po miastach; oni przedewszystkiem wołali po ulicach: — precz z Bogiem! A lud wiejski, jak się zachował? Oto stał wiernie przy Bogu, Kościele św. i kapłanach. Kiedy pod karą śmierci nie wolno było odprawiać nabożeństwa w kościołach, kapłani poprzebierani obiegali domy i w nocy po stodołach odprawiano msze św., na które lud się gromadził, przyjmował sakramenta św. Kiedy znowu w latach 70 ubiegłego stulecia wybuchło prześladowanie unitów na Podlasiu, cerkwie zabierano dla prawosławnych, wyższe warstwy, a nawet księża poprzehodzili na prawosławie, lud wieśniaczy do ostatniego tchu bronił swojej wiary, kościoła, a kiedy go zamknięto, w nocy po lasach odprawiano nabożeństwa. A za czasów austryjackich nieraz żeście widzieli, jak się ten lud z Królestwa przez granicę przemykał do Kalwarji, Leżajska, aby się tu wypowiadać, dzieci ochrzcić, ślub wziąć. Tak, bo kto jak kto, ale lud zawsze najwierniejszy Bogu i Kościołowi — tę pochwałę oddaje mu historia. Gdzie zaś tak się dzieje, że duch niewiary, brak przywiązania do Kościoła, wciska się i między lud, ten fundament państwa—to nieszczęście ze wszystkich nieszczęść największe, które wnet zemści się na całym narodzie!

Wróćmy jeszcze do Męki Pana Jezusa w Wielki Piątek.

Na placu przed pałacem Piłata narodu dużo, bo przybyli na święta. Właśnie przybyła też i deputacja miasta Jerozolimy, aby prosić Piłata o darowanie im jednego więźnia. Piłat zadowolony że mu się nastęrczyła sposobność uwolnienia Jezusa; czempredzej więc kazał wyprowadzić z więzienia Barabasza, największego złoczyńcę, który zaraz po świętach miał być straconym—stawia go umyślnie obok Jezusa naprzeciw ludu i myśli sobie: — Kapłani żydowscy zawzięli się aby Jezusa stracić, ale lud Go uwolni, lud nie zechce Barabasza, lud kocha Jezusa, to Jego wybierze. Zaczyna więc z ganku przemowę do ludu, opowiadając o Barabaszu, za jakie to zbrodnie został wtrącony do więzienia i ma śmierć ponieść. O Jezusie zaś wspomina:—Znacie Go wszyscy, przyprowadzili Go tu kapłani, ale ja wiem, że niewinny. Wybierajcie teraz kogo chcecie, abym wam uwolnił, Jezusa czy Barabasza?

O, jakże się zawiedziesz, Piłacie, na tem przywiązaniu ludu

do Jezusa; czy nie widzisz z ganku jak pomiędzy tym ludem uwijają się faryzeusze, wrogowie Jezusa, coś przedkładają, coś radzą? Chwila ciszy przeciąga się. Jezus patrzy miłosiernie na lud, pomruk coraz głośniejszy. Nareszcie wyrywa się kilku śmielszych, a potem cały lud woła:—Wypuść nam Barabasza, strać Jezusa!

O, moi najdrożsi! Jakże ja wam potrafię wypowiedzieć, co się w tej chwili działo w Sercu Jezusowem — jakże słusznie mogło się skarżyć:—Ludu mój, cóżem ci uczynił... w czemem zamścił... Więc za nic dobrodziejstwa, za nic cuda, za nic wskrzeszenie Łazarza tydzień temu, na które lud patrzył, za nic tą procesją w palmową niedzielę; teraz już nie Jezusowa, ale faryzeuszów prawda. Oni to potrafili tak na poczekaniu w lud ten wmówić, że Jezus to nieprzyobiecany Zbawiciel, ale zwodziciel, zdrajca, a jego cuda to sprawa szatańska... A może jeszcze i obiecali coś, a może nawet i pieniędzy sypnęli... A ten lud tak łatwo uwierzył faryzeuszom, — w jednej chwili tak się od Jezusa odwrócił, że już Go nie chce tylko Barabasza...

Lud w groźnej postawie stoi i dalej czeka końca rozprawy. Wrogowie Jezusa wiedzieli dobrze, że kto lud na swoją stronę przeciągnie, ten zwycięży. Ale ten lud ani się domyślił, że teraz już jest tylko narzędziem w rękach faryzeuszów, chcących Jezusa zgubić. Jezusa ubiczowanego z cierniową koroną na głowie wyprowadza znowu Piłat. O mój Boże, ani podobny do człowieka... Na plecach najświętszych stary, brudny, czerwony płaszcz żołnierski, ręce związane powrozem, a w dłoniach kawałek trzciny. Głowa najświętsza w cierniowej koronie, a z niej spływają strumyki krwi, zalewając oczy. Na całym ciele wiszą strzępy, nie ma ktoby Mu otarł oczy z krwi, bo patrzeć nie może. Jeszcze raz postawiony przed ludem. I znowu los Jego od owego ludu zależy, znowu Piłat mówi: — *Oto człowiek!* Tem powiedzeniem chce wywołać uczucie miłosierdzia i litości. Zrazu jakby zamarło serce w tym ludzie. Patrzcie, to ten sam Jezus, któregoście prowadzili do Jerozolimy!...

Dwie były przyczyny upadku i zdrady Jezusa przez lud żydowski: oto, że ślepo zawierzył faryzeuszom, którzy go wykorzystali. Następnie, ten lud żydowski żądał tylko materjalnych



korzyści; kto da więcej przy tem stać będziemy. Jezusa widział ten lud już prawie umęczonego, nie wiele mógł się od Niego spodziewać; faryzeusze zaś obiecywali więcej, więc po ich stronie stanął i zdecydował o śmierci Zbawiciela.

Bracia moi drodzy! Czy są na świecie podobne historie? Ludu Boży, nie wierz nigdy tym przyjaciółom, co ci wydierają wiarę świętą, przywiązanie do Kościoła i zaufanie do sług Bożych. Dla ciebie miejsce jedynie tylko przy Jezusie i przy Kościele, a kiedyś odnajdziesz to miejsce przy Boskim Zbawcy Twoim w Królestwie niebieskiem. Amen.

## NAUKI PASYJNE

### III

WSTĘP—OSTATNIA WIECZERZA, W OGRODZIE OLIWNYM,  
ZDRADA, SĄD NAD PANEM JEZUSEM, OTO CZŁOWIEK,  
NA KRZYŻOWEJ DRODZE, MĘKA I ŚMIERĆ PANA NA-  
SZEGO JEZUSA CHRYSYTA

Większej nad tę miłość żaden nie  
ma: aby kto duszę położył za przyjaciół  
swoich.

*Jan XV, 13.*



## WSTĘP — OSTATNIA WIECZERZA

Wyleję na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalem ducha łaski i modlitwy i patrzeć będą na mnie, którego przebodli i płakać go będą płaczem jako nad Jednorodzonym i będą go żałować, jako żałują przy śmierci pierworodnego.

*Zach. 12, 10.*

Temi słowy przepowiedział Prorok Starego Testamentu, Zacharyasz, że dom Dawidów i obywatele Jeruzalem, t. j. Kościół św. od Chrystusa Pana założony i wierne jego dzieci — chrześcijanie—katolicy, od Boga duchem łaski i modlitwy napełnieni—będą patrzeć na Chrystusa Pana za nas umęczonego, czyli Mękę Jego rozmyślać. Będą nad Chrystusem cierpiącym płakać i żalem się przejmować, podobnie jak rodzice płaczą i żalem się przejmują, gdy im umrze syn pierworodny albo jednorodzony. Przepowiednia ta spełniła się i po dzisiejszy dzień się spełnia.

Kościół św. po wszystkie wieki ma Mękę Pana Jezusa w wielkiej czci i na jej pamiątkę ustanowił w przeciągu roku kościelnego wiele uroczystości i nabożeństw. Dusze prawdziwie nabożne miały zawsze i mają do Męki Pańskiej wielkie nabożeństwo, rozmyślając ją ze współczuciem i wielką miłością.

Naród nasz polski od wieków odznaczał się wielkiem nabożeństwem ku Męce Pańskiej. Z nabożeństwa tego Polacy w każdy piątek, jako w dzień ukrzyżowania Chrystusa Pana, wstrzymywali się zawsze nie tylko od mięsa, lecz nawet od nabiału, a i po dziś dzień po wielu parafjach niemało można znaleźć dusz nabożnych, które nie odważyłyby się w dzień piątkowy posilić nabiałem. Z nabożeństwa ku Męce Pańskiej powstał w Polsce zwyczaj, gdzieindziej wcale nie znany, urządzania



w Wielki Piątek Grobu Pańskiego, do którego przenosi się Przenajświętszy Sakrament, a który to Grób, wierni chrześcijanie tak licznie i pobożnie nawiedzają. Ku uczczeniu Męki Pańskiej rozpowszechniło się u nas, oprócz znanej na całym świecie Drogi Krzyżowej, jeszcze inne rzewne nabożeństwo t. zw. „Passya”, albo „Gorzkie Żale”. Inne narody, nie mając tego nabożeństwa, nie mają tylu pieśni o Męce Pańskiej, które usłyszeć można tylko tam, gdzie brzmi polska mowa.

I dobrze to, że ojcowie nasi mieli tak wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej i że ono i w naszych czasach nie ustaje. Niema bowiem nic dla nas pożyteczniejszego i bardziej Bogu miłszego nad Mękę Pańską pobożne rozmyślanie. Píše św. Bernard, że Męka Pana Jezusa po wszystkie czasy to sprawia, że drży ziemia, skały się rozpadają i groby się otwierają. Ci bowiem co się nad Bożą Męką choć trochę w sercu zastanowią, choćby byli jak ziemia, bo do ziemi przywiązani i do dóbr doczesnych, a o niebo, o dusze swe nie dbali, muszą zadrzeć, gdy uprzytomnią sobie, że Bóg Swojemu Synowi dla naszych grzechów nie przepuścił. I choćby nigdy nie chodzili do spowiedzi, a przez zatwardziałość serc podobni byli skale, muszą się skruszyć, patrząc na gorzkość Męki, którą Bóg za nich cierpiał. I choćby na spowiedziach swoich największe grzechy zataili, wstydząc się je wyznawać i przez to byli podobni grobom zamkniętym, na oko nieraz pięknym, ale wewnątrz pełnym zgnilizny i robactwa, muszą wkońcu skłonić swe serca do szczerzej spowiedzi i z tych serc zgniliznę grzechów wyrzucić. Rozmyślanie Męki Pańskiej pożyteczne jest i ludziom sprawiedliwym i Boga miłującym, albowiem przez nie, jeszcze bardziej obrzydzą sobie grzechy i większą miłością ku Bogu zapalają swoje serca. Sprawdza się co Pan Jezus powiedział: *A ja jeśli będę podwyższony od ziemi na krzyżu pociągnę wszystko do siebie.* (Jan 12, 32).

Widok Chrystusa Pana na krzyżu rozpiętego, wszystkie serca pociąga ku Niemu. Wreszcie w Męcę Swej zostawił nam Pan Jezus przykłady cnót najwznioślejszych, które przez rozpaмиywanie naśladować się uczymy.

Niema nic miłszego Bogu nad nabożne rozmyślanie o Męcę

Chrystusowej. Okazało się, że tych świętych, którzy odznaczali się większym nabożeństwem ku niej, Bóg zawsze obsypywał osobliwymi łaskami: Św. Helena, cesarzowa rzymska, z nabożeństwa ku Męcę Pańskiej postanowiła szukać krzyża, na którym Pan Jezus śmierć poniósł, a który poganie zakopali w ziemi. I dał jej Bóg, czego tak gorąco pragnęła. Znalazła cudownym sposobem Krzyż Chrystusowy i gwoździe, któremi był do niego przybity.

Św. Franciszek Seraficki ustawicznie rozmyślał cierpienia Pana Jezusa i otrzymał za to łaskę przedtem niesłychaną; potworzyły mu się cudownym sposobem rany na rękach i nogach, jakby od gwoździ, zaś w boku, jakby od włóczni. Rany te, zwłaszcza w każdy piątek, wiele z siebie krwi wylewały, aby w ten sposób Święty ten, jako cnotami naśladował Chrystusa, tak też i na ciele nawet stał się Jemu podobnym.

Do św. Gertrudy, także wielkie nabożeństwo mającej do Męki Pańskiej, rzekł pewnego razu Pan Jezus, że miło Mu mieszkać w jej sercu. Prócz tego, wielu świętych, którzy Bożą Mękę często a gorąco rozpamiętywali, wynagradzał Pan Jezus w ten sposób, że w czasie rozmyślenia wpadali w zachwycenie—naokoło siebie nic nie widzieli oczyma ciała, a za to oczyma duszy Mękę Pańską tak oglądali jasno, jak gdyby byli jej naocznymi świadkami.

I my wszyscy, zgromadzamy się w Wielkim Poście po naszych świątyniach nie w innym celu, jak tylko, by słuchać i rozważać o Panu Jezusie cierpiącym. Korzyści, o jakich wyżej wspominałem, i nam pewnością Pan Jezus nie odmówi i łaski Swej nie poskąpi, bylebyśmy tej łasce przystępu nie tamowali.

Lecz aby rzeczywiście odnieść na duszy pożytek z tej Męki Pańskiej, z tego nabożeństwa passyjnego, powinien każdy chrześcijanin katolik mieć zawsze na uwadze następujące dwie rzeczy:

1) że Ten, który cierpiał, to prawdziwy Bóg; ten sam Pan Jezus, który i teraz żywy przebywa pośród nas na ołtarzu, abyśmy patrząc oczyma naszymi na Niego, choć osłoniętego postacią chleba, żywiej i z większą wiarą, wszystkie szczegóły Jego bolesnej Męki sobie przypominali. Do tego więc Pana Jezusa,



między nami obecnego, skierowane być mają wszystkie nasze myśli, uczucia serca i wszystkie dobre postanowienia,

2) trzeba mieć zawsze i to na uwadze, że Pan Jezus dla nas wszystkich cierpiał i miał na pamięci, gdy się pocił w Ogrójcu, o każdym z nas wiedział, każdego osobno nosił w Swem Sercu Boskiem. Gdy niósł krzyż na górę, za każdym z nas modlił się gorąco, byśmy nie zginęli na wieki.

Pamiętaj bracie, że twoim obowiązkiem jest, abyś to wszystko w sercu zachował i zastosował do siebie. Skoro zdecydowałeś się poświęcić tych kilka chwil Panu Jezusowi cierpiącemu i przybyłeś na to nabożeństwo — bądźże na niem obecnym nietylko ciałem, lecz całą duszą i sercem. Męka Pana Jezusa może nieraz przemówi silniej do twej duszy i pocznie ci przypominać życie złe. I łaska Boża nieraz jaśniej oświeci twe serce, żebyś poznał, jak drogą i jak kosztowną jest twa dusza, skoro nad nią tyle się nakrwawił i nacierpiał Pan Jezus. Nie zatwardzajże więc serca twego na głos Boży. Pan Jezus w dobrym natchnieniu spewnością da ci poznać, w czym masz życie swe poprawić, co się Panu Jezusowi w tobie jeszcze nie podoba. Słuchajże tego głosu, życie swoje odmień, a w ten sposób najgoręcej pocieszysz cierpiącego Boskiego Zbawiciela.

Po tych wszystkich uwagach wstępnych rozpoczniemy rozważanie Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. Rozważać zaś ją będziemy w tym porządku, jak została opisana w Ewangeljach św.

W Imię Twoje, o Jezu cierpiący, rozpoczynamy te rozmyślenia. Racz uderzyć, o Panie, łaską Twoją w serca nasze, byśmy we krwi Ran Twoich dusze nasze obmyli i z oziębłych stali się gorącymi. Przyczyn się za nami, Maryo, Matko Bolesciwa!

Skończył już Pan Jezus lat trzydzieści trzy życia Swego ziemskiego. Przez trzy lata ostatnie chodził po wszystkich drogach ziemi żydowskiej, nauczając wiary prawdziwej. Wielu w Niego uwierzyło, widząc cuda, które czynił, a których żaden człowiek uczynićby nie mógł. Lecz znaleźli się i tacy, którzy w Pana Jezusa nie uwierzyli, przeciwnie, znenawidzili i chcieli Go zgładzić.

Takimi nieprzyjaciółmi Pana Jezusa byli osobiwie: większość starszych kapłanów żydowskich i Faryzeusze. Kapłanów

żydowskich zaślepiała pycha i zazdrość; nie mogli przenieść tego, że wielu ich odstępowało, zwracając się ku Panu Jezusowi. Faryzeuszów zaś znowu zaślepił gniew zawzięty, bo im nieraz Pan Jezus wyrzucał obłudę i ich grzechy tajemne. Dlatego to przez trzy lata nauczania Pana Jezusa, nietylko Go lżyli ustawicznie najrozmaitszemi potwarzami, że czarta ma w sobie i że z jego pomocą cuda czyni — lecz i kilka razy robili na Niego zasadzki, by Go zamordować. Pan Jezus zawsze im uchodził, bo jeszcze nie przyszła godzina Jego Męki; chciał bowiem jeszcze nauczać.

Dopiero po trzech latach nauki, dopuścił Pan Jezus i pozwolił, by się spełniły ich zamiary i wyroki Boże, które od wieków postanawiały, aby Syn Boży cierpiał i umarł za grzeszny rodzaj ludzki. Za miejsce Męki wybrał Pan Jezus miasto Jerozolimę, gdzie była owa sławna świątynia żydowska. Tam Boski Baranek chciał być zabity gdzie na ofiarę zabijano baranki, które były Jego figurą. Jako czas, w którym miał cierpieć, obrał sobie Pan Jezus święta wielkanocne żydowskie; na te święta ze wszystkich stron przybywały tysiące ludzi do Jerozolimy. Wypadało, by Ten co cierpieć miał za wszystkich, cierpiał w obliczu wszystkich narodów.

W tym też celu Pan Jezus, widząc, że zbliża się czas Jego Męki, Sam udał się na święta wielkanocne z Apostołami ku Jerozolimie. Po drodze wskrzesił w Betanji z martwych Łazarza, który już 4 dni w grobie leżał. Na tydzień przed świętami, w naszą niedzielę palmową, pokorny, ubogi i na oślątku, wjechał w mury tego niewdzięcznego miasta, które za kilka dni miało patrzeć suchem okiem i sercem twardem na Jego męki i śmierć krzyżową. Żydzi, wówczas jeszcze nie podburzeni przez Faryzeuszów, dowiedziawszy się, że Pan Jezus się zbliża, wyszli naprzeciw w rzeszy wielkiej i zgotowali Mu wjazd prawdziwie triumfalny. Mówi Ewangelja św., że jedni szaty swe rzucali na drogę kędy jechał, inni obcinali gałązki drzew i stali Mu pod nogi na znak czci i uwielbienia. A rzesze, które Go uprzedzały wołały mówiąc: „Hosanna Synowi Dawidowemu!... Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!” Hosanna na wysokościach! Niestety, ci sami co teraz wynosili Pana Jezusa pod niebiosy



i na cześć Jego wołali „Hosanna”, za dni kilka, bo już w piątek żądali Jego śmierci, wołając: — Ukrzyżuj, ukrzyżuj!...

Przez następne cztery dni: poniedziałek, wtorek, środek i czwartek, Pan Jezus w dzień bawił w kościele nauczając, a wieczorem udawał się na Górę Oliwną w pobliżu Jerozolimy i tam całe noce przepędzał na modlitwie czyli rozmowie z Ojcem Swoim niebieskim. W ten sposób Chrystus Pan zawczasu przygotowywał się na zbliżającą się godzinę Męki i śmierć krzyżową.

Nie zasypiali i sprawcy, nieprzyjaciele Pana Jezusa. Dotknięci nowym dowodem czci, jaką odebrał w niedzielę palmową przy wjeździe do Jerozolimy, codziennie schodzili się do domu arcykapłana Kaifasza, naradzając się pod jego przewodnictwem jak zgładzić Jezusa. Otwarcie na ulicy lub w kościele chwycić Go nie mogli, obawiając się, by się nie stał rozruch między ludem, który Jezusa kochał i Jego nauki słuchał. Pragnęli dlatego pojmać Go gdzieś na osobności, by nikt nic nie wiedział i to za pomocą zdrady, a potem, dostawszy Go w ręce, fałszywie oskarżyć i potępić. Długo się więc tak naradzali i na nic pewnego zdobyć nie mogli, gdy sprawa ich wzięła nagle obrót pomyślny. Oto pewnego dnia zjawia się przed nimi jeden z Apostołów, niecny Judasz i mówi im:—Co mi dacie, a ja Go wam wydam? Wyznaczyli mu zapłatę trzydziestu srebrników.

Sam szatan wysłał go w porę owym sługom szatańskim, szatan bowiem oddawna opanował serce tego niewdzięcznego ucznia. Judasz, jeden z dwunastu Chrystusowych Apostołów na ziemi, uczestnik Jego prac, świadek nauk i cudów, a potem w niebie mający być uczestnikiem Jego chwały, wzgardził swoim szczęściem. Nie podobała mu się służba u Pana Jezusa — wolał służyć szatanowi. Miał on poruczone staranie o doczesne potrzeby Pana Jezusa i Apostołów; trzymał pod swoją opieką mieszek, woreczek, w który ludzie pobożni wkładali dobrowolne ofiary na utrzymanie Mistrza i Apostołów. Z ofiar tych miał kupować żywność i odzienie, a resztę rozdawać ubogim. I przy tym obowiązku szatan nastawił na Judasza swoje sidła. Wyrzuciła się w jego duszy wielka chciwość; zrazu zabierał z woreczka małe kwoty pieniężne, potem coraz większe, wreszcie

chciwość doprowadziła go do tak strasznej zbrodni, że dla miłości pieniędzy wyrzekł się i zdradził samego Boga, zaprzewadwszy Go Faryzeuszom.

Dziwna to rzecz, że nawet w gronie Apostołów, którzy Pana Jezusa znali, za nim chodzili, którzy w niego wierzyli, znalazł się taki człowiek przewrotny i niczemny. Dziwna rzecz, że nawet do grona przyjaciół i towarzyszy Pańskich dostał się szatan, jednego z nich zbałamucił i sługą swoim uczynił. Widać stąd, że szatan nie śpi, ale ciągle krąży szukając kogoby porzął. I my wszyscy nie jesteśmy wolni od jego zasadzki; na każdego z nas zastawia on swe sidła; jednych kuśi odrazu do wielkich grzechów, innych do małych. Żartować z nim nie można, bo nie można jednocześnie Panu Bogu służyć i szatanowi. Judasz nie odrazu stał się zupełnie złym — chciał on najpierw i Panu Jezusowi służyć i być Apostołem, a przytem pobiżać swojej chciwości. Kiedy poczynał kraść — spewnością nie myślał o zdradzie. Owszem, taką myśl byłby odrzucił od siebie; jemu zdawało się, że tylko chce sobie zapewnić trochę grosza, żeby ciągle w nędzy i niedostatku nie chodzić za Jezusem. A oto do czego doprowadził go szatan.

Pamiętajmy więc na los Judasza, że Panu Bogu i szatanowi jednocześnie służyć nie można. Trzeba wystrzegać się nawet najmniejszych grzechów, odpędzać wszelkie pokusy do złego, bo kogo raz szatan weźmie w swą władzę, tego nie wypuści łatwo. Powiada wyraźnie Duch św., kto gardzi małemi rzeczami, powoli upadnie. Nikt odrazu nie staje się złym i nie jeden pijak, kiedy rozpoczynał pić wódkę, nie myślał o tem, że stanie się pijakiem, a także i rozpustnik, nie odrazu stał się rozpustnikiem.

Nadszedł tymczasem Wielki Czwartek. W tym dniu wieczorem mieli żydzi pożywać baranka wielkanocnego na pamiątkę wyzwolenia z Niewoli Egipskiej. W dniu tym i dla Pana Jezusa przygotowali Apostołowie owego baranka. Gdy nadszedł wieczór, przybył Pan Jezus i zasiadł w milczeniu do Ostatniej Wieczery z Apostołami. Dobry Ojciec poraz ostatni zasiadł pomiędzy dziećmi. Słodką i rzewną była Jego mowa; jak ojciec rozstający się z dziećmi—tak i Pan Jezus przemawiał do swych



umiłowanych, choć nie wierzyli, lecz czuli wszyscy, że po raz ostatni z Nim się żegnali. Gdy już byli wszyscy, Pan Jezus wstał, przepasał się prześcieradłem i począł Apostołom umywać nogi, by nam dać przykład największej pokory. Potem zasiadł za stołem, wziął chleb w Swoje św. ręce i dawał uczniom mówiąc: — „Bierzcie, to jest Ciało moje, to jest Krew moja”. Na te słowa stał się cud, o jakim nie słyszała ziemia, nad którym dziwią się Aniołowie. Chleb zamienił Jezus w Ciało, wino w Krew Swoją Przenajświętszą.

Tymczasem zbliżała się chwila rozstania. Oblicze Pana Jezusa nagle się zasepiło, zatrwożył się w duchu i rzekł: — *Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mię wyda.* (Mat. 26, 21). I struchleli Apostołowie na te słowa; jeden drugiego pytali. Długo jeszcze potem rozmawiał Pan Jezus z uczniami, jakby Mu ciężko było rozstać się z nimi, długo nauczał ich cnót, jakie im były najpotrzebniejsze.

Oto w jaki sposób Boski nasz Mistrz i Zbawiciel najukochańszy rozpoczął Swoją Mękę, za którą wieczna Mu cześć i chwała. Amen.

## W OGRODZIE OLIWNYM

Ojciec jeśli chcesz, przenieś ode mnie ten kielich. A wszakże nie moja ale twoja wola niechaj się stanie.

*Łuk. XXVI, 42.*

Noc głęboka z czwartku na piątek rozpostarła skrzydła swoje nad ziemią i do snu głębokiego ułożyła mieszkańców Jeruzolimy, kiedy Pan Jezus smutny i słaby, jakby złamany na duszy, wyszedł z Wieczernika, otoczony jedenastoma Apostołami i chwiejne kroki Swe skierował ku Górze Oliwnej. Po wschodniej stronie Jeruzolimy wznosi się owa góra, a u stóp jej rozciągał się duży ogród oliwny. W tym to ogrodzie, na osobności, często przepędzał Pan Jezus noce całe na modlitwie i teraz dąży skwapliwie do tego miejsca ulubionego, by tam rozpocząć Swą Mękę.

W ogrodzie, w rajach rozkoszy, zgrzeszyli niegdyś pierwsi rodzice nasi, spożywając owoc zakazany — w ogrodzie zgubili cały rodzaj ludzki; w Ogrojcu też pragnie Pan Jezus rozpocząć dzieło Odkupienia naszego. Pan Jezus wiedział naprzód co Go w tym ogrodzie czeka, wiedział dokąd Judasz poszedł po wieczery, wiedział dobrze, gdzie zbiera ten niewdzięczny Apostoł rotę żołnierzy i sług kapłańskich i lada chwila puści się tą samą drogą na ich czele, by w Ogrojcu Pana Jezusa im wydać. A jednak nie cofnął się z drogi, nie pokrzyżował zdradliwych planów swego ucznia; szedł śmiało, by rozpocząć zwycięski bój z szatanem. Srogość Męki i wielkość boleści napełniła Serce Jego wielką bojaźnią, stąd lice Jezusowe blade i krok chwiejny, ale miłość nieskończona ku duszom naszym. Myśl, że choć życie Swoje położy, ale nas zbawi i wyrwie z mocy czarta i niebo



nam otworzy, dodawała mu otuchy w tym smutnym pochodzie ku Ogradowi Oliwnemu.

Umiejmyż więc ocenić miłość Pana Jezusa dla dusz naszych, umiejmy też na wzór tego Boskiego Mistrza i my być odważnymi, jeżeli chodzi o chwałę Bożą, o honor Boży i o zbawienie duszy naszej, lub bliźniego.

O ile byłoby mniej grzechów na świecie, gdyby chrześcijanie, uczniowie, dzieci Pana Jezusa, posiadali więcej odwagi, więcej zważali na miłość Pana Jezusa, a od czynienia dobrego nie dali się odciągać ludzkim względom. Niestety, wzgląd ludzki, korzyść doczesna to wielki pan; nietylko odrywa nas od pełnienia dobrego, ale popycha do grzechu. Grzeszy nieraz chrześcijanin, bo się boi albo wstydzi ludzi; nie boi się natomiast obrazić Boga, w rękę i mocy którego zawsze zostaje. Boi się śmiechów i szyderstw ludzi złych, którzy koniec końców nic nam złego zrobić nie mogą i zaszkodzić nam nie są w stanie.

Łamie np. niejedną posty, dlaczego? Bo w dzień piątkowy znalazł się na jakiejś zabawie czy weselu; widzi że inni jedzą, sam nie chciałby jeść, ale się obawia aby się z niego nie śmiało. Łamie inny ślub wstrzeźliwości, którego święcie dotrzymywał przez 10 lub 20 lat, dlaczego? Bo znalazł się w towarzystwie pijaków, którzy naśmiewają się z niego, zowiąc go świętoszkiem. Łamie dlatego tylko to ślubowanie, żeby nie sprzeciwić się pijakom, którzy mówią:—Pij, bo jak pić nie będziesz to i my nie będziemy. Pije więc wódkę, a nawet się upija, choć przysiągł nie pić. Bierze udział niejedną dziewczyna w mowach złych; rozpustnych, choć doskonale wie, że to grzech wielki; dlaczego to czyni? Bo znalazła się między rozpustnymi, a nie ma odwagi napomnieć ich za to i skarcić; boi się, żeby ją nie nazwali świętą.

Znosi niejedną ojciec lub matka, jak w ich własnym domu, przy dzieciach, poschodzą się obcy ludzie i prowadzą mowy bluźniercze. Nie powie im, by tego zaprzestali, bo się boi narażać, lub żeby się nie pogniwano; woli dusze własnych dzieci zgubić niż przeciwieć się złu. Patrz, bracie i sestro, na Chrystusa Pana! On wie co Go czeka w Ogrójcu, idzie jednak odważnie, bo chodzi Mu o zbawienie twej duszy. Ty zaś lękasz się względu ludzkiego, boisz się gniewu lub naśmiewania człowieka

złego, wolisz Boga samego obrazić niż człowiekowi się sprzeciwić, przekładasz go nad Pana Jezusa. Jakaż więc twa miłość ku Jezusowi, jaka wiara, skoro się wstydzisz tego, co ta wiara i Jezus twój uczynić ci każe. Jakże staniesz przed tym Panem Jezusem na strasliwym sądzie Bożym, skoro on Sam kiedyś wyrzekł: — Kto się mię wstydzi wyznać przed ludźmi, tego ja się zaprę wyznać przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach.

Wszedłszy do ogrodu, najukochańszy nasz Zbawiciel zostawia ośmiu Apostołów mówiąc im: — *Siedzcie tu aż pójdę tam i będę się modlił* (Mat. 26, 36). Ze sobą bierze tylko trzech: Piotra, Jana i Jakóba, by ci, co widzieli niegdyś chwałę Jego Bóstwa na górze Tabor, byli także świadkami boleści i słabości jego człowieczeństwa. Wkrótce i tych pozostawia, mówiąc:—*Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Czekać tu, a czuwajcie ze mną* (Mat. 26, 38). I oddalił się od nich tak daleko, jak można rzucić kamieniem. Klęknawszy na kolana, upadł na oblicze swoje, a duszę jego objęła straszna trwoga i boleść. Trzy razy wznosi swe oczy ku niebu. Święty nad świętymi, Bóg prawdziwy cały bez zmazy, korzy się jako robak przed Ojcem Niebieskim.

Jakież to dziwne, że to ten sam Jezus, który tylu chorych uzdrowił, tylu smutnych pocieszył, umarłych wskrzesił, Jezus, który Apostołów krzepił i burze na morzu jednym słowem uśmierzał. Skądże w Nim taka zmiana, gdzie moc Jego i potęga? Jako człowiek najslabszy ugina się pod brzemieniem smutku, boleści i trwogi, a niema ktoby go pocieszył. Po trzykroć wznosi załzawione oczy i błagalne ręce ku niebu i głosem boleści woła: — Ojczy, jeśli można rzecz, niech odejdzie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty. Po trzykroć wstaje, a znękany trwogą zbliża się do Apostołów i upomina ich, aby i oni się modlili, bo ciężka chwila się zbliża. Przychodzi do uczniów swoich, jakby szukał u nich pociechy, pomocy. Niestety, wszyscy Go w tej chwili opuścili, nikt się z nim nie modlił, nikt nie czuwał. Apostołowie, obojętni na strach i smutek Jezusa, posnęli. Wraca więc za każdym razem i modli się jeszcze goręcej. A ile razy spojrzy na Jeruzalem i na zbliżające się zdaleka światła rucho-me, trwoga coraz większa obejmuje Jego serce, drży na całym ciele i na nogach utrzymać się nie może. Całe zaś Najświętsze



Ciało pokrywa się krwawym potem. Krew Przenajświętsza obficie ścieka z ciała i ziemię skrapia dookoła (Łuk. 22, 44). Bolesci wewnętrzne Pana Jezusa, trwoga i opuszczenie były tak wielkie, że pod ich wpływem byłby Pan Jezus skonał, gdyby Ojciec Niebieski nie wejrzał z nieba na Niego i nie zesłał anioła, który Go pokrzepił i wzmocnił na zbliżającą się Mękę. Pokrzepiony od anioła na duchu i wiedząc, że taka jest wola Ojca Niebieskiego, Swój kielich gorzkiej Męki aż do ostatniej kropelki wychylił. Powstaje Pan Jezus z ziemi; już w duszy na wszystko się zgodził, już życie swoje za nas Bogu ofiarował. Ostatki sił dobywając, zbliża się do Apostołów śpiących mówiąc:—*Wstańcie, pójdźmy; oto który mię wyda, blisko jest.* (Mat. 26, 46).

Zapytacie może, najmilsi, jaka to była przyczyna tak wielkiego bólu Pana Jezusa, że aż mówił:—*Smutna jest dusza moja aż do śmierci.* (Mat. 26, 38). *Ojcze, jeśli chcesz, przenieś ode mnie ten kielich.* (Łuk. 26, 42), t. j. mękę straszną, kielich bardzo gorzkiego napoju, że aż stał się pot Jego, jako krople krwi, zbiegającej na ziemię. O ile zwykły człowiek zdoła przeniknąć myśl Boga-Człowieka, przyczyny tej ciężkości były następujące:

Przyczyna pierwsza to bojaźń męki i śmierci. Wiadomo, że Pan Jezus w jednej osobie Bogiem był i człowiekiem. Jako człowiek miał cierpieć okrutne męki, jako Bóg wiedział naprzód co nań przypaść miało; wszak dawniej sam przepowiadał o sobie, że *będzie wydany poganom: i będzie naigrywany i ubiczowany i uplwany, a ubiczowawszy zabiją Go.* (Łuk. 18, 32—33).

Człowiek zwykły, który ma cierpieć, zwykle nie zna naprzód siły bólu, a choćby i znał, to do ostatka żywi jaką taką nadzieję poprawy i to sprawia mu ulgę. Pan Jezus naprzód wiedział ilość biczów, jakie miał otrzymać, jak głęboko wejdzie w głowę Jego cierniowa korona, a w duszy odczuwał jej boleści; wiedział naprzód, że zawisnie na krzyżu, jak wyprężone tam zostaną wszystkie członki jego; znał i wyczuwał siłę mąk, jakie Go czekały.

Drugą [przyczyną smutku Pana Jezusa była zdrada Judasza, oziębłość Apostołów i wszystkich innych, o których wiedział, że Go za chwilę opuszczają; widział bliski upadek Piotra, zatwardziałość żydów i karę, jaka miała spaść na nich za

zbrodnię bogobójstwa, bo wszakże Pan Jezus z ich narodu wyszedł. Wszak kilka dni przedtem płakał nad ojczyzną Jeruzolimą, że nie miał z niej zostać ani kamień na kamieniu. Dlatego też bojaźń Pana Jezusa przed męką większą była, niż bojaźń innych zwykłych ludzi, mających cierpieć. Wprawdzie czytamy nieraz w żywotach św. Pańskich, że i niektórzy święci Męczennicy cierpieli bardzo wiele, a znosili wszystkie katusze z wielkiem weselem, lecz działo się to dlatego, bo sam Pan Bóg ich pocieszał wśród mąk, siły i odwagi im dodając. Św. Szczepan n. p. mając iść na mękę widział otwarte niebiosa i Pana Jezusa stojącego po prawicy Bożej i to widzenie dodało mu odwagi na zniesienie największych boleści.

Pan Jezus jednak nie dopuścił w ciężkości swojej by natura Jego Boska niosła Mu pociechę; jako człowiek dopuścił na siebie wszystkie boleści, całą bojaźń męki, całą ciężkość konania, a to dlatego, by wycierpieć wszystko, by wysłużyć nam pełne odkupienie, okazać bezmiar swej łaski.

To była jedna przyczyna smutku Pana Jezusa w ogrodzie oliwnym. Lecz były jeszcze i inne, ważniejsze przyczyny tej ciężkości Pana Jezusa i krwawego Jego potu; należała do nich nade wszystko obrzydliwość grzechów naszych, które Jezus miał przyjąć na siebie według słów Izajasza Proroka: — *Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas* (Izaj. 53, 6).

Niegdyś, w starym testamencie, odbywał się w dniu Oczyszczenia, czyli sądnym, obrzęd w świątyni, w czasie którego Arcykapłan, wzięwszy ofiarnego kozła, wkładał na głowę jego obydwie ręce, wyznając wszystkie nieprawości synów Izraelowych, wszystkie ich występki i grzechy, jakoby to wszystko składał na głowę owego kozła, którego potem wypuszczał na puszcę.

Podobnie i Pan nasz Jezus Chrystus brał teraz na siebie wszystkie nieprawości synów ludzkich, wszystkie ich występki i grzechy, by za nie odpokutował i wyniósł je za bramę Jerozolimy na Górę Kalwarji. Święty nad świętymi. miał się stawić przed Ojcem Swym niebieskim jako największy grzesznik, miał się do grzechów tych przyznać jakoby do swoich własnych, przy-



oblec się w nie, jak się niegdyś Jakób przybrał w szaty Ezawa i skórki kozłęcia. A jeśli już tutaj na ziemi tak trudno człowiekowi przyjąć na siebie winy drugiego, tak trudno za gorszego uchodzić, za drugiego pokutować, jakże przykro musiało być Panu Jezusowi, jak wzdrygał się Ten, co nigdy ani cienia grzechu nie popełnił, przyjąc na siebie winy całego świata — od grzechu pierwszego, popełnionego w raju, aż do grzechu ostatniego, jaki kiedyś popełniony będzie na świecie.

Jakże się tu dziwić, że biorąc je wszystkie na siebie, przyjmując je za swoje, krwawym oblewał się potem od obrzydzenia wołając w gorzkości do Ojca: — Ojcze, oddal ode mnie ten kielich goryczy!

Oto, jak wielkiem i straszem złem jest grzech, skoro Syna Bożego na tak bezmierny skazuje ucisk, na taką pokutę. Patrzcie, chrześcijanie, aby wskrzesić zmarłego, dosyć było wymówić Chrystusowi słowo wszechmocne: Powstań! i zmarły natychmiast wstawał. Lecz aby duszę twą od grzechu wskrzesić i do życia łaski przywrócić, sam Bóg ugina się od smutku i trwogi i krwawym potem się oblewa w Ogrójcu. Straszem nieszczęściem jest grzech, skoro sam Bóg nie może go zniszczyć jednym słowem, jak chorobę lub śmierć, lecz tak okrutnie musi zań pokutować!

Wspomnijcie też, ile smutku kosztowały Pana Jezusa w Ogrójcu, te wasze wszystkie grzechy, które Pan Jezus widział każdy z osobna, a które tak się lekceważy, bez których obejść się nie można, a które wy tak miłujecie, że nawet na spowiedzi nie chcecie ich wyznać, żeby się z nimi nie rozstać.

Rozważ to wszystko, a rozważ dobrze w sercu swoim teraz, Pana Jezusa przeproś, że byłeś przyczyną Jego smutku i krwawego potu i raz na zawsze obrzydź sobie te wszystkie grzechy. — W ten sposób sprawisz Jezusowi bolejącemu w Ogrójcu największą ulgę i pociechę.

Trzecią i najważniejszą przyczyną smutku i krwawego potu Pana Jezusa w Ogrójcu była myśl, że dla wielu męka jego będzie daremną, bo zwołaną złymi, nie zechcą korzystać z męki Zbawiciela, z środków łaski, z Sakramentów św. i tak z własnej winy, dobrowolnie, zostaną potępieni.

W pocie czoła pracują nieraz rodzice aby zapewnić szczęście swoim dzieciom; znoszą dla nich ciężar i upalenia, od ust sobie odejmują, żalując sobie najmniejszej wygody, byle im jak najwięcej zostawić; przy tej pracy całej i zapobiegliwości, ta jedna myśl sprawia im przyjemność, że kiedyś ich dzieci będą szczęśliwe, że dobrze używać będą tego, co im rodzice zostawili i przynajmniej pomodlą się za nich. I gdyby tak niejedyn ojciec, niejedna matka wiedziała, że pracy i potów rodzicielskich dzieci na złe używają, że wszystko to roztrwonią, owszem, wszystkie dobrodziejstwa czarną niewdzięcznością odplacą, to ta sama myśl o niewdzięczności dzieci byłaby najcięższym dla ich rodzicielskiego serca mieczem.

Pan Jezus w miłości swej niepojętej, wszystko dla nas uczynił, cały się za nas ofiarował, życie oddał, wszystką krew dla nas przelał; — tyle łez, tyle mąk i boleści kosztowało Go zbawienie każdej duszy. Jakże straszną musiała być Jego boleść, gdy jako Bóg widział w Ogrójcu tych wszystkich, co z tej męki nie skorzystają i zostaną potępieni.

Nic dziwnego, że Jezus krwawym potem się oblewał i do Ojca swego wołał o odwrócenie swej męki, gdy widział wszystkich zatwardziałych grzeszników od Judasza począwszy, aż do ostatniego człowieka na ziemi, który będzie potępiony. Nic dziwnego, że drżał i krwią płakał na myśl, że pomimo Jego cierpienia, niebo puste zostanie, a piekło po same brzegi wypełnione, już nie tylko poganami, ale chrześcijanami, co w Niego wierzyli, co tyle razy Ciałem Jego Przenajświętszem się karmili, a którym ta Jego męka nie wyszła na zbawienie lecz na potępienie. — Cóż za pożytek we krwi Mojej — wołało litościwe Serce Jezusowe w Ogrójcu, omdlałe z żalu.

Bracia! Zadrżymy na myśl, bo i nad niejednym z nas płakał i smucił się Pan Jezus w Ogrójcu, widząc nas pomiędzy potępionymi. Lękajmy się, byśmy nie znaleźli się w liczbie tych, dla których krew Pańska przelaną została daremnie. A jeśli by tak być miało, to przecie w naszej mocy jest jeszcze odwrócić od siebie to nieszczęście. Dopóki bowiem żyjemy, nie możemy rozpaczać o swoim zbawieniu. Mamy przecie Sakrament pokuty,



na obmycie win naszych, mamy wśród nas Pana Jezusa żywego, który nas zapewnia, że choćby grzechy nasze były jak szkarłaty, nad śnieg będą wybielone. Odmień tylko, bracie drogi, odmień twoje serce, a nawróć się do tego Jezusa bolejącego szczerze, grzechów zaprzestań, a Bóg miłosierdzia przyjmie Cię za syna i do Ojcowskiego serca przytuli. I zapomni wszystkich nieprawości twoich i radować się będzie z całym niebem z twego nawrócenia. Amen.

## Z D R A D A

„A wiedział i Judasz, który Go wydawał, miejsce, iż się tam często schodził Jezus z uczniami swoimi. Judasz wzięwszy rotę wtedy i od najwyższych kapłanów i Faryzeuszów służebniki, przyszedł tam z latarniami, i z pochodniami, i z broniami.

*Jan XVIII. 2—3.*

Późną już nocą ciągnie z bram jerozolimskich rota żołnierzy i kieruje swe kroki ku Górze Oliwnej. Na ustach ich hałasy i przekleństwa, w rękę latarnie i pochodnie, a uzbrojeni są w dzidy i miecze, w łańcuchy i powrozy. Na ich czele postępuje mąż, który sam jeden nie bierze udziału w tych hałasach; przy blasku latarni można dostrzec twarz jego ponurą z wyrazem bezczelności i podłości, o wzroku dzikim i obłąkanym. Idzie krokiem niepewnym i głowę spuścił ku ziemi, jakby zbrodniarz jaki, co to boi się oblicze podnieść ku niebu, by nikt nie wyczytał tego wszystkiego na twarzy, co się działo w sercu.

I rzeczywiście zbrodniarzem był ten człowiek, nie kto inny tylko Judasz, a ci co szli za nim, to rota żołnierzy i służby arcykapłanów i Faryzeuszów. Idzie na czele żołnierzy by dopełnić najhaniebniejszej zbrodni, Boga-Człowieka, Stwórcę i Zbawiciela swego, Ojca i Mistrza wydać w ręce oprawców. Idzie powoli, zamyślony, nie dlatego, jakoby lękał się zdradzić Jezusa, jakoby mu sumienie jeszcze robiło wyrzuty, nie — szatan już dawno posiadał jego serce i przygłuszył sumienie. Na zdradę jest już zdecydowany, myśli teraz tylko o tem, jakby Pana Jezusa najłatwiej otoczyć i schwytać. Może się obawiał, by mu Jezus, zobaczywszy cały hufiec nieprzyjaciół, nie zniknął, jak to już raz uczynił, kiedy go żydzi chcieli ukamienować. Obawa jego była tem większa, że żołnierze, ludzie prości, niektórzy poganie, nie znali osobiście Pana Jezusa, mogli więc zamiast Pana Jezusa otoczyć kto-



regoś z Apostołów, a wówczas te nieszczęsne pieniądze, za które sprzedał swą duszę, mogłyby przepaść.

Mógł wprowadzić otwarcie wystąpić i powiedzieć żołnierzom ten jest Jezus, tego chwytajcie! ale dusze podłe, im haniebniejsze knują plany, tem większych udają przyjaciół, gdy widzą zaś jak podłość ich otacza, wtedy występują tylko z konieczności.

Judasz, zdecydowany Pana Jezusa zdradzić, nie mógł się odważyć otwarcie stanąć Mu oko w oko, jako jego nieprzyjaciel; do ostatniej chwili chce grać rolę Jego przyjaciela, a całą winę z siebie rzucić, jakoby temu nie był winien. Zapomniał jednak w swej głupocie, że Pan przejrzał jego serce, a podłość jego i fałsz widział jakoby w zwierciadle. Dlatego szatan poddaje mu myśl prawdziwie szatańską, niegodną człowieka, a coś dopiero apostoła, i dla dokonania zdrady każe mu użyć znaku największej miłości i przyjaźni. Zwraca się więc w drodze do żołnierzy i tak im powiada: — *Któręgokolwiek pocałuję, ten ci jest, imajcie go.* (Mat. 26, 48).

Zupełnie niepotrzebną była ta ostrożność Judasza. Pan Jezus wiedział co Go czeka i wcale nie miał zamiaru uciekać, zresztą gdyby był chciał umknąć, to wszystkie ostrożności ze strony Judasza na nic nie byłyby się przydały. Ówsem, Pan Jezus, skończywszy ową straszną, bo z krwawym potem, z bolesciami konania połączoną modlitwę, wzmocniony od Anioła, kielich gorzkiej męki i śmierci okrutnej dobrowolnie przyjął—i wypił go aż do ostatniej kropli. Miłością, goryczą rodzaju ludzkiego i tęskną żądzą odkupienia łaskawego zapalony, jako żołnierz, mający stoczyć bój krwawy, podniósł się z miejsca zbroczonego krwią swoją przenajświętszą i szybkim krokiem zbliżył się do Apostołów. Znalazszy ich śpiących rzekł tylko: — *Już śpijcie i odpoczywajcie, oto przybliży się godzina, a Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy stąd, oto się przybliżył, który mię wyda.* (Mat. 26. 45—46).

I przebudzili się Apostołowie, a strachem wielkim zdjęci, zaczęli skupiać się około Pana Jezusa, jako się skupiają pisklęta pod skrzydło matki, gdy zobaczą w powietrzu krążącego jastrzębia. Coraz głośniejszy dawały się słyszeć krzyki dzikiego, pijanego żołdactwa, już światło latarni widać było pomiędzy drzewami

oliwnymi. Aż wreszcie zbliżyli się siepacze i stanęli na widok Pana Jezusa, stojącego spokojnie i bez obawy najmniejszej w otoczeniu wylekłych Apostołów.

Niebo pokryło się jeszcze ciemniejszymi chmurami, jakoby nie chciało patrzeć na haniebną zbrodnię podłości i zdrady, jaka miała się odbyć, a która raz w Ogrójcu spełniona, tak często miała mieć miejsce na świecie między chrześcijanami.

Stoi Jezus bezbronny między Apostołami, gotów każdej chwili podać ręce i nogi oprawcom do krępowania, a niecny Judasz boi się wystąpić otwarcie jako nieprzyjaciel. Do ostatniej chwili chce udawać serdecznego przyjaciela, by ową fałszywością bardziej jeszcze powiększyć swą zbrodnię. Śmiało więc, z udaną czcią, pokorą i uszanowaniem na ustach, a z szatanem w sercu, przystępuje do Pana i odważa się Go pocałować w twarz najświętszą. Znaku najczulszej miłości i przyjaźni używa na najczarniejszą zdradę; bo podczas kiedy ustami cześć Mu zdaje się oddawać, duszą i sercem haniebną gotuje Mu zgubę. Niestety, dla dusz podłych nie ma nic świętego ni dobrego — wszystkiego potrafią użyć na zgubę.

Wystawmy teraz sobie, jak bolesnym musiał być ten pocałunek dla Pana Jezusa. Ciężko bołą rany, zadane ciału, ciężiej jednak bołą rany, zadane duszy. Co to za bolesna rana musiała być dla miłościwego Serca Pana Jezusa, skoro widział, że ten umiłowany uczeń Jego Serca, którego wybrał z pośród milionów ludzi, który na tym świecie miał być opowiadaczem Jego nauki i szafarzem Jego łaski, a kiedyś w Królestwie Bożem zasiąść na jednej z dwunastu stolic i sądzić 12 plemion Izraela — jak ten człowiek, który tyle dowodów miłości otrzymał od Pana Jezusa, dał się tak sromotnie zaprzedać szatanowi i za tyle łask największą okazał niewdzięczność, a co najboleśniejsze, że zbrodnię tak czarną chce pokryć płaszczkiem miłości i przyjaźni.

Zakrwawiło się Boskie Serce Zbawcy naszego, lecz nie oburzyło na zdrającę; nie cofnął Pan nawet swej twarzy przenajświętszej przed owym pocałunkiem, choć bardziej on Go pewnością zabolął, aniżeli później plwanie i bicie po twarzy dzikiego żołdactwa. Za cały wyrzut zwrócił tylko wzrok łzawy na niecnego ucznia, a w tem spojrzeniu tyle było żalości i smutku,



zarazem, tyle miłości ojcowskiej i przestrogi, że każdy inny człowiek na miejscu Judasza byłby na takie spojrzenie padł Zbawicielowi do nóg, wyznał swój grzech i prosił o przebaczenie. Serce jednak Judasza było już nieczułe na objawy miłości i przestrogi. A kiedy wszystko zawiodło, odzywa się Pan Jezus do niego ze słodyczą: — *Przyjacielu, nacoś przyszedł?* (Mat. 26, 51). Chodziło mu o duszę Judasza, bo gorzką była Mu myśl, że męki jeszcze nie zaznał, a już jedna dusza z niej nie skorzysta, samochcąc się potępiając. Nic i to nie pomogło. Judasz zuchwale odrzucił napomnienia Pańskie, pozostał w grzechu i zgubił się na wieki. Zgubił się zaś nie dlatego, że Pana Jezusa zaprzedał, ale dlatego, że z napomnienia i Jego łaski nie skorzystał.

Na dany znak rzuciło się dzikie żołdactwo, jak wilki dra pieżne, na cichego baranka bez zmayı. Przerażeni uczniowie nie wiedzieli co począć, czy bronić swego Mistrza, czy uciekać. Piotr św., odważniejszy od innych i gorący miłością swego Mistrza, wystąpił w Jego obronie, a dobywszy miecza odciął nim ucho jednemu ze sług, Malchusowi, który zabierał się do krępowania Pana. Wszakże nie pochwalił Pan tej gorliwości, bo chciał cierpieć zupełnie dobrowolnie. Dotknął się odciętego ucha, które natychmiast przyrosło, a do Piotra odezwał się: — *Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego: a stawiliby mi teraz więcej niż dwanaście hufców Aniołów?* (Mat. 26, 53).

I aby wszystkim pokazać, że miał moc ująć wszystkim prześladowcom gdyby tylko zechciał, rzekł do wysłanych na pojmanie swoje siepaczków: — *Kogo szukacie?* A gdy mu powiedzieli: *Jezusa Nazareńskiego*, rzekł do nich: „*Jam jest!*“ A na te słowa, wymówione Bożą wszechmocą, poszli nazad i jakby piorunem rażeni padli na ziemię. (Jan 18, 4, 6). Jednym słowem mógł rozproszyć Pan Jezus rotę swoich nieprzyjaciół, jednym skinieniem swojej woli mógł ująć prześladowań swych wrogów. Podał się jednak na męki, iż sam chciał; dobrowolnie chciał, przelać krew swoją przenajświętszą dla naszego zbawienia. Rzekł im tedy powtórnie: — *Kogo szukacie?* A gdy znowu mu odpowiedzieli: — *Jezusa Nazareńskiego*, odpowiedział im Jezus: — *Powiedziałem wam, iżem ja jest. Jeśli tedy mnie szukacie, dopuście tym*

*odejść. Aby się wypełniła mowa, którą wyrzekł: iż których mi dałeś, żadnego z nich nie straciłem* (Jan 18. 7—9). Tedy uczniowie wszyscy, pozostawiwszy Jezusa pouciekali. *Rota tedy — mówi Pismo św. — i rotmistrze i służebnicy żydowscy pojмали Jezusa i związali Go.* (Jan 18, 12).

Pilnie rozważmy nieczne postępowanie Judasza, bo w tem postępowaniu jego bardzo wiele jest dla nas przestroóg. Zdradzie jego przypatrzmy się dobrze i zapytajmy naszego serca, czy nasze postęпки nie są często podobne do owego postępku Judaszowego? Zaiste, szczęśliwy człowiek, któremu serce nie wyrzuca postępków Judaszowych.

Ale takich mało; wielu natomiast, bardzo wielu, idzie szatańską jego drogą. Judasz zdradzając Pana Jezusa, okazał mu najczarniejszą niewdzięczność, jakiej i teraz na świecie nie brakuje. Wielki to grzech nie pamiętać na otrzymane dobrodziejstwa i płacić za nie złem, a jednak jakże często jesteśmy niewdzięczni i dla Boga i ludzi. Niewdzięczni dla Boga, bo nie chcemy się modlić, za otrzymane dary nie dziękujemy naszemu Bogu, a grzechami znieważamy. Jakże to często dzieci nie pamiętają na dobrodziejstwa rodziców, gdyż zamiast płacić im miłością za miłość, posłuszeństwem za troski, odpłacają się krnąbrnością, nieposłuszeństwem, lenistwem, szemraniem, a gdy dorosną — skąpstwem i nieuszanowaniem. A tak postępując, idą śladami Judasza. Ci wszyscy, co to za dobre złem płacą, co odwracają się w potrzebie od tego, którego ręka ich wspierała, podobnie idą śladami Judasza.

Dziwne jest serce człowieka: krzywdę, szkodę jaką nam kto wyrządzi, dobrze pamiętamy, gotowiśmy do zemsty. Dobre uczynki drugich jakże łatwo zapominamy. Jeżeli ich nie zapominamy zupełnie, to zmniejszamy ich wartość, mówiąc, że ci a ci obowiązani byli do czynienia dobrego. A właśnie przeciwnie być powinno, zapomnieć o sobie, a uczynki dobre innych zapisywać w sercu głoskami nieśmiertelnymi.

Judasz, zdradzając Pana Jezusa, okazał najpodlejszą obłudę i fałsz. A cóż teraz bardziej, powszedniej na świecie jak fałsz, podłość, obłuda i kłamstwo? Czyj język przyzwyczajony jest do kłamstwa tak, że kłamie na każdym kroku, kłamie od młodości



i nawet za grzech sobie tego nie ma i nie stara się odczytać tego przyzwyczajenia, — ten także idzie śladami Judasza. Kto szarpie sławę bliźniego, lubi plotki, obmowę, oszczerstwa, i taki również naśladuje Judasza. A nie tylko słowami i uczynkami można Judasza naśladować; kto postępuje dwuznacznie, w oczy udaje przyjaciela, a poza oczami czyha na jego zgubę — ten naśladuje podłość i obłudę Judasza; kto pod płaszczykiem i pozorami miłości bliźniego, miłości ludzi, oświaty, zapomocą książek, gazet złych szerzy i wydziera z serc skarb najdroższy, wiarę, a wprowadza lubieżność, kto nie waha się szerzyć nienawiści do stanów innych, ten również zdradza jak Judasz Pana Jezusa udaną miłością, troską o przyszłość ludu — zdradza go szatanowi. I dlatego takim ludziom, takim pismom nie wierzymy, bo nie wszystko jest przyjaźnią ludzi, choć się tak nazywa — owszem, jest jego nieszczęściem, bo niema w tych przyjaciółach ducha Bożego, ale szatan, jak był w sercu Judasza.

Bo duch Boży, to duch miłości, duch zgody; miłością żyje, do miłości i zgody zachęca i prowadzi, miłością, jakby łańcuchem, chce połączyć całą ziemię i wszystkie warstwy społeczeństwa. Niema więc tam tego ducha Bożego, gdzie się sieje nienawiść do społeczeństwa, gdzie się nie łączy lecz rozrywa, nie buduje lecz burzy; gdzie dąży się do tego, by wszystko zapalić, rozjątrzyć, by potem szatan miał obfite żniwo, bo w mętnej wodzie łatwiej ryby łowić. Takich przyjaciół ludzi napiętnował sam Pan Jezus i nakazał mieć się przed nimi na ostrożności: — Lękajcie się tych, co przychodzą do was w odzieniu owczym, t. j. udają waszych przyjaciół, ale wewnątrz są wilcy drapieżni, czyhający na waszą zgubę.

Zastanawialiśmy się nad postępowaniem ludzi, podobnych Judaszowi. Jest jednak zbrodnia między ludźmi, które nie tylko dorównywa, ale stokroć przewyższa zdradę Judaszową; zbrodnia, na wspomnienie której dreszcz zimny przejmuje kości i trwożą obejmuje serce. I choć ze wstrętem, ale trzeba o niej mówić, bo zbrodnia ta tak częsta jest między chrześcijanami. Tą zbrodnią jest Komunja świętokradzka.

Braćmi Judaszowymi i uczestnikami jego czarnej zbrodni są ci wszyscy chrześcijanie, którzy popełniwszy grzech ciężki, może

kiedyś, dawno, może jeszcze w młodości, — nigdy go potem na spowiedzi, czy ze wstydu, czy z bojaźni nie wyznali. Z początku robiło im sumienie wyrzuty, uczuwali zimny dreszcz, ile razy przystępowali do stołu Pańskiego; później sumienie się uspokoiło, zdaje im się, że Pan Bóg zapomniał już o tem, że grzech przepadł gdzieś, i tak od kilku, nieraz od kilkunastu lat przyjmują Pana Jezusa do grzechem skaleczonego serca, i tak nie raz, nie dwa, ale może przez życie całe zdradzają Pana szatanowi, obciążając sumienie nowymi zbrodniami, do dawnych grzechów dodają nowe, boć żadna ich spowiedź nie była ważna.

Okropne jest to, co opowiadają o srogości pewnego zacieklego żydowina, który zdobył sobie poświęconą hostję. Nożem ją przekłuwa, a krew, która z niej wypłynęła, czyni go jeszcze wścieklejszym. Przebija hostję drugi raz, krew płynie jeszcze obficie; rzuca ją w ogień, lecz ona nienaruszona zostaje. Wrzuca ją wreszcie w kocioł wrzącej wody — a woda wszystka krwią Bożą się czerwieni.

Drżycie, chrześcijanie, na taką zaciekłość, lecz śmiało powiadam wam, że większa, straszliwsza jest zbrodnia niegodnego pożywania Ciała Pańskiego. Był niegdyś tyran, który w ten sposób pastwił się nad poddanymi, że ludzi żywych, zdrowych, kazał wiązać razem z trupami, które już przeszły w zgniliznę. Podobnie postępuje ten, co niegodnie przystępuje do Komunii św. Członki Boga żywego łączy ze swymi grzesznymi członkami, krew Bożą mięsza ze swoją krwią nieczystą, owszem zdradza Go wiąże gwałtem z szatanem i zmusza gwałtownie, by razem z szatanem zamieszkał. Straszna to zniewaga Boga żywego, a wielki tryumf piekła. Lecz czyż ten Bóg chwały wiekuistej, któremu ze drzeniem służą Aniołowie, nie upomni się krzywdy sobie wyrządzonej — czyż zawsze pozwoli sobie znieważać?

O, nie pozwoli i dla tego wyraźnie powiada Apostoł narodów: „Niechaj doświadcza człowiek samego siebie, a tak niech je z chleba tego, a z kielicha pije. Albowiem kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije nie rozsądzając Ciała Pańskiego“. Świętokradca więc wraz z niegodnym pożywaniem Ciała Pańskiego, spożywa sobie wyrok potępienia, a ten wyrok z nim



się jednoczy, z nim mieszka, w jego żyłach wraz z krwią Bożą płynie, taki człowiek piekło nosi w swem sercu.

Cóż więc lepiej, czy grzech wyznać kapłanowi, czy na wieki być potępionym? Czy raz zawstydzić się na chwilę przed kapłanem, czy kiedyś na sądzie ostatecznym wobec nieba i ziemi, wobec wszystkich Aniołów i ludzi być zawstydzonym. Nie wstydziłeś się grzeszyć wobec Boga, nie wstydzę się tego grzechu wyznać przed Jego zastępcą. Odważnie z serca wypędź szatana, który w niem od lat kilku, może od samej młodości, stałą sobie założył siedzibę i trzymał cię w swej niewoli, a który i teraz przy każdej spowiedzi wraca ci wstyd, ile razy przyjdzie ci na myśl, żeby grzech zatajony wyznać. Nie mów, wypowiadam się z całego życia dokładnie przed śmiercią, bo nie wiesz kiedy umrzesz, nie wiesz czy dostąpisz tej łaski, byś się mógł wypowiadać, a zresztą któż ci zaręczy, że i wówczas szatań nie zamknie ci ust na wyznanie tego grzechu, czy ci ten Pan Jezus, którego ciągle zdradzał, nie odmówi żalu za ten grzech. A bez żalu, choćbyś się i sto razy z grzechów spowiadał, nic ci to nie pomoże.

Mówiąc o spowiedzi i Komunii świętokradzkiej, przypomnieć jeszcze sobie musimy, że nie tylko zdrada jest spowiedź świętokradzka, gdy kto grzech jaki zatai. Jest ona także świętokradzką, jeżeli się kto wcale z sumieniem nie rachuje, lecz bez przygotowania do spowiedzi przychodzi, jak się to zwykle dzieje. Jest świętokradzka i wtedy, jeżeli kto nie ma prawdziwego żalu za grzechy, ani myśli o poprawie, bo nie odpuści Bóg grzechu temu, kto nie myśli przestać Go obrażać. Te uwagi zapamiętajmy sobie dobrze przy zbliżającej się spowiedzi wielkanocnej. Dobrze się z sumieniem rachować — szczerze za grzechy żałować — dokładnie się spowiadać, byśmy się nie stali winnymi zdrady Judaszowej.

Wróćmyż jeszcze na chwilę do Pana Jezusa i zobaczmy co się z Nim dzieje po owym straszliwym pocałunku. Dziwne dzieją się rzeczy w tym Ogrójcu. Oto daje się skępować Ten, co przyszedł by nas z więzów zwolnić; wiąże ręce Temu, któremu dana wszelka władza na niebie i na ziemi — szarpią i porychają Tego, co przecież mógł mieć na swą obronę całe hufce

Aniołów. Z miłości ku nam dopuścił Pan Jezus to wszystko na siebie, by człowiek z kajdan czartowskich był rozwiązany. Bezbronny, musiał pozostać w rękach oprawców. Nie obwiniajmy jednak zanadto żołnierzy żydowskich, ale obwiniajmy siebie samych. Żydzi byli tylko narzędziami tych wszystkich zniewag; my zaś t. j. grzechy nasze — przyczyną.

Grzechy nasze namówiły Judasza, by Jezusa zdradzić, grzechy nasze poprowadziły dzikie żoldactwo na Pana Jezusa do Ogrójca. Przyjął Pan i zdradę i te wszystkie więzy z rąk żydów, by nas uratować. Lecz jak bolesnem musi być dla Jego Serca, gdy my z męki tej Jego nie korzystamy. On rozkuł nasze pęta i więzy, a my dobrowolnie w te same pęta się zakuwamy — lepiej nam być w niewoli szatańskiej, jak cieszyć się wolnością synów Bożych. Zawsze w te same grzechy wpadamy, z nałogów zastarzałych powstać nie myślimy. A zapominamy, że z tych grzechów i nałogów, w których dobrowolnie żyjemy, wyrosną kiedyś okowy straszne, ciężkie, które na wieki zwiążą nasze ręce i nogi i zostaniemy wrzuceni w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Rozrywajmy więc dopóki czas, pęta grzechowe szczerą pokutą i statecznem nawróceniem się do Boga, a z niewolników śmierci staniemy się wolnymi synami Bożymi, braćmi Aniołów i uczestnikami wiekuistej chwały. Amen.



## SĄD NAD JEZUSEM

A powstawszy wszystko ich mnóstwo  
wiedli go do Piłata i poczęli skarżyć.  
*Łuk. XXIII, 1-2*

W ostatniej nauce skończyliśmy rozmyślać z Męki Pańskiej to, co się stało w nocy z czwartku na piątek. Dokonaną zaś została Męka Pańska w piątek. W piątkowy dzień stworzył Pan Bóg człowieka, w piątkowy dzień postanowił także go odkupić.

Owej nocy z czwartku na piątek, wiele osób w Jerozolimie nie spało. Nie spał też owej nocy i Pan Jezus, wtrącony do wilgotnego więzienia, nie spał zaś nie tylko dlatego, że mężowie którzy go strzegli nie dali Mu ani na chwilę spoczynku, ale i dlatego, że z upragnieniem oczekiwał dnia, w którym miał dokonać zbawienia naszego; jeżeli bowiem przedtem mówił: „*mam być chrztem ochrzczony: jako jestem ściśniony, aż się wykona*“ (Łuk. 12, 50); to jakże to pragnienie krwawego chrztu musiało ścisnąć miłujące Jego serce, ostatniej przed tym chrztem nocy!

Nie spali wcale tej nocy wszyscy nieprzyjaciele Pana Jezusa; sen odbierała im nienawiść i chęć zemsty. Zawczasu bowiem układali sobie co będą mówili do Piłata, aby uzyskać potwierdzenie wyroku, co będą mówić do ludu, aby się domagał wyroku śmierci na Jezusa. Nie spał onej nocy i Piotr św., z oczu jego płynęły gąracznych łez potoki, iż się Jezusa zaparł; nie spał i Judasz, bo mu wyrzuty sumienia spać nie dały; nie spali i inni Apostołowie, bo miały nimi naprzemian, to bojaźń przed żydami, to wstyd, że swojego Mistrza opuścili.

Nie zmrzyła oka tej nocy i Najświętsza Panna Marya. Doniesiono już Jej, że Syn Jej najmilszy już jest w rękach straży żydowskiej, że odbyła się wielka rada żydowska, a na tej radzie skazano Jezusa na śmierć; opowiedziano, ile już zniewag wycierpiał, a wiedziała i z Ducha Św. i z własnych Jezusa przepowiedni, że nazajutrz miał cierpieć. Żywo stanął Jej teraz przed oczyma

Symeon staruszek, który lat temu 33 przepowiedział w kościele:  
*I duszę twą własną przeniknie miecz* (Łuk. 2, 35).

Wcześniej zrobił się dzień. Starszyzna żydowska wcześniej wstała ze snu, by Jezusa zgubić, bo o nich to było zdawna przepowiedziane: „*prędkie nogi ich na wylanie krwi*“ (Ps. 13, 3). O wschodzie słońca stawili się wszyscy kapłani i doktorowie ludu w podwórzcu pałacu Kaifasza, aby wyprowadziwszy Jezusa z więzienia, prowadzić go do Piłata. Dla zrozumienia rzeczy trzeba nam wiedzieć, iż żydzi podówczas, kiedy Pan Jezus żył na ziemi, nie byli już narodem wolnym, lecz podbitym przez Rzymian. W Jerozolimie mieszkał starosta rzymski, który rządy sprawował, a tym starostą był podówczas niejaki Piłat Poncki, poganin, pochodzący z niewielkiej krainy ponckiej. Wprawdzie zostawili Rzymianie żydom króla z wyrachowania, by żydzi nie narzekali, że są w ciężkiej niewoli. Królem tym był podówczas Herod; król ten jednak nie panował nad całą ziemią żydowską, a tylko w jednej jej części — w Galilei; nadto król ten nic nie znaczył, bo musiał tak robić, jak mu starosta rzymski polecił.

Otóż starszyzna żydowska, z wielkiej nienawiści ku Panu Jezusowi, postanowiła Go oskarżyć i przed tym Piłatem, nie tylko dlatego, by uzyskać potwierdzenie wyroku, wydanego w nocy, lecz i dlatego, by Piłat skazał Pana Jezusa na śmierć najhaniebniejszą przez ukrzyżowanie, bo ten rodzaj śmierci nie był używany przez żydów; śmierć przez ukrzyżowanie wprowadzili Rzymianie i karano nią tylko największych zbrodniarzy. A wymyślili to wszystko w tym celu, by lud od Pana Jezusa oderwać, by ten lud prosty, co w Pana Jezusa najwięcej wierzył pomyślał sobie: musiał ten Jezus z Nazaretu być zwodzicielem naszym i złym człowiekiem, kiedy nietylko nasza rada Go potępiła, ale człowiek zupełnie obcy, poganin, starosta Piłat uznał Go za zbrodniarza i buntownika i skazał na krzyż. Czyniono to też i dla tego, aby po śmierci krzyżowej, która była uważana za najhaniebniejszą, podobnie jak dziś szubienica, wszyscy przestali wierzyć w Jezusa, zapomnieli o Nim zupełnie, owszem, wstydzieli się tego, że kiedyś w Niego wierzyli. Do nienawiści takiej doprowadziła ich cześć, jaką Pan Jezus od ludzi odebrał, a która, sądzili, im samym tylko się należała; do takiej nienawiści dopro-



wadziło ich i to, że im Jezus grzechy nieraz wyrzucał, i że samo święte Jego życie było wyrzutem dla ich życia złego.

Zebrawszy się tedy w wielkie mnóstwo, wiedli Pana Jezusa do Piłata. Uważmy tu jak zawstydzającym było to włóczenie po sądach. Ludzie, którzy w wielkiej liczbie zbrali się do Jerozolimy na święta Wielkanocne z całej żydowskiej krainy, widząc że tego Jezusa, o którym tyle dobrego słyszeli, nauki Jego słuchali, na którego cuda patrzyli, teraz wiodą skępowanego do Piłata, a z nim idzie rada żydowska i sam najwyższy kapłan, cóż sobie mogli o Nim pomyśleć, chyba to, że ich oszukiwał i zwodził, a teraz Jego sprawy pozostały wykryte. I niejedyn może w duszy pomyślał, a więc to i prawda, co jeszcze dawniej niektórzy mówili, że On jest w spółce z szatanem i jego mocą cuda czyni.

Takie to upokorzenia znosił Pan Jezus dla zbawienia naszego.

Przybywszy z Jezusem przed ratusz starosty Piłata, nie weszli sami na ratusz, powiada Pismo św., aby się nie zmazali pobytem w domu poganina i mogli pożywać Paschę. Pogan i domy pogańskie uważali za nieczyste.

Wyszedł tedy do nich Piłat, a znając ich obyczaje pyta ich:—Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu? Odpowiedzieli i rzekli mu:—Gdyby Ten nie był złoczyńcą nie podalibyśmy go tobie. Piłat myślał, że tu rozchodzi się o jakąś rzecz drobniejszą, więc odzywa się do nich:—Wezmijcie go sami, a według zakonu waszego osądźcie. Na to hardo odpowiadają mu żydowie:—Nam się nie godzi, nam nie wolno nikogo zabijać.

I poczęli na Pana Jezusa skarżyć największe oszczerstwa, że nie każe płacić podatków cesarzowi, że sam czyni się królem żydowskim, wynajdując same takie rzeczy, które wobec urzędnika cesarskiego nie mogły być obojętne. Niedaremnie zwał ich św. Jan Chrzciciel „rodzajem jaszczurczym“, niedaremnie Pan Jezus łagodny, nie umiejący się gniewać, tak często na nich powstawał i zwał ich grobami pobielanemi, zewnątrz piękniemi, a wewnątrz pełnemi robactwa. Prawdziwie faryzeusze i obłudnicy.

Jaka u nich przewrotna moralność, jak niegodziwe tłumaczenie prawd Bożych. Na rozmaite występki i grzechy puszczali się bez skrupu, lecz przestąpić próg poganina uważali sobie za wielką zbrodnię. Zabić kogo swemi rękami, wołają, że im się nie godzi, lecz pochwycić niewinnego, jedynie z nienawiści i zemsty, skępować go i zelżyć, prowadzić po sądach, domagać się jego śmierci, wołać i wrzeszczeć by był zabity, było u nich jakby nic nie znaczącą rzeczą, czynem niewinnym i prostym. Przyglądając się tej okrutnej przewrotności i obłudzie starszyny żydowskiej, chcijmy też sobie przypomnieć, czy i my ich kiedy w życiu naszym nie naśladowujemy?

Niestety, i pośród nas wielu jest podobnych owym faryzeuszom i starszynom żydowskiej. I my podobnie nieraz małych uchybień i błędów staramy się wystrzegać i z nich się oskarżamy, owych powierzchownych ceremonij lubimy przestrzegać, ale zachowanie przykazań Bożych, dopełnienie obowiązku stanu naszego, co jest rzeczą stokroć ważniejszą, to wszystko częstokroć mało nas obchodzi.

Niejedyn nie odważyłby się ręką sięgnąć do cudzej kieszeni, ale pożyczyć i nie oddać, znaleźć coś, a nie wrócić, wyłudzić coś od kogoś, nabyć jakąś rzecz, oszukać słowem lub podstępem—prawie sobie za grzech nie raczymy poczytać! Niejedyn głośno się chwali, że nie kradnie, nie zabija i t. d.. jak gdyby nie wiedział o tem, że oczernić kogoś lub zniesławić, zgorszyć niewinnych, czynić w familjach rozdwojenie, pałać gniewem ku drugim, powodować się zemstą, leżeć w jakimś nałogu, w lenistwie i próżniactwie życie przepędzać, że to wszystko są grzechy nie mniejsze od kradzieży i zabójstwa, a często nawet bardzo wielkie i ciężkie. A co mówić o tych codziennych kłamstwach, tak że więcej kłamiemy niż mówimy prawdę, a to za grzech sobie nie poczytujemy,—o przekleństwach, które w wielu domach zastępują poranną i wieczorną modlitwę; o tych spowiedziach, na których przed Panem Bogiem udajemy ludzi świętych, sprawiedliwych, spowiadamy się z samych drobnostek, a grzechy ciężkie chowamy na dnie duszy, chowamy przez całe życie chyba aż do dnia sądnego na to byśmy byli potępieni, żeśmy Boga oszukiwali.

Setki tysięcy grzechów możemy naliczyć wielkich, ciężkich



które lekceważymy i za grzech nie mamy, choć w nie ciągle wpadamy, ale ma je za grzech Bóg, który skrytości serca widzi i sądzić nas będzie. Nie uważajmy się już za świętych i sprawiedliwych, lepszych od innych, skoro spełnimy jaki dobry uczynek, albo pewnego rodzaju grzechów się wystrzegamy. Świętość i sprawiedliwość chrześcijańska na tem polega, by wypełniać wszystkie przykazania Boże, strzec się wszystkich grzechów. Nie chcemy przeżuwać komarów, a połykać wielbłądów, jak o faryzeuszach mówił Pan Jezus, ale prosimy Boga gorąco, osobliwie przed spowiedzią, by nam dał sumienie czyste, proste, któreby rzetelnie wskazywało, co jest złem i nieprawem, a co poczciwym i dobrem.

Piłat, wysłuchawszy skargi starszyny żydowskiej, wszedł do ratuszu i wezwał za sobą Pana Jezusa. Długo tam Go badał, o wszystkie zarzucone Mu zbrodnie pytał. Z rozmowy tej jednak wyniósł wrażenie, że Pan Jezus jest niewinnym, tylko że czemś naraził się kapłanom i faryzeuszom i za to ścigają Go taką zemstą i nienawiścią, chcąc Go się pozbyć. Wychodzi tedy na ganek i śmiało oznajmia żydom, że w Jezusie żadnej winy nie znajduje. Ale żydzi, widząc, że ich sprawa może wziąć zły obrót, że Jezus może być uwolnionym, wołają teraz jeszcze głośniejsze:—Wzrusza, buntuje lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd! Piłat, usłyszawszy o Galilei—pytał i dowiedział się, że Pan Jezus jest rodem stamtąd. Ucieszył się bardzo, a chcąc się pozbyć tej sprawy, bo wiedział z jednej strony, że Pan Jezus niewinny, z drugiej strony niechcąc się narażać starszym żydowskim, odsyła Go do Heroda, który panował nad Galileją i właśnie do Jerozolimy na święta wielkanocne przyjechał, by tenże osądził Jezusa, jako swego poddanego. I oto znowu przez ulice miasta, przez zbiorowisko zdziwionych i przyglądających się tłumów, prowadzą skępowanego Jezusa do Heroda.

Herod, król galilejski, był synem owego Heroda, który przed 33 laty kazał wymordować dziatki w okolicy Betleemu, chcąc zabić Chrystusa. Był to ten sam Herod, który żył w niegodziwym związku z Herodjadą, żoną brata swego, a gdy mu to św. Jan wyrzucał, za namową tejże Herodjady ściąć go w więzieniu rozkazał.

Pyszny i w grzechach zatopiony, uradował się bardzo, skoro zobaczył przed sobą Zbawiciela, bo oddawna pragnął go widzieć i wiele o nim słyszał, powiada Pismo św. Lecz nie dlatego się uradował z przybycia Zbawiciela, jakoby chciał słuchać jego nauki i uprosić od Niego odpuszczenie grzechów, które toczyły jego duszę. Serce jego niezdolnem już było usłyszeć i przyjąć w siebie słowa żywota. Herod chciał widzieć Zbawiciela dlatego by zobaczyć jakiś cud przed nim uczyniony, by się mógł zabawić jak na jakiejś komedji. Pyta więc o wiele rzeczy, a wszystko w tym celu, by Jezusa doprowadzić do uczynienia cudu. Tymczasem Chrystus Pan nie tylko żadnego cudu nie uczynił, ale nawet wcale na żadne pytanie Heroda nie odpowiadał. Oburzony tem Herod, widząc w milczeniu Pana Jezusa dla siebie wielką zniewagę, uznaje Go za człowieka pozbawionego rozumu, ubrać Go każe w białą szatę i napowrót odsyła do Piłata.

Zastanówmy się teraz nad tem, czemu to Pan Jezus Herodowi nic nie odpowiadał, chociażby kilka słów tylko na swoją obronę; mógł przecie Heroda przekonać tak jak Piłata, że jest niewinnym, a przynajmniej mógł sobie oszczędzić tej nowej hańby, jakiej doznał gdy Go ubrano na pośmiewisko w białą szatę, jaką dawano warjatom i oprowadzano po ulicach Jerozolimy. Oto dlatego, jak wspominałem, że Go Herod pytał nie dla nauczania się, ale z ciekawości, a na cuda Jego chciał patrzeć jak na jaką komedję. To jedna przyczyna, ale jest i druga, ważniejsza. Z Piłatem Pan Jezus rozmawiał, bo Piłat chociaż był poganinem, ale żył uczciwie, miał żonę, i to jak się później dowiemy, bardzo dobrą i rozsądną niewiastę. Herod zaś, choć w Boga prawdziwego wierzył, żył w związku zakazanym ze swoją bratową pomimo, że go Jan Chrzciciel napominał, iż nie godzi się mieć żony brata. Za to napomnienie kazał go zabić w więzieniu. Dlatego to Pan Jezus nie przemówił do Heroda ani jednego słowa. Widzimy więc stąd, jak to Pan Bóg brzydzi się wszelką nieczystością i uczmy się, jak pilnie mamy unikać ludzi rozpustnych. Sam Pan Jezus naucza nas, jak nam nie wolno z takimi ludźmi przestawać, w ich towarzystwa wchodzić, mów ich słuchać, ale skwapliwie unikać jak zaraźliwej choroby, owszem pilniej jeszcze bo język ich pełen jadu grzechowego, co serce nasze może zatruć i duszę do zguby przyprowadzić.



I znowu wloką Pana Jezusa po ulicach miasta; znowu miły, nasz Zbawiciel staje się przedmiotem żartów i igraszki przechodzących; wreszcie poraz drugi staje przed Piłatem. Piłat ponownie wychodzi do zgromadzonych żydów i mówi:—Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego, a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o które go oskarżacie. Nie znalazł też Herod w nim nic godnego śmierci. — A przeto skazawszy go wypuszczę — rozumie się różgami. Czyż może być bardziej niemądra mowa?

— Nie znalazłem żadnej winy w tym człowieku — mówi Piłat — a przeto skarzę go różgami. Zaco karać, skoro nie znaleziono w nim żadnej winy! Co za słaby charakter u tego Piłata. Boi się sprzeciwić żydom, a tego, który mu się wydaje niewinnym, jak on lekceważony, przeciw własnemu sumieniu i wszelkiej sprawiedliwości skazuje go na różgi. Co tam szkodzi, myśli sobie, gdy taki człowiek nikomu nie znany, choć niewinny, dostanie różgi, byleby w kraju był spokój, byle żydów załagodzić. Żydzi wciąż skarżą a skarżą, a Jezus na wszystko milczy — nic nie odpowiada.

I mówi mu Piłat: — Nie słyszysz, jak wiele żydzi przeciw tobie świadectw przywodzą — dlaczego się nie bronis? Lecz Jezus znowu nic nie odpowiada, że się sam Piłat dziwił. Mówił pierwaj Jezus do Piłata o swem królestwie i o prawdzie — lecz Piłat wzgardził jego mową i nie słuchał, — teraz już nic nie mówi, bo widzi, że w tym człowieku nie ma sprawiedliwości.

Tymczasem, gdy się to wszystko działo, zaszedł inny wypadek. Był zwyczaj, że na dzień uroczysty wielkanocy, starosta wypuszczał żydom na wolność jednego z więźniów, którego chcieli. Działo się to na pamiątkę, że i ich kiedyś Pan Bóg uwolnił cudownym sposobem z niewoli Egipskiej. Ponieważ właśnie zbliżała się wielkanoc, przysłała rzesza ludu do Piłata i poczęła go prosić, aby im uwolnił jednego z więźniów, jak to im zawždy czynił.

Miał zaś Piłat wtedy więźnia skazanego, którego zwano Barabaszem, a który z buntownikami siedział w więzieniu, ponieważ podczas rozruchów popełnił mężobójstwo. Skorzystał z tej sposobności, bo myślał, że tym razem uwolni Pana Jezusa. Pyta więc rzeszy:—Którego chcecie, wypuszczę wam, Barabasza

czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem? Umyslnie postawił obu do wyboru; Jezusa niewinnego i zbójca Barabasza, który był postrachem całej krainy. Spodziewał się, że jeżeli nie niewinność Jezusa, to przynajmniej wielki postrach przed zbójcą spowoduje i lud wybierze Jezusa, a tym sposobem cała sprawa z Jezusem pomyślnie zakończoną zostanie. Ale powiada Pismo św.:—Przedniejsi kapłani i starsi namówili rzeszę, aby prosili Barabasza a Jezusa stracili. Na chwilę lud nie wiedział, co odpowiedzieć — już byliby wybrali Jezusa, bo się bali Barabasza, ale faryzeusze, widząc, to nowe dla nich niebezpieczeństwo, że lada chwila Jezus może być uwolnionym, wbiegają pośród tłum ludu, jednych przepłacają, innych buntują przeciw Jezusowi, innych zaś namawiają, by prosili o uwolnieniu Barabasza, a Jezusa kazali stracić. Powstał wielki zgłok przed pałacem. Piłat powtórnie pyta się tłumy: — Którego chcecie, abym wam wypuścił? A pospólstwo niewdzięczne, niepamiętne dobrodziejstw Jezusowych, zbałamucione przez faryzeuszów, wrzasnęło głosem wielkim: — Barabasza! Pyta znowu Piłat: — Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem? Zawołali wszyscy: — Niech będzie ukrzyżowany! Pyta Piłat: — Cóż tedy złego uczynił? A oni jeszcze więcej wołali: — Niech będzie ukrzyżowany!...

I przed nami, jak niegdyś na dworcę sądowym Piłata przed żydowskiem pospólstwem, w ciągn całego życia naszego ziemskiego postawiony jest Jezus niewinny i Barabasz zbójca. Bóg, dając nam wolną wolę, postawił przed nami, jak mówi mędrzec Pański: żywot i śmierć, wodę i ogień, abyśmy mogli, po które chcemy, sięgnąć ręką. Dał nam swój zakon i swoje przykazania, i postawił przed nami dobre i złe, abyśmy co chcemy sami obierali. Jeśli Jego przykazania zachowamy, zbawi nas, jeśli je zdepczemy, potępi nas.

Niewinny Jezus stoi przed nami: — Wezmijcie, woła On na nas, jarzmo moje na się, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym, albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię lekkie. Wypełnijcie moją naukę, zachowajcie moje przykazania, a spokój duszy i niewymowne szczęście będzie waszym udziałem i tu i w wieczności. Gotów człowiek iść za nauką Zbawiciela — ale z drugiej strony, stoi przed nami ów zbójca Barabasz — świat,



co nas od Boga odwodzi; własne nasze ciało, co nas do rozkoszy popycha; czart, ów odwieczny nieprzyjaciół Boży, ten prawdziwy morderca, bo zabija w nas życie łaski Bożej. I on odzywa się do nas bez ustanku: — Weźmijcie jarzmo moje; nie zważajcie na naukę i przykazania Jezusa, moje jarzmo udzieli wam wszelkiej rozkoszy — używajcie na tym świecie, dopóki macie czas, nie zważajcie wcale na własne dusze — raz człowiek tylko żyje na świecie, więc powinien wypić kielich rozkoszy aż do dna. I człowiek cielesny zapomina wkrótce niewinnego Jezusa, zapomina Jego słodkiej nauki, lżejszem mu się wydaje jarzmo szatana, bo dogadza jego zmysłom, a Jezusa potępia, jeśli nie słowem to życiem i idzie za Barabaszem — szatanem!

W wyborze między dobrem a złem, czyż nie oddajemy pierwszeństwa złemu? Jezus przykazał nam przedewszystkiem starać się o dobro wiekuiste, niebieskie, a ludzie tylko ziemskich dóbr szukają. Jezus żąda od nas miłości Bożej i bliźniego, a my szukamy tylko własnej korzyści. Jezus domaga się od nas wierności, trzeźwości, czystości i łagodności obyczajów, a my pragniemy życia rozkosznego, użycia, zbytków.

A teraz zapytajmy się, dokąd dojdziemy tak czyniąc? Jezusa nie kochamy, Jezusa nie naśladujemy, więc też do Jezusa należeć nie możemy. On nas nie uzna za swoich, wyrzeknie się nas na sądzie ostatecznym, skoro my się Jego wyrzekamy. A ten Barabasz, szatan, męzobójca, któremu tak wiernie służymy — cóż nam wówczas pomoże?

Teraz nam dogadza, obiecuje szczęście. Ale za te chwile szczęścia, rozkoszy występnej — będziemy razem z nim pokutować bez końca w owym miejscu strasznym, gdzie płacz i zgrzytanie zębów, gdzie ciemność ogromna. Oburzamy się na owych żydów, że woleli Barabasza nad Jezusa, ale płaczymy raczej nad własnym zaślepieniem, bo tak samo jak oni postępujemy.

Odrzućmy więc szatana i wszystko co ziemskie, a umiłujmy Jezusa i Jego przykazania, spełniajmy Jego naukę. A jeżeli w życiu ziemskim Jego wybierzemy to i On nas kiedyś wybierze, odłączy od złych i wprowadzi do wiekuistej światłości, gdzie radość i szczęście bez końca. Amen.

## OTO CZŁOWIEK

Wyszedł tedy Jezus niosąc cierniową kronę, i szatę szkarłatową. I rzekł im (Piłat): Oto człowiek.

Jan XIX, 5

W księdze św. Starego Testamentu, która nazywa się „Pieśnią nad pieśniami“, oblubienica mówi o oblubieńcu: — Miły mój jest biały i rumiany. W księdze tej przez wyraz „oblubienica“ rozumie się Chrystusa Pana, przez „oblubienicę“ Kościół św. czyli zgromadzenie wiernych: albo także — duszę miłującą Chrystusa.

Otóż miły nasz Chrystus Pan jest biały i rumiany. Już nieraz w dotychczasowych rozmyślaniach o Męce Pańskiej widzieliśmy Pana Jezusa białym i rumianym, choć jeszcze na ciele swoim żadnej męki nie ponosił, choć jeszcze krwi nie przelewał. Widzieliśmy Go rumianego od wstydu, gdy związany i prowadzony przez motłoch, stawać musiał przed sądem jak pospolity zbrodniarz, albo był wystawionym na spojrzenia i szyderstwa ludzi na ulicach jerozolimskich, widzieliśmy Go znowu bladego jak chusta od przestachu, bojaźni, lub od zawstydzeń i poniżeń długotrwałych. Każde bowiem zawstydzenie ma to do siebie, że naprzód rumieniec wywołuje na obliczu człowieka, lecz gdy trwa dłużej, czyni je blade i białe.

Lecz teraz widzieć będziemy Jezusa rumieniącego się coraz bardziej od krwi przelewu. Dotychczas znosił tylko zniewagi, policzki, oplwania i potracania; obecnie patrzeć będziemy, jak siekają aż do krwi i rozraniają ciało Jezusowe, a im dalej pójdziemy w rozważaniu tej męki, tem głębszem będzie to morze krwi w którym broczy nasz Boski Oblubieniec.

— Nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy, a przetoż skarawszy go wypuszczę. (Łuk. 18, 14, 16). Tak mówi Piłat o Jezusie do żydów, jakośmy to zauważyli w poprzedniej nauce. Skarawszy Go, rozumie się biczami i różgami, Piłat więc ska-



zał Pana Jezusa na ubiczowanie, spodziewając się, że żydzi, widząc Go tak zasieczonego, zaspokoją się tem i nie będą domagać się Jego śmierci; widział bowiem z jednej strony, że Jezus jest niewinny, z drugiej zaś nie chciał się żydom narażać, by go nie oskarżyli przed urzędem.

Krótkie są słowa, któremi św. Ewangeliści opiewają biczowanie Pana Jezusa. Św. Mateusz pisze: „Jezusa ubiczowanego podał im Piłat, aby był ukrzyżowany“, Św. Marek powiada to samo, św. Łukasz nawet nie pomija milczeniem ubiczowania, a św. Jan, który i przy męce Pana Jezusa nie odstąpił i na wszystko patrzył, pisze tylko tyle: — „wziął tedy Piłat Pana Jezusa i ubiczował.“ Św. Apostołowie pisali te słowa, gorzkie łyzy wylewając, bo od wielkiego żalu nie mogli więcej pisać o bólu Pańskim.

Bo też to biczowanie było najsromotniejszą i najdotkliwszą, ze wszystkich kar. Biczowaniem tylko największych karano zbrodniarzy i niewolników. Skazanego na ubiczowanie obnażano z szat i przywiązywano powrozami do słupa. Czterech siepaczy stawało wówczas z jednej, czterech z drugiej strony skazańca, smagając go srogimi biczami. A bicze te naprawdę były srogie, składały się bowiem z twardych rzemiennych różg z kolczastymi haczykami i ołowianemi kulkami na końcu. Na taką to karę skazał Piłat Jezusa, chociaż otwarcie wyznawał, że był niewinnym.

Na rozkaz tedy Piłata przybiega rota żołnierzy, szarpie Jezusa, ciągnie do kamiennego słupa i z szat go obnaża. Najświętszy, najczystszy wstydy się — a wstydy się za ludzkie nieskromności i bezwstydy. Już Jezus przywiązany powrozami do słupa, gotowy na bicze, i siepacze już także gotowi. Bicze podnoszą się szybko do góry i całą siłą uderzają w przenajświętsze ciało. Za kilka chwil nasz miły Zbawiciel już nie od wstydu, ale krwią się cały rumieni. Naprzód ramiona Jego stają się czerwone i sine, potem krew z nich tryska. Razy nie ustają, bo kaci są okrutni, a widok krwi jeszcze ich bardziej rozbestwia. Już cały Jezus krwią zlany — posieczone ciało kawałkami odpada, już na niem rana na ranie i nagie przeświecają kości.

Wielu świętym objawionem zostało, że Pan Jezus był tak przy słupie usieczonym, że miejscami sterczały nagie kości. A Pan, cichy baranek, wije się od boleści; z ust jego jednak nie

wyszło słowo skargi, złorzeczenia, żaden gniew. Cierpi strasznie ale nie narzeka. Jezus na bicze gotowy. Usta Jego szepcą: — zranili biodra moje i raną na ranę przebili mię. A tam w pobliżu słupa Najświętsza Panna stoi, blada jak chusta. To stoi, to kłęczy, to mdleje, bo nie może patrzeć na mękę Syna. Kilka pobożnych niewiast podtrzymują ją, lecz któż jest w stanie pocieszyć. Każdy bicz, który na ramiona Pańskie spada, to miecz który przenika Jej serce. Lecz i Ona nie narzeka, nie bluźni, że ją Pan Bóg opuścił; wie bowiem, że taka Jego wola święta, wie że tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby był przezeń zbawion. Jak niegdyś ofiarowywała Go w świątyni jerozolimskiej, tak i teraz ofiarowuje Go ubiczowanego Bożej sprawiedliwości na okup świata, a z nim ofiarowuje swoje własne boleści. I tylko o to w duszy Boga prosi, by ta męka Jej Syna wyszła nam na odkupienie, a nie na zatracenie; byśmy po wszystkie wieki, aż do skończenia świata, patrząc w duszy na to biczowanie, grzechów się strzegli, życie poprawiali.

Skończyło się wreszcie krwawe biczowanie. Odwiązują Pana Jezusa od słupa, a On, jak podanie niesie, upadł zemdłony na ziemię i leżał obok słupa we własnej krwi, jako robak zdeptytany.—Jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa, — mówi Jego imieniem psalmista Pański.

Tajemnica biczowania Pana Jezusa, swą srogością i okrucieństwem dziwnie przemawia do serc naszych. Cierpi Pan Jezus męki niewymowne, cierpi na całym ciele, aby zmazać grzechy naszego ciała, by nas nauczyć, jak wielką przed Panem obrzydliwością jest dogadzanie własnemu ciału. Cierpi strasznie. Ciało Swoje dziewicze, które nigdy nie popełniło żadnego grzechu, w którym nigdy żadna pokusa, żadna najmniejsza nawet namiętność nie powstała, pozwala sieć aż do rany na ranę.

Nauczmy się stąd jak trzeba umartwiać własne ciało; dla człowieka w grzechach zrodzonego, z grzechami niejako zżytego nie ma innej drogi do nieba „prócz drogi pokuty i umartwienia“. Drogą wygod do nieba nie dojdziemy. Karał Pan Jezus swoje ciało niewinne — trzeba i nam karać i umartwiać nasze ciało grzeszne, pełne pożądliwości, by nas do grzechu nie popychało. Przypatrzmy się tedy dobrze Panu Jezusowi przy słupie, jak za



grzechy nasze cierpi, jaką dla nas czyni ofiarę i zapytajmy siebie, czy dla Pana Jezusa czynimy z ciała swego ofiarę. Pan Jezus tak cierpi dla nas, a nam tak trudno umartwiać się z najmniejszej rzeczy, czy to w jedzeniu, czy w picciu, czy w ubraniu. Mybyśmy tak zawsze chcieli swemu ciału dogadzać i nawet nie pojmujemy, nawet nam na myśl nie przyjdzie, by się kiedyś dla Pana Jezusa umartwić; owszem, nawet nie boimy się grzechu byle tylko ciału swojemu dogodzić. Przyjdzie na nas jakieś cierpienie, już narzekamy; przyjdzie ciężka praca, już się uważamy za nieszczęśliwych, — niech potrawa nie smakuje, już się gniewamy, postnego jedzenia do ust wziąć nie chcemy, musi być omaszczone jeśli nie nabiałem to mięsem, nie dbając na Pana Boga, byle tylko ciału dogodzić.

Zmarzniesz trochę, już musisz pić wódkę, choćbyś nawet i przysięgał, bo milsze ci twoje ciało jak Pan Bóg; wypadnie błoto w niedzielę, albo masz liche ubranie, już do kościoła nie pójdziesz; niech cię tylko głowa zaboli a wmawiasz sobie, żeś do postu nie obowiązany, i w piątek i w sobotę bez wyrzutu sumienia jesz potrawy mięsne i już ci się zdaje, że zaraz choroba ucieknie. A eóż mówić o tem wszystkim, co nietylko sprzeciwia się umartwieniu, ale jest wprost grzesznem i Boga obrażającym: o obżarstwach, gdy człowiek więcej je niż potrzeba, i to nawet w poście, kiedy sobie trzeba ujmować pokarmu; o pijaństwach, gdzie to człowiek całe szczęście znajduje w upiciu się, ostatnie ciężko zapracowane grosze oddaje na wódkę, a w domu nieraz nędza, żona i dzieci nie mają co wziąć do ust. A co mówić o wszystkich grzechach nieczystości, które człowieka czynią poprostu bydłem. Zastanów się nad sobą, zastanów nad życiem swoim — ty służysz tylko twojemu ciału, które choć rozpielegnowane pójdzie kiedyś w zgniliznę i robaki je roztoczą, za dogadanie jednak trzeba będzie pokutować.

O, jakież ty chrześcijanin, jaki uczeń Pana Jezusa? — Tu na świecie chciałbyś mieć niebo i po śmierci niebo. Przypatrz się tym razem ciału Jego i krwi, tak obficie wylanej, zawstydz się swej zniewieściałości, nie dogadź ciału, nie przekładaj go nad Boga, bo gdy mu dogadzać będziesz, będzie ono kiedyś po-

kutować w piekle. Gdy zaś je umartwiać będziesz, będzie kiedyś rozkoszy wszelkich używać w niebie.

Sprykrzyła się już żołnierzom zabawa biczowania. Piłat jednak ich nie odwołuje, ani Jezusa do siebie nie wzywa. Widać innemi sprawami zajęty. Sami tedy, bez niczyjego rozkazu, chyba za namową szatana, wymyślają zabawę nową, nie mniej straszną od biczowania. Oto sporządzili koronę z ciernia, które w ziemi żydowskiej jest mocniejsze i większe a ostrzejsze ma kolce, i wołają z szyderstwem: — Królem się nazywa ten Nazarejczyk, więc Go ukoronujemy na króla i ubierzemy Go po królewsku.

I posadzili Jezusa na kamieniu w podwórzu Piłata, a *zwlokłszy Go włożyli nań płaszcz szkarłatny. I upłótszy koronę z ciernia włożyli na głowę Jego i trzcinę w prawicę Jego. A kłaniając się przed Nim, naigrywali się zeń, mówiąc: Bądź pozdrowiony królu żydowski! A pluając nań wzięli trzcinę i bili głowę Jego* (Mat. 27, 28-03). I upadając na kolana kłaniali się Jemu i dawali mu policzki. Płaszcz szkarłatny, czerwony, jest po dziś dzień uroczystą szatą monarchów. Żołnierze owi, pragnąc wyszydzić Pana Jezusa, jako króla, wyszukali gdzieś stary, podarty, zatęchły płaszcz żołnierski i ubrali weń Pana Jezusa, na głowę wtłoczyli koronę, a w rękę podali berło. I kłękają przed nim z urąganiem, oddając mu cześć niby królowi i biją Go po twarzy i pluja nań.

Oto znowu nowa zniewaga i nowa męka dla naszego Zbawiciela. Głowa Pana Jezusa przy biczowaniu nie ucierpiała żadnej katuszy, chce więc Pan Jezus by i głowa Jego cierpiała, by był prawdziwym królem boleści. Różgami ją siec nie przyszło katom na myśl, za to teraz ostre ciernie ją przebijają aż do mózgu i krew spływa obficie po włosach, zalewając oczy i usta najświętsze. I uczuł Pan Jezus ból najśroźszy, bo głowa jest najczulsza na ból wszelaki. Tak więc nie zostało już zdrowego miejsca na całym ciele Jezusa.

Ile to razy widzieć można w kościele mężczyzn, a nieraz i niewiasty kłęczących na jednym kolanie, często przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, lub modlących się po Komunii św. w postawie nieprzyzwoitej. — Zawsze ci żołnierze, którzy



przed Panem Jezusem przy koronowaniu klękali, stają mi na myśli. Wygląda to tak, jakby na drugą nogę byli kalekami i nie mogli jej zgiąć, lub jakoby człowiek bał się całkowitą cześć oddać Panu Jezusowi, żeby jej nie było za wiele.

Kościół św. takiego klękania ani nie zaprowadził, ani nie pochwała, bo jest ono śmieszne i nieprzyzwoite. Chcesz klękać, to klękaj na oba kolana, całym ciałem cześć Panu Jezusowi oddawaj, bo wszystkie członki mamy od Niego. Nie możesz klękać, to raczej stój, a klęknij tylko wtedy gdy potrzeba. Kapłanom tylko przy kościelnych obrzędach, i to na krótko, przepisuje Kościół przyklękanie na jedno kolano i to nie dlatego, jakoby dla kapłana to wystarczyło, ale z powodu długich szat kościelnych. Lud w kościele ma się modlić na obu kolanach.

Nie bez przyczyny dał sobie Pan Jezus tak ciężko zranić głowę. Jako przy słupie biczowany, cierpiał za grzechy naszego ciała — za obżarstwa, pijaństwa i rozpustę cielesną, tak tu, w koronie cierniowej, cierpi za nasze myśli i pragnienia nieczyste, mściwe, zazdrosne, pyszne — bo wszystkie myśli z głowy człowieka pochodzą i w głowie mają swoją siedzibę. A my za nic poczytujemy sobie te myśli. Nam się wydaje, że bawić się niemi, roić sobie po głowie obrazy nieskromne, byle nie dopuścić do uczynku grzesznego, to tylko niewinna zabawka. Przypatrzmy się dobrze Panu Jezusowi w cierniowej koronie, ile Go te nasze niewinne rozrywki kosztują. Wszak tylko za nie dźwiga koronę z cierni.

Nie mało jednak jest takich, co złemi myślami obrażają Pana Boga i chociaż się strzegą uczynków nieczystych, to na myśli takie wcale nie zważają. A przecież one plugawią duszę, są grzechem ciężkim przed Bogiem. Dlatego to mówi Pan Jezus wyraźnie:—Z serca wychodzą złe myśli, męzobójstwa, cudzołóstwa, poróbstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, to znaczy—w sercu mają początek te wszystkie grzechy obrzydliwe, gdyż od złych myśli, przyjętych do serca zaczynają się grzechy wszelakie. I tak źródłem wszelkich grzechów są przeróżne złe myśli. Od myśli bowiem nieczystych, skoro się niemi człowiek zabawia, przychodzi do złych czynów. Nie baw się więc złemi myślami, wyrzuć je czempredzej z serca a zachowasz swoją cnotę. Nie mów

nigdy, że myśli takie nie są grzechami a tylko bagatelą, byleby do złych uczynków nie dopuścić. Niejeden człowiek gdy umrze mówi o nim, że gdyby się był zawczasu ratował, byłby jeszcze żył z pewnością—potem było już nierychło. I taki człowiek, co się zabawia myślami, choruje na duszy, choruje nieraz długo i jeśli przeciw tej chorobie nie użyje lekarstwa, wtenczas ta choroba całą duszę ogarnia i gubi na wieki. Zawczasu więc wszystkie złe myśli należy z głowy wypędzić i nigdy się niemi dokrowolnie nie zabawiać. Ile zaś razy pokusy uderzą na twą duszę, przypomnij sobie Pana Jezusa w cierniowej koronie, pomyśl ile On wycierpiał za ciebie, a z pewnością myśl niedobra od ciebie odejdzie.

Piłat wszedł do ratusza, a zobaczywszy Pana Jezusa tak okaleczonego i w cierniowej koronie, ulitował się. A wyprowadziwszy go na ganek, przed ratusz do żydów rzekł im:—*Oto wam go wiodę przed ratusz, abyście poznali, że w nim żadnej winy nie znajduję, Oto człowiek!* (Jan XIX, 4-5) Oto, człowiek, nie z kamienia, ani z żelaza, ma przecie czucie, patrzcie jak skatowany. Zlitujcie się nad nim, nie żądajcie jego ukrzyżowania, pozwólcie abym go uwolnił. Lud żydowski zgromadzony przed ratuszem, zobaczywszy Pana Jezusa tak skatowanego, oniemiał z przerażenia i wiele serc wzruszyło się litością; niejedno oko na ten widok może i łzą zaszło.

Ale ten lud miał złych przewodników. Gdy ujrzeli Jezusa najwyżsi kapłani i służebnicy, zawołali mówiąc:—*Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!* Zniecierpliwiony do najwyższego stopnia Piłat rzekł im:—*Weźmijcie go wy a ukrzyżujcie, bo ja w nim żadnej winy nie znajduję.* Odpowiedzieli mu Żydzi:—*My zakon mamy, a według zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił.* (Jan 19,6-7). Usłyszawszy to Piłat, jeszcze bardziej się uląkł i koniecznie chciał Pana Jezusa uwolnić. Lecz żydzi, widząc tę jego chwiejność, poczęli mu się odgrażać, aby postrachem i grozą wyrok śmierci wymusić. Wołali tedy:—*jeżeli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciół cesarski, każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi!* Na te słowa uląkł się bardzo starosta by go przed cesarzem nie oskarżono. A usłyszawszy te mowy, powiada pismo św., wywiódł Jezusa, siadł na stolicy sądowej i począł się długo namyślać, jaki wydać wyrok.



W bardzo przykrem położeniu znalazł się Piłat: z jednej strony stolicy sądowej całe mnóstwo żydów, domagających się wyroku śmierci, choć niesprawiedliwie, z drugiej niewinny Jezus cały krwią zboczony, w płaszczu szkarłatnym, z koroną na głowie i trzcina w rękach skrępowanych. Siedzi Piłat na stolicy swojej, gotów wydać wyrok, ale nie wie jaki. Jeśli skaze Jezusa postąpi wbrew sprawiedliwości, jeśli go uwolni, narazi się żydom i gotów stracić łaskę u cesarza. Siedzi więc i namyśla się długo, czoło jego zmarszczone, policzki pałają, nie wie jak wybrnąć z tej sprawy.

W podobnem jak Piłat położeniu, znajduje się codziennie niejeden chrześcijanin, ile razy znajdzie się okazja do grzechu, ile razy uderzy na niego silniejsza pokusa do grzechu. Z jednej strony ludzie zli, których nigdy nie brak, albo sam szatan, jak owi żydzi, przez pokusę chcą go do złego namówić, z drugiej ten sam Jezus, choć niewidzialny, stoi przed oczyma jego jak stał przed obliczem Piłata. Walczy człowiek i nie wie co począć w obronie, czy grzech wybrać czy Jezusa: Nieraz boi się narazić ludziom złym, jak Piłat żydom, nieraz korzyść go ciągnie do grzechu. Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy, co nie postępuje jak Piłat, co śmiało odrzuca pokusę, nie da się zbałamucić złym ludziom, lecz odważnie staje po stronie Jezusa. Ale najbardziej nieszczęśliwy ten, co w takim wypadku wybiera grzech, zapominając o Panu Jezusie i Jego nauce, bo taki, podobnie jak Piłat, w sercu swoim wydaje na Niego wyrok potępienia.

Obyśmy z takiej walki zawsze zwycięsko wychodzili, stając odważnie po stronie Jezusa. W takich razach, w chwilach pokus, w niebezpieczeństwie do grzechu, obraz Pana Jezusa w cierniowej koronie niechże zawsze będzie przed naszymi oczyma, a czem pokusa większa, niebezpieczeństwo groźniejsze, — tem pilniej wpatrujmy się w Jezusa, co dla nas cierpiał. Westchnąć do Niego, odrzucić grzech a zwyciężymy pokusę. Nie bójmy się ludzi, co nas do złego ciągną, stanowczo odrzucimy ich namowy a nie będziemy podobni Piłatowi:

Kiedy tak Piłat namyślał się co ma uczynić, otrzymał jeszcze jedną przestrożę, aby nie wydawał wyroku niesprawiedliwego.

widocznie sam Bóg chciał go od tej niesprawiedliwości obronić. Oto żona jego posłała mu pismo mówiąc: — *Nic Tobie i sprawiedliwemu temu; albowiem wiele cierpiała dziś przez sen dla niego* (Mat. 27, 19). Nazywała się Klaudja Prokla, była poganką, ale słyszała o Jezusie i była tego przekonania, że jest niewinny; dlatego z miłości ku mężowi chciała go przestrzec, aby nie wydawał wyroku śmierci. Powiadają, że uwierzyła później w Pana Jezusa i chrzest św. przyjęła.

O, jak przystojnie, z jak prawdziwie niewieścią skromnością przestrzega męża. Nie wpada na ratusz, nie kłóci się z mężem, lecz posyła do niego zaufaną służkę, czy może list z przestrożą a resztę Panu Bogu zostawia. A może i modliła się w tej chwili aby Bóg serce jej męża poruszył. Oto wzór dla żon chrześcijańskich, jak mają mężów swoich odwozić, gdyby zbaczali na złą drogę; nie gwałtownością, nie kłótniami i przekleństwami, bo w ten sposób żadna żona męża od złego nie odwróci, lecz łagodnością, słodyczą, a najbardziej modlitwą mają się starać mężów na dobrą stronę naprowadzić.

Nie słuchał Piłat łagodnej przestrogi żony — żałował tego później przez całe życie bo żydom się nie przypodobal, łaskę cesarską, starostwo utracił a skazany na wygnanie przez całe życie trapiły go wyrzuty sumienia i jak twierdzą niektórzy pisarze, podobnie jak Judasz, samobójstwem życie zakończył. I teraz niejeden mąż nie słucha żony, choćby mu radziła jak najlepiej, a później tego żałuje.

Siedzi Piłat na stolicy swojej i nie wie co począć. A żydom się śpieszy. Wieczorem zacząć mieli święta wielkanocne, a chcieli już koniec zrobić z Jezusem. Gwałtem więc nalegają na Piłata, by podpisał wyrok śmierci. Widząc tedy, że nic nie pomaga, owszem coraz większy rozruch powstaje między ludem, boją się niebezpieczeństwa, *wziąwszy wodę umył ręce przed współstwem mówiąc: — Nie winien ja krwi tego sprawiedliwego. wy sobie patrzcie.* (Mat. 27, 24) ale podpisał wyrok śmierci. A żydzi wielkim głosem zawołali:—*Krew jego na nas i syny nasze.* (Mat. 27, 25).

W ten sposób dokonana została na świecie zbrodnie najhańsniejsza — niewinny Baranek, Zbawiciel nasz najukochańszy, został skazany na śmierć krzyżową, za co niech Mu będzie wieczna chwala. Amen.



## NA KRZYŻOWEJ DRODZE

Który sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie, abyśmy umarliśmy grzechom, żyli dla sprawiedliwości, którego sinością jesteście uleczeni.  
*I Petri, 2, 24*

Drzewo było pierwszym naszym rodzicom Adamowi i Ewie w raju będącym. okazją do grzechu. Zgrzeszyli oni bowiem przez to, że zjedli owoc z drzewa, z którego nie wolno im było spożywać. Dlatego też na drzewie, gwoździami do niego przybity, odkupił nas Pan Jezus, by jako z drzewa był początek zguby całego rodzaju ludzkiego, z drzewa też przyszło jego wybawienie. Na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie, abyśmy umarliśmy grzechem żyli w sprawiedliwości.

Zerwali pierwsi nasi rodzice owoc zakazany jedynie z pożądliwości, dla dogodzenia swoim zmysłom, ale ta ich chwilowa rozkosz, to dogodzenie własnemu ciału, to nieposłuszeństwo pierwsze Panu Bogu, ileż teraz kosztuje łez, potu, krwi i mąk Zbawiciela. Łatwo z lekkomyślności, w jednej chwili, przyszło zatracenie rodzaju ludzkiego, wszystkie grzechy i wszystkie nieszczęścia spłynęły na świat; jakże srogo za tę jedną chwilę musi pokutować nasz Najmilszy Zbawiciel.

Jużeśmy rozważali w ostatniej nauce, jak na Pana Jezusa ubiczowanego, sponiewieranego nie do poznania, skatowanego niesprawiedliwy Piłat, pomimo, że kilka razy ogłosił go niewinnym, wydał wyrok śmierci i skazał na karę ukrzyżowania. Nie-nawiść żydów została nasycona, dopięli bowiem czego pragnęli.

Szybko rozchodzi się wieść po mieście, że Nazarejczyk Jezus na krzyż został skazany i że wkrótce poprowadzą go na miejsce stracenia. Zbierają się po ulicach nieprzejrzane rzesze ludu, żadne krwawego widowiska, cieszą się żydzi, że zobaczą Pana Jezusa krzyż niosącego, cieszy się z nimi i szatan, że ten

który im rozkazywał, który ich z ciał opętanych wypędzał, zostanie zabity. Lecz cieszą się i Aniołowie, że moc szatańska zostanie złamana i niebo napełnione będzie świętymi; cieszą się i dusze sprawiedliwych, zostające w otchłani, bo wnet z Panem Jezusem ukażą się w triumfie przed blizną Ojca niebieskiego.

O, Jezu miłosierny, nasze grzechy dźwigający ciężkie drzewo krzyża, dodaj nam sił, abyśmy krzyże nasze, które Opatrzność Twoja na nas w tem życiu wkłada — zawsze z poddaniem się Twojej woli świętej dźwigali. O, Jezu, po trzykroć pod krzyżem upadający, nie daj nam, byśmy w pokusy upaść mieli. Jezu, za grzechy nasze na krzyżu rozpięty, nie daj nam w grzechach trwać, ale łaską żalu serdecznego — obmyj dusze nasze. Przynajmniej się za nami Matko Bolesciwa.

Dzień był piątkowy, godzina niedaleka południa. Spiesznie żydom było uprzątnąć się i koniec zrobić z Panem Jezusem bowiem wieczorem mieli zacząć swoje święta żydowskie, wielkanocne. Wynoszą więc wielki, straszny krzyż, który już przygotowali, zdzierają raptownie i bez wszelkiej litości z ramion Jego ów płaszcz szkarłatny rozrywając wszystkie rany zadane przy biczowaniu, dopiero co przyschnięte, bo ów płaszcz przylgnął do ciała, a ubierają go we własne Jego szaty. Puściły się na nowo ze wszystkich ran strumienie krwi.

Żydzi nie znają miłosierdzia i na zboliałe ciało wkładają ciężkie drzewo krzyża. Równocześnie na większą hańbę Jezusowi wyprowadzają z więzienia dwóch łotrów, skazanych także na ukrzyżowanie, Zbawiciel nasz, jako ostatni zbrodniarz położył życie swoje. Już dano znak do drogi; otwierają się bramy dziedzińca Piłatowego i Jezus, krzyżem obciążony, w pośród dwóch łotrów, rozpoczyna Swój krwawy, smutny, ostatni pochód ku górze Kalwarji. Całe tłumy ludu towarzyszą Mu z wrzaskiem i szyderstwami, miotając nań najsromotniejsze obelgi.

Wszystkie ulice zapełnione ludźmi, lecz napróżno Jezus spogląda łzawem okiem na wszystkie strony, czy nie znajdzie choć w jednym oku łzy, w jednym choć sercu litości. Wszyscy teraz zapomnieli jego dobrodziejstw, wszędzie spotyka w oczach zatwardziałość, na ustach zaś przekleństwa. Gdy tak opuszczony przechodzi ulice Jeruzolimy, znacząc ślady swoje krwią Prze-



najświętszą, ciężki krzyż ugniata Jego ramiona, to znowu uderza w cierniową koronę na głowie, za każdym poruszeniem sprawiając niewymowne boleści. Za chwilę miły nasz Zbawiciel opuszcza mury Jeruzolimy, z zalem po raz ostatni spogląda na to niewdzięczne miasto, powtarzając słowa: — O Jeruzalem gdybyś ty poznała, co jest ku pokojowi twemu — ale teraz ukryte jest przed oczyma twemi. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz gromadzi pisklęta pod skrzydła swoje, ale nie chciałaś i jeszcze teraz nie chcesz.

Zaiste biedne i nieszczęśliwe było to miasto, które Zbawiciela z murów swoich wyrzuciło. Ale tak samo biedny i nieszczęśliwy każdy człowiek, co z serca swego wyrzuca Zbawiciela, co grzechy swoje przekłada nad Pana Jezusa. Nieszczęśliwy i taki, co odprawiwszy spowiedź i przyjąwszy Go do serca w Komunii św. wypędza go stamtąd jeszcze tego samego dnia lub wkrótce po spowiedzi i powraca do swoich ulubionych grzechów, oddając szatanowi duszę swoją w posiadanie. Biedna każda rodzina, co żyjąc nie po bożemu, łamiąc Boże przykazanie, zaniedbując dzieci, łakomiąc się na ludzką krzywdę, nie dbając o Kościół, precz z domu swego wyrzuca Pana Jezusa, bez którego nie będzie dla niej szczęścia, ani tu na ziemi, ani w wieczności. I miasto takie czy wioska biedna, co wzięła rozbrat z Jezusem w kościele, co go nie nawiedza, łask nie czerpie, nauki Jego nie słucha, w nałogach żyje, przykazania boskie poniewiera... Czasu swego weźmie Pan nad nią pomstę, bo pola jej porosną chwastem i domy opustoszeją; starsi pójdą w poniewierkę u młodszych, a młodszy w rozpasaniu obyczajów żyć będą.

Dźwiga Pan Jezus dalej krzyż i postępuje zwolna, ale ta Jego droga idzie ku górze, więc już mu i sił brakuje. Wszak już tyle wycierpiał i tyle krwi przelał, a ciężar krzyżowy mocno ciśnie go ku ziemi. Co chwila utyka o kamień i ugina się cały pod krzyżem; wreszcie siły zupełnie Go opuszczają, nadmiar boleści zwycięża Go i upada na ziemię zemdlony raz drugi i trzeci. Napróżno żydzi używają wszystkich sposobów, bo go zmusić do dalszej drogi, napróżno Go biją, podnoszą, kopią nogami i ciągną na sznurze. Pan Jezus leży na ziemi jakby nieżywy, tarza się w bezsile w prochu ziemskim ten, który daje moc wszyst-

kiemu stworzeniu. W szeregach żydów powstaje popłoch i zamieszanie. Bojąc się by Jezus nie skonał na drodze, zdejmują z niego krzyż i rozglądają się na wszystkie strony, czyby się nie znalazł ktoś, coby Mu dopomógł, dzieląc ten ciężar. Wszyscy jednak uciekają przed tem drzewem hańby; każdy uważa sobie za ujmę pomagać zbrodniarzowi w dźwiganiu narzędzia Jego męki. Wtem ze strony przeciwnej nadchodzi człowiek obcy, nieznan, wzruszający w swojej roli. Szymonem Cyrenejczykiem zowie go Pismo św. i powiada, że był on poganinem. Nie chciał i on także z początku nieść krzyża, bo Ewangeliści mówią wyraźnie, że go do tej czynności pojmano i przymuszone. A jednak spotkało go takie wielkie szczęście, jakiego mu zazdrości każda dusza nabożna; on to ulgę przyniósł Panu Jezusowi, on miał udział, choć o tem nie wiedział, w dopełnianiu odkupienia świata. Spotkał go za to taki zaszczyt, że po wszystkie czasy, gdzie tylko opowiadana jest Męka Pańska, imię jego wspomniane jest z uwielbieniem. I Pan Jezus odpłacił wielką łaską tę pomoc mu wyświadczoną, powołując go później do wiary św. Jakże później musiał uważać się za szczęśliwego, ile razy wspominał ową chwilę, jak tę chwilę błogosławił, i to, że właśnie tą drogą przechodził, Pana Jezusa prowadzono, że go pojmano i zmuszono dźwigać kiedy z Nim krzyż. Jak to dziwnie nieraz dzieje się na świecie. Bywa, to, co Pan Bóg na nas zsyła i co się ciężkiem, złem wydaje, wychodzi nam na dobre.

Odkąd Pan Jezus za nas krzyż dźwigał, odtąd i na każdego człowieka krzyż wkłada. Każdy z nas ma swój krzyż i jeżeli będzie ten krzyż swój dźwigał z pokorą, do nieba dojdzie; będzie się pod nim szarpał, i niecierpliwił sobie nie ulży i nieba się pozbędzie. Na jednych ubóstwo Bóg wkłada i ciężką pracę, i to jest krzyż najpospolitszy; innych, których Bóg bardziej miłuje, doświadcza krzyżem cięższym, — oto wkłada na niego choroby, które trwają latami długimi. O, ciężki to krzyż! Dobrą niewiastę, cichą, pracowitą złączył ze złym, nałogowym mężem. O, ciężki to krzyż, męczarnią życie całe, gdy mąż dobrego słowa nie da, gdy bije i katuje. A i to krzyż od Pana Boga — gdy śmierć zabierze drogą naszemu sercu osobę i życie złamie. O, — to krzyż najcięższy, ale i on dany jest od Boga.



Odkąd Chrystus Pan krzyż dźwigał, odtąd każdy z jego uczniów z krzyżem musi kroczyć przez życie, krzyżem dobijać się nieba. Wszak On sam powiedział: — Kto nie nosi swego krzyża i nie postępuje za mną, nie jest mnie godzien. A wiesz ty, bracie i siostrzo, dlaczego Pan Bóg dźwigał tak ciężki krzyż, dlaczego trzy razy pod nim upadał? Oto dlatego, że my naszych krzyżyków nosić nie chcemy, — my narzekamy, jesteśmy niecierpliwi; my śmierci sobie życzymy. Cierpieli i dawniej ludzie, ale cierpieli bez zasługi; my zaś jeśli cierpimy, cierpimy na niebo. Chcesz się ulitować nad Panem Jezusem krzyż dźwigającym, chcesz być Mu miłosiernym Cyrenejczykiem, znoś wszystko cierpliwie, co Bóg dopuszcza. Czy chcesz, czy nie chcesz, cierpieć na tym świecie musisz, bo jesteś grzesznikiem; musisz cierpieć, bo to życie, to dolina łez, to padoł płaczu. Nie ulżą twym cierpieniom ani ludzie, ani sam przed krzyżem Pańskim nie uciekniesz, choćbyś się pod ziemię schował. Jedno tylko zdoła osłodzić twój krzyż i trudy twego życia, cierpieć z Panem Jezusem wiedząc, że Pan Jezus jeszcze większy od naszego krzyż dźwigał, na nas wkładając tylko malutkie. — Myśl, że Pan Jezus nie da nam cierpieć ponad siłę i łaską swoją wspomóż, wleje balsam pociechy w nasze serca i wspólnie z Zbawicielem naszym dźwigać będziemy jarzmo swego życia i wszelki trud, cierpienie stanie się nam słodkiem.

Pan Bóg spuszcza na nas rozmaite krzyże, jak cierpienia, choroby, ubóstwo, prześladowania; człowiek do uciech i rozkoszy lgnący, wdryga się przed nimi, ucieka od nich, nazywa ich nieszczęściem, a gdy uniknąć ich nie może, narzeka sam na siebie, że żyje, narzeka na swoich rodziców, narzeka na Boga samego, że go na tym świecie trzyma niepotrzebnie, a przecie tego wszystkiego nie należałoby zwać nieszczęściem, lecz dobrodziejstwem i łaską Bożą, bowiem wszystkie one wyjdą nam na dobre. O niektórych doświadczeniach już na tym świecie przekonywujemy się, że nam na dobre wyszły, tak jak Szymonowi niesienie krzyża Pańskiego; o wszystkich zaś przekonamy się po śmierci i wówczas błogosławić będziemy każdą chwilę, w której cokolwiek cierpieliśmy dla Boga, bowiem każde cierpienie zbliża nas ku niebu, zaś każda chwila rozkoszy ku potępieniu.

Gdybyśmy to w naszych krzyżach doczesnych umieli się zachować, tak jak nas naucza Pan Jezus i zachęca przykładem swoim, wówczas nie potrzebowalibyśmy się troszczyć o zbawienie, bo tylko przez cierpienie jedyna droga do nieba. Cierpienia uczyłyby nas gardzić rzeczami doczesnymi, kochać Jezusa, przez cierpienia stawalibyśmy się podobnymi naszemu Zbawicielowi, przez cierpienia też już na tym świecie zmazalibyśmy winy grzechowe i nie potrzebowalibyśmy pokutować po śmierci. Ale na to wszystko trzeba chrześcijaninowi katolikowi wiedzieć, że cierpienia pochodzą od Boga, że są dla naszego dobra, a więc trzeba wolę Bożą uszanować, na cierpienia nie narzekać, lecz znosić je spokojnie i ulgi szukać w Chrystusie przez rozważanie Jego Męki.

We wszystkich ciężkich chwilach życia, w nędzy i w utrapieniach, szukajmy pociechy nie u ludzi, lecz u Boga, a zostaniemy pocieszeni. Przypatrz się Panu Jezusowi niosącemu krzyż, człowiecze niewinnie prześladowany, i powiedz, czyś niewinniejszy od Pana Jezusa, czy ty więcej cierpisz od niego? A jeśli jesteś ubogi, czyś uboższy od Pana Jezusa, a jeśli cierpienia ci dokuczają, znowu popatrz na Pana Jezusa upadającego pod krzyżem i przyznaj, kto więcej cierpiał? A ponieważ On nie narzeka, ani się nie skarży, tak i ty czyń zawsze, a przekonasz się, że z Jezusem i w Jezusie lepiej cierpieć, aniżeli ze światem się weselić.

Szła za Panem Jezusem wielka rzesza ludzi, żadna krwawego widowiska, ale na żadnej twarzy nie zobaczyłbyś ani śladu smutku i współczucia nad cierpiącym Mistrzem. Zdala tylko, nieśmiało, postępowało za orszakiem krzyżowym kilka niewiast pobożnych, wiernych uczenic Chrystusowych wraz z Matką Najświętszą. Ciężka była ich boleść, radeby były ucałować każdy ślad Chrystusowy, każde szyderstwo żołnierzy, które jakoby żelazem przeszywało ich serca. Zrazu cichą była tylko ich boleść, lecz skoro pochód cały zbliżył się już pod samą górę kalwaryjską, na widok miejsca skazania, głośnym wybuchnęły płaczem. Zatrzymał się cały orszak i cierpiący Jezus usłyszał lament niewiast. I choć w ciągu całej drogi krzyżowej nie wymówił ani słowa, teraz zwraca się do nich i tak się odzywa: — Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie



i nad synami waszymi, albowiem jeśli na zielonem drzewie to czynią, cóż na suchem będzie. Temi słowy przepowiedział Pan Jezus zburzenie Jerozolimy i karę, która miała spotkać naród żydowski za Jego ukrzyżowanie. Nie płaczcie nade mną, choć ja niewinny, ale nad tymi płaczcie, bo tym biada, co mię na śmierć skazali. Albowiem jeśli na zielonem drzewie to czynią — jeśli mnie niewinnego i Boga tak katuja za grzechy cudze, to jakaż straszna kara spotka ludzi winnych, grzeszników za ich własne grzechy.

Zapamiętaj sobie te słowa Pana Jezusa, chrześcijański ojczy, matko chrześcijańska. — Nie płaczcie nade mną! Nie wystarczy tobie nad Panem Jezusem płakać, samemu czy samej być nabożnym, grzechów się wystrzegać; nad dziećmi twojemi płacz i Jezusa za nimi często i gorąco pros i nad ich moralnością czuwaj aby te twoje dzieci nie zgubiły się na wieki, a spowodu ich złego wychowania, abyś sam czy sama nie musiała pokutować. Nastaly czasy, że dobre wychowanie dzieci, czuwanie za każdym ich krokiem, stało się najświętszą powinnością rodziców.

Gdy się widzi, jak młodzież źle się prowadzi, jak jest bezbożną, obojętną dla Boga, jak jest nieposłuszną, nie szanującą ni rodziców ni starszych, a jak grzęźnie w ohydnej rozpuszcience i pijaństwie, jak nie szanuje ani swojej duszy, ani honoru ani czasu, ani grosza — to przykro pomyśleć, co to dalej będzie. Dziś młodzież większe ma wydatki, niż dochody. Zaledwie od ziemi odrośnie, pacierza dobrze nie umie, a już się przyzwyczajają do palenia, a rodzice zamało na to uważają, tego nie karzą. Zaledwie dojdzie do lat kilkunastu za czyną zaglądać do kieliszka a rodzice na zabawy pozwalają chodzić. I co z tego? — Strata grosza, strata czasu, utrata duszy. Dawniej lada chłopczyzna, jak poszedł na robotę lub na służbę, mniej brał jak dziś a potrafił się przyodziać porządnie, miał kozuch i buty na zimę i jeszcze coś zaoszczędził. A czy dziś z młodzieżą lepiej stoi? Pożal się Boże, o tem, żeby to składać grosz do grosza, to ani mowy bo papierosy i te kieliszki wszystko zabierają, a na każdej zabawie być się musi, a co to kosztuje zboża i słoniny, które czy to ukrada u ojca, matki i wymieni u żyda, albo do jakiego usługowego sąsiada zanieśie. Dziś więc na wychowanie młodzieży

najwięcej uwagi kłaść trzeba, należy zachęcać do pracowitości, oszczędności, szanowania i niemarnowania grosza.

Szczęśliwe owe niewiasty, że się nie zlekły prześladowców i morderców Pańskich, szczęśliwe, że nie opuścily Pana Jezusa wtedy, gdy wszyscy Apostołowie go opuścili, gdy Piotr św. głowa Apostołów po trzykroć się Go wyparł. Szczęśliwe, że serdeczną lzą współczucia, ulitowały się nad Nim wtedy, gdy cała potęga piekła przeciw Niemu się srożyła, by Go do szczytu zgubić. Za to też usłyszały z ust Zbawiciela wielką naukę: — Nie płaczcie nade mną, ale nad synami waszymi. Jeżeli kiedy, to w dzisiejszych czasach trzeba by Pan Jezus tak samo odezwał się do każdego ojca, do każdej matki, którzy dzieci swoje chcą widzieć kiedyś szczęśliwymi, którzy świadomi są tego, że za dzieci swoje odpowiedzialni są przed Panem Bogiem. Nie płacz ojczy i matko nade mną, ale płaczcie nad sobą i nad dziećmi waszemi. Nad dziećmi płaczcie, by te dzieci wasze nie zgubiły się na wieki, nad sobą znowu, byście z powodu złego wychowania i wy nie musieli kiedyś pokutować.

Żyjemy w czasach, że dobre wychowanie dzieci, czuwanie nad ich moralnością, dobrem zachowaniem się w domu i poza domem, jest więcej niż kiedykolwiek najświętszym obowiązkiem rodziców. Gdy się widzi, jak teraz młodzież źle się prowadzi szczególnie chłopcy, gdy się patrzy na ich rozpasane obyczaje, na ich obojętność dla Boga i Kościoła, gdy się widzi, jak ta młodzież zachowuje się w kościele, na ulicach — żadnej przestrogi nie weźmie sobie do serca, wszystko wyśmiejie, wszystko wyszydzi nikogo nie uszanuje, jak się zapiją, jak kradnie, jak jest przewrotną, jak tę młodzież nic nie poruszy, jak grzechy ciężkie, jakby potop jaki ją ogarnęły, zdaje się, że sam szatan w nich wstąpił i doprawdy, strach bierze, co będzie dalej, jaka będzie przyszłość. Prawda, że Pan Bóg jest miłosierny, czeka długo, czeka cierpliwie na nawrócenie grzesznika, ale jak się miarka Bożej cierpliwości wyczerpie, jak zacznie karać, to trudno będzie wytrzymać.

Wielka to chwala dla rodzaju niewieściego, że i w historii męki Pana Jezusa biorą udział niewiasty. I dziwna rzecz, kiedy mężczyźni knują złe zamiary na Pana Jezusa, gdy prawie wszy-



scy stoją, jedni oskarżają, znów inni są niesprawiedliwymi sędziami, katami, a wszyscy winni Jego śmierci, gdy także Apostołowie Go opuścili, gdy nawet Piotr św. Go się wyparł, niewiasty wszystkie, o których Pismo św. wspomina, biorą w tej męce udział zaszczytny. One jedne łąz współczucia starają się Panu Jezusowi ulżyć, zastępują Mu drogę, aby otrzymać od Niego błogosławieństwo. Weronika św. twarz jego ociera, one przygotowują dla Niego napój aby mąk nie czuł, one i po śmierci o Nim pamiętają. Nawet poganka, żona Piłata, choć Jezusa nie znała, wstawia się za Nim do męża swego, aby Go niesprawiedliwie nie sądził. O, jakże wielkie to szczęście dla chrześcijańskiej niewiasty.

Ale jak tamte niewiasty litowały się nad Panem Jezusem cierpiącym, nie chciały dopuścić do Jego męki, tak waszym jest obowiązkiem, niewiasty chrześcijańskie, aby w rodzinach waszych Chrystus nie cierpiał, aby w rodzinach waszych Chrystus nie był krzyżowany. O, wielki skarb włożył Bóg w serce niewiasty. Stąd pismo św. wielkie pochwały oddaje niewieście, kiedy mówi:—Niewiastę mężną któż znajdzie — daleko od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża i korzyści nie będzie potrzebował. Niewiasta, na jakimkolwiek stanowisku, czy to jako dziewica, skromnością swoją, pobożnością i czystością obyczajów umiejąca powstrzymać śmiałość rozpustników i innych, czy to jako wzorowa żona i matka, jeśli tylko jest owiana duchem Bożym, wiele, wiele dobrego może zdziałać dla chwały Bożej w swojej rodzinie, w kółku swoich znajomych i w całej parafji. Niewiasty nabożne, połączone w kółka, w stowarzyszeniach kościelnych, są zawsze wiernymi pomocnicami duszpasterzy w pracy około umoralnienia parafji. Ale przeciwnie, niewiasta pozbawiona ducha pobożności, nie pamięta o swej godności jaką sam Bóg jej nadał, w której sercu bojaźni Bożej niema — może zdziałać więcej złego, czy to w rodzinie, czy w szerszym kółku, czy nawet w gminie — niż 10 mężczyzn. Dlaczego? Bo niewiasta Boga w sercu mająca, to anioł cichości, słodyczy, łagodności, ale niewiasta upadła, nie mająca bojaźni Bożej, to szatan wcielony.

O, bądźcie, chrześcijańskie niewiasty, zawsze wierne Panu Jezusowi, tak jak owe niewiasty ewangeliczne, które się litowały

nad Panem Jezusem cierpiącym. Starajcie się, aby Chrystus nie był krzyżowany. Niewiasta w rodzinie jest sercem; tyle słodyczy, łagodności i dobroci włożył Bóg w jej serce, że ona potrafi uświęcić męża i dzieci i całą rodzinę. Gdzie w rodzinach pobożność, porządek, gdzie miłość, zgoda, gdzie święta się szanuje, gdzie dziatki posłuszne, skromne, gdzie dziewczęta jak anioły — to zasługa przedewszystkiem dobrej żony i matki. Ona cierpliwością i łagodnością łagodzi męża i zyskuje jego miłość ona potrafi go przerobić — ona zyskuje szacunek dzieci, ona co sama nie może, modlitwą wyprasza. Nie zatracajcie tylko pobożności i same nabożne bądźcie, o pobożność i dobre obyczaje dbajcie, bo pobożność najbardziej potrzebna niewieście. Mąż pracuje, stara się, a ona błogosławieństwo wyprasza. Do tej pobożności przyzwyczajajcie dzieci. Ale niech tylko pobożność wasza nie będzie fałszywą.

Nie wiem jak była dawniej, ale musiało być lepiej, bo inaczej chyba już dotąd nie byłoby kamienia na kamieniu z naszych miast i wiosek. Kościół robi swoje, uczy, napomina, karci, przestrzega, ale jak rodzice nie pomogą w tem Kościołowi i sami nie wezmą się do swych dzieci, a szczerze i stanowczo, to kiedyś smutna będzie ich dola. Niechże rodzice zważają bardzo na dzieci, na ich zachowanie się, niech chłopakom pod żadnym warunkiem nie pozwalają chodzić na zabawy, niech ich wysyłają do kościoła, szkoły i stowarzyszeń kościelnych i napominają, by się dobrze zachowywali. Od czasu do czasu niech też ojciec lub matka każe sobie opowiedzieć dziecku co słyszało w kościele, w stowarzyszeniu lub w szkole, niechaj nie przepuszczają występków, niech ich w domu zaprawiają do pracy lub nauki, słowem, niech zważają na każdy ich krok. Ale to wszystko niedostateczne — trzeba jeszcze modlić się za dzieci i to gorąco codziennie i dawać im dobry przykład. Żadna nauka nie pomoże, jeżeli dziecko nie ma dobrego przykładu w domu. Niech dzieci w waszych rodzinach widzą ludzi trzeźwych, świętych, pracowitych, nie łakomych na cudzą krzywdę — niech nie widzą w domu pijaństwa i łamania postów, niech nie słyszą przekleństw, bluźnierstw i obmowy bliźniego, a sami będą dobrymi i staną się waszą pociechą, a kiedyś podporą w starości.



Pochód krzyżowy po odejściu niewiast posuwa się dalej ku górze stracenia. Stąpa Jezus powoli, ostatków sił dobywa; skwar słoneczny zalewa Go potem, a korona cierniowa obfitą krwią rosi najświętsze Jego oblicze. Wtem przebija się przez tłumy inna pobożna niewiasta, imieniem Weronika, a widząc twarz Jezusową oblaną krwią i potem, okrytą kurzem i plwocinami żołnierzy, czystą chustką z wielkiem uszanowaniem ją otarła. Za tę przysługę miłości wynagrodził ją Pan Jezus sownicie, bo na tej chuście odbił się wizerunek twarzy Jego najświętszej. Za przysługę miłości odebrała tyle łask od Jezusa, że została świętą i dziś cieszy się z Nim w niebie. Chustka ta z wizerunkiem twarzy Jezusowej po dziś dzień znajduje się w Rzymie w kościele św. Piotra i w każdy Wielki Piątek bywa wystawioną ku czci publicznej.

Ocieraj, bracie, pot z czoła bliźnim, strudzonym, wspomóż ubogich, zwłaszcza takich, którzy wstydzą się żebrać, pociesz strapionych, usłuż choremu, zwłaszcza takiemu, który leży opuszczony, przyodziej sierotę, a będziesz i ty naśladował św. Weronikę. Te miłosierne uczynki tve tak przyjmie Pan Jezus jakbyś Jemu samemu z miłosierdzia czynił, On że sam powiedział: — Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.

Wkońcu cały pochód bolesny stanął na górze Kalwarji. Góra to hańby, bo tutaj tracono wszystkich zbrodniarzy i złooczyńców. Niedarmo nazwana Kalwarją, po żydowsku Golgota, czyli miejsce trupiej głowy, bo czaszki i kości ludzi potraconych na niej leżały nie zagrzebane, a wstrętny odór napełniał powietrze. Odtąd ta góra zgrozy, pełna straceń jest górą uwielbienia dla wszystkich pokoleń ziemi. Tutaj spełniła się najświętsza ofiara za grzechy świata, z tej góry krew Jezusa wołała do nieba o przebaczenie naszych nieprawości.

Ostatkiem sił wyszedł Pan Jezus na tę górę śmierci. Pragnąłby na chwilę odpoczynku, ale okrutni kaci nie dadzą Mu spokoju. Składają drzewo krzyża na ziemię i zabierają się do krwawej roboty. Był zwyczaj podówczas, że ludziom skazanym na śmierć podawano przed straceniem mocny napój np. wino zaprawione korzeniami, a to w tym celu, aby ich na chwilę os-

tatnich mąk nieczuły mi uczynić. Pobożne niewiasty postarały się Panu Jezusowi i o tę ostatnią przysługę i przyniosły wina do brego, zaprawionego korzeniami, lecz żołnierze to dobre wino sami wypili, a Panu Jezusowi dali się napić wina najgorszego, zmieszanego z mirrą i żółcią. Pan Jezus skosztował tego napoju, ale pić nie chciał. Skosztował, by goryczą żółci umartwić swój język, który jeszcze dotąd nie został umartwiony, bo go złość żydowska żadną katuszą nie mogła dosięgnąć; skosztował go, bo chciał osobno odpokutować za wszystkie grzechy nasze, popełnione przez dogadzanie smakowi. Nie chciał jednak pić, pragnąc mękę wycierpieć aż do końca w całej jej srogości.

Żołnierze zdzierają znowu z Pana naszego gwałtownie szaty i układają Go na krzyżu. Nadeszła chwila najstraszniejszej męki, na którą czekał świat cały z wielkim upragnieniem. Bez żadnej litości wyciągają ręce i nogi Zbawiciela i tępemi gwoździami przybijają je do krzyża. Gdy młoty uderzały w gwoździe, tępe żelazo naprzód druzgotało kości w rękach i nogach Jezusowych, a potem je przebiło na wylot. Na łoskot gwoździ, na widok krwi, obficie z ran płynącej, cóż dzieć się musiało w sercu Najświętszej Panny, która na to patrzała...

Placz Maryi Magdaleny i innych niewiast nabożnych zmieszaly się z łoskotem młotów, przekleństwami katów, okrzykami dzikiej radości starszyny żydowskiej i wrzaskiem tłumu. **A** Pan Jezus cierpiał męki najstraszniejsze a cierpiał jeszcze więcej przez obecność swej Matki, której pocieszyć nie był w stanie.— Cierpiał, ale z ust Jego nie wydostał się nawet jęk boleści; cierpiąc o nas myślał, abyśmy kiedyś nie potrzebowali za nasze grzechy cierpieć.

Dokonawszy krwawej roboty, żołnierze ukrzyżowali jeszcze 2 łotrów. Podnoszą potem krzyż z Panem Jezusem do góry i gwałtownie wpuszczają go w wykopany dół. Gwałtownie wstrząśnięte ciało, zwisło ciężarem w dół. Jezus drgnął cały z boleści, bo się rany w rękach i nogach szeroko rozerwały.

Straszne widowisko!

Zawisnął na krzyżu Pan nieba i ziemi, a pod krzyżem stała Marya w boleściach wielkich, jak morze bez granic. Zawisnął na ranach swoich, głowę skłania w męczarniach to w tę



to w ową stronę, a koroną cierniową w drganiach boleści uderza o krzyż coraz głębiej wbijając ciernie w czaszkę aż do mózgu. Jezus, spoglądając przez krew z krzyża, widzi naokoło siebie tysiączne tłumy i słucha, czy z tej rzeszy nie doleci Go choć jeden głos litości — choć słówko współczucia. Napróżno — zewsząd słyhać tylko bluźnierstwa i szyderstwa. Cierpi więc większe jeszcze katusze — opuszczenie.

Kończąc dzisiejsze rozmyślanie nasze nie zapominajmy nigdy, że to dla nas cierpiał Pan Jezus. Nasze grzechy przybiły Go do krzyża, nasze niesprawiedliwości poraniły Jego ciało, nasze występki przebiły mieczem doleści Serce najświętszej Matki. Dzisiaj więc u stóp tego krzyża Chrystusowego, przy Jego nogach przybitych, przyrzeknijmy Mu szczerze, że wyrzekamy się stanowczo wszystkich grzechów naszych i że już więcej do nich nie wrócimy: gorąco ucałujmy w duszy najświętsze stopy naszego najukochańszego Zbawiciela i gorąco prośmy Go, by nam nieprawości naszych nie pamiętał i za grzechy nie karał. Amen.

## MĘKA I ŚMIERĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSYTA

A baranek będzie bez zmayı i ofiaruje go wszystko zgromadzenie synów Izraelowych ku wieczorowi.

*Exod. 12, 3, 6.*

Dzień Wielkiego Piątku, to dzień bólu największego i łez rzewnych, ale też jest to dzień największy w historii rodzaju ludzkiego od początku świata. Całe cztery tysiące lat, które upłynęły od grzechu pierworodnego, były tylko oczekiwaniem na ten wielki dzień. Cały Nowy Zakon, w którym żyjemy jest uczczeniem dnia tego i tajemnicy w nim spełnionej. Z ludzi żyjących przed Panem Jezusem, ci tylko zostali zbawieni, którzy oczekiwali tego dnia; z ludzi żyjących po Panu Jezusie, ci tylko będą zbawieni, co wierzą w Odkupienie, którego dokonał Baranek Boży w dniu tym i obroczyli dusze swe we krwi Barankowej. Na dzień dzisiejszy bowiem przypada pamiątka odkupienia świata; dzisiaj w Wielki Piątek Chrystus Pan został przybity do krzyża, umarł na nim, a wieczorem złożony został do grobu.

A było o nim przepowiedziane: — *Jemu się narodowie modlić będą i będzie grób jego sławny* (Izaj, 11,10). I spełniła się ta przepowiednia. Przez tych dziewiętnaście wieków, które upłynęły od śmierci Chrystusa Pana, pielgrzymki wszystkich narodów podążają co roku do Grobu Pana Jezusa, znajdującego się przy Jerozolimie w ziemi świętej, by uczcić ślady męki Chrystusowej, przy Grobie Pańskim się pomodlić. Gdy się zaś podobało Panu Bogu ziemię św. i Grób Pański podać w ręce pogan, wierni ze wszystkich narodów przez długie lata wojny z poganami prowadzili by ten Grób święty odzyskać.

Nie możemy wszyscy pielgrzymować do Grobu Pańskiego, do którego rwie się serce nasze; gdy więc przychodzi Wielki Piątek, rocznica męki Pana Jezusa, to we wszystkich kościołach naszych urządzamy grób Panu Jezusowi na wzór owego w ziemi świętej. Tutaj do grobu przenosi się Przenajświętszy Sakrament; tutaj się zbieramy i dziękujemy Panu Jezusowi za mękę i śmierć



dla nas podjętą i błagamy Go, byśmy przez śmierć Jego od śmierci wiecznej i od ognia piekielnego byli zachowani.

Godzina była 12 w południe w piątek, gdy Pana Jezusa ukrzyżowano. Trzy godziny żył jeszcze wisząc na krzyżu w strasznych katuszach. Głowa Jego w cierniowej koronie, ręce i nogi przebite, rany przy biczowaniu zadane do krzyża srodze przyciśnięte, a zewsząd krew przenaświętsza splywa z krzyża na ziemię. A kaci i nieprzyjaciele Pana Jezusa nie syci jeszcze srogości i zemsty, głośno szydzą i wyśmiewają z ran Jego i boleści. Innych zachował, a siebie samego zachować nie może — mówili jedni — a jeśli jest królem Izraelskim niech zstąpi z krzyża, a uwierzmy Mu. — Hej, co rozwalasz kościół Boży i za trzy dni znów go budujesz, zachowaj sam siebie; jeśliś jest syn Boży, stąp z krzyża, wołali drudzy. Słyszy Pan Jezus te wrogie bluźnierstwa i Boskie Jego Serce kraje się od boleści na widok niewdzięcznej rzeszy; wszakże się do nich nie odzywa i nie grozi wiecznymi karami, bo wie, że oni skamieniali już w swej złości i kar żadnych już się nie ulęką.

Lecz gdy bluźnierstwa i urągania coraz bardziej się wzmagają, podnosi Jezus łzawe oczy ku niebu, otwiera zakrwawione usta swoje i ponad dzikie nieprzyjaciół wołania, wznosi głos miłości ku niebu: — Ojczy, odpuść im, bo niewiedzą co czynią, jakby chciał powiedzieć: Ojczy mój niebieski, Ojczy litości i miłosierdzia, odpuść im wszystkim, którzy mię ukrzyżowali, jako ja im odpuszczam; przebacz im, bo nie wiedzą co czynią. Wiedzą, że ukrzyżowali, a nie wiedzą kogo; — wiedzą, że szydzą i bluźnią Bogu smemu.

Czyśmy się zastanawiali kiedy nad tą niepojętą miłością Toż Pan Jezus modli się do Ojca swego za tymi, którzy Mu największą krzywdę wyrządzili. Mógł ich przecie ukarać, mógł się najsurowiej na nich pomścić, a oto przebacz wszystkim i jeszcze modli się za nimi, aby im i Ojciec Niebieski przebaczył. Miłością swego Serca objął Pan Jezus i największych nieprzyjaciół swoich.

Czyńmy i my podobnie, okażmy i my dobre serce tym, co nam na tym świecie jaką krzywdę wyrządzą. Darujmy im z serca urazy, nie gniewajmy się na nich, nie prosmy dla nich o ze-

mstę, lecz o miłosierdzie, a znajdziemy miłosierdzie u Ojca Niebieskiego. A jeśli trudno przyjdzie nam pojednać się z nieprzyjacielem, prosmy dzisiaj Jezusa złożonego w grobie, by dał nam łaskę zwyciężenia samych siebie. Wyrodnym byłby synem taki, niegodnym imienia chrześcijanina, któryby dzisiaj, kiedy sam Bóg przebaczył katom swoim przed śmiercią, nie chciał darować w sercu bratu swemu; któryby jeszcze żywił nienawiść ku bliźniemu swemu. Zły, zatwardziały byłby to chrześcijanin, niegodny, by Bóg darował winy jego, bo wszakże wyraźnie powiedział Pan Jezus: — Opuście i wy, a będzie wam odpuszczone.

Po tem pierwszym słowie, pięć razy otwierał usta swoje, a sześć razy przemówił z krzyża; każde słowo Jego, to nie jęk boleści, spowodowany własnem cierpieniem, ale to głos największej ku nam miłości i pieczołowitości. Jak przez cały ciąg ziemskiego żywota Pana Jezusa o nas ustawicznie myślał, nad naszym zbawieniem pracował, tak i ostatnie swoje chwile na krzyżu nie sobie, nie własnym cierpieniem, lecz nam poświęca, nas ma na pamięci i w Boskiem Sercu.

Wszak i drugie słowo Pańskie z krzyża, to równie słowo przebaczenia. Zrazu obaj łotrowie, którzy wisieli z Panem Jezusem, urągali mu, lecz po jakimś czasie jeden z nich, wiszący po prawej stronie, zauważył u Pana Jezusa nadzwyczajną cichość i cierpliwość, z jaką znosił męki; widział jak modlił się za nieprzyjaciół, wszedł tedy sam w siebie; bo Pan Jezus oświecił go łaską swoją. Uznał w Nim Boga i za grzechy całego żywota swego począł żałować, a kiedy drugi łotr po chwili zaczął na nowo Panu Jezusowi bluźnić, mówiąc: — Jeśliś jest Chrystus wybaw sam siebie i nas — wówczas łotr wiszący po prawicy nie bierze już udziału w jego urąganiu lecz robi mu wyrzut, mówiąc: — Anj ty Boga się nie boisz, gdyżes tejże samej kaźni uległ, a mąsprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy — ale ten nic złego nie uczynił. I zwróciwszy się do Jezusa błagał: — Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego. A Jezus mu rzekł:—Zaprawdę mówię tobie, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju.

Widzimy, więc, że skoro tylko Pan Jezus pomodlił się za tych, którzy mu urągali, a już jeden z nich się nawrócił, uwierzywszy



w Niego w ostatniej chwili; żalując za grzechy całego życia, męką swoją na krzyżu znosi jako pokutę za niepewności całego życia i karę zasłużoną. W ten sposób zasługując sobie u Pana Jezusa na łaskę, być z Nim jeszcze tego samego dnia w raju. Kościół św. zowie tego nawróconego dobrym łotrem i czci go jako świętego Dyzmę; odbiera on wielką cześć w świecie katolickim, a nawet u nas w Polsce jest patronem jednej z diecezji, mianowicie przemyskiej.

Stały podług krzyża Jezusowego; Marya, Matka Jnuszowa i kilka nabożnych niewiast, stał też i św. Jan, ukochany uczeń Boskiego Mistrza i jedyny Apostoł, który nie opuścił Go do ostatniej chwili. Gdy tedy ujrzał Pan Jezus Matkę i ucznia pod krzyżem, rzekł: — Oto syn Twój! — a do Jana — oto Matka twoja! W największych boleściach nie zapomina o Matce, by nie została na tej ziemi bez opieki, powierza ją św. Janowi. By znowu św. Jan, po utracie swego Mistrza, nie został osierocony, własną Matkę oddaje mu za matkę. Ale nie tylko św. Janowi Pan Jezus dał tak dobrą Matkę. Ze wszystkich uczniów Pańskich on sam jeden stał pod krzyżem. On też był przedstawicielem wszystkich Apostołów i wszystkich wiernych całego Chrystusowego Kościoła — celemu więc Kościołowi w osobie św. Jana i wszystkim wiernym daje Pan Jezus z krzyża Matkę swoją za matkę.

Tymczasem przyroda, czulsza od serc ludzkich na cierpienie swego Boga — nie mogąc jakby patrzeć na Jego boleści — poczęła się smucić. Wnet po ukrzyżowaniu Pana Jezusa zaćmiło się słońce i powstały ciemności straszne po wszystkiej ziemi i trwały przez trzy godziny. Wspominają o tem nie tylko Ewangelisci św., lecz i pisarze obcy, pogańscy, żyjący w rozmaitych stronach ziemi. Św. Dyonizy, będący wówczas jeszcze pogańcem, choć o Panu Jezusie nic jeszcze nie słyszał, widząc w odległym mieście w Atenach owe ciemności, zawołał: — albo Bóg gdzieś cierpi, albo mechanizm całego świata się rozsypuje.

Wśród tskich ciemności Pan Jezus wzniosłszy głos w niebo zawołał: — Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Nie należy tych słów Pańskich rozumieć, jakoby Bóg opuścił Pana Jezusa na krzyżu, gdyż Chrystus Pan w jednej osobie jest Bogiem i człowiekiem, bóstwo i na krzyżu z człowieczeństwem było złą-

czone. Temi słowy okazuje Pan Jezus, że dopuścił na siebie wszystkie cierpienia w całej ich mocy, a w tych Jego cierpieniach Bóstwo żadnej ulgi nie przyniosło człowieczeństwu. W słowach tych nie narzeka Pan Jezus na swoje katusze, tem mniej nie narzeka na Boga, że Go opuścił, tak jak to ludzie nieraz w swoich uciskach narzekają, ale uczynił to dla naszej nauki, by dać nam poznać, jak wielkim złem jest grzech, skoro dla jego odpokutowania Syn Boży na ciele musiał ponosić największe katusze, a na duszy takie opuszczenie.

Niedługo potem wymówił Pan Jezus piąte słowo z krzyża: Pragnę! Pragnął najukochańszy nasz Zbawiciel, bo Mu krew uszła, a gorączkę wielką paliła język Jego, usta i wnętrzności. Jeden tedy z żołnierzy, wzięwszy gąbkę umoczył ją w occie, a włożywszy na kij, podał do ust Panu Jezusowi. Gdy zwilżył swoje usta octem, zawołał: — Wykonało się! Wykonały się bowiem wszystkie proroctwa starego testamentu. Bożej sprawiedliwości stało się zadość, grzechy nasze zostały wybielone we krwi Barankowej, zbawienie świata dokonane. Za chwilę bramy niebieskie otworzą się sprawiedliwym, oczekującym w otchłani wybawienia. Podnosi więc Pan Jezus poraz ostatni oczy ku niebu, dziękując Bogu za dokonane dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego całą siłą ducha, rozstającego się z ciałem. A skłoniwszy głowę skonał na krzyżu, Przez te ostatnie słowa prośmy gorąco Pana Jezusa, aby i naszym ostatniem słowem przy śmierci była modlitwa i pamięć na Boga, żeby i nas Pan Jezus zachował od tej oziębłości, z jaką zazwyczaj ludzie umierają, z których jedni aż do ostatniego tchnienia łudzą się nadzieją wyzdrowienia, inni lękają się śmierci, inni jeszcze narzekają na cierpienia ciała, zamiast duszę Panu Bogu polecić. I chociaż niektórzy pojedną się z Bogiem przed śmiercią przez spowiedź św. to ta spowiedź nieraz tak jest lichą i nieszczerą, bez prawdziwego żalu, jak zazwyczaj wszystkie ich spowiedzie w całym życiu, a przyjęcie Pana Jezusa w Komunii św. tak oziębłe, jakgdyby to nie był Pan Jezus, który poraz ostatni odwiedza duszę człowieka i za chwilę duszę tę sądzić będzie, lecz poprostu kawałek oplatka, lub lekarstwo.

Skłonił głowę na krzyżu Syn Boży, zakończyły się Jego



boleści; zgasły Jego oczy, zamknęły się usta i przestało bić Serce, co tak niezmiernie ludzi ukochało. Pan Jezus martwy wisi na krzyżu. Umarł i śmiercią swoją zwyciężył szatana, a nas z Bogiem pojednał. Była wtedy 3 godzina w południe.

A w tej chwili rzeczy straszne dzieją się na Kalwarji. Noc i ciemność powstaje w samo południe; trzęsie się ziemia i skały pękają, a w kościele jerozolimskim zasłona przedziera się na dwoje. Otwierają się groby i umarli z nich wychodzą. Przestraszeni więc wielki ogarnia wszystkich, znajdujących się na Kalwarji. Ci co przed chwilą jeszcze bluźnili Jezusowi i wołali: — Jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża, a uwierzemy tobie — teraz potruchneli, biją się w piersi i wołają: — Zaiste ten był synem Bożym!

Lecz dzień zaczął chylić się ku zachodowi, a wieczorem dnia tego, żydzi rozpoczęli wielkanoc. Ciała ukrzyżowanych nie mogły przez święta pozostawać na krzyżach, wyraźnie tego zabraniało prawo Mojżeszowe. Przyszli tedy żołnierze z rozkazu Piłata i połamali gołenie łotrom, wiszącym obok Jezusa, bo oni jeszcze żyli. Podszedłszy do Jezusa, gdy Go ujrzeni już umarłego, — nie łamali jego gołeni, lecz jeden z nich, by się upewnić, że Pan Jezus rzeczywiście umarł, z całej siły uderzył w bok Jego i przebił Serce najłodsze. Z boku wyłynęła krew i woda.

Przyjaciele Jezusowi sprawili ciału Jego pogrzeb odpowiedni. Żył wówczas w Jerozolimie mąż pewien bogaty, imieniem Józef, rodem z żydowskiego miasteczka Arymatei. Był on senatorem i należał do rady najwyższej, która Pana Jezusa sędziła, lecz on sprzeciwiał się wyrokowi śmierci. Był to bowiem mąż sprawiedliwy. Tenże sam poszedł do Piłata i prosił go, by mu wydał ciało Jezusowe; bał się bowiem, by żydzi lub żołnierze i po śmierci nie pastwili się nad ciałem Pańskim. Do niego przyłączył się i drugi mąż zacny, imieniem Nikodem — księciem żydowskim zowie go Pismo św. I ten, choć nieśmiało, sprzeciwiał się w radzie żydowskiej skazaniu na śmierć Pana Jezusa.

Józef zakupił nowe prześcieradło na owinięcie Pana Jezusa, a Nikodem przyniósł drogich olejków, by Ciało Pańskie namazać. Otrzymałszy od Piłata pozwolenie, obaj przystępują do krzyża i drzącymi rękami wyjmują gwoździe z rąk i nóg Jezu-

sowych, zdejmują z głowy cierniową koronę i z czcią największą spuszcza ją z krzyża ciału. A Marya, stoi pod krzyżem w smutku i boleści wielkiej pogrążona i wyciąga ręce, aby przyjąć ciało zabitego Syna i przycisnąć do swego serca. Zapłakane oczy Maryi wpatruje się w martwe ciało Jezusa, znajdujące się w Jej objęciach, i wierzyć nie chce, by to był Jej Syn ukochany. Wpatruje się w rany Jego liczne i głębokie, w bok włócznią przebity, a miecz boleści przeszywa serce Jej do głębi.

I znowu Józef i Nikodem biorą ciało Pańskie z rąk Maryi okrywają je i obwijają w prześcieradło. W niedalekiej oddali od miejsca, gdzie pan Jezus był ukrzyżowany, miał Józef z Arymatei swój ogród, w którym kazał dla siebie grób wykuty w skale. Ten grób teraz odstępuje Panu Jezusowi, Obaj tedy przenieśli białe Jezusowe i złożyli je w tym grobie. Do drzwi przyłożyli wielki kamień.

Lecz żydzi zatwardziali, i po śmierci boją się Pan Jezusa; nie zdołały ich poruszyć ani one cuda, które działy się przy śmierci Pańskiej, a które tyle ludzi nawróciły, oni jeszcze i po śmierci chcą Panu Jezusowi dokuczyć. Oto na drugi dzień, w sobotę, schodzą się do Piłata i mówią mu: — Panie, przypomnieliśmy sobie, że ten zwodziciel przepowiedział, że po trzech dniach zmartwychwstanie. Przeto rozkaż, aby strzeżono grobu, aż do dnia trzeciego, by śnać nie przyszli uczniowie Jego, nie ukradli Go i nie powiedzieli ludowi; — powstał z martwych. Dał im Piłat straż, a oni poszli, grób opieczętowali i straż z żołnierzy postawili przy grobie.

Przypatrzmyż się dobrze Panu Jezusowi, do czego doprowadziły Go nasze grzechy. Już wycierpiał mękę swoją i już więcej nie cierpi, bo w niebie króluje, lecz jakaż boleść przenika Jego Boskie Serce, skoro, zostając między nami w Przenajświętszym Sakramencie, widzi jak ludzie nie korzystają z tej męki i tak żyją, jakby nie umarł za nas. Wciąż to samo poniewieranie Bożych przykazań, kłamstwa, przewrotność, dogadzanie własnemu ciału, obojętność dla Boga. Tutaj więc, przy tym grobie Pańskim, u stóp Pana Jezusa, który patrzy na nas w dniu dzisiejszym, oczekując naszych łez i poprawy, obmyjmy żalem serdecznym dusze nasze.

Zazwyczaj tak bywa na świecie, że dopóki rodzice żyją,



dzieci mało ich szanują; nie obejdzie się nieraz dzień jeden, by im nie wyrządziły przykrości. Dopiero, gdy ojciec, matka, czy zamkną, dziecko żywo przypomina sobie ich dobrodziejstwa, każda przykreść niegdyś im okazana, żywo staje im przed oczyma. Przy martwym ciele rodziców, syn albo córka żałuje za złe obchodzenie się z nimi i wtedy dopiero myśli sobie: teraz umiałabym ich uszanować, gdyby oni wrócili do życia. Obyśmy i my, dzieci nieszczęśliwe, umieli dzisiaj takimi okazać się względem Pana Jezusa. On, ojciec nasz najlepszy, dzisiaj umarł, a myśmy Mu niejedną wyrządzili krzywdę; nasze grzechy przybiły Go do krzyża.

Tu włącz; przy stopach martwego Zbawiciela, obżałujmy wszystkie nasze złości. Całem sercem przeprośmy Pana Jezusa za naszą oziębłość w służbie Bożej, za opuszczenie nabożeństw w kościele, za łamanie postów, za nasze pijaństwa i przekleństwa za nasze rozpusty i zbytki, za nasze kłamstwa i przewrotności za nasze kradzieże i oszukaństwa, a zwłaszcza za naszą niewdzięczność za otrzymane łaski.

Cierpienia, Krwi, życie i śmierci Pana Jezusa, zapalcie nas miłością. Drogi nasz Zbawicielu, udziel nam swej miłości i spraw, byśmy odtąd już całkowicie do Ciebie tylko należeli. Matko Boleściwa, Maryo, nadziejo nasza i ucieczko grzeszników, wyjednaj nam, byśmy Syna Twego umiłowali i wiernie aż do śmierci Mu służyli. Amen.

## NAUKI PASYJNE

### IV

OJCZE, ODPUŚĆ IM BO NIE WIEDZĄ CO CZYNIA, — DZIŚ  
ZE MNĄ BĘDZIESZ W RAJU. NIEWIASTO OTO SYN TWÓJ.  
SYNU, OTO MATKA TWOJA. BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MIĘ  
OPUŚCIŁ. PRAGNĘ. WYKONAŁO SIĘ. OJCZE W RĘCE  
TWOJE POLECAM DUCHA MEGO.

Zaisteć ten był Synem Bożym.

*Mat. XXVII, 54.*



## OJCZE ODPUŚĆ IM BO NIE WIEDZĄ CO CZYNIA

A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej głowy, tam go ukrzyżowali: i lotrów jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie.

*Marek XXIII. 31.*

Przed pogańskim sędzią w mieście Achai stanął św. Andrzej Apostoł, by był osądzony na śmierć za to, że się odważył nauczać lud o Panu Jezusie. Sędzia szydząc z św. Apostoła, odezwał się doń:—Jak można być tak szalonym, aby wierzyć i za Boga swojego uważać Jezusa, który w największej hańbie jako ostatni zbrodniarz został zawieszony na krzyżu od swoich własnych rodaków. A na to mu odpowiada św. Apostoł: — O, gdybyś ty wiedział, sędzio, jak głęboka tajemnica Boża mieści się w tem, co ty nazywasz głupotą i szaleństwem. Gdybyś ty wiedział, że w tym krzyżu, właśnie na którym umarł Jezus, jest cała mądrość i wszystka miłość Boża ku ludziom, że w tym krzyżu, który ty hańbą nazywasz, jest odkupienie nasze!

Te piękne słowa św. Andrzeja należy sobie przypomnieć, skoro Pan dozwolił nam znowu doczekać się tych gorzkich żalów i brać udział w rozważaniu męki Pana Jezusa. O, gdybyśmy mogli już nie zrozumieć, ale sercem odczuć ten ogrom miłości, jakiej daje nam dowód Pan Jezus na każdym kroku swojej przenajdroższej męki! Każda bowiem wzgarda, każda poniżenie, każda boleść, jakie Pan Jezus w tej męce podjął — dla nas podjął. Każda rana, jaką otrzymał na swoim przenajświętszem Ciele, to dla nas i każda kropelka krwi, jaką wylał, to też dla nas, — a tych poniżeń, tej wzgardy było całe morze, tych ran było tyle ile tylko mieścić się mogło, rana na ranie — całe ciało to jedna rana. A trudów tych w męce Pana Jezusa tyle było, że aż 3 razy zemdlony upadał, nie mogąc udźwignąć krzyża, i nie jedną kropelkę, ale wszystką krew wylał na krzyżu



i tych boleści tyle było, że od nich aż skonał Zbawiciel na krzyżu.

O, cóż to za bezmierna i bezgraniczna miłość Boga ku nam. Większej miłości żaden nie ma nad tę, kiedy duszę swoją oddaje ktoś za przyjaciół swoje. Więc tę miłość Jezusową ku nam przypominać sobie i różwiać będziemy, tą miłością serce swoje zapalać, a co najważniejsze, w tej miłości grzechy swoje oplakiwać i ogniem tej miłości spalać na popiół przywiązanie do grzechu, wkońcu, tą miłością, jaka płynie z męki Pańskiej, związać się z Panem Jezusem tak silnie i trwale, aby nas już nic nie potrafiło od Niego oddzielić.

Oto cele tego nabożeństwa pasyjnego i tych rozważań o męce Pańskiej.

W tegorocznych naukach pasyjnych pójdziemy prosto aż na kalwaryjską górę, pod krzyż, na którym Boski nasz Zbawiciel umiera. Krzyż ten, to nie tylko ołtarz, na którym się spełni największa ofiara na odkupienie świata. Ten krzyż to także najczcigodniejsza kazalnica, z której sam Pan Jezus wypowiedział do ludzkości całej swoje kazanie ostatnie martwiącemi już ustami. Ach, nam tak bardzo potrzeba tego kazania umierającego Mistrza z krzyża, bo jedne serca ludzkie zupełnie zakamieniały dla Boga a inne zimne i obojętne. Już nas nie wzruszają ani dobrodziejstwa, któremi nas Pan Bóg obsypuje, ani kary Boże naszych czasów, jakimi ręka Pańska nas dotykał..

Stańmy więc pokornie myślą i sercem pod krzyżem Chrystusowym aby wysłuchać tego kazania Jego z krzyża, ale przedtem upadłszy na kolana, ucałujmy gorąco tę ziemię pod krzyżem najświętszą krwią zroszoną i błagajmy we łzach i skrusze:— Najdroższy nasz Zbawicielu na krzyżu rozpięty, racz miłosiernem Swem okiem wejrzeć na nas i udzielić nam łaski, byśmy z tych nabożeństw pasyjnych i rozważań o Twojej Męce jak najwięcej korzyści odnieśli na duszy. Przyczyni się za nami, Maryo, Matko Boleściwa! Zdrowaś Maryo...

Krótkie to było kazanie Pana Jezusa na krzyżu; bo tylko z siedmiu słów się składało. Siedem razy bowiem Chrystus Pan z krzyża przemawiał. Z tych trzy słowa odnoszą się do ludzi— ale jakże w nich wielka i gorąca miłość się przebija. Ludzie

w stosunku do swoich bliźnich zazwyczaj tego się trzymają porządku, że najpierw pamiętają o rodzinie, potem o przyjaciółach; dla wrogów zaś nie mają miejsca w sercu, a jeśli jest o nich jaka pamięć — to przykra i pełna nienawiści. O, moi drodzy! Pan Jezus na krzyżu umierający, zupełnie przeciwny obrał porządek. Pierwsze słowo z krzyża poświęca swoim wrogom, w drngiem zwraca się do swoich przyjaciół, a dopiero w trzecim pamięta o swoich najbliższych, stojących pod krzyżem — o swojej Matce najdroższej i o umiłowanym uczniu Janie świętym.

W dzisiejszej nauce rozważmy pierwsze słowo Pana Jezusa na krzyżu.

Wisi Chrystus Pan na ranach swoich, a wszystko Go największym bólem przejmując; twarde drzewo krzyża uciska niezmiernie, wszystkie rany pieką, gorączka straszliwie pali.. Ręce i nogi przybite do krzyża, jedna głowa najświętsza wolna, ale i ta skuta aż do mózgu cierniową koroną tak, że nie można nią poruszyć bez powiększenia najstraszniejszych katuszy. Lud żydowski, tłumnie zebrany na Kalwarji na to krwawe widowisko, zachowuje się okrutnie. Same szyderstwa i urągania dochodzą do zboliałych uszu Pana Jezusa. Pisze św. Mateusz w Ewangelji: *Przedniejsi kapłani z doktorami i starszymi naigrawając mówili: Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Niech zstąpi z krzyża, jeżeli jest królem żydowskim, a uwierzemu mu. A inni mówili z szyderstwem — Dufał Bogu, niechże go teraz wybawi. Bo powiedział: że jestem synem Bożym. Nawet tacy, co przechodzili drogą, widząc krwawe widowisko — głośno wołali do Jezusa: Hej ty co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go znowu budujesz — zstąp z krzyża (Mat. 27, 40-43).*

Rozważmy my wszyscy—co się tak oburzamy, jeśli nas kto słowem urazi — i podług siebie osądzmy, co się na takie mowy musiało dziać w Boskiem Sercu Jezusowem. Nawet na widok tak strasznej męki, nie znajdują słowa litości, w tak ciężkiej chwili jeszcze złośliwie Mu dokuczają, przekręcając Jego własne słowa o rozwaleniu kościoła. Prawda, mówił raz Pan Jezus: — rozwalcie ten kościół, ale nie mówili o kościele jerozolimskim, ale o sobie, a mówiąc: — rozwalcie! — wyraźnie ręką wskazał



na siebie, co znaczyło: zabijcie mnie, a trzeciego dnia zmartwychwstanę.

O, jak bardzo bolało Pana Jezusa ta żydowska przewrotność... Wysłuchawszy tyle złorzeczeń — podnosi cichy Baranek ku niebu zbolące, krwią i łzami zasłone oczy. Cóż to? Pewnie teraz odplaci swoim wrogom za mękę, pewnie poprosi Ojca swego, aby ich wszystkich zaraz na miejscu pokarał... I patrzą i wsłuchują się wszyscy koło krzyża, co tu też będzie mówił. A usta Jego składają się jak do modlitwy i ze zbolącego serca unosi się ku niebu głośne, dobitne wołanie:—Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!

Oto zemsta Pana Jezusa na tych wszystkich, co Go do krzyża przybili i co z męki Jego sztydzili. Ojczy, odpuść im wszystkim, bo nie wiedzą co czynią... Ja im z krzyża przebaczam, i Ty, Ojczy mój, nie poczytuj im tego za grzech.

O dzięki Ci, Zbawicielu najdroższy, za to pierwsze twoje Boskie słowo. W tem więc słowie Twojem i dla nas nadzieja cała, że nam tak samo przebaczysz, choć codziennymi naszymi grzechami, jakby gwoździami nieustannie przybijamy Cię do krzyża i najśrodsze Twoje Serce ranimy. W tem świętem słowie Twojem zapewnienie nasze, że i we Mszach św., w których ponawiasz ofiarę krzyżową — tak samo prosisz za wszystkimi grzesznikami:—Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. Teraz już wiemy i rozumiemy, iż przez tę Twoją modlitwę w ofierze Mszy świętej świat stoi, grzesznicy nie ponoszą kary, a Bóg Ojciec zostawia im czas do poprawy życia. W tem też słowie Twojem mamy wkońcu naukę, jak się mamy zachować względem naszych bliźnich, którzy nas obrazili, albo nam krzywdę wyrządzili.

O wy wszyscy, którzy znosicie krzywdy, prześladowania, a wskutek tego pałacie zemstą, prowadzicie gniewy i wodzicie się po sądach, dla was przedewszystkiem to kazanie z krzyża, dla was ta nauka, iż zemstą chrześcijanina powinno być tylko przebaczenie. Powiecie może, że Pan Jezus mógł przebaczać, bo był Bogiem, że za ludzi cierpiał, musiał przebaczyć, ale że człowiekowi słabemu bardzo trudno przebaczyć.

Bogiem był Chrystus Pan, więc te krzywdy bardziej, nie-

skończenie bardziej odczuwał, a jednak przebaczył. On też powiedział:—Dałem wam przykład, abyście jako ja czynili. Jakże mało ludzie pamiętają na to pierwsze słowo Pana Jezusa. Otwarte mają uszy i serca na podszepty szatana i złych ludzi, którzy co innego im mówią.—Nie, nie daruj, nie zapominaj krzywdy!.. Dlaczego to z ust chrześcijanina częściej wychodzi życzenie, aby Bóg pokarał niż przebaczył?

O, moi najdrożsi. Nie odejźmy dziś od stóp krzyża świętego, dopóki Panu Jezusowi nie przyrzekniemy: Panie Jezu, gorąco pragnę wypełnić to pierwsze słowo twojego kazania na krzyżu i wszystkim co mię obrazili lub krzywdę wyrządzili z całego serca przebaczam i w całym życiu mojem daruję urazy i gniewu nawet ku największym moim wrogom w sercu chować nigdy nie będę. Amen.



## DZIŚ ZE MNĄ BĘDZIESZ W RAJU.

Który mię wyzna przed ludźmi, wy-  
znam go też ja przed Ojcem moim...  
*Mat. X, 32.*

Przenieśmy się znowu myślą i sercem na górę kalwaryjską, gdzie Chrystus Pan na krzyżu rozpięty, dokonywa odkupienia naszego w największych męczarniach. Straszne i wstrząsające jest to krwawe widowisko.

Nie jeden, ale aż trzy krzyże widać na Kalwarji. Na krzyżu środkowym wisi Pan Jezus, najświętsza i najdoskonalsza za grzechy nasze ofiara; na krzyżach zaś po obu stronach stojących, dwaj złoczyńcy, ofiary swoich zbrodni. Takich to towarzyszy śmierci dali Panu Jezusowi mściwi żydzi; wyznaczyli Mu największych zbrodniarzy, aby Go do ostatka sponiewierać i zhańbić. Między łotrami krzyż Jezusa, aby obecni patrząc na krzyże, pomyślali sobie: Ci po bokach to łotry i złoczyńcy, ale ten w środku chyba największy złoczyńca.

Zasłепieńcy ci żydzi, tak sprytnie wynajdywali wszystko, aby Panu Jezusowi jak najbardziej dokuczyć, jednego tylko nie zauważyli, że wypełniają tylko proroctwo wielkiego proroka Izajasza, który przepowiadając na kilka wieków mękę mającego przyjść Zbawiciela, wypowiedział także i te słowa:—Między złoczyńcami będzie policzon. I takich to towarzyszków męki swojej i śmierci wybrał sobie Pan Jezus. Kiedy się narodził za towarzyszków miał aniołów z nieba, którzy Mu nad stajenką śpiewali, a kiedy już schodzi z tego świata, On, Najświętszy, Baranek niepokalany, ma za towarzyszków dwóch najgorszych złoczyńców. Patrzcie, jaka to do ostatnich granic pokora Boskiego Mistrza.

Słyszeliście w ostatniej nauce, jak to zatwardziały lud żydowski, nie pomny na majestat śmierci, lżył i głośno wydrwiwał Pana Jezusa. I choć słyszał z ust Jego ową cudowną modlitwę

przebaczenia:—*Ojcze, odpuść im bo nie wiedzą co czynią*—szydzieć dalej nie przestaje. I oto nowa boleść przebija najśladźsze Serce Jezusowe. Do bluźnierców przyłącza się jeszcze jeden z tych łotrów na krzyżu wiszących. Oto ów po lewej stronie zwraca bólem wykrzywione oblicze ku Panu Jezusowi i mówi: *Jeżeli jesteś synem Bożym, wybaw siebie i nas*, czyli innymi słowy jakby chciał powiedzieć:—Ponieważ nie jesteś w stanie ani siebie, ani nas uwolnić od mąk, nie jesteś Synem Bożym. Słyszysz te bluźniercze słowa łotr ze strony lewej, oburza się na swojego towarzysza; i jak czytamy w Ewangelji: *łajał go za to i mówił mu:—Ani ty się Boga nie boisz, gdyż teżże kaźni, (t.j. karze) podległ? A my sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy; ale ten nic złego nie uczynił.* Następnie zwracając się do Jezusa, głosem błagalnym mówi:—*Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego. A Jezus mu rzekł: Zaprawdę mówię tobie: Dziś ze mną będziesz w raju.*

I oto drugie słowo Pana Jezusa na krzyżu, nad którym uczynimy dzisiaj rozważanie. Upadnijmy jednak pierwiej na kolana, a oddawszy Mu cześć w Przenajświętszej Hostji, prośmy Go gorąco: Panie Jezu Ukrzyżowany, który w niezbadanych wyrokach Bożych — jednemu łotrowi jesteś na zbawienie, a drugiemu na potępienie — udziel nam Twojej łaski, abyśmy naśladowując owego dobrego łotra w pokucie, znaleźli miłosierdzie u Ciebie.

Na pierwszym miejscu rozważmy, co skłoniło dobrego łotra, że się w ostatniej chwili opamiętał i nawrócił. A że się opamiętał, świadczą jego własne słowa:—*My sprawiedliwie cierpimy, za nasze złe uczynki — i ucieka się do miłosierdzia Pana Jezusa: Panie, pamiętaj na mnie!* Prawdopodobnie pierwszy raz widział w ten dzień Zbawiciela i to w takim poniżeniu; widocznie nawet o nim nie słyszał, bo gdyby był słyszał, może nie stałby się łotrem. Teraz, w tej godzinie męki, słyszy tylko same bluźnierstwa, miotane na Pana Jezusa. Co wpłynęło na niego, że i Bogiem Go uznaje i do grzechów swoich się przyznaje. Oto łaska, wewnętrzne oświecenia Boże. Nie darmo modlił się Pan Jezus za grzesznikiem:—*Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. A powiadają Ojcowie Kościoła, że Maryja co stała pod*



krzyżem, usłyszawszy modlitwę Syna i ona gorąco się modliła za grzeszników, wszystkie boleści i smutki, jakie w tej chwili ponosiła po nich wszystkich ofiarowując Skutek tej modlitwy od się okazał.

A towarzysz jego, łotr z lewej strony, czy nie miał tej samej łaski Bożej, tego oświecenia wewnętrznego? Czy i jego sumienie nie ostrzegało: — Człowiecze ostatnia godzina życia, poleć się Panu Bogu i żałuj za grzechy? — Miał tę łaskę Bożą, ale nią wzgardził. Myślał tylko o boleściach ciała, a nie o duszy, był zatwardziały. Widzimy więc, że łaski Bożej do nawrócenia żadnemu grzesznikowi nigdy nie braknie, tylko że jedni chwytają się tej łaski i Pan Jezus potem udziela łask im dalszych, bardziej widocznych, aż się nawrócą, a inni, niestety takich więcej, co się nie rozumieją na tych wewnętrznych łaskach — odrzucają je, bo są zatwardziali. Pan Jezus też i dalszych łask już nie udziela i zostają grzesznikami.

Chcecie wiedzieć kiedy i skąd spływa najwięcej takich łask natchnień i oświeceń wewnętrznych na dusze grzeszników? Oto z ofiary mszy św. podczas jej słuchania. Celem bowiem mszy św. jest właśnie nawracanie grzeszników. Ile to razy widzimy, jak kapłani w czasie podniesienia podnoszą Pana Jezusa w górę, który wtedy to woła tajemniczym głosem do Ojca: Przez ofiarę życia mojego i krwi, odpuść im, Ojcze, bo nie wiedzą, co czynią. Odpuść tym wszystkim grzesznikom, biorącym udział w tej Mszy świętej! I wtedy, choć tego nie widzimy, z ofiary Pana Jezusa spływają na dusze nasze takie łaski wewnętrzne, takie oświecenia duszy, że czuje się, jak gdyby ktoś przemawiał: — Jezus tak blisko ciebie, a ty w takich grzechach, — na ołtarzu ofiara krzyżowa się ponawia za ciebie, a twoje serce zakamieniało... Nie rób więcej krzywdy Panu Jezusowi; pozbądź się grzechów.

Msza św. do Matki Bożej daje zdrowie, pociesza w smutkach — ale przede wszystkim daje łaskę nawrócenia grzesznikom. Nie wiedzą o tem ludzie. Dlatego nieraz tak się dzieje na wsiach, że jak bydłęta chorują, to ludziska przynoszą na mszę do kościoła, ale jak syn, córka lub rodzice zapadną na

zdrowiu, nikt nie pomyśli o mszy św. A tak by się zdało przynajmniej wysłuchać jej w kościele w tej intencji.

Na Kalwarji na modlitwę Pana Jezusa jeden tylko łotr się nawrócił, drugi został zatwardziały. To samo dzieje się we mszach świętych. Zaledwie niektóra dusza korzysta z tyłu natchnień i łask Bożych, a reszta podobna do owego zatwardziałego łotra. Iluż to chodzi do kościoła, uczestniczy we mszach św., ale bez skutków dla duszy. Dlaczego? Bo na mszy św. trzeba być obecnym w skupieniu i największej pobożności, z żalem za grzechy i z tą myślą, że jest się przytomnym na najświętszej ofierze krzyżowej.

Dlatego to, gorąco was proszę: kochajcie i ceńcie sobie nadewszystko ofiarę mszy św. choćby z tego powodu, że tak przy końcu życia naszego jak i po śmierci, te ofiary mszy św. będą wam najpotrzebniejsze; wszakże to nic innego tylko msze św. mają łagodzić ogień czyścowy i dusze wasze z czyścą zaprowadzić do nieba. Jakżeż można być tak niemądrym i gardzić tem za życia, co po śmierci ma otworzyć bramy nieba, albo, co gorzej, tak podle i grzesznie się zachować na mszach św., aby za to dostać się do piekła.

Ile razy przeto jesteście na mszy świętej, osobiwie w poście, to sobie przypomnijcie, że na górze kalwaryjskiej, podczas pierwszej ofiary najbliższej Pana Jezusa, jakby koło samego ołtarza, dwóch łotrów wisiało. Jeden skorzystał z tej ofiary, drugi nie. Błagajmy wtedy gorąco: Panie Jezu, dajże i mnie abym na wzór dobrego łotra jak najwięcej skorzystał z dzisiejszej mszy świętej. Podczas mszy św. nie zapominajcie nigdy ofiarować krwi Pana Jezusa za nawrócenie grzeszników.

Rozważając dalej, zastanówmy się jeszcze, jak się sprawdziło na Kalwarji słowo Zbawiciela, dawniej wyrzeczone: — Kto mię wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach. Jakiż to piękny czyn dobrego łotra; Pan Jezus taki opuszczony na krzyżu, od wszystkich zhańbiony, i nikt już się za Nim nie ujmie. Tyle ludziom świadczył dobrodziejstw, przywracał zdrowie, wskrzeszał umarłych, a teraz nikt z tych nie poczuwa się do wdzięczności, nikt ani słówkiem nie stanie w Jego obronie... Judasz wydał Go żydom, Apostołowie



pouciekali, Piotr się Go zaparł... I patrzmy, aż takiego znalazł sobie Pan Jezus obrońcę — łotra, który nigdy Go nie widział, który żył w zbrodniach. I kiedy wszyscy milczą, ów łotr, sam w mękach śmiertelnych — on jeden daje świadectwo niewinności Jezusowej bo otwarcie wyznaje: — *My sprawiedliwie bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił*, (Łuk. 27, 41). Zgromił jeszcze drugiego łotra, że bluźnił. O, jak wdzięcznie przyjęło Boskie Serce Pana Jezusa tę przysługę łotra i dlatego nie zwleka z nagrodą, ale w tej chwili przyrzeka mu niebo, mówiąc:—*Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju* (Łuk. 27. 43). Że dusza tego dobrego łotra zaraz dziś pójdzie nie do piekła, ale do otchłani a potem razem z Panem Jezusem odejdzie do nieba.

Zastanówmy się nad sobą. Według słów św. Pawła, grzesznicy przez swoje grzechy wciąż krzyżują Pana Jezusa, czyli według tych słów, męka krzyżowa Zbawiciela odbywa się nieustannie i wszędzie gdzie tylko są grzesznicy. Odbywa się to krzyżowanie i w domach, gdzie obraza Boska, i na polach i na zabawach, i po knajpach i po jarmarkach i na weselach, a nawet po kościołach i koło kościołów. Wszędzie, gdzie tylko grzesznicy obrażają Pana Jezusa tam Go krzyżują.

Ileż to razy moglibyśmy zrobić cierpiącemu Panu Jezusowi przysługę tak, jak to uczynił dobry łotr, t. j. ująć się za Nim, poniewieranym przez grzeszników. Ileż to razy możnaby pojednać powaśnionych, a ty, choć jesteś Jego uczniem, jeszcze kuszisz i podjudzasz do niezgody; ile to razy możnaby przerwać obmowy i szkalowania, ale ty tego nie zrobisz, nie ujmiesz się za twoim Bogiem obrażonym, ale jeszcze pomagasz w obmowie i pośmiewiskach. A gdy się prowadzą mowy brzydkie, rozpustne, bezwstydne, ile to razy możnaby się ująć za Panem Jezusem i tak jak dobry łotr zrobił, sfukać swojego towarzysza, że źle robi — upomnieć rozpustników. Ale ty milczysz wtedy, czasem się uśmiechasz, czasem jeszcze dopomagasz.

Gdy tobie kto jakąś krzywdę uczyni, masz wtedy dobry język i potrafisz się postawić, ale za Panem Jezusem, za tym dobrym, cierpiącym Jezusem, kto się ujmie? Jeden się wstydzi, drugi boi się odezwać i powiada, że mu nic do tego jak kto

źle robi, inny pokrywa milczeniem grzeszne sprawki drugiego, inny znowu lęka się, aby się na nim nie zemszczono. Teraz milczysz, a wywołujesz burze dopiero wtedy gdy ci kto dokuży. Wtedy to cię stać nawet na zemstę. Takich milczących na wszystko ma w nas Pan Jezus wyznawców, a źle szerzy się coraz bardziej, występki się mnożą, a ci co to niby lepsi, siedzą cichutko, żeby też nikt na nich nawet palcem nie ruszył.

A narzekamy wszyscy, że ludzie coraz gorsi, że coraz więcej złodziejów, że z młodzieżą nie można dać sobie rady. Biadamy, narzekamy a cóż robimy, żeby w parafjach naszych było lepiej, w czymże my pomagamy Kościołowi, kapłanom aby ukrócić zło. Żeby było dobrze, trzeba pierwiej usunąć to co złe, samo narzekanie nie pomoże, zło samo się nie usunie.

Słyszeliśmy jak to Pan Jezus powiedział: — Kto mię wyzna przed ludźmi t. j. ujmie się za mną, gdy mię ludzie obrażają. Słyszeliśmy też dzistaj jaką to nagrodę obiecał dobremu łotrowi: — Za to, żeś się za mną ujął, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju. Dał mu Pan Jezus za to łaskę nawrócenia i duszę jego wziął do nieba, gdzie jest wielkim świętym ten dobry łotr. Pamięć jego obchodzi cały Kościół 24 kwietnia, a diecezja przemyska przed wiekami jeszcze obrała go sobie swoim Patronem.

O, naśladowmy, proszę was gorąco, tego dobrego łotra w tem wyznawaniu Pana Jezusa; ujmujmy się za Nim kiedy Go obrażają, a módlmy się nieustannie za wszystkich grzeszników, Boski nasz Zbawiciel da nam za to niebo. Amen.



## NIEWIASTO, OTO SYN TWÓJ. OTO MATKA TWOJA

Ze wszystkiego serca twego nie zapominaj stękanie Matki twojej;

*Eccl. 7, 29.*

W ostatnich dwóch rozważaniach pasyjnych, widzieliśmy na Kalwarji samych tylko wrogów Jezusowych. Więc i tych, co stojąc naprzeciw krzyża Jezusowego, dokuczali Mu swojemi szyderstwami i tego, co wisząc na krzyżu po lewej stronie, odważył się bluźnić Jezusowi. A czyż z tyłu przyjaciół Jezusowych, coby mieli nad Nim iskierkę politowania, nikt się nie zjawi, aby Mu osłodzić ostatnie chwile? Owszem, zjawiła się pod krzyżem malutka garstka. Opowiada Jan święty, Apostoł w swoim opisie Męki Pańskiej: *Stała podle krzyża Jezusa matka jego, i siostra matki jego, Marja Kleofasowa i Marja Magdalena.* (Jan 19, 25). Było więc wszystkiego trzy niewiasty; o sobie Jan św. przez pokorę nie wspomina, ale i on był pod krzyżem. Malutka więc była naprawdę garstka przyjaciół Jezusowych pod krzyżem, — zaledwie cztery osoby.

Podziwiać trzeba, jak Chrystus Pan na krzyżu wiszący dopuszcza na siebie wszystkie gorycze życia ludzkiego; w tym wypadku niewdzięczność. Nikt na świecie nie uczynił ludziom tyle dobrodziejstw, co Pan Jezus, a teraz w godzinie największych Jego mąk, zaledwie cztery osoby przyznają się do Niego otwarcie wobec tłumu Jego wrogów, nie lękając się ani ich szyderstw, ani ich pogróżek.

Stała więc podle krzyża Matka Jezusowa; stał obok niej św. Jan, jedyny z Apostołów, ów uczeń, którego umiłował Pan; stała Marja Kleofasowa, którą siostrą Najświętszej Panny zowie święty Jan, choć nią nie była. Matka Najświętsza nie miała żadnej siostry ani brata, była jedyną córką u swoich rodziców; owa zaś Marja była tylko żoną Kleofasa, który był rodzonym bratem św. Józefa; była więc tylko bratową Najświętszej Panny.

Widać stąd jak ściśle i serdeczne było pożycie Maryi Najświętszej, jak musiały się obie miłować, skoro siostrami zowie ich święty Jan.

I powiada dalej święty Jan: *Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja.* (Jan 19, 26, 27).

Temu trzeciemu słowu Pana Jezusa poświęćmy dzisiejsze rozważanie. Przedtem jednak upadłszy w pokorze na kolana przed Przenajświętszym Sakramentem, prosimy gorąco: Daj nam, Panie Jezu, wyrozumieć z dzisiejszej nauki i sercu odczuć, jak wielkiem dobrodziejstwem obdarzyło nas twoje błogosławione trzecie słowo z krzyża. Módl się też i oręduj za nami, Matko Boleściwa i najdroższa Matko nasz! Zdrowaś Maryo...

To trzecie słowo Pana Jezusa na krzyżu wymówione, powinno nas wszystkich w sposób szczególniejszy zainteresować. Bo to jest testament Chrystusa Pana, ustnie przez Niego przed śmiercią uczyniony. W testamencie tym Pan Jezus przekazuje nam wszystkim największy swój skarb. Słuchajcie uważnie i podziwiajcie, jak bezgraniczną miłością umiłował nas Zbawiciel świata. Schodzi z tego świata jako najbiedniejszy z pośród biednych i odarty ze wszystkiego, majątku na tej ziemi nie posiadał żadnego, — odarty ze sławy, bowiem umiera jako zbrodniarz. Jedyne Jego własnością było odzienie, które miał na sobie, ale i to zabrali sobie na własność ci, co Go krzyżowali. Miał jedyną sukienkę, coś w rodzaju koszuli, szczególnie sobie miłą i drogą, gdyż był to dar Jego najdroższej Matki, która sukienkę tę utkała z nici dla Jezusa, kiedy był jeszcze małym dzieckiem. Z sukienką tą nigdy się Pan Jezus nie roztawał przez 33 lat; była ona tak cudowną, że ani się niszczyła, ani nigdy nie była za ciasną; w miarę jak wzrastał i męźniał Jezus i owa sukienka się wydłużała i rozszerzała. I tę sukienkę zabrali sobie ci, co krzyżowali Pana Jezusa. Mieli ją podzielić na tyle części ilu ich było. Kiedy jednak zobaczyli, że jest ona nie szyta z kawałków materji, ale jednostajna, utkana z nici, powiedzieli sobie: — szkoda ją rozdzierać na kawałki, lepiej niech się w cało-



sci jednemu z nas dostanie, a komu, niech rozstrzygnie losowanie. I przez losowanie dostała się jednemu.

Ciałem i krwią Swoją rozporządził Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy, bo chleb i wino zamieniając na Ciało i Krew Swoją, pozostawił je na pokarm dusz naszych. Teraz na krzyżu oddaje je powtórnie Bogu Ojcu, jako ofiarę krwawą na odkupienie całego świata. Więc już nic niema umierający Jezus, czemuby mógł nas obdzielić? Ma jeszcze to, co Mu było najdroższego — Matkę Swoją Najświętszą i tę Swoją Matkę z krzyża oddaje i przekazuje nam na matkę.

Stoi pod krzyżem Marya i patrzy na konanie Syna, wszystkie cierpienia i boleści Jego odczuwając w Swojem sercu. Widzi głowę Jego najświętszą tak strasznie skłutą i pokrwawioną od cierniowej korony, widzi czoło blade, usta zsiniałe, oczy już błędne, zamierające. Patrzy jak całe ciało przenajświętsze od złości ludzkiej stało się jedną krwawą raną. A te 4 rany w rękach i nogach, jakież one straszne; krew Jezusowa wypływa z nich obficie.

Spełnia się teraz na Maryi prorocstwo Symeona: *I duszę twą własną przeniknie miecz* (Łuk. 2, 35). Dokoła zgroza: skały z jękiem pękają i ziemia się trzęsie, iż na niej popełniono największą zbrodnię; ciemności ogarniają ziemię, bo słońce się zaćmiło, nie mogąc patrzeć z góry na mękę Stworzyciela. Jan święty pod krzyżem od bólu jęczy, Marja Magdalena wiję się na ziemi. Marya stoi pod krzyżem. Ona ze wszystkich cierpi najwięcej, bo najwięcej umiłowała. Nie mdleje, nie płacze i nie narzeka — milczy i stoi jak posąg, jakby od nadmiaru boleści wszystko w niej skamieniało — i serce i usta. Ile ran w całym ciele Jezusa, tyle boleści w Sercu Maryi; całą mękę krzyżowania Syna ponosi na sercu Matka.

I ciśnie się na usta pytanie: — Dlaczego Pan Jezus, co tak czuła, prawdziwie Boską miłością kochał swoją Matkę, nie oszczędził Jej tych boleści? Dlaczego nie zesłał na Nią śmierci przed Swoją męką, tak jak zesłał śmierć na św. Józefa; dlaczego dopuścił Ją aż pod krzyż, skoro wiedział, że widok Matki cierpiącej i Jemu Samemu na krzyżu przymnoży cierpienie. Czyż mało było dla tej najświętszej, niepokalanej istoty, iż całe życie cierpiała?

Dlaczego pod krzyżem cierpi więcej, niż wszyscy ludzie razem wycierpieć mogą. Ona, która nigdy najmniejszym grzechem Boga nie obraziła, a więc i na najmniejsze nie zasłużyła cierpienia. Dlaczego tak?

Oto spełniają się wyroki sprawiedliwości Bożej. Niegdyś w raju dwie istoty, Adam i Ewa, męczyzna i niewiasta, stali się sprawcami naszego odrzucenia od Boga; teraz więc na górze kalwaryjskiej przez dwie istoty najświętsze, Jezusa i Maryę ma być dokonane dzieło odkupienia. Chrystus Pan Bóg-człowiek, przez mękę Swą i śmierć na krzyżu stał się naszym Zbawicielem i Odkupicielem, a Marya przez Swoje boleści i smutek pod krzyżem naszą współodkupicielką. Nie za Siebie bowiem, ale za nas wszystkich cierpiała.

I jakżeż za te wszystkie cierpienia pod krzyżem nie miłować Najświętszej Panny? Trzeba Ją czcić i miłować całą duszą i całym sercem, że nam porodziła, że dała światu Zbawiciela, ale jeszcze więcej za to, że pod krzyżem przyczyniła się do naszego odkupienia:

Żył w pewnym klasztorze zakonnik pobożny, który z wielkim umiłowaniem rozważał codziennie boleści i czcił gorąco Matkę Boską Bolesną. Po jakichś trzydziestu latach zapadł w ciężką chorobę. Ogromne boleści dokuczały mu, a na domiar złego, jakieś gwałtowne pokusy szatańskie o zbawienie tak go dręczyły, że już był bliskim rozpaczy. W tem pokazała mu się w objawieniu Najświętsza Panna i powiada mu tak: — Jak mogłeś zwątpić o mojej pomocy? Tyś przez trzydzieści lat płakał nad memi cierpieniami, a ja nie miałabym przyjść ci na pomoc kiedy ty cierpisz? Abyś wiedział, że miłem mi było twoje nabożeństwo, oto mój syn wraca ci i spokój duszy i zdrowie. I w tej chwili został uzdrowiony. Miejmy też i my w pamięci, osobliwie teraz w poście, Matkę Boską Bolesną, a na uczczenie Jej boleści — mówmy codziennie bodaj parę Zdrowań Maryo. Ona nam za to sowiec wynagrodzi w naszych smutkach i przykrościach.

Ale wróćmy jeszcze do owego testamentu Pana Jezusa. Oto zwraca cierpiący Zbawiciel z krzyża swoje oczy na Matkę, potem na Jana i mówi: — Niewiasto oto syn twój, a potem do Jana: — Oto Matka Twoja. W słowach tych oddał Pan Jezus



osierociałą Matkę swoją św. Janowi w opiekę i nakazał mu, aby Ją miał za matkę. To pierwsze znaczenie, ale drugie znaczenie ważniejsze. Naucza Kościół św., że w tych słowach Pan Jezus testamentem Swoim, to co miał najdroższego, Matkę Swoją, całej ludzkości przekazuje na matkę, a nas wszystkich czyni dziećmi Maryi. A dlaczego tego wyraźnie nie ogłosił z krzyża? Odtąd Matka moja Marya będzie matką wszystkich wiernych, a wszyscy wierni mają Ją mieć i uważać za matkę. Oto dlatego, że tego Kościoła i tych wiernych jeszcze nie było na Kalwarji; byli tylko wrogowie Pana Jezusa a coby tym słowom nie uwierzyli. Nawet Apostołów nie było, Piotra św. nie było; był tylko Jan św. jako przedstawiciel Kościoła i wszystkich wiernych. On to otrzymał Maryę jako matkę nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich.

O, niech będzie błogosławione po wszystkie wieki św. drzewo krzyża, które oprócz łaski odkupienia, dało nam i Matkę. O cudowna tajemnico! Tam gdzie krew najświętsza się leje, w tej najstraszniejszej chwili, kiedy słońce się ęmi, a ziemia się trzęsie, otrzymuje biedny człowiek nie tylko prawo do nieba, ale Ojca i Matkę, Ojca w Panu Jezusie, Matkę w Najświętszej Pannie. Od tej chwili Najświętsza Matka Boga matką swoją, człowiecze — matką nie tylko tak nazwana dlatego, że dobra i miłosierna, ale matką najprawdziwszą z woli i testamentu Chrystusa Pana, co ma wszystkie przymioty najlepszej, najczulszej i najtroskliwszej o dobro dzieci matki.

Wprawdzie oddzielona od nas ta Matka nasza Marya; Ona tam w niebie wysoko żywa z ciałem i duszą, a my tu do czasu na ziemi. Ale tem lepiej dla nas, że Ona w niebie, bo tam ma moc i potęgę i wpływ u Boga, aby nam dobrze czynić. Stamtąd nieustannie czuwa nad każdym Swojem dzieckiem na ziemi i przez aniołów opiekę i łaski swoje rozacza na cały świat.

Panie Jezu Chryste, który dałeś nam swą Rodzicielkę, Maryę za Matkę, aby nam nieustannie pomagała, udziel nam łaski, abyśmy, wzywając Jej cudownej opieki, zasłużyli sobie na korzystanie z owoców Twego odkupienia na krzyżowym drzewie. Amen.

## BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MIĘ OPUŚCIŁ

Kto nie bierze krzyża swego i nie-  
naśladuje mnie, nie jest mnie godzien.

*Mat. X, 32.*

Niech się to nikomu nie wyda dziwnem, że w tegorocznych naukach pasyjnych wciąż prowadzę was na górę Kalwarję pod krzyż Pana Jezusa. Owszem, nie tylko w poście, ale przez całe życie myśli chrześcijaninakatolika powinny wybiegać jak najczęściej ku onemu błogosławionemu miejscu, aż do stóp Chrystusowych, bo na tej górze dokonano się dzieło najważniejsze na świecie, dzieło naszego odkupienia. Na tej górze okazał Jezus, ile warta przed Bogiem dusza ludzka, i jak On te dusze nasze umiłował. A trzeba powiedzieć, że gdyby myśli nasze częściej przebywały na Kalwarji z Panem Jezusem rozpiętym na krzyżu, inaczej wyglądałoby całe życie nasze. Tambyśmy się nauczyli jak miłować Jezusa i być Mu wdzięcznymi za Jego mękę, tam nauczylibyśmy się jeszcze, jakim to nieszczęściem jest każdy grzech i jak go należy unikać.

Staśmy więc i dziś jeszcze na tej błogosławionej górze kalwaryjskiej. Bo dziwne a straszne rzeczy zaczynają się tam dzieć. Dzień wiosenny, pogodny, wszak to w pierwszych dniach kwietnia. Słońce doszło do samego zenitu i nadeszła godzina południowa. Nagle robi się zupełnie ciemno i te ciemności trwają aż do trzeciej godziny.

Opisuje św. Mateusz w swojej Ewangelji: *A od szóstej godziny stały się ciemności po wszystkiej ziemi aż do dziewiątej godziny* (Mat. 27, 45). Od szóstej godziny t.j. od południa, bo żydzi wówczas inaczej czas liczyli, nie od północy, tylko od rana; nasza szósta rano, to była u nich pierwsza godzina; nasza dwunasta w południe, u nich szósta; nasza trzecia po południu u nich dziewiąta; a nasza szósta wieczór—to u nich dwunasta, a potem znowu noc od pierwszej do dwunastej liczyli.



A ciemności te były w ón dzień Wielkiego Piątku, nie tylko na Kalwarji i w Jeruzolimie, ale po całej ziemi—w Egipcie w Grecji, w Rzymie. Jeśli tu na naszej ziemi żyli ludzie, naturalnie poganie, to i oni te ciemności widzieli od południa do trzeciej godziny. A były one tak wielkie, że na niebie widać było gwiazdy tak jak w nocy. Widział te ciemności w Atenach w Grecji wielki uczoney pogański Dionizy Aeropagita i wówczas miał zawołać:—Albo cała maszyna świata się psuje, albo Bóg gdzieś umiera. Widział te ciemności inny uczoney pogański w Egipcie i także o tem daje świadectwo w księgach.

Skądże były owe ciemności, że słońce się zaćmiło i było zakryte przez 3 godziny. Ależ zaćmienie słońca nieraz się powtarza? Tak, ale zaćmienie słońca w ów Piątek Wielki było cudowne, nieprzewidziane. Zaćmienie słońca może być tylko na nowiu księżycy i wtedy ma miejsce, gdy księżyc ciemny w nowiu, tak stanie naprzeciw słońca, że go swoją ciemną tarczą zupełnie zakryje. W ów Wielki Piątek nie było nowiu, tylko pełnia księżycy. A skądże to wiedzieć można, że w ów Wielki Piątek była pełnia—takie pytania stawiają wrogowie wiary, aby wykazać, że to zaćmienie nie było cudownem. Skąd więc wiemy napewno, że wówczas była pełnia? Oto stąd, bo żydzi swoją wielkanoc zawsze obchodzili i obchodzą dotąd tylko na pełni księżycy wiosennej, a właśnie tego piątku wieczorem wielkanoc zaczynali.

Straszne więc rzeczy dzieją się na Kalwarji. Na świecie zupełnie ciemności przez 3 godziny, a wśród nich ziemia się trzęsie, skały pękają i rozsadzają się, czyniąc huk okropny, jakoby wielkiego grzmotu. Wszystkich, co tam byli strach wielki ogarnia, ucichły na chwilę szyderstwa na Pana Jezusa miótane, między tłumami popłoch, wielka część ludzi uciekła do Jeruzolimy. Podłe krzyża została tylko owa ma lutka garstka przyjaciół. Zbawiciela i warta żołnierzy, która wiszących na krzyżu pilnowała.

Wśród takiej złowróżbnej ciszy otwiera Jezus na krzyżu poraz czwarty usta najświętsze i głośno woła ku niebu: — *Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?* (Mat 27, 46). Temu czwartemu słowu Jezusowemu poświęcimy dzisiejsze rozważanie. Przedtem jednak, upadłszy na kolana, prośmy gorąco Jezusa w Przenajświętszem Sakramencie: — Jezu, taki opuszczony od wszyst-

kich na krzyżu, nie opuszczaj nas nigdy w Twojej miłości. Nie opuszczaj nas w życiu, kiedy smutek i boleści targać nami będą, ale nadewszystko nie opuszczaj nas w chwili śmierci naszej. Zdrowaś Maryjo...

*Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił* (Mat. 27, 46) — tak błaga Pan Jezus na krzyżu. Z tych słów można mieć pojęcie jak Mu tam na krzyżu wszystko straszliwie dolegało; i męki nieopięte poranionego ciała i smutek straszny na duszy i opuszczenie zupełne od wszystkich. Ale nie sądźmy z tych słów, jakoby Pan Jezus narzekał lub szemrał przeciw Bogu Ojcu, że Go opuścił w tej męce, a na tej podstawie żeby i nam wolno było narzekać na Pana Boga, że nas opuścił, ile razy jakie nieszczęście nas nawiedzi. Nie wolno nigdy człowiekowi szemrać i narzekać, choćby był w największem ubóstwie, że go Pan Bóg opuścił; byłoby to grzechem bluźnierstwa. A jeszcze większem bluźnierstwem byłoby powoływać się na to, że na krzyżu i Pan Jezus narzekał, iż Go Pan Bóg opuścił.

Dlaczegoż więc Pan Jezus, On najświętszy, w którym nie może być ani cienia najmniejszego grzechu, bo nawet w męce najzupełniej poddany był woli Ojca swojego, dlaczego użył tych słów, które mogą się wydawać jakby jękiem ostatecznej rozpacz i szemrania przeciwko woli Bożej? Ojcowie Kościoła tak to tłumaczą. Chciał Pan Jezus przez te słowa dać wyraz, że męki Jego w tej chwili doszły do ostatecznych granic cierpienia, że tak jak On w tej chwili, żaden a żaden inny człowiek nie cierpiał i cierpieć nie będzie, a przez to pokazać nam, jak nas wszystkich nieskończenie umiłował.

Przewidział też Pan Jezus na krzyżu rozpięty, że znajdą się kiedyś na świecie ludzie i rzeczywiście znaleźli się tacy w późniejszych czasach, co zupełnie fałszywie tłumaczyć sobie będą Jego mękę: Chrystus Pan w jednej osobie jest Bogiem i człowiekiem, są więc w Nim dwie natury, boska i ludzka. Jako człowiek był bity na swoim ciele, poniewierany, przybity do krzyża, umarł na krzyżu, ale natura boska, która w Nim była nie dopuściła by cierpieć... Według takiego tłumaczenia wychodziłoby tak, że cała męka Pana Jezusa była tylko udaną, jakgdyby żadnych boleści nie ponosił.



Otóż Pan Jezus wołając:—*Boże mój, czemuś mię opuścił* chciał nam dać dowód, że rzeczywiście cierpiał jak żaden człowiek na świecie, bo poniósł na sobie w tej chwili wszystkie kary, wszystkie męki, jakie wszyscy ludzie cierpiećby musieli za grzechy. A choć wierzymy, że i Bogiem był prawdziwym, to wierzymy także, że natura boska żadnej Panu Jezusowi nie dawała ulgi; cierpiał tak, jak gdyby był zwykłym człowiekiem.

Natchniony od Boga psalmista Pański, Dawid, dawno już przedtem w psalmach opisał całą mękę Zbawiciela, który miał przyjść. Żydzi te psalmy znali, śpiewali je w kościele i wiedzieli, że na kim sprawdzą się te proroctwa męki, ten będzie prawdziwym Zbawicielem. Psalm 21-szy, opowiadający właśnie o męce, zaczyna się od słów: — *Boże mój, Boże mój!* Temi słowami woła Pan Jezus, by poraz ostatni zwrócić uwagę żydów, aby weń uwierzyli jako w przyobiecane Zbawiciela, gdyż na Nim na krzyżu wiszącym, sprawdzają się co do litery wszystkie proroctwa zawarte w psalmach. Niestety, żydzy zaślepieni nie mają dobrej woli, nie widzą nic, nic nie słyszą, jedno tylko mają na oku jeden cel, aby zgubić Jezusa.

O, jakże ciężko zemściła się nienawiść i to zaślepienie na narodzie żydowskim. Okryła ich hańbą po wszystkie wieki największą, że to naród żydowski odrzucił i do krzyża przybił Boga. Gdziekolwiek są, noszą na sobie piętno i hańbę Bogobójców. Na ojczyznę swoją sprowadzili największe nieszczęście, bo wygnani z niej tułaczami są po całym świecie, a jako Bogobójcy, gdziekolwiek się znajdują, stają się nieszczęściem i karą i przekleństwem dla tych narodów, wśród których mieszkają.

Patrzmy jak ta nienawiść trwa wiecznie; praojcowie odrzucili Jezusa i ukrzyżowali, i z taką samą nienawiścią nienawidzą Go po dziś dzień żydzy, a dowodem tego, że wszędzie na świecie, gdzie tylko prześladowanie wiary, czy Kościoła gdzie tylko jakie związki czy sekty wrogie Kościołowi, — czy to masoni, komuniści, czy socjaliści — wszędzie rej wodzą i funduszami wspomagają żydzy. Czynią zaś to dlatego, że nienawidzą tego Jezusa, którego ojcowie ich zamordowali, nienawidzą Jego wiary, nienawidzą Jego Kościoła, nienawidzą tych, co w niego wierzą t. j. katolików.

*Boże mój, Boże mój czemuś mię opuścił!* O, jakże biedny Jezus na krzyżu, skoro aż temi słowami wyraża bezmiar swoich cierpień i boleści. Jakże trudno te boleści opisać. Aby je wyrozumieć, odczuć, trzeba chyba być w Lempias. W miejscowości tej w kościele znajduje się cudowny, z drzewa zrobiony wizerunek Pana Jezusa na krzyżu. Całe ciało przenajświętsze to jedna wielka rana: głowa sprawia boleści, bo skłuta cierniami. Ręce i nogi wyciągnięte gwałtownie — tak, że żyły się potargały — i do krzyża przybite, więc każda cząsteczką ciała straszliwe sprawia boleści. Usta i język spalone od gorączki, oczy przymierające widzą tylko zgróżę i wrogów całe tłumy — uszy słyszą same tylko bluźnierstwa i zniewagi.

A w Sercu Pana Jezusa smutek i boleść głęboka a straszna jak morze. Wspomina na Apostołów — przecie w chwili odejścia każdy człowiek szuka przyjaciela — a oni wszyscy pociękali; wspomina na Matkę swoją, ale Jej boleści jeszcze bardziej ranią Jego Serce. Wspominał na cały grzeszny naród żydowski — kochał ten naród, bo z niego wyszedł — a oto widzi go w takim zaślepieniu, że w Boga samego uwierzyć nie chcieli. — O, jakże mi ich żal — lkało Serce Jezusowe — oni mi i Serce przebijają, co ich tak ukochało.

Myśl Jego Boska przebiega przyszłość, wszystkie wieki! Gdybyż tak choć wszyscy znaleźli się w niebie, za których w takich boleściach umieram... I okiem Boskiem widzi bluźnierców wszystkich czasów, widzi tych niedowiarków, co nie chcą w Niego uwierzyć, a gdy wspominał na wiernych, — widzi tylu grzeszników, żyjących i umierających w niepokucie. Za wszystkich umiera, a oto tysiące tysięcy wpadają do piekła, a więc dla nich nadarmo moja męka — nadarmo krew się leje, nadarmo moje rany i ta boleść nad boleściami. *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!*

Ale przez to swoje opuszczenie na krzyżu, wysłużył nam Pan Jezus łaskę, że już nas nigdy nie opuszcza w czasie naszej ziemskiej pielgrzymki. Wspomnijmy na przenajświętszy Sakrament Ołtarza; zawsze Jezus między nami tak bliźniutko. O ileż my szczęśliwsi od tych mieszkańców Ziemi świętej, kędy przebywał.



Czemuż więc, mając tak niezwykle szczęście częstego przebywania u stóp Bożego Zbawcy w Przenajświętszym Sakramencie nie korzystamy z Jego łaskowości, Jezus pragnie, powiada Tomasz a Kempis, abyśmy z Nim pozostawali, jak przyjaciel z przyjacielem. Wszakże On Sam wzywa nas do Siebie:—*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (Mat. XI, 28).

O Jezu nasz, opuszczony od wszystkich na krzyżowym drzewie, spraw abyśmy Cię już nie opuszczali i nigdy nie stracili. Baranku Boży, ofiarowany na krzyżu, udziel nam części Twego opuszczenia, jakiego tam doznałeś z powodu naszych grzechów i spraw, abyśmy Ci się całkowicie oddali zanim zejdziemy z tego świata. Cała ufność nasza, wszystko w zasługach Twej męki. Amen.

## P R A G N Ę

Potem widząc Jezus, iż się już wszystko wykonało, aby się wykonało Pismo. rzekł: Pragnę.

*Jan XIX, 28.*

Czytamy w Biblii, jak to niegdyś Mojżesz prowadził żydów z ziemi egipskiej do ziemi przez Pana Boga im obiecaną. Prowadził ich przez puszcze, czyli przez wielką pustynię, gdzie nie było żadnej roślinności a tylko same piaski. Otóż zdarzyło się raz pewnego, że przybyli w takie miejsce, gdzie nie było wody. Z początku znosili żydzi ten brak wody jako tako, ale potem zaczęli coraz głośniej szemrzeć i buntować się nawet przeciw Mojżeszowi i mówili mu: — Pocoś nas wyprowadził z Egiptu, tam mieliśmy i jedzenia dosyć i wody podostatkiem, a tu na puszczy chcesz nas wymęczyć pragnieniem? Oto dzieci nasze i bydło usychają od braku wody, wszak już od tyłu dni nie mamy czem ust naszych zwilżyć na tym upale.

Trapił się Mojżesz tem szemraniem narodu i w gorącej modlitwie błagał Pana Boga: — Panie, co mam uczynić temu ludowi. Maluczko, a ukamienuje mię, jeśli nie zaspokoję jego pragnienia. I rzekł Pan do Mojżesza: — Weźmij laskę twoją i idź ku górze, która jest przed wami i uderzysz laską w skałę, a wypłynie z niej woda. I uczynił Mojżesz, jak mu Bóg rozkazał. Uderzył laską w skałę i wypłynęła z niej taka obfitość zimnej, źródlanej wody, że cały naród żydowski ugasił swoje pragnienie i bydła swoje w obfitości napoił.

Nie dał Pan Bóg wyginać narodowi żydowskiemu z pragnienia; owszem, On pamięta o każdym stworzeniu i dlatego we wnętrzu ziemi, takie mnóstwo stworzył wody, aby jej nie zabrakło ani ludziom, ani żadne stworzenie Boże nie doznawało tej męczarni, którą się zowie pragnieniem.



Tylko na górze kalwaryjskiej stało się inaczej. Tam na drzewie krzyża wisi rozpięty jednorodzony Syn Boży, ogołocony ze wszystkiego, a wisi w tak strasznych męczarniach, że nawet słońce się zaćmiło, nie chcąc patrzeć swoją światłością na Jego cierpienia. Nie wiele już chwil pozostaje Mu życia, nie wiele też już od ludzi żąda przed śmiercią, bo tylko kilka kropli wody i dlatego otwiera gorączką spieczona usta i z wielkim wysiłkiem woła: — *Pragnę!* (Jan 19, 28).

Mój Boże! któż jest w stanie odmówić konającemu, któżby był w stanie odmówić przysługi Bogu prawdziwemu, Barankowi niewinnemu. Nawet zbrodniarzom największym, skazanym na śmierć niczego się nie odmawia, daje się im przed straceniem czego tylko zapragną. Niestety, czego się nie odmawia zbrodniarzom, to zostało odmówionem Panu Jezusowi na krzyżu, aby się okazała złość ludzka.

On, Bóg prawdziwy, kropelki wody nie otrzymał na swoją ochłodę. Opisuje Ewangelja św., iż jeden z żołnierzy przybieżawszy, napełnił gąbkę octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić. Zamiast wody octu palącego, aby się jeszcze więcej wzmogło palenie i gorączka w ustach Zbawiciela.

Nad tem piątym słowem Pana Jezusa na krzyżu: „*Pragnę*“, uczynimy dzisiaj rozmyślanie. Upadłszy jednak na kolana przed Panem Jezusem na ołtarzu w przenajświętszej Hostji wystawionym, prosimy Go o błogosławieństwo dla dzisiejszego rozważania. Zdro- waś Maryo...

Naprzód musimy sobie przypomnieć, że przez cały przeciąg swojej męki dwa rodzaje katuszy ponosił Pan Jezus: jeden na duszy — a drugi na ciele; jedne i drugie były nad wszelki wyraz ciężkie i bolesne. Że na duszy cierpiał bardzo: smutek, bo- jaźń, opuszczenie, niewdzięczność ludzką—to dwa razy dał temu wyraz. Pierwszy raz w Ogrójcu, gdy cierpienia duszy przypro- wadziły Go aż do wołania: *Ojczy mój, jeśli można, rzecz, nie- chaj odejdziesz ode mnie ten kielich...* (Mat. 26, 39) a potem na krzyżu: *Boże mój, czemuś mię opuścił!* (Mar. 15, 34).

Przeciwnie, wszystkie boleści ciała znosił Pan Jezus w naj- większej cierpliwości i milczeniu. Nie słyszeliśmy dotąd, aby się skarżył. Milczał, gdy Mu u Kaifasza oczy związane, bito po

najświętszej twarzy — milczał przy biczowaniu i wtedy kiedy mu wbijano na głowę cierniową koronę. Milczał kiedy trzy razy upadł pod krzyżem, a ciężkie drzewo krzyża obalając się nań w straszliwy sposób poraniło Mu głowę i policzek. Milczał i wtedy, kiedy Go do krzyża przybijano i na krzyżu zawieszono.

Dwaj łotrowie głośne wyprawiają krzyki od boleści, a Je- zus milczy i ani słówkiem się nie skarży, że tak Go wszystko boli. I dopiero po raz pierwszy oznajmia swoje cierpienia ciała, kiedy woła: — *Pragnę!* Wskazuje to, że bardziej niż wszystkie rany i katusze dokuczalo Panu Jezusowi pragnienie. Jeżeli bo- wiem człowiek chory i gorączką trawiony niczego tak nie pragnie jak wody, o tę wodę co chwila się upomina. choć wie, że mu może ona zaszkodzić i pogorszyć chorobę. Mimo to radby pić co chwila. Jeżeli tak, to wystawmy sobie jakie pragnienie Chrystus Pan musiał ponosić na krzyżu. Ciało od kilkunastu godzin męczone, tyle ran piekących na Nim, a to zmęczenie przy niesieniu, ten wpływ krwi przy biczowaniu, a potem przy przybijaniu do krzyża, a te wszystkie męki na takim upale słońca, wszystko to jakby ogniem paliło wnętrze Jezusowe, wywo- łując ogromną gorączkę na usta i język.

O, jakież biedny nasz Jezus w tem swoim pragnieniu. Gdyby choć jakie ptaszę, gdy ludzkie serca nie mają litości, choć kro- pelkę wody dziobkiem złożyło na ustach Jezusowych, ale i tego odmówiono. Jakaż boleść musiała wówczas targać sercem sto- jącej pod krzyżem Matki Bożej, która tak drobnej przysługi nie mogła oddać umierającemu Synowi. Boleść ta była jeszcze więk- sza gdy ujrzała jak żołnierz zamiast wody, palący ocet podał Panu Jezusowi na trzciniowym kij.

Męka Pana Jezusa na krzyżu już dawno się skończyła. Tam koło Jerozolimy, na kalwaryjskiej górze, niema już krzyża, a na nim Jezusa konającego. Zamiast krzyża wznosi się wielka, potężna świątynia, obejmująca wszystkie najdroższe miejsca męki Zbawiciela, a w tej świątyni nieustannie brzmi chwała Boża. Pragnienie Pana Jezusa zawsze jeszcze trwa i trwać będzie do końca świata. Zamknięty w kościele w przenajświętszym Sakra- mencie, lub wystawiony w Hostji na ołtarzu Pan Jezus ustawic- znie mówi do każdej duszy.—*Pragnę!* I w tej chwili, kiedy roz-



ważymy sobie to piąte słowo — *Pragnę!* Pan Jezus z ołtarza cichutko, nie do uszu ale wprost do serc naszych woła: *pragnę!* — a woła nie głosem, któryby można słyszeć, ale miłością swoją, łaską, światłem, którym w tej chwili oświeca duszę dobrem natchnieniem, które podczas rozważania tego słowa Bożego wpadnie w niejedno serce. Woła Pan Jezus do nas serdecznie:—Pragnę, pukam do ciebie—wypełnij moje pragnienie!

A czegoż to, Panie Jezu dobry, od nas pragniesz? Przewszystkimi jesteśmy wszyscy grzesznikami, więc od wszystkich pragnie Pan Jezus naszego nawrócenia się. Od was, co obrażaliście Boga grzechami brzydkimi pragnie Pan Jezus i woła: pragnę, abyście z miłości ku mnie wyrzekli się już grzechów rozpusty. Jeżeliście już byli u spowiedzi, pragnie Pan Jezus aby ta spowiedź nie poszła na marne i skończyła się tylko odmówieniem pokuty.

Niech się Pan Jezus pocieszy waszem nawróceniem się a to nawrócenie na tem polega, aby już nie wrócić do grzechów. Wy zaś, coście jeszcze nie byli u spowiedzi, a macie ciężkie grzechy na sumieniu, do waszych serc puka Zbawiciel i mówi: pragnę, aby twoja spowiedź była szczerą, żalosa, bo spowiedzi niekorzystnych było już dużo. Choćby najgorsze grzechy, wyznaj wszystkie dokładnie, nie myśl sobie—spowiedź zawsze była, grzechy zawsze będą—co się trudzić, aby ich uniknąć. Niejeden, niejedna ma swój ulubiony grzech, z którym się najbardziej kryje, a najczęściej popełnia. Przyczyną do tego: schadzki, miłości, grzeszne przywiązanie, myśli, upodobania, a potem grzechy. Do takich z wielką miłością zwraca się Pan Jezus z prośbą od ołtarza: Pragnę kącika w twojem sercu—ty wiesz i ja wiem, jaki ci grzech zajmuje serce.—pragnę abyś się go wyrzekł, dla mojej miłości; porzuć schadzki, miłości, tych współników grzechów. Pierwsze dni po odbytej spowiedzi najtrudniejsze, szatan weźmie innych szatanów na pomoc, aby cię kusić natarczywiej, nasyla złych ludzi — niesłuchaj nikogo, słyszysz to słowo Jezusa — pragnę? Bądź mu wiernym! Nic zacniejszego, jak walka z pokusami, bo każdym zwyciężeniem pokusy jednasz sobie więcej łask i wielką zasługę na niebo.

Pragnę—odzywa się Pan Jezus do wszystkich przeklętników,

plotkarzy i plotkarek. Pragnę, aby w waszych domach była miłość i jedność; nie napełniajcie waszych domów obrazą Bożą, swarami — nie plamcie ust waszych bluźnierstwami, bo na tych ustach był Pan Jezus w Komunii św. Jeżeli má być poprawa po spowiedzi wielkanocnej — to musicie koniecznie czuwać nad waszym językiem. Świętymi będziecie, jeżeli potraficie utrzymać język od obrazu Bożej. Pragnę, mówi Pan Jezus do tych serc, co cudzą krzywdę mają na sumieniu. Pragnę zbawienia twojej duszy, za wszystkie rany, które poniosłem, — ratuj twoją duszę.

I do każdego grzesznika czy grzesznicy mówi Pan Jezus z ołtarza: — Ty wiesz w tej chwili, który grzech jest tobie najmilszy, w którym upadasz najczęściej. Może to grzech przeciw 6 przykazaniu, chociaż się spowiadasz to na nowo do niego wracasz; czemu nie zrobisz ofiary z swego ulubionego grzechu? Przyjmujesz mię w Komunii św. a czemu do mnie się nie zwrócisz? — Serce twoje takie przepalone namiętnościami, miłuje grzeszne stworzenia — pragnę jednego, zrób mi ofiarę z twego grzechu rozpusty.. Twoje serce takie biedne, oddaj mi to serce, ja je odnowię, oczyszczę, a za wszystkie rozkosze światowe grzeszne—wleje w twoje serce tyle radości i spokoju, ile cały świat dać nie może; porzuć tylko twoje namiętności, złóż twoje serce na sercu mojem. Czyż może być gdzie lepiej i bezpieczniej dziecku, jak przy sercu ojca i matki? Porzuć ten grzech, co cię najbardziej dręczy...

A może sereem twojem oładnęła pycha, a z tej pychy nie chcesz znieść upokorzenia? Co chwila wybuchasz złością nawet przeciw rodzicom — obmawiasz, oczerniasz, poniżasz drugich — pragnę więc od ciebie tego jednego, bądź pokornym szczególnie w mowie.

A do rodziców, u których niema w sercu miłości Bożej — w których duszach tylko obraza Boża, klótnia, a potem gniewy po całych dniach. I do takich ma Pan Jezus pragnienie; — Pragnę—mówi — pragnę gorąco, aby od tej spowiedzi była zgoda i miłość. Ode mnie się uczcie cierpliwości — nie czyńcie w waszych domach piekła, zaprowadźcie Boże życie w rodzinach, ja za to, obecny między wami, błogosławić będę waszym domom. I jeszcze gorące mam pragnienie do rodziców: — Czuwajcie



lepiej nad dobrem wychowaniem waszych dzieci, bo od tego zależy i wasze szczęście, dbajcie o to aby one były pobożne, przestrzegajcie ich przed grzechami, a życia dobrego sami bądźcie przykładem najlepszym.

I do wszystkich Pan Jezus ma pragnienie gorące: Pragnie gorąco abyśmy całym sercem miłowali Matkę Jego Maryę Najświętszą i we wszystkich potrzebach do Niej się uciekali. Nędzę macie w domu, Jej się poskarżcie! Kłopot mieli w Kanie Galilejskiej, Matka Najświętsza tylko szepnęła: Panu Jezusowi wina nie mają, a natychmiast cud uczynił. Choruje kto między wami, do Najświętszego Sakramentu i do Matki Boskiej się zwracajcie, modlitwa nic nie kosztuje. Prośby Maryi Pan Jezus zawsze wysłuchuje. Miłujcie Ją, chwalcie, służcie Jej jak najwierniej, niechaj cała parafia będzie jedną rodziną Najświętszej Panny; jako dzieci Maryi niech się wszyscy w niej miłują.

Gdybyśmy stali pod krzyżem gdy Pan Jezus cierpiał tak strasznie, z pewnością wszystkie pragnienie staralibyśmy się zaspokoić. Wypełniamy te pragnienia Pana Jezusa, któreście dziś słyszeli zawsze, a łaski i pomocy nie braknie nikomu. Starajmy się o zbawienie duszy naszej, za bliźnimi zaś módlmy się, a Pan Jezus to umiłowanie nasze wynagrodzi hojnie swoim błogosławieństwem. Amen.

## WYKONAŁO SIĘ

Zaisteć ten był Synem Bożym:  
*Mat. XXVII. 54.*

W dotychczasowych naukach pasyjnych rozważaliśmy pięć słów, które Pan Jezus umierający wymówił na krzyżu. Słowa te mają bardzo wielkie znaczenie, bo to testament Zbawiciela przed Jego śmiercią; powinniśmy więc je zawsze we wdzięcznej zachować pamięci.

Pierwsze słowo Pana Jezusa na krzyżu, to modlitwa za grzeszników. Poucza nas w niem Pan Jezus, że i największemu wrogowi trzeba darować urazę, a za grzesznikami zawsze i gorąco się modlić, bowiem ze wszystkich ludzi grzesznik to człowiek najniešťszeliwszy. Kto się modli o nawrócenie grzeszników, czy swoich, czy obcych, spełnia najmiłosierniejszy uczynek.

W drugim słowie przyobiegał Pan Jezus niebo łotrowi dobremu i wszystkim pokutującym grzesznikom. Słowo to wielką powinno obudzić w sercach naszych ufność w miłosierdzie Boże, bo i największy grzesznik może być zbawiony, jeżeli się tylko szczerem sercem do Boga nawróci.

W trzecim słowie, oddał nam Pan Jezus na własność, co zostawił najdroższego na ziemi—Matkę Swoją, Maryę Najświętszą oddał nam za matkę. Dotąd Najświętsza Panna była tylko matką Chrystusową, a od tej chwili została matką wszystkich ludzi. Wolą przeto i rozkazem Jezusowym jest, abyśmy Matkę Najświętszą zawsze mieli za matkę, z dziecięcą miłością Ją kochali i z dziecięcą ufnością zawsze do Niej jak do matki się uciekali.

W czwartym słowie zostawił nam Pan Jezus naukę, że na wszystkie przykrości, bóle i smutki życia naszego najlepszym lekarstwem jest zgadzanie się z wolą Bożą. W piątym:—Pragnę! wskazał Pan Jezus, że usilnie jednego tylko pragnie, a mia-



nowicie zbawienia wszystkich ludzi. W tym celu daje nam z krzyża ojcowskie upomnienie, że jedynem i najważniejszym naszym dążeniem powinno być pragnienie ze wszystkich sił nieba i o to niebo się starać.

Na dzisiejszą zaś, już szóstą niedzielą Postu, przypada nam do rozważania szóste słowo Pana Jezusa na krzyżu wymówione. Krótkie ono bardzo, bo Chrystus Pan na krzyżu, coraz więcej słabł i już bliski był skonania. Święty Jan, który stał pod krzyżem z Najświętszą Panną aż do skonania Pana Jezusa i słyszał wszystkie Jego słowa, pisze w swoim opisie męki Pańskiej tak: *Jezus tedy, gdy wziął ocet*—to jest skosztowawszy octu, który Mu podał żołnierz na kij trzciniowym—*rzekł:—Wykonało się* (Jan XIX, 30).

Oto szóste słowo Pana Jezusa na krzyżu wymówione. Nad tem słowem uczynimy dziś rozważanie. Pierwej jednak upadnijmy w pokorze przed Najświętszym Sakramentem i prośmy gorąco: Jezu najmiłosierniejszy, przez to Twoje szóste słowo udziel nam łaski, abyśmy porzuciwszy drogi bezbożności, tak w całym życiu pełnili przykazania twoje i wszystkie obowiązki jakie na nas wkładasz, abyśmy w godzinie śmierci z radością mogli ci powiedzieć: Wykonaliśmy wszystko, wypełniliśmy wszystko, czegoś od nas żądał, Panie. Daj nam za to zapłatę w niebie. Oręduj za nami w tej chwili u Twojego Syna, Maryo, Matko Bolesciwa. Zdrowaś Maryo...

Już kończy Pan Jezus Swoje ziemskie życie. Myślą swoją przebiega wszystkie chwile tego życia, od narodzenia w stajence, aż do owej strasznej chwili zawiśnięcia na krzyżu i woła:—*Wykonało się* (Jan XIX, 30). Cóż się wykonało, co chciał Boski nasz Zbawiciel wyrazić tem słowem?

Otóż wykonało się jak najdokładniej wszystko, co było o Panu Jezusie przepowiedziane przez Proroków. A przepowiedzieli oni całe życie, naukę, a przede wszystkim mękę Jezusową. Począwszy od tego, że się z Niepokalanej Dziewicy narodzi, że w Betlejem w żłobku będzie złożony, aż do ostatniego szczegółu męki, że na krzyżu octem i żółcią będzie napojony i że między dwoma łotrami wisieć będzie. Żydzi mieli te prorocтва opisane w księgach świętych; znali je dobrze prawie na pamięć, bo je

odczytywano w kościele podczas nabożeństw. Otóż te wszystkie prorocтва jak najdokładniej wypełniają się na Panu Jezusie, Wniosek z tego taki, że Jezus to ten Zbawiciel oczekiwany przez żydów, a przez proroków przepowiedziany — skoro wszystkie przepowiednie na Nim się spełniają.

Wymawiając więc to słowa:—Wykonało się (czyli wykonały się na mnie wszystkie prorocтва), chce Jezus umierający po raz ostatni otworzyć oczy żydom, że On, Jezus jest tym przyobiecany Zbawicielem, którego cały naród żydowski z taką tęsknotą oczekiwał. I rzeczywiście, wielu w tej chwili otworzyły się oczy i w Jezusa uwierzyli. Nawet setnik poganin — ten co był położonym nad żołnierzami, którzy straż trzymali przy krzyżach, uwierzył w Jezusa i bijąc się w piersi wołał: *Zaiste ten był Synem Bożym* (Mat. XXVII, 50). A wielu odchodziło z Kalwarji także z wielką odmianą duszy.

Starszyzna jednak i kapłani żydowscy, co najlepiej znali księgi św., prorocтва i najpierwsi powinni w Pana Jezusa uwierzyć—ci pozostali zatwardziały. Dlaczego? Oto bo im nienawiść ku Jezusowi zaślepiła oczy i serca, a pycha znowu nie dała uznać Bogiem tego, którego ukrzyżowali. Jakże bowiem mogli wobec narodu całego wyznać: Żleśmy zrobili, żeśmy ukrzyżowali Boga, Zbawiciela przyobiecanego. Na takie wyznanie nie pozwalała im pycha.

Wykonało się! Co się jeszcze wykonało? Moc i panowanie szatana się wykonało. Skończyła się w tej chwili moc szatana nad ludźmi, a poniekąd nawet nad samym Jezusem. O tej to mocy szatańskiej i złych ludzi mówił Zbawiciel do kapłanów żydowskich na kilka dni przed męką: Teraz jest godzina wasza i moc ciemności. Bóg Ojciec oddał w pewnej mierze moc szatanowi nawet nad samym Jezusem, inaczej bowiem nie mogła być spełniona najświętsza ofiara i odkupienie ludzkie. Któż to bowiem, jeśli nie szatan, rozbudził w starszyźnie żydowskiej taką straszną nienawiść ku Jezusowi; kto, jeśli nie szatan, poddał im tę potworną myśl, aby Jezusa zgładzić ze świata, kto rozbudził w sercu Judasza tak straszne łakomstwo pieniędzy, że się aż odważył dla zdobycia tych srebrników wydać Jezusa w ręce żydów. Człowiek sam, choćby najgorszy — na taką zbrodnię by się nie odważył.



I ten szatan w całej pełni tej mocy swojej używał w czasie męki. On to prowadził Judasza do ogródka na pojmanie Jezusa, on był na owych sądach, gdzie Jezusa sądzono, był na ustach oskarżycieli i świadków fałszywych, szatan był przy bicowaniu i koronowaniu cierniem, uwijał się pomiędzy tłumem żydowskim i kazał mu ryczeć w niebogłosy: — Ukrzyżuj Jezusa, ukrzyżuj! Szatan nogami żydowskimi kopał Jezusa leżącego na ziemi przy potrójnym upadku pod krzyżem, szatan rękami katów przybił Jezusa do krzyża, a językami tłumów żydowskich szydzi i obelgi dawał Ukrzyżowanemu.

Patrzcie, jaką moc przeciw Jezusowi miał szatan. Chrystus Pan za największego zbrodniarza uznany i zabity, a źli ludzie i szatan tryumfują. I doszło do tego, że wszelka sprawiedliwość zdeptana, największa świętość sponiewierana — Bóg uległ szatanowi.

Z wysokości krzyża slychać jednak wołanie: *Wykonało się*. A w tem właśnie wyrok na szatana: Skończyła się, szatanie, twoja moc i panowanie! I patrzcie, jak to Bóg najmędrszy wszystko w dobro obraca — i złość całego piekła i wysiłki wszystkich złych ludzi na nasze zbawienie obrócił. Dręczyli i męczyli Zbawiciela i zabili Go, a z tego wszystkiego dokonało się na krzyżu zbawienia świata. I od tej chwili, od tej ofiary na krzyżu, szatan stracił swą moc nad ludźmi.

Przedtem cały rodzaj ludzki był pod władzą szatana; od śmierci Jezusowej na krzyżu ludzkość cała przeszła pod panowanie Chrystusa Pana. Przez swoją krew na krzyżu Pan Jezus wszystkich ludzi odkupił sobie na własność i stąd nazywa się Odkupicielem; odtąd każdy człowiek należy już do Jezusa.

Przychodzi człowiek wprawdzie na świat jako poddany szatana, bo w grzechu pierworodnym, ale wnet po urodzeniu Kościół św. przez udzielenie chrztu — oddaje to dziecię jako poddanego Jezusowi. I przez grzech ciężki oddaje się człowiek pod władzę szatana, ale Kościół św. przez spowiedź dobrą wyrwa znowu człowieka z pod władzy szatana. Od chwili ofiary Zbawiciela na krzyżu, ci tylko są pod władzą szatana, którzy sami tego chcą, bo z chwilą popełnienia ciężkiego grzechu szatana sobie do duszy wprowadzają.

Jakież to straszne zaślepienie każdego grzesznika. Chrystus Pan na krzyżu odebrał nas wszystkim szatanowi, ukrócił moc jego i odjął mu władzę nad ludźmi, co jak pies uwiązany tylko tego może ukąsić, kto się do niego zbliży, a kto zdala strzeże się temu nic nie potrafi uczynić złego. A tu grzesznik, sam ucieka od Jezusa, marnuje krew przenaświętszą i dobrowolnie oddaje się szatanowi. Jaki to nierozum, jakie zaślepienie, że tylko płakać nad niem krwawymi łzami.

Wykonało się! Dokonała się najdoskonalsza ofiara za grzechy całego świata. Bóg sam życie, ciało i krew swoją oddał na krzyżu za grzechy całego świata. I od tej chwili jedna jest tylko na świecie ofiara, po krwawej ofierze na krzyżu, godna samego Boga, ofiara Mszy św., która jest dalszym ciągiem i powtórzeniem ofiary Pana Jezusa na krzyżu.

We mszy św. kapłan śpiewa na końcu, albo mówi: *Ite missa est* — co znaczy „wykonała się najświętsza ofiara, idźcie msza św. już skończona“. Chcacie wiedzieć jaką ma wartość w niebie u Boga ofiara mszy św., i jak nieocenionem dobrodziejstwem jest on dla ludzi, posłuchajcie następującej historii: Zdarzyło się, iż w dawnym pogańskim Rzymie jeden możny obywatel pogniwał się o coś na cesarza — i aby się zemścić na nim i ojczyństwem mieście, uciekł z Rzymu do wrogów i namówił ich do wydania wojny i do napadu na Rzym. Ani się cesarz spodziewał, a tu ogromne wojska wrogów podstępują pod Rzym, a prowadzi je ów zbuntowany obywatel. Próbowali Rzymianie stawić opór, ale nadaremnie, bo w samym Rzymie nie wiele było wojska. Trwoga wielka i niema już nadziei ocalenia Rzymu. Wtem wpadli Rzymianie na taki pomysł: zostawił ów obywatel w Rzymie żonę i synka. Otóż tego synka wynieśli na mury Rzymianie w miejsce najbardziej niebezpieczne, a owemu zdrajcy donieśli: — Zdobywaj Rzym, ale wiedz, że pierwsze twoje strzały ugodzą i uśmiercą twojego syna. Zobaczył ów zdrajca swojego syna, obnoszonego po murach i na ten widok zmięкло jego serce. Chciał miasto zniszczyć, ale nie miał siły zabić własnego dziecka. Zapomniał o zemście, darował urazę — dziecko uratowało całe miasto.

Bóg sprawiedliwy chce karać świat za grzechy; jeden tylko



bowiem grzech śmiertelny, zdolny jest sprowadzić karą Bożą na cały świat, a grzechów tyle, tyle. Setki, tysiące, miliony.. Świat by dawno nie istniał, ale ziemia ma wyborny sposób aby uchronić się od kary. W Rzymie ów synek uchronił miasto od zniszczenia, a my mamy na ziemi Syna tego Boga, który chce nas karać — mamy Jezusa Chrystusa w ofiarach mszy św. Każdej godziny i każdej minuty, we dnie i w nocy, odprawiają się na świecie nieustannie msze św. Bo Ojciec chce karać, ale świat pokazuje Syna Bożego, który nieustannie ofiarowuje za grzechy ciało i krew swoją i wstawia się za nami. Bóg Ojciec, patrząc z miłością na swojego Syna, powiada niejako: przez miłość dla mojego Syna nie potrafię karać. Oto dlaczego świat stoi jeszcze, dlaczego Bóg z powodu grzeszników nie spuszcza strasznych kar. Gdy ciebie kto obrazi, krzywdę ci wyrządzi — tobyś rad, gdybyś tylko mógł, sprowadzić na niego wszystkie nieszczęścia i wszystkie kary. A Pan Bóg jak?

Pomyśl, ile to każdej chwili, każdej minuty obraży dzieje się Bogu od tylu ludzi; wiele to grzechów w naszych miastach, wioskach, wiele tylko w twoim domu tej obraży Bożej, a to tak na tego Boga najlepszego, za Jego miłość. Gdyby to tak na ciebie padło, tobyś od nienawiści usechł, pozieleniał, oszalał. A Pan Bóg nie może karać? Może, ma moc, chce karać, bo wszechmocny. Nie karze dlatego tylko, bo msze św. wiążą Mu ręce. Syn Boży wstrzymuje ręce swojego Ojca — zawsze, każdej chwili i teraz, bo i teraz gdzieś na świecie odprawiają się msze św. W twoim własnym domu, od twoich domowników, dzieci, synów córek Pan Bóg ciężko jest obrażany; za jeden grzech, za jedno opuszczenie mszy św. w niedzielę. Pan Jezus jednak we Mszy świętej daje okup ze swojego ciała i krwi za nasze grzechy. Dopóki więc na świecie będzie choć jeden grzech — dopóty potrzebna msza św., a gdy nadejdzie taki dzień—że już nie będzie ani kapłana ani mszy świętej, wtedy nastąpi koniec świata. Widzimy więc, że msza św. nie tylko na to się odprawia aby komuś wyprosić zdrowie, albo ulżyć umarłym, — to tylko poboczny cel. Msze święte utrzymują ten świat i dlatego są one na świecie potrzebne; potrzebni są i kapłani.

Mój Boże, cześć oddajemy nieskończonemu Majestatowi

Twojemu i chcemy Cię uczyć, jak na to zasługujesz. Lecz jak to uczynimy, najędźniejsi grzesznicy, zasługujący na karę za nasze winy? Składamy Ci w ofierze te wszystkie Msze święte, które są teraz i będą odprawiane aż do końca wieków. Brzydzimy się wszystkimi zniewagami i żałujemy za nie nadewszystko, ofiarując na zadośćuczynienie zasługi przenajdroższej krwi Twojego Syna, który niewidocznie ofiarowuje się na ołtarzu z miłości ku nam.

Maryo, Matko Bolesna, bądź nam zbawieniem! Amen.



## OJCZE, W RĘCE TWOJE POLECAM DUCHA MOJEGO

Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.

Filip II, 8.

Nie było i nie będzie nigdy ważniejszego dnia dla nieba i ziemi, jak dzień Wielkiego Piątku. Zaprawdę — straszny to dzień, ale i zbawienny. Żaden bowiem nie krył w sobie tyle bóleści i tyle mąk — ale i tyle łask i przebaczenia za tyle zbrodni i grzechów ludzkich na ziemi. I chociaż już dwa tysiące lat dobiega, jak Pan Jezus cierpiał mękę swoją, to przecież rozpamiętywać ją winniśmy w dniu dzisiejszym tak, jakby ona teraz, obecnie przed naszymi oczyma się odbywała. Jezus bowiem, ten sam wczoraj i dziś i na wieki — jak mówi Pismo. Św. Bernard mówi także, że: „Zawsze nowe, co się zawsze odnawia i nigdy nie jest stare, co owocować nie przestaje“.

Dlatego to Kościół św. Matka nasza duchowna a Oblubienica Chrystusa Pana, najgłębszą przybiera dziś żalobę. Za przykładem Maryi stoi u stóp Chrystusowego krzyża cała we łzach i w niewymownym pogrążona smutku. Na ustach jej treny, żale i skargi Jeremjaszowe, które przeciągłym smutkiem i rozdzierającym serca łkaniem zawodzi, bo nadszedł czas i godzina ciemności, w której moce piekielne rękami dzieci jej mordują Zbawiciela świata.

Stojąc tak pod krzyżem, ta Matka nasza, Kościół św. pokazuje nam, dzieciom swoim, Pana Jezusa skrwawionego, konającego, jak głosem wielkim wymawia słowa ostatnie na krzyżu: *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego* (Łuk. 23, 46) i wzywa nas, abyśmy się nad Nim ulitowali, choć jedną łzę współczucia nad Jego męką wylali.

O moi drodzy — któżby był tak twardego serca i nie posłuchał wezwania Kościoła. Kto w tym dniu ukrzyżowania nie okaże Jezusowi współczucia — a rozważając jego znaczenie nie

pobudzi się do żalu za swoje grzechy, które istotnie są przyczyną Jego męki i śmierci. Kto wkońcu nie będzie dziękował Panu Jezusowi za to wszystko, co tak strasznie wycierpiał dla naszego zbawienia.

Pójdźmyż, moi drodzy, myślą i sercem jeszcze poraz ostatni pod krzyż i przedstawmy sobie żywo, co Pan Jezus na tym krzyżu za nas cierpiał, aby sobie w sercu obudzić uczucia miłości najgorętszej dla Jezusa, żalu prawdziwego i obrzydzenia wszystkich grzechów.

Panie Jezu ukrzyżowany, przez Twoje rany ciężkie prosimy Cię pokornie, racz z krzyża przemawiać dzisiaj do serc naszych. Uderz, Jezu, w twarde serce naszych opoki. Niechaj te serca nasze kruszą się dziś pod krzyżem boleścią i współczuciem dla Ciebie. Przyczyn się za nami Matko Boleściwa! Zdrowaś Maryo...

Uczucie litości nad cierpiącym tak jest człowiekowi wrodzone, że trzeba chyba serca zwyrodniałego, żeby zostało obojętne i zimne na widok bóleści i cierpienia. Nawet boleść zawniona pobudza nas do bóleści i łez, a cóż dopiero, jeżeli ten co cierpi, cierpi niewinnie, a jeszcze więcej, jeżeli ten co niewinnie cierpi, jest nam bliskim i bardzo drogim. Tak się wówczas przejmujemy jego boleścią, jakbyśmy sami podlegali tym cierpieniom.

A oto stoimy dzisiaj wobec bezmiaru cierpień, które w całej grozie owładnęły Zbawiciela świata. Bardzo wiele łez wsiąknęło w ziemię od początku świata i wiele jeszcze wsiąknie; wiele bóleści i cierpień ponosiły w ciągu wieków serca ludzkie; wiele jęków, skarg i żalów wzbilo się już i wzbije jeszcze w niebo — ale takiej bóleści, takiego bezmiaru cierpień, jakie poniósł Jezus nie widziała nigdy ziemia i widzieć nie będzie. Wszystko co dotykało Pana Jezusa czasu męki — dotyka Boga Człowieka, Ojca najszlachetniejszego — jest więc krzywdą, boleścią bez granic, niepojętą i niewypowiedzianą.

Na duszy swojej ponosi Pan Jezus cierpienia do tego stopnia iż pod ich ciężarem upada omdlały w Ogrójcu i krwawym oblewa się potem. Ojciec niebieski posyła mu z pociechą anioła. Ale gdy na krzyżu zawisnął, nawet Ojciec niebieski opuszcza Go — zostawia duszę Jego bez pociechy aż do skonania.

Sam Pan Jezus zaświadcza, kiedy woła błagalnie: — Boże mój, czemuś mię opuścił! A gdzież się podzieli wszyscy ślepi,



chromi, kalecy, trędowaci, których Pan Jezus uzdrawiał? Niema ich! Nawet Piotr się zaparł i teraz gdzieś ukryty rzewne łzy wylewa. Inni apostołowie pouciekali, Judasz z rozpaczy piekłu duszę oddaje, a garstka pobożnych niewiast boleścią swoją tylko nowej boleści Panu Jezusowi dodaje. Do Joba cierpiącego i na kupie gnoju siedzącego przybyli przyjaciele i przez siedem dni i nocy koło niego siedząc, milczeniem swoim współczucie mu okazywali.

Do Pana Jezusa zeszyły się także niby dzieci — z bliska i z daleka, począwszy od kapłanów, aż do tłuszczy żydowskiej przez nich zawiedzionej. Ale jakie to dzieci i w jakim celu? Oto nawet mu spokojnie skonać nie dadzą i w takiej chwili uroczystej, jak konanie, szydzą jeszcze i naigrywają. Tak się mszczą nad nim za Jego świętość, za dobroć bez granic, za pracę nad ich zbawieniem, za to, że płakał nad Jeruzolimą, że ich dziatki przygarniał z miłością do Swego Serca i błogosławił. Za to wszystko taka zapłata. Jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludu, wzgarda pospólstwa.

Za to wszystko rzucają się na Pana Jezusa w Ogrójcu — krępują powrozami tego, który ich przyszedł uwolnić od więzów piekielnych — włóczą po sądach, biją, plują na najświętszą twarz, biczą, koronują cierniem. Sam Piłat, choć poganin, męką Jego wzruszony, stawia Jezusa przed oczy żydom, aby ich do litości pobudzić i pyta: czy rozeznają jeszcze w nim postać człowieka. — Narodzie żydowski, oto jest człowiek! Ecce Homo! Czemu widok i zapach krwi dla rozżartego zwierzęcia, tem poraniona postać Jezusa dla żydów. Litość zamarała w sercach, dusze skamieniały, jeden okrzyk się podnosi z tłumu: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj! Nic to, że niewinny — krew jego niech spadnie na nas i na syny naszeli..

Stało się zadość niewinności. Już krzyż ciężki wkładają na ramiona poranione — Jezus rozpoczyna swoją ostatnią drogę na miejsce śmierci. Tłumy całe towarzyszą temu krwawemu pochodowi. Żołnierze brutalnie popędzają, tłum wybucha śmiechem na każdą zniewagę, stojący bliżej plują, popychają, kijami uderzają Boskiego skazańca. Trzy razy upada pod krzyżem... Mój Boże, ile boleści, ile poniżenia...

A gdy przybyli na miejsce, które zowią Trupiej głowy — tam go ukrzyżowali i lotra jednego po prawicy — drugiego po lewej stronie

Drodzy moi! Patrząc na wiszącego na krzyżu Zbawiciela, raczej wypadałoby płakać, bić się w piersi, ręce wznosić do nieba, aniżeli mówić. Jak bowiem wypowiedzieć mękę tych skrzepłych ran, po całonocnym pastwieniu się, biczowaniu. Jak przedstawić mękę najświętszej głowy, podartej i pokłótej koroną cierniową. Jak opisać cierpienia rąk i nóg wyprężonych na krzyżu, że aż koście powychodziły z swoich stawów, porozdzieranych gwoździemi. Oto zbrodnia nad wszelkie zbrodnie spełniona. Świat zepsuty już się wszystkich zbrodni dopuścił, jednej jeszcze zbrodni brakowało, więc teraz podnosi rękę zbrodniczą na samego Boga. Przybiciem Boga do krzyża koronuje wszystkie zbrodnie — staje się bogobójcą.

Ale gdy tak litujemy się nad śmiercią Pana, wpatrujemy się w Jego rany — płaczemy nad Umarłym, oto od krzyża Chrystusowego jakoby słyhać było słowa Jezusowe: Nie płaczcie nade mną, ale płaczcie nad sobą i nad synami waszemi — płaczcie nad grzechami waszemi i nad grzechami synów waszych. O tak. Tu na tym krzyżu grzesznik każdy wisieć powinien; ten krzyż nie dla Jezusa, bo on niewinny, na tym krzyżu my wisieć powinniśmy i konać, a potem pójść do piekła na wieczne męki. A jednak inaczej się stało. Jezus z miłości ku nam przyjął na siebie wszystkie nasze grzechy i obarczony temi grzechami, jako grzesznik największy, przyjął karę, jaka się każdemu z nas za grzechy należy. Jak pokutował, jak bolał, jak cierpiał — tośmy widzieli; nikt tak nie cierpiał i cierpieć nie może, bo też niezliczona była ilość grzechów ludzkich.

Rozpięty na krzyżu, z rękami rozłożonemi ta przeniąższta Ofiara jakby wołała do Boga Ojca: Ręce grzesznika Cię obrażały, lecz moje ręce za te grzechy przebite. Dla ran tych więc przebacz nam Panie. Grzesznika nogi chodziły ścieżkami nieprawości, lecz oto moje nogi przybito do krzyża, dla ran tych przebacz im Panie. Grzesznika głowa grzeszyła pychą i nieczystemi myślami, lecz za to moją głowę cierniem ukoronowano, więc zlituj się nad nim. Grzesznika serce nurzało się w namiętnościach,



lecz za to żołnierz moje Serce przebił włócznią, więc okaż mu Ojczy miłosierdzie. Grzesznika ciało walało się w brudach grzechowych, wbezwstydných i sprośnościach, lecz za to całe moje ciało zorane ranami od stopy nożnej aż do wierzchu głowy, więc Ojczy nie odtrącaj go od swego miłosierdzia.

Zaprawdę, gdyby nie ta kara, gdyby nie ta męka, gdyby nie modlitwa błagalna Jezusa, dawnobyśmy za grzechy byli po-  
grzebanymi w piekle. A teraz zastanówmy się. Wszystko co widzimy na krzyżu, Jezus za nas ponosi. On tyle dla nas cierpi, a cóż my dla Niego czynimy—przez nasze grzechy tylko mękę Jego odnawiamy, nanowo Go krzyżując.

U stóp krzyża oplakuj twój nierozum i zaślepienie — żałuj za wszystkie nieprawości, powstawaj z upadków. Widzisz, wszystko pod krzyżem skłania cię do żalu za grzechy! Oto łotr wi-  
szący na krzyżu—co nie słyszał tyle o Jezusie ile ty, ani tyle łask nie otrzymał—oto ten łotr oświadcza: — My sprawiedliwie cierpimy—i ucieka się do miłosierdzia Jezusa: Panie, pomnij na mnie. Miał byś być gorszym od tego łotra?

Oto setnik, poganin, bije się w piersi i mówi:—Zaprawdę, ten był Synem Bożym! Miał byś być gorszym od niego. Oto ziemia się trzęsie, skały pękają, groby się otwierają, zasłona w kościele jerozolimskim się rozdziera na widok konającego Jezusa: tylko serce ludu żydowskiego, zamiast rozdzierać się w boleści, dyszy ku Niemu nienawiścią i jeszcze w czasie konania mu urągają... Jak nie zawołać z Jeremjaszem Prorokiem:— Wypuść jak potok łzy twoje w nocy, a niech się nie uspakaja żrenica oka twego.

O Jezul! Dlaczego tak samotnie konasz na krzyżu! Czy dlatego ręce Twoje przebite, żeś niemi błogosławił i siał łaski na grzeszników. Czy dlatego nogi Twoje przebodzone, żeś szukał owieczek zgubionych. Czy dlatego Serce Twoje nawylot przeszyte włócznią, żeś do Serca tego wszystkich utulił? O Dobroczyńco wszystkich ludzi, tak Ci to świat odpłacił za Twoją dobroć i miłość. Miłosierny dla wszystkich, sam nie znajdziesz miłosierdzia u nikogo. O moi drodzy, czy my będziemy jeszcze tego Jezusa obrażać? Czy nie znajdzie On w naszych sercach ani odrobiny

litości? O nie, Najdroższy Jezul! Dziś u stóp krzyża wyrzekamy się grzechów i postanawiamy więcej Cię nigdy już nie obrażać!

Zanim pożegnamy dziś najświętsze Ciało Jezusowe do grobu złożone, do uczuć litości nad Jezusem i żalu za grzechy dodajemy jeszcze uczucie wdzięczności. To co uczynił w dniu dzisiejszym dla nas drogi nasz Jezus, przewyższa wszystkie Jego dary i łaski. Za cenę krwi swojej wydarł nas z niewoli szatana. i dziećmi Bożymi a dziedzicami nieba uczynił. Im większa męka, tem większa powinna być wdzięczność ku Jezusowi—a tę wdzięczność mamy Mu nietylko słowami, ale czynem okazywać. A w jaki sposób? Powiada św. Apostoł: „abyśmy umarliszy grzechom—żyli w sprawiedliwości“. Grzechom umrzeć, a żyć w sprawiedliwości—tem okażemy Panu Jezusowi, że cenimy sobie Jego okrutną mękę. Grzechom umrzeć—a więc walczyć z pokusami—grzechom umrzeć więc bronić się od powrócenia do grzechów—grzechom umrzeć, więc umartwiać swoje namiętności, grzechom umrzeć, to żyć odtąd w Jezusie i dla Jezusa.

Czy tak czynimy, czyśmy już porzucili grzechy nasze, któreśmy wyznali na spowiedzi? Jeżeli mamy nadal do nich upodobanie, to my żyjemy dla grzechów, a nie dla Jezusa, a w takim razie na nas skarży się gorzko Jezus: Cóż za pożytek z krwi mojej. Umarł Jezus za grzechy nasze, a tysiące, miliony niby wiernych, otwarcie żyje w grzechach największych, oddani najgorszym namiętnościom. Ale przyjdzie On kiedyś szukać tej krwi swojej zmarnowanej przez ciebie, przyjdzie szukać jej w dzień sądu—a wtedy ta krew przenajświętsza i te rany Jego, wołać będą o pomstę na ciebie. Wszakże Pan Jezus, uginający się pod ciężarem krzyża, upomina cię, bo mówi: Jeżeli na zielonem drzewie to czynią, cóż na twardem będzie. Jeżeli niewinny Jezus tyle cierpiał, cóż czeka ciebie grzeszniku? Ale nietylko należy grzeszyć przestać, trzeba jak najwięcej dobrych uczynków wykonywać.

Powłada dawna legenda, że kiedy Pan Jezus wisiał na krzyżu, ulitował się nad męką Jego malutki ptaszek skowronek, co usiadłszy na krzyżu, póty dziobkiem swym w koronę uderzał, aż oderwawszy jedno ciernie, rzucił je do stóp Maryi. Co legenda przypisuje skowronkowi, to o każdym z nas powiedzieć



można. Cierń po cierniu wyjmuję z głowy Jezusowej ten, co według sił swoich i możliwości stara się, aby coraz mniej było grzechów na świecie. A więc cierń po cierniu wyjmują z głowy Jezusowej ci, co dbają o to, aby grzechów było na świecie co raz mniej, a coraz więcej czynów dobrych, szlachetnych.

Baranku Boży, ofiarowany na krzyżu i umarły za mnie w największych mękach, spraw abym już nigdy nie obrażał Cię grzechami lecz całym sercem miłował i do Ciebie należał. Krew Swoją przenaświętszą za mnie przelałeś, życie dla mego zbawienia oddałeś— nie pozwól, by z mojej winy to wszystko było dla mnie stracone.

Maryo! Matko Boża, w Twych modlitwach ufność i całą moją nadzieję pokładam; proś bym i umierał wiernym Synowi Twojemu. Amen.

## ZAWIADOMIENIE.

### P I S M A

## KS. ALEKSANDRA PAWŁOWSKIEGO

Staraniem Instytutu Wydawniczego Marianum mają wyjść dalsze tomy pism ks. Aleksandra Pawłowskiego. Tom II ma obejmować kazania i przemówienia okolicznościowe; tom III o Najświętszej Pannie, poczem dopiero przyjdzie kolej na nauki niedzielne i świąteczne, które wymagają dłuższych prac nad ich przygotowaniem do druku.

Na samym ostatku ukaże się obszerny żywot tego niezwykłego kapłana, opatrzony licznymi ilustracjami. Wydawnictwo to jednak wymaga wiele wkładu tak pracy jak i pieniędzy. Ufamy, że dzieła ks. Aleksandra rozejdą się szeroko po świecie i przyniosą pewien dochód na ten piękny cel. W związku z tem gorąco prosimy wszystkich, w rękach których znajdzie się ta książka, o serdeczne poparcie naszych usiłowań zbożnych.

---

Ocena I tomu nauk ks. Aleksandra Pawłowskiego:

### NOWY POLSKI ŚWIĘTY

Trzy lata temu, 27 lutego 1932 roku cicho umarł ks. Aleksander Pawłowski, pleban jodłowiecki (koło Pruchnika) w diecezji przemyskiej. Umarł in odore sanctitatis...

Ks. Aleksander Pawłowski już za życia był uważany za świętego,— po śmierci zaś modlący się przy Jego grobie doznawali łask; to też modlono się nie za niego, lecz do Niego, a żegnający doczesne szczątki kapłan rzekł z głębokim przekonaniem:

— To śmiało powiedzieć wam mogę, że mieliście proboszcza świętego.

Ks. Biskup Anatol Nowak w swym liście do parafjan tak mówił:

— Ufam, że po takim życiu doczesnym, dusza ś. p. ks. Aleksandra weszła do wesela Pana swojego i zażywa odpocznienia wiekuistego, co daje powód do radości i pewności, że mamy nowego Orędownika w niebie.

Urodzony w r. 1865 w Dębowcu pod Jasłem i pochodzący z niezamożnej mieszczańskiej rodziny, ś. p. ks. Aleksander Pawłowski od naj-



młodszych lat odznaczał się wyjątkowymi zaletami ducha i niezwykle zdolnościami. Już na ławie szkolnej marzył o służbie kapłańskiej, ale przeszkody przedewszystkiem natury materialnej utrudniały mu wkroczenie na tę drogę. Po skończeniu gimnazjum przez parę lat pracował w charakterze nauczyciela szkoły powszechnej w Dębowcu, w tej szkole, w której sam pobierał początkowe nauki. Później skończył nauki teologiczne i poświęcił się cichej pracy na wsi.

Unikając zaszczytów i odznaczeń, zawsze się chowając w cień, święty kapłan był natchnionym i gorliwym pasterzem powierzonej mu trzody. Umiał podejść do człowieka blisko i spojrzeć mu prosto w serce. To też był przewodnikiem najlepszym.

Autor żywota ks. Aleksandra Pawłowskiego, Tadeusz Birecki, tak mówi o świątobliwym kapłanie:

— Z bezgranicznym zaufaniem zwracano się za życia ks. Aleksandra do jego szlachetnego, głęboko współczującego serca. On zaś, jak był tu na ziemi najlepszym ojcem dla wszystkich, tak też—są na to pewne znaki—i nadal po ojcowsku opiekuje się z nieba tymi, którzy jego orędownictwu u tronu Bożego się polecają.

Można mieć nadzieję, iż ks. Aleksander Pawłowski zostanie kanonizowany.

Dzieło ks. Aleksandra Pawłowskiego, jakim było jego święte życie, jest wielkie i dla narodu polskiego niezmiernie cenne. Ale poza czynem pozostawił „Polski Vianney“ także i słowo w postaci niemal tysiąca kazań i nauk moralnych na różne okoliczności.

Wileński Instytut Niepokalanej Królowej Polskiej „Marianum”, którego jednym z współzałożycieli, był ś. p. ks. A. Pawłowski, rozpoczął druk kazań p. t. „Słowo Boże”.

Kazania ks. A. Pawłowskiego będą ukazywały się zeszytami w serji wydawniczej p. n. „Książnica Akeji Apostolskiej”. Tom pierwszy, który już został zapoczątkowany, będzie zawierał kazania o Męce Pańskiej.

Jakże ciekawe są te kazania! Bezpretensjonalne pod względem formy, bo przeznaczone dla najszerszych mas wiernych, odznaczają się one wielką siłą wiary i świętego natchnienia, którym nie może nie ulec czytelnik,—którym podda się bez zastrzeżeń słuchacz.

Nie nowa forma, nie nowa treść stanowi wartość kazań ks. Aleksandra Pawłowskiego,—lecz nowa siła, której źródłem jest bezgraniczna wiara.

Ks. Władysław Staich w przedmowie do wydania kazań tak mówi o nich:

— Kazania ks. Aleksandra Pawłowskiego, nazywanego polskim Vianney'em, słusznie zalecić należy, jako rzeczy wielkiej wartości wewnętrznej, mogące posłużyć naszym kaznodziejom nie tylko, może, jako rzeczywiste wzory kaznodziejskich opracowań, ile raczej, jako źródła świętych natchnień apostolskich.

Niezawodnie księża, szczególnie znajdujący się na prowincji, zwrócić uwagę na te kazania, tem bardziej, że już się zbliża okres rozpamię-

tywania Męki Pańskiej,—ale nie tylko duchowieństwo powinno zainteresować się kazaniem ks. Pawłowskiego: przecież niezawsze można tak bezpośrednio posłyszeć głos świętego!..

„Słowo” wileńskie Nr. 57  
z 27.III. 1935 r.

## SŁOWO BOŻE KS. A. PAWŁOWSKIEGO

SŁOWO BOŻE. Tom. I. Zeszyt I. Kazania o Męce Pańskiej Ks. Aleksandra Pawłowskiego, plebana jodłowieckiego. W opracowaniu Tadeusza Bireckiego, dyrektora Związku „Caritas” Archidiecezji Wileńskiej.

W marcu r. b. ukazał się pierwszy zeszyt kazań, zgasłego przed trzema laty cichego Sługi Bożego, jednego ze współzałożycieli Instytutu Niepokalanej Królowej Polski Marianum.

Kazania ś. p. Ks. Aleksandra i jego życie tak uzupełniają się wzajemnie, tak są ze sobą nierozłączne, jak nieodłącznym jest ognisko z płowieniem i żarem, które wydziela.

Zaczynamy zatem od życiorysu—bo chociaż czcigodny wydawca podał go skromnie na okładce—napozór obojętny szczegół ten, tembardziej się ściąga osobliwą uwagę głębszego czytelnika.

Życiorys to krótki—ale pełny i głęboki do tyła—że czerpać z niego można do syta życiodajną prawdę: pozwala nam bowiem bez tżudu odcyfrować głęboką, duchową sylwetę oraz ideę ks. Aleksandra Pawłowskiego.

Tłem tego pokorą wielkiego Sługi Bożego jest wyjście zupełne ze swego „ja“, a wejście w Chrystusa. Pierwszorzędny zatem rys tego życia, to—iż stało się żertwą ofiarną dla drugich.

Napisanie życiorysu człowieka, którego cała wartość koncentruje się wewnątrz, jest zadaniem dość trudnym. Autor w krótkich ramach życiorysu trudność tę jednak znakomicie opanował. Wyświetlił zwięźle a wyczerpująco zewnętrzne okoliczności i fakty życia Sługi Bożego, a z osobliwym pietyzmem uwydatnił wszystko, co przyczynić się mogło do uwypuklenia jego fizjognomji duchowej t. j. jego świata wewnętrznego—jego myśli przewodniej, słowem najżywotniejszego rdzenia.

Nie rozodzi się długo, wiedząc dobrze, iż te wszystkie dane odnajdą się przeobficie same w pismach Sługi Bożego.

Istotnie—nie zastąpić nie może bezpośredniego kontaktu z pismami jakiegoś świątobliwego osobnika,—o ile oczywiście ten ktoś miał okazję częściej istoty swej w pismach uwiecznić. Doktryna ks. Pawłowskiego zawarta w jego kazaniach, pozwala nam wglądać nieco do sanktuarjum jego duszy.

Dusza ta, która pozwoliła opanować się Miłości Bożej i przez nią dała się zwyciężyć. Miłość ta, Miłość Boża, pozbawiła ją wszystkich sił żywotnych pychy: bo prawdziwa doskonałość, nie jest to doskonałość potęgi ludzkiej, lub niewzruszoność stoiska w cierpieniu, ale jest to doskonałość wyrzeczenia się i ubóstwa, i umiłowania cierpień — dla CHRYSTUSA.



Tu leży tajemnica potęgi wpływu przemożnego Świętych.

Aby być niemocnymi i jak oni silnymi, trzeba na wzór ich zgubić się w Bogu i stać się rzeczą, jak stał nią ś. p. ks. Aleksander Pawłowski i tyłu, tyłu poprzedników jego w tym chlubnym zawodzie świętości, a—dałby Bóg—i naśladowców.

Podobnie jak atom rozbity wyzwala olbrzymie nieraz energie fizyczne i promienie zadziwiające, tak i dusza znicestwiona w ogniu miłości Bożej i nią promienna, w ostatnim stadium nateżenia ofiarnego wyzwala czyste, Boże energie na „krzepiącą pożywkę“ dla drugich, wedle wyrażenia zawartego w przedmowie do tych kazań.

Jezus przypuszcza do współudziału w swej potędze tych, których przypuścić raczył do swego wyniszczenia na życiowym krzyżu. O kazaniach ks. Pawłowskiego niema co wiele mówić—trzeba je czytać; wielki ten miłośnik Krzyża Chrystusowego nie wychodzi sam na Kalwaryjską drogę, ale zamyka się w Sercu Matki Bolesnej, tej przesłodkiej Współodkupicielki rodzaju ludzkiego, tej nieustraszonej, acz konającej z bólu „Virgo Sacerdos“, i stamtąd patrzy na cierpienia niewymowne Jej Boskiego Syna.

Ocenę tę zamykamy słowami proroka Izajasza:

„...A jako zstępuje deszcz i śnieg z nieba, a tam się więcej nie wraca, ale napaja ziemię i namacza ją, i czyni że rodzi i dawa nasienie siejącemu i chleb jedzącemu, tak będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich: nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni cokolwiekem chciał: i zdarzy się mu w tem na com je posłał (Izaj.: 55, 10—II).

Duchem Bożym natchnione słowo ks. Aleksandra Pawłowskiego spełniło już swe bliższe, bezpośrednie posłannictwo w duszach parafjan jodłowieckich—to zbożne wydanie kazań Sługi Bożego wyznacza mu dalsze, szersze kręgi...

„W służbie“.

## POLSKI VIANNEY I JEGO „SŁOWO BOŻE“

Przypadkowo dostały się do rąk moich kazania ks. Aleksandra Pawłowskiego, wydawane zeszytami w Instytucie Marianum w Wilnie (ul. Metropolitalna 1) przez Tadeusza Bireckiego, dyrektora Związku „Caritas“ Archidiecezji Wileńskiej, pod ogólnym tytułem; „Słowo Boże“.

Może ogół katolicki nie wie, że czcigodny autor tych kazań, ś. p. ks. Aleksander Pawłowski, pleban parafii Jodłówka w diecezji przemyskiej, ziemskie swe życie, pełne cichych, nikomu nieznanym zasług, ożywione naprawdę ewangelicznym duchem, zakończył w lutym 1932 r. na swoim ubogim probostwie jodłowieckim—in odore sanctitatis.

Świetlany żywot tego cichego Sługi Bożego, zasługuje na głębsze studia, a imię jego godne oficjalnego zaliczenia przez Kościół w poczet rodaków, których czcimy na ołtarzach. Taka jest opinia tych, którzy ś. p. ks. Aleksandra Pawłowskiego mieli szczęście znać osobiście.

Zamieszczona przez wydawcę w pierwszym zeszycie „Słowa Bo-

żego“, na okładce, krótka notatka biograficzna tego polskiego Vianney'a, pociąga serca czytelników dla tej wielkiej postaci i rodzi niepowstrzymaną chęć poznania jej jak najwszechstronniej. Ujęta w ramy artykułu informacyjnego, biografia ta podaje tylko pobieżny przegląd najważniejszych momentów życia ks. Aleksandra, a tymczasem chciałoby się lepiej poznać duszę i życie tego światobliwego kapłana.

Nie miejmy jednak żalu do autora biografii, która choć krótko ale żwiewnie i pięknie została napisana. Chodziło tu tylko o zaznajomienie społeczeństwa z sylwetką autora, który zostawił po sobie, jako spuściznę przeszło tysiąc wielkiej wartości kazań i nauk. Kazania te mają się serjami ukazywać w druku i będą doskonałym uzupełnieniem do poznania świetlanej duszy ich głosiciela.

Czytałem te kazania i zachwycałem się ich niezwykłą siłą i pięknem; nie dziwię się więc i coraz większemu rozgłosowi i przychylnym recenzjom w prasie. Recenzje te podkreślają z wielkim uznaniem starania i pracę dyr. Tadeusza Bireckiego, który zajął się opracowaniem i wydaniem tych kazań. Kazania te całkowicie zasługują, aby je możliwie prędkiej rozpowszechnić i udostępnić szerokiemu ogółowi. *Nie wolno bowiem chować światła pod korcem.* Jego przeznaczeniem jest, żeby dusze wiernych wybielało swym dobroczynnym blaskiem.

Nie mam wcale pretensji do krytycznej oceny kazań ks. Aleksandra Pawłowskiego, chciałbym tylko dorzucić od siebie kilku uwag o nich, jakie cisną mi się pod pióro.

Trudno zdać sobie sprawę z tego, w czym tkwi sekret siły tych kazań; trudno też wyrazić w krótkim ujęciu opinię o nich. Pozornie niczem się one nie odznaczają nadzwyczajnie—takie jest pierwsze wrażenie o ich formie. Złudzenie to wywołuje prostota stylu i konstrukcja całości; dopiero w miarę ich czytania pogląd się zmienia—wyczuwa się w nich jakąś przedziwną głębię, powagę i święte namaszczenie.

Uderzającą jest w nich wielka prostota środków artystycznych. Niewyszukany styl; zwyczajne, codzienne wyrazy, a tak się ze sobą splatają, że tworzą niewymuszony tok zdań, który płynie swobodnie i głęboko zapada w duszę i serce.

Mam wrażenie, że właśnie ta prostota ewangeliczna przyczynia się do tego, że te kazania tak głęboko przemawiają i wzruszają czytelnika czy słuchacza. Bo wszak i sam Chrystus Pan przemawiał prosto, serdecznie a ujmująco. I Ewangelja św. jest podobnie napisana, a esteci całego świata i wszystkich wieków stawiają jej styl jako niedościgłe piękno.

Ksiądz Aleksander w swych kazaniach doskonale potrafił spełnić swe zadanie pośrednika, nawiązującego kontakt między Bogiem a swojami owieczkami. W sposób przystępny i pociągający ukazuje im piękno, moc i majestat Boski, wyjaśnia prawa i obowiązki stworzenia wobec swego Pana. Uczy w nich i karci, prosi i nawołuje, a jednocześnie gorąco modli się wspólnie ze swymi słuchaczami i w ten sposób dźwiga dusze ich do Boga.

Czytanie tych kazań jest wielką ucztą dla ducha, jego wielką roz-



koszą. [Przygotował ją nam ich Autor przez częste przebywanie u stóp Chrystusowych ołtarzy. Tam ją wypielęgnował i wysnuł jako cudowną przedzę swej jasnej duszy i serca, jako odbicie tego co sam przeżywał, rozpamiętywując wielkie prawdy Boże—niezgięzione Tajemnice.

Wielki Czciiciel Marji Bogarodzicy, prawie całe swe życie kapłańskie przemodlił przed Jej cudami słynącym obrazem w Jodłówce. Nic też dziwnego, że z tych jego kazań i nauk bije taka bezpośredniość wyrazu. Stąd też znajdują w nich potężną ostoję dla duszy wszystkie stany społeczne: zarówno rolnik, jak i robotnik fabryczny, prostaczek i uczony—bo serce ludzkie stworzone jest dla Boga, a kto przemawia do Niego w duchu takiej wiary żarliwej, zawsze znajdzie tam oddźwięk szlachetny.

Na uwagę zasługuje tu fakt, że ksiądz Aleksander wcale nie pisał swych kazań dla sławy autorskiej (odznaczał się bowiem niezwykłą skromnością) i nigdy nie myślał o ich ogłoszeniu drukiem. Opracowywał je dla siebie, ilekroć miał je wygłaszać z ambony.

Wydawca kazań, który od dziecka znał osobiście ks. Aleksandra, dowiedział się o pozostawionych rękopisach dopiero po jego śmierci, zbierając materiały do żywota Sługi Bożego, nad którym pracuje. Zagłębiając się w rękopisach ocenił ich wartość i przy pomocy specjalistów opracował do druku. W ten prawdziwie opatrnościowy sposób ks. Aleksander nie przestanie nigdy przemawiać z zagrobu swem żywym słowem, wywierając swój wpływ zbawienny na coraz szersze kręgi społeczeństwa.

Należy życzyć, ażeby każda plebanja, każdy dom rekolekcyjny, czytelnia katolicka, każda rodzina znalazły się w orbicie ich zasięgu. Bowiem tak dla kaznodziejów jak i dla świeckich czytelników wydawnictwo to przedstawia walory niezwykle.

„Marianum“.

## OCENA KS. D-RA MICHAŁA SOPOCKI

Profesora Uniwersytetu Stefana Batorego.

Kazania Ks. Pawłowskiego odznaczają się szczególniejszą jasnością i przystępnością obok głębokiej myśli i gorącego uczucia miłości Ukrzyżowanego, która przebija z każdej stronicy. Św. Augustyn radzi tak mówić, aby mowa była jasną, przyjemną i poruszyła słuchaczy: „ut sermo pateat, placeat moveatque“. Niewątpliwie kazania Ks. Pawłowskiego odpowiadają tym wymaganiom, a szczególnie—jasności i przejrzystości, co jest koniecznym warunkiem do cech następnych.

Z tego też względu, kazania pomienione mogą być wielką pomocą duszpasterzom, szczególnie pracującym wśród ludu, i zasługują na to, by się znalazły w każdej podręcznej bibliotece kaznodziejskiej, jak również w rękach wiernych, którzy czytając to Słowo Boże, ujęte w formie prostej, ale niezmiernie jasnej i przejrzystej, nie tylko z niem się zapoznają, ale i przejmą świętobliwość jego głosiciela.

„Słowo Boże“.

## S P I S R Z E C Z Y

PRZEDMOWA WYDAWCY	str.
SŁOWO WSTĘPNE KS. WŁADYSŁAWA STAICHA	
KS. ALEKSANDER PAWŁOWSKI — żywot . . . . .	I
NAUKA O SŁOWIE BOŻEM . . . . .	1
I. CYKL NAUK PASYJNYCH. Matka Boża Bolesna . . . . .	9
1. Kazanie Pasyjne . . . . .	11
2. Kazanie Pasyjne . . . . .	19
3. Kazanie Pasyjne . . . . .	28
4. Kazanie Pasyjne . . . . .	37
5. Kazanie Pasyjne . . . . .	47
6. Kazanie Pasyjne . . . . .	56
7. Kazanie Pasyjne na Wielki Piątek . . . . .	64
II. CYKL NAUK PASYJNYCH . . . . .	73
1. Judasz . . . . .	75
2. Kajfasz — Sąd nad Jezusem . . . . .	83
3. Święty Piotr . . . . .	89
4. Piłat . . . . .	95
5. Herod . . . . .	102
6. Lud Żydowski . . . . .	108
III. CYKL NAUK PASYJNYCH . . . . .	115
1. Wstęp — Ostatnia Wieczerza . . . . .	117
2. W ogrodzie Oliwnym . . . . .	125
3. Zdrada . . . . .	133
4. Sąd nad Panem Jezusem . . . . .	142
5. Oto człowiek . . . . .	151
6. Na krzyżowej drodze . . . . .	160
7. Męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa . . . . .	173
IV. CYKL NAUK PASYJNYCH . . . . .	181
1. Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią . . . . .	183
2. Dziś ze mną będziesz w raju . . . . .	188
3. Niewiasto, oto syn twój — synu, oto matka twoja . . . . .	194
4. Boże mój, czemuś mię opuścił . . . . .	199
5. Pragnę . . . . .	205
6. Wykonało się . . . . .	211
7. Ojczy, w ręce Twoje polecam ducha mojego . . . . .	218
SPIS RZECZY . . . . .	225
Zawiadomienie.	

